

WROCLAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXV (1970)

NR 4

WROCLAW 1970

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński (redaktor), Ewa Maleczyńska (redaktor),
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Redaktor Wydawnictwa

Anna Lergetporer-Jakimow

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1970.
Nakład: 700 + 100 egz. Objętość: ark. wyd. 17, ark. druk. 10,63,
ark. AI 14. Papier druk. sat. kl. V, 70g, 70 × 100. Oddano do
składania 21 IX 1970. Podpisano do druku 1 XII 1970. Druk
ukończono w grudniu 1970. Wrocławska Drukarnia Naukowa.
Zam. 1296/70 — C-3 — Cena zł 25.—

HENRYK TOMICZEK

**ROZWÓJ ORGANIZACYJNY RUCHU SPÓŁDZIELCZEGO
NA GÓRNYM ŚLĄSKU DO 1939 R. ***

Periodyzacja ruchu spółdzielczego w okresie panowania kapitalistycznych stosunków produkcji na Górnym Śląsku jest sprawą oczekującą jeszcze na rozstrzygnięcie. Dotychczas opublikowane prace dotyczące spółdzielczości górnośląskiej (w całości lub w ich części) w odniesieniu do czasów niewoli przyjmują na ogół w całości albo nawiązują do periodyzacji zastosowanej przez W. Tomaszewskiego. Lata międzywojenne traktują jako okres osobny¹. Zgodnie z tą periodyzacją pierwszy okres rozpoczyna się w czasie wojny francusko-pruskiej i trwa kilkanaście lat. Był to czas pierwszych prób spółdzielni spożywców, które wtedy pojawiły się na wszystkich ziemiach polskich, a szczególnie szeroko, choć mało pomyślnie, wystartowały na Górnym Śląsku. Okres następny liczy się od powstania Banku Ludowego w Bytomiu w 1895 r. i trwa do końca I wojny światowej. Był to okres udanej działalności spółdzielczości oszczędnościowo-pożyczkowej wzorowanej przede wszystkim na poznańskich tzw. spółkach kredytowych. Podejmowano wtedy również próby tworzenia innego rodzaju spółdzielni. Mimo trudnych na Górnym Śląsku warunków działalności był to i tutaj okres pomyślnego rozwoju spółdzielni polskich. Okres ten kończy się w momencie ostatecznego ustalenia

* Opracowanie oparte jest na materiale źródłowym zebrany przez autora w toku przygotowywania pracy doktorskiej pod kierunkiem prof. dra S. Inglota na Uniwersytecie Wrocławskim. Treść opracowania dotyczy w zasadzie terenu byłej rejencji polskiej, jednak od 1922 r. — z uwagi na bazę materiałów — ogranicza się do terenu tzw. katowickiej części międzywojennego woj. śląskiego.

¹ W. Tomaszewski, *Pół wieku polskich spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskim, Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku*, t. I—II, Poznań 1912. S. Ochociński, *Podstawy i zasady wielkopolskiej spółdzielczości kredytowej do 1918*, Poznań 1965, s. 10; S. Żyga, *Polskie banki ludowe na Górnym Śląsku pod panowaniem niemieckim 1895—1939*, Warszawa 1967, s. 44.

granic po I wojnie światowej z chwilą wyzwolenia się części Górnego Śląska z niewoli politycznej. Okres trzeci obejmuje lata od 1922 do 1939 lub do 1945 z podziałem na podokresy: inflacja — do 1924 r., stabilizacja i rozwój — do 1929 r., wielki kryzys — do 1936 r. (z pewną stabilizacją i wahaniami od 1934 do 1936 r.), ponowny stopniowy wzrost — do 1939 r.

W poglądach na przedziały między okresami i na podział okresów na krótsze odcinki czasowe zachodzą różnice. Dotąd nie ustalono jednoznacznie, jaką datę uznać za początek ruchu (1861, 1869 lub 1871 r. czy wcześniej). Niekiedy granicę między okresami pierwszym i drugim przesuwają na 1900 r., uzasadniając to takimi okolicznościami, jak udane akcje założycielskie banków ludowych² w Raciborzu i Królewskiej Hucie, które ugruntowały powodzenie tej formy, jak wprowadzenie w życie ostatecznej wersji niemieckiej ustawy o spółdzielniach z 1889 r. Są autorzy przesuwający koniec podokresu inflacji z 1924 r. na 1927 r.³ Większość autorów prawie zupełnie pomija lata II wojny światowej.

Na Górnym Śląsku spółdzielcza forma organizacji pojawiła się nieznacznie później niż na zachodzie Niemiec. Jako pierwszą na Górnym Śląsku utworzono w 1861 r. spółdzielnię kredytową pod nazwą Towarzystwo Zaliczkowe (Vorschussverein) w Koźlu. Wspominał o niej Niemiec E. Sontag w referacie wygłoszonym w Towarzystwie Naukowym w Poznaniu w 1911 r.⁴ Jak wynika z tego źródła, Towarzystwo w Koźlu obchodząc pięćdziesięciolecie swego istnienia zrzeszało ponad 3000 członków i posiadało poważny majątek własny, którego wartość przekraczała 3 mln marek. Kierownikiem spółdzielni w owym czasie był Niemiec Spitz. Sontag jako działacz skrajnie antypolskiego Towarzystwa Kresów Wschodnich Rzeszy Niemieckiej (Ostmarkenverein) usiłował przedstawić Towarzystwo w Koźlu jako jeden ze „środków obronnych” Niemców przeciwko Polakom na Górnym Śląsku. Tezę o niemieckości Towarzystwa opierał głównie na fakcie przynależności Towarzystwa do niemieckiego związku rewizyjnego spółdzielni oraz na kierowniczej roli Niemca w Towarzystwie. Sontag nie mógł jednak ukryć tego, że „więcej niż 70% członków Towarzystwa stanowią Polacy”. Towarzystwa zaliczkowe orga-

² „Endecja górnośląska posiadała także coś w rodzaju społeczno-ekonomicznego programu maksimum — programu kooperatywizmu”. M. Orzechowski, *Narodowa Demokracja na Górnym Śląsku (do 1918 r.)*, Wrocław 1965, s. 129.

³ J. Popkiewicz, F. Ryska, *Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej (1922—1939)*, Opole 1959, s. 148 i 434.

⁴ E. Sontag na bazie tego referatu ogłosił obszerny artykuł *Abwehrmassnahmen des Deutschtums in Oberschlesien auf finanziellem Gebiet* (Ostland, 1912, s. 27—41). W prowincji śląskiej najstarsze było towarzystwo w Legnicy, założone w 1856 r.

nizowane na Górnym Śląsku⁵ przez Niemców przyjmowały na członków zarówno Niemców, jak i Polaków⁶, udzielając im kredytu.

Wyraźnie polskim tworem początkowej fazy rozwoju spółdzielczości na Górnym Śląsku były spółdzielnie spożywców, zwykle prowadzące równocześnie działalność oszczędnościową. Nazywano je różnie: sklepami ludowymi, konsumami ludowymi lub spółkami spożywców. Głównym ich inicjatorem był Karol Miarka. Trzeba tu od razu zaznaczyć, że konsumy miarkowskie nie były pierwszą na Górnym Śląsku formą spółdzielczą organizowaną wyłącznie przez Polaków. Jeżeli nie liczyć form wcześniejszych zaliczanych raczej do tzw. form przedspółdzielczych⁷, to już w 1869 r. w Zawadzkiem utworzono spółdzielnię pod nazwą Towarzystwo Pożyczkowe dla Zawadzkiego i Okolicy. Niestety, istniało ono tylko trzy lata⁸. Głównymi organizatorami byli Juliusz Ligoń i Juliusz Szaflik. Od początku istnienia zajmowało się również działalnością spożywców i wkrótce zmieniło nazwę na Towarzystwo Pożyczkowe i Spożywcze.

Miarka jako dziennikarz i wydawca był zorientowany w sprawie zakładania licznych spółdzielni spożywców na zachodzie Europy i ziemiach polskich poza Śląskiem. Z jego tej inicjatywy powstała w 1871 r. spółdzielnia pod nazwą Spółka Spożywcza Poczciwych Wiarusów w Królewskiej Hucie, Spółka Zapisana. Ludwik Musioł twierdzi⁹, że Miarka wzorował się na statutach niemieckich konsumów, te zaś były częściowo inspirowane i wzorowane na spółdzielniach angielskich. W myśl opracowanego przez Miarkę statutu wzorcowego¹⁰ członkiem spółki mógł być każdy dorosły człowiek, który wpłacił swój udział (zwany niekiedy „akcją”) w wysokości przynajmniej 15 talarów, tj. 45 marek. Wpłata

⁵ Równoległe z górnośląskimi towarzystwami zaliczkowymi powstawały w prowincji poznańskiej polskie towarzystwa pożyczkowe (lub kasy pożyczkowe, lub banki ludowe), z których jako pierwszy w 1861 r. powstał Bank Przemysłowców w Poznaniu, za nim zaś szereg następnych. W 1871 r. spółki utworzyły Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych (polskich) z siedzibą w Poznaniu.

⁶ W Poznańskim ruch podzielił się wkrótce na dwa kierunki: niemiecki i polski, z tym że — jak niesłusznie twierdzą niektóre źródła — niemiecki był indyferentny, a polski — narodowościowy. W rzeczywistości polskie spółdzielnie przyjmowały i Niemców na członków. To administracja niemiecka i organizacje szowinistyczne zabraniały Niemcom należenia do spółdzielni polskich.

⁷ Np. zrzeszenie chłopów dla wspólnego gospodarowania w Kadlubie Wielkim utworzone w 1605 r. oraz kasy pogrzebowe rzemieślników zorganizowane około połowy XIX w. m.in. w Rybniku, Wodzisławiu i Żorach.

⁸ Jego zasady opisał S. Ochociński, *Początki polskiej spółdzielczości kredytowej na Górnym Śląsku* (Kwartalnik Opolski, 1961, nr 1, s. 2—15).

⁹ Udostępniony autorowi tej pracy maszynopis artykułu L. Musioła pt. *Konsumy ludowe Karola Miarki*.

¹⁰ Pełny tekst w: H. Tomiczek, *Zbiór statutów spółdzielni górnośląskich 1871—1939*, Warszawa 1964, s. 14 i n.

udziału mogła być dokonana ratami, najczęściej po 1 talarze na miesiąc. Tworząc konsumy Miarka opierał się na terenowych komórkach założonego świeżo stowarzyszenia ludu polskiego Kasyno Katolickie, tzw. kółkach katolickich¹¹. Członkowie konsumu rekrutowali się głównie spośród członków tych kółek. Najwięcej powodzenia miały konsumy w okręgu przemysłowym, w tym wielkim skupisku mas robotniczych, a także w pow. pszczyńskim. W Hucie Antoniny (tj. w Wirku) już w 1874 r. postanowiono na walnym zgromadzeniu członków konsumu otwarcie drugiego sklepu¹². W jednym z konsumów — w Chropaczowie — w okresie od 1 IV 1874 do 31 III 1875 r. obrót wynosił blisko 88 000 marek. Od udziału w kwocie 45 marek wypłacono wówczas członkom po 12 marek, tj. około 23% dywidendy. Znaczna część innych konsumów nie mogła mieć takich wyników. Na ogół konsumy były organizacjami niewielkimi pod względem gospodarczym¹³.

Oczywiście organizowanie konsumów nie było łatwe, szczególnie że odbywało się w okresie zaciętej walki administracji pruskiej z kościołem katolickim i co za tym szło — wzmoczonej akcji przeciwko polskości ludności miejscowej na Górnym Śląsku, wyznającej przeważnie katolicyzm. Toteż główne przeszkody spotykały konsumy ze strony miejscowych władz pruskich. Właściciele wielkich zakładów przemysłowych, przeważnie Niemcy, zarówno powodowani chęcią pomnożenia swych zysków, jak i z obawy przed radykalizacją polskich mas robotniczych przystąpili do organizowania sklepów nazywanych konsumami przyzakładowymi (werkowymi) i naśladujących pewne formy działania spółdzielni¹⁴. Nie brakowało też niepowodzeń z przyczyny niesumiennych kierowników konsumów, zwłaszcza jeżeli zarząd konsumu nie doglądał należycie administracyjnej strony placówki.

Mimo wielu niepowodzeń i trudności Miarka w 1875 r. oświadczył, że „nasze spółki żadnych strat nie poniosły”. Głosił zasadę: „Co stoi mocno, trzeba pilnować, co się chwieje, podpierać. Co słabe, obalić i postawić mocne, nowe budować na trwałych podstawach”¹⁵.

Dobre wyniki początkowo uzyskiwane przez te spółdzielnie zachęciły

¹¹ Współzałożycielem Kasyna był J. Ligoń.

¹² Musioł, *op. cit.*

¹³ „Katolik”, 1875, nr 32, cytowane za Musiołem, *op. cit.*

¹⁴ Niektóre z tych konsumów uległy później przekształceniu w prawdziwe spółdzielnie spożywców. Należał do nich konsum przyzakładowy w Welnowcu (Hohenlohehütte), założony w 1872 r. (źródło: *Sprawozdanie Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu za rok 1880*, s. 33). Konsum ten po I wojnie światowej należał do tego Związku jako spółdzielnia, a w 1924 r. został rozwiązany pod naciskiem niemieckich właścicieli huty, którzy nie chcieli dopuścić do jego legalnej polonizacji, do jakiej dążyła polska większość jego członków.

¹⁵ Musioł, *op. cit.*

Miarkę i innych działaczy do dalszych prac organizacyjnych. Statystyka ówczesna poznańskiego Związku Spółek wykazywała w 1874 r. 3 spółki górnośląskie, w 1875 r. — 6 spółek, w 1877 r. — 7, w 1878 r. — 11, w 1879 r. — 13, w 1881 r. — 27 spółek. Zgodnie z tym źródłem najwyższa liczba dochodziła do 33, nie licząc 6, które rozwiązały się przez likwidację dobrowolną lub konkurs upadłości. Patron związku ks. A. Szamarzewski obliczył, że konsumy miarkowskie zrzeszały 4045 członków¹⁶. Przy zakładaniu i prowadzeniu konsumów Górnoślązacy okazywali wiele zapału i poświęcenia, ale brak im było przygotowania i doświadczenia. Nie mając pomocy organizacyjnej i gospodarczej nie zdołali wyłonić grupy działaczy, którzy by ten ruch ogarnęli i nadali mu kierunek. Z braku odpowiedniej organizacji związkowej ruch śląskich spółek spożywców popadł w trudności. Niektóre konsumy upadły po roku lub kilku, niektóre jednak przetrwały kilkanaście, a nawet ponad 20 lat.

Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu z początku zamierzał objąć swym wpływem także Górny Śląsk¹⁷; ale jako instytucja młoda i nie posiadająca ani dość doświadczenia, ani dostatecznej podstawy materialnej nie mógł w tym czasie otaczać opieką spółek górnośląskich, zwłaszcza że sam miał liczne trudności wewnętrzne i zewnętrzne. Mimo tych trudności Związek w Poznaniu usiłował nawiązać kontakt z śląskimi spółdzielniami spożywców, lecz — jak podaje R. Kusztelan¹⁸ — na liczne listy skierowane do konsumów nie otrzymywał zwykle żadnych odpowiedzi, a przeważnie odbierał tylko „miłe obiecanki”.

Patron Szamarzewski w sierpniu 1881 r. zwiedził około 20 konsumów, zbierając informacje o spółkach (spółdzielniach) spożywców i równocześnie o kasach Raiffeisena na Górnym Śląsku. Sprawozdanie Szamarzewskiego uwzględnia również stosunki narodowościowe. Zostało ono opublikowane zarówno w osobnej broszurze¹⁹, jak i (z drobnymi zmianami

¹⁶ Sprawozdania Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu za rok 1880 i za rok 1881.

¹⁷ Delegatem spółdzielczości górnośląskiej na zjeździe założycielskim Związku był J. Szaflik z Zawadzkiego. Niemcy nie dopuścili do legalnej działalności tego Związku na Górnym Śląsku. Przed 1900 r. założyli oni kilka organizacji związkowych zrzeszających spółdzielnie kierowane przez Niemców, jak Związek Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych Śląska we Wrocławiu (1889 r.), Związek Spółdzielni Spożywców Prowincji Śląskiej we Wrocławiu (1890 r.), Związek Śląskich Wiejskich Spółdzielni w Nysie (1890 r.) — od 1905 siedzibę przeniesiono do Wrocławia), Prowincjonalny Związek Śląskich Rolniczych Spółdzielni we Wrocławiu (1895), Rewizyjny Związek Śląskich Spółdzielni we Wrocławiu (1897), Górnośląski Spółdzielczy Bank w Bytomiu (1899).

¹⁸ R. Kusztelan, *Spółdzielczość polska na Górnym Śląsku* (Strażnica Zachodnia, nr 4, 1924, s. 18-20).

¹⁹ A. Szamarzewski, *Słowo do konsumów górnośląskich*, Poznań 1882.

mi) w sprawozdaniach Związku za lata 1880 i 1881. Jak wynika z treści jego sprawozdań, patron Szamarzewski nie miał przekonania do spółdzielni spóżywców i dlatego doradzał, aby zająć się organizacją spółdzielni kredytowych na Górnym Śląsku. Patron przepowiadał upadek konsumów i sugerował ich likwidację. Wymienił on również 5 górnośląskich kas systemu Raiffeisena, których członkowie byli Polakami, a których zarząd był wyłącznie niemiecki. Istniały one w powiecie opolskim, a zakładane były staraniem Niemca Reimanna²⁰. Szamarzewski uwzględniał, że w kasach kierownictwo było obce członkom, a język urzędowy (w statutach, w książkach, w dowodach rachunkowych, a także na posiedzeniach) ani nie był językiem naszym, ani językiem zupełnie dostępnym zainteresowanym członkom. Sądził jednak, że skoro członkowie, a nie administracja stanowią spółdzielnię, skoro sprawiedliwość w sprawach majątkowych nakazuje posługiwać się językiem używanym przez większość członków, a więc językiem polskim, którym członkowie czują, myślą i przemawiają, to należy te kasy jako twór polski omówić w sprawozdaniu i zachęcić lud górnośląski do zakładania takich kas.

Wprawdzie formalnie biorąc przewidywania Szamarzewskiego co do przyszłości konsumów sprawdziły się i prawie wszystkie miarkowskie spółdzielnie na Górnym Śląsku upadły jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, wprawdzie Górnoślązacy poszli za jego radami i z powodzeniem zaczęli organizować spółdzielnie kredytowe — banki ludowe, ale jednak niepowodzenie spółdzielczości spóżywców nie było ostateczne, jak to przepowiadał Szamarzewski. Był to okres przejściowego załamania podobnego w istocie do załamań, jakie w początkowych okresach przechodziły ruchy spółdzielcze i w Poznańskim, i w Kongresówce, a także w Galicji. Z całą pewnością można dzisiaj twierdzić, że zapał i wysiłek Miarki oraz jego współpracowników nie poszedł na marne, że ziarno przez nich zasiane dało owoce w okresach następnych. Wydaje się, iż podstawową przyczyną pomyłki patrona Szamarzewskiego w ocenie przyszłych perspektyw polskiej spółdzielczości spóżywców na Górnym Śląsku było niedostateczne rozeznanie w sytuacji społecznej, politycznej, a może nawet i narodowej na Górnym Śląsku oraz niezdawanie sobie sprawy z rzeczywistych rozmiarów spółdzielczości miarkowskiej na tym terenie.

Statystyka poznańskiego Związku była bowiem bardzo niepełna. Wykazały to badania autora tego opracowania uzupełnione przez badania S. Pajączkowskiego, które doprowadziły do ustalenia, że w tym czasie istniało ponad 100 spółdzielni spóżywców typu Miarki, nie licząc konsu-

²⁰ Kasy te popularyzował oraz podał ich wzorcowy statut: J. Cytronowski, *Srodki [jak] uchronić się [od] lichwiarza a dźwignąć dobrobyt na Śląsku*, Opole 1881.

mów spóżywców istniejących przy zakładach²¹. Nie jest zresztą wykluczone, że dalsze prace poszukiwawcze mogą jeszcze spowodować pewną korektę tej liczby. Mimo prawdopodobnych braków²² te nowe dane liczbowe obrazują zupełnie inaczej rozmiar dzieła K. Miarki niż ówczesna statystyka Związku w Poznaniu. Przeprowadzone badania pozwalają na stwierdzenie, że początków polskiego ruchu spółdzielczości spóżywców szukać należy na Górnym Śląsku. Badania te pozwoliły na uwypuklenie czynników zewnętrznych i wewnętrznych powstania spółdzielczości spóżywców na Górnym Śląsku, na których tle lepiej można zrozumieć stanowisko spółdzielców poznańskich w stosunku do konsumów miarkowskich²³. Zasługi działaczy poznańskich wobec spółdzielczości górnośląskiej są bezsporne, ale to nie oznacza, że zachowawczy kierunek dominujący w spółdzielczości poznańskiej nie wpływał hamująco na rozwój spółdzielczości, zwłaszcza spóżywców, na Górnym Śląsku.

Do tego początkowego okresu rozwoju spółdzielczości na Górnym Śląsku należy zaliczyć również pierwsze próby Niemców w kierunku zorganizowania na Górnym Śląsku sieci spółdzielni znajdujących się pod ich wpływem i mogących stanowić dodatkowy środek akcji germanizacyjnej ludności polskiej, zwłaszcza na wsi. Podstawą zrzeszenia w spółdzielniach organizowanych i kierowanych przez Niemców nie zawsze była dobrowolność, np. spółdzielczość nazywana melioracyjną organizowana była przez administrację państwową. W większości górnośląskich spółdzielni organizowanych i kierowanych przez Niemców, a zrzeszonych w związkach spółdzielni niemieckich, przewagę wśród członków mieli Polacy. Jako przykład można przytoczyć Spółdzielnię Mieszkaniową w Chorzowie²⁴. O spółdzielni kredytowej w Koźlu była już mowa. Jeszcze

²¹ H. Tomiczek, *Początki spółdzielczości na Górnym Śląsku* (Społem, 1963, nr 24, s. 13). Rozprawa doktorska S. Pajączkowskiego jest przygotowywana do druku w Zakładzie Wydawnictw CRS w Warszawie.

²² L. Krzywicki, *Stowarzyszenia spożywcze*, Warszawa 1903, s. 154--155, podaje, że w 1901 r. spółka spóżywców w Roźdzeniu zrzeszała 3138 członków, a stowarzyszenie spożywczo-akcyjne w Wirku aż 9800. Roździeń założyli Niemcy w 1881 r., ale członkami jego w większości byli Polacy. W wielu publikacjach „Społem” Związku Spółdzielni Spóżywców konsum ten uważany jest za najstarszą, istniejącą dotąd, polską spółdzielnię spóżywców na Górnym Śląsku (jako część PSS w Katowicach), w tym: J. Zerkowski, *Najstarsze spółdzielnie spóżywców w Polsce*, Warszawa 1964, s. 86 i n.

²³ Zagadnieniu temu poświęcona była wypowiedź H. Tomiczka na konferencji naukowej Spółdzielczego Instytutu Badawczego, jaka odbyła się we wrześniu 1962 r. w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą (zob. protokół tej konferencji znajdujący się w SIB w Warszawie).

²⁴ H. Tomiczek, *Spółdzielczość budownictwa mieszkaniowego na Górnym Śląsku w dwudziestolecu międzywojennym*, Warszawa 1958 (1963), maszynopis znajdujący się w CZSBM, w części opublikowany w „Zagadnieniach Spółdzielczości Mieszkaniowej”, 1965, z. 1.

bardziej stwierdzenie to dokumentują stosunki narodowościowe w wiejskich kasach spółdzielczych. Członkowie kas założonych na Górnym Śląsku byli prawie wyłącznie Polakami. Powszechniejszy rozwój spółdzielni wiejskich na Śląsku nastąpił w latach dziewięćdziesiątych XIX w., z tym że początki realizacji idei kas Raiffeisena na Górnym Śląsku przypadają na pierwsze lata osiemdziesiąte. Raiffeisen osobiście przyjeżdżał²⁵ na Górny Śląsk, aby popularyzować tworzenie kas. Do miejscowych niemieckich popularyzatorów należeli dzierżawca majątku pod Opolem, rotmistrz w stanie spoczynku Reimann i nauczyciel szkoły rolniczej w Prószkowie Arndt. Poważnego wsparcia udzielała administracja niemiecka. Pierwsze górnośląskie kasy Raiffeisena powstały w 1861 r. w Chrząstach, w Kotorzu Wielkim, w Siolkowicach Starych i w Zawodziu na Opolszczyźnie. Dalsze powstawały w następnych latach²⁶. W 1895 r. liczba śląskich kas spółdzielczych zrzeszonych w związku mającym siedzibę w Neuwied nad Renem wzrosła do 146²⁷. W okresie przed I wojną światową najwięcej kas w prowincji śląskiej miała rejencja polska²⁸.

Dokładnej liczby spółdzielni rolniczych istniejących na Górnym Śląsku na przełomie XIX i XX w. nie udało się ustalić. F. Swart pisał²⁹, że na terenie ówczesnych wszystkich 4 prowincji wschodnich Rzeszy istniało około 1600 kas pożyczkowych. Z tego, co podał, wynika również, że w dwóch spośród tych prowincji (Poznańskie, Prusy Zachodnie) były to — podobnie jak na Śląsku — początki ruchu oraz że rozwinięty ruch spółdzielczy istniał tylko w Prusach Wschodnich, na Warmii.

²⁵ WAP Katowice, zespół Landratura Rybnik, sygn. 2062.

²⁶ W 1890 r. 12 kas odłączyło się od związku generalnego w Neuwied i w oparciu o śląski związek rolników utworzyło Związek Śląskich Wiejskich Spółdzielni w Nysie. Od 1905 r. siedzibą związku był Wrocław, z tym że centralna kasa tego związku pozostała w Nysie. Mniej więcej taka sama liczba spółdzielni śląskich nadal pozostała w ramach organizacji z siedzibą w Neuwied.

²⁷ W 1895 r. ta grupa spółdzielni zorganizowała swoją organizację związkową w postaci filii rolniczej centralnej kasy, co stworzyło podstawy utworzenia następnie związku wiejskich spółdzielni typu Raiffeisena dla prowincji śląskiej z siedzibą we Wrocławiu.

²⁸ Okręgi wrocławski i legnicki zamieszkiwane przez ludność rolniczą wyznania ewangelickiego przypadły trzeciemu, jeszcze młodszemu związkowi, reprezentującemu na Śląsku organizację tzw. typu Offenbach: Prowincjonalnemu Związkowi Śląskich Rolniczych Spółdzielni z siedzibą we Wrocławiu, który utworzono w 1894 r. z inicjatywy głównego związku rolniczych stowarzyszeń lokalnych na Śląsku; początek Związkowi dało zrzeszenie się 4 kas.

²⁹ F. Swart, *Deutsches und polnisches Genossenschaftswesen in den Provinzen Ost- und Westpreussen, Posen und Schlesien in den Jahren 1910/1911* (Ostland, 1912, s. 176—194).

Następny okres rozwoju spółdzielczości górnośląskiej rozpoczął się z chwilą powstania na Górnym Śląsku pierwszego banku ludowego³⁰ i trwał do czasu ustalenia nowych granic politycznych w wyniku zakończenia I wojny światowej, tzn. do 1922 r. Okres ten nie pozostawał bez łączności z okresem poprzednim, lecz rozwój spółdzielczości szedł w odrębnym kierunku. Wyraźniejsze powodzenie uzyskały wśród Górnoślązaków wzory spółek kredytowych z Poznańskiego i Pomorza. Jedną z cech tego okresu było również nasilenie akcji założycielskich ze strony Niemców spowodowane powodzeniem polskich banków ludowych. W. Tomaszewski — niezupełnie słusznie — twierdzi, że górnośląskie banki ludowe tego drugiego okresu wyrosły z tego samego pnia i źródła co spółki poznańsko-pomorskie, tzn. z towarzystw przemysłowych i rolniczych. Istotnie, na Śląsku zakładano wtedy towarzystwa przemysłowców, a także powstał związek kupców katolicko-polskich (w powiatach: bytomskim, opolskim i raciborskim), a również rozwijały się nieźle założone staraniem m. in. „Katolika” związki robotnicze, ochraniające obok moralnych i materialne sprawy swych członków. Jednak nie te okoliczności były decydujące.

Znacznie większe znaczenie dla powodzenia idei spółdzielczej miała działalność polityczna i związkowa, np. Polskiej Partii Socjalistycznej Zaboru Pruskiego oraz Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Ponadto należy uwzględnić i to, że wtedy też do akcji włączyła się rzesza energicznych działaczy pochodzenia miejscowego (z Poznańskiego i z Galicji). Nie bez znaczenia było nasilenie akcji germanizacyjnej między innymi w związku z powstaniem w 1894 r. hakaty, a także możliwości organizowania polskich zrzeszeń społeczno-gospodarczych wynikające z ustawy o spółdzielniach znowelizowanej w 1889 r. Dopiero uwzględnienie tych wszystkich czynników pozwala na zrozumienie przyczyn podjęcia i prowadzenia nowych akcji spółdzielczych ze strony Polaków na Górnym Śląsku. Poważną rolę odegrała polska prasa górnośląska. Głównym organizatorem utworzenia Banku Ludowego w Bytomiu był redaktor „Katolika” Adam Napieralski. On też został przewodniczącym rady nadzorczej. Dyrektorem tego BL został wspomniany już J. Szaflik. Prasa przyczyniła się do dalszego upowszechnienia idei spółdzielczej. Rozwój górnośląskich banków ludowych był pomyślny. W 1907 r. istniało 13 spółdzielni zrzeszających 7478 członków, w 1911 r. odpowiednie liczby wynosiły 17 i 11 303, w 1914 r. zaś 17 banków zrzeszało najwyższą w omawianym okresie liczbę członków wynoszącą 13 299. Kapitały własne, tj. udziały i rezerwy, wy-

³⁰ Pierwsza górnośląska spółdzielnia oszczędnościowo-pożyczkowa pod tą nazwą powstała w 1895 r. w Bytomiu. Tekst statutu w: Tomiczek, *Zbiór statutów spółdzielni górnośląskich 1871—1939*, s. 39 i n.

nosiły w 1916 r. około 2,7 mln marek, depozyty ponad 38 mln, a pożyczki wekslowe około 30 mln marek³¹.

Rozwój polskich spółdzielni górnośląskich nie podobał się administracji pruskiej. W celu obalenia tego ruchu stosowano różne metody. Przede wszystkim podejmowano próby zdyskredytowania polskiego ruchu spółdzielczego, zniszczenia zaufania we własne siły i wypaczenia podstawowych zasad spółdzielczości. Rozpoczęto od wystąpienia przeciwko Bankowi Ludowemu w Bytomiu. Sąd zaaresztował w 1904 r. księgi handlowe za ubiegłe 3 lata. Długotrwały proces o rzekome nadużycia wykazał jedynie niedopatrzanie natury formalnej. Jednak mimo to sąd skazał dyrektora Banku na 3 miesiące więzienia, a resztę oskarżonych na kary pieniężne. Po procesie okazało się, że zastosowana metoda przyniosła skutek odwrotny, niż rząd pruski zamierzał osiągnąć. Wkłady wzrastały szybko, dochodząc w 1916 r. do 14 mln marek³². Oczywiście władze pruskie nie poprzestały na tej jednej akcji, m. in. wbrew ustawie spółdzielczej przez siebie wydanej rząd odmówił przyznania uprawnień rewizyjnych Śląskiemu Związkowi Spółek Zarobkowych i Gospodarczych z siedzibą w Bytomiu (przy Banku Ludowym), powstałemu w 1907 r., przy czym rząd z odpowiedzią zwlekał aż do 1910 r.³³ Dalszym przykładem prób rozbicia polskiego ruchu spółdzielczego na Górnym Śląsku może być „troska” rządu niemieckiego o to, aby polscy duchowni jak najlepiej spełniali swoje funkcje w kościele. W związku z tym dbano usilnie o przestrzeganie dekretu watykańskiego kongregacji konsystorialnej z 18 XI 1910 r. zabraniającego duchownym pełnienia funkcji w spółdzielniach³⁴. Istnieją podstawy do przypuszczeń, że dekret wywołany został przy udziale niemieckim.

Powodzenie polskich banków ludowych spowodowało nasilenie akcji niemieckich zmierzających do stworzenia spółdzielni kredytowych, które by znajdowały się pod wpływem Niemców i pomagały w prowadzeniu germanizacji. Niemcy niekiedy nazywali te swoje poczynania „akcją obronną” przeciwko Polakom³⁵, rzekomo zagrażającym egzystencji Niem-

³¹ Sontag, *op. cit.*; Kuszczelan, *op. cit.*

³² Obszerniej Kuszczelan, *op. cit.*

³³ Deutsches Zentralarchiv Merseburg (DZA Merseburg), Rep. 120, E XV, Adhibita. Obszerniej na ten temat H. Tomiczek, *Z historii spółdzielczości na Górnym Śląsku do 1939* (Roczniki SIB, 1965, z. 4).

³⁴ DZA Merseburg, Rep. 120, E XV, Adhibita. F. Swart (*op. cit.*), podaje że na interwencję arcybiskupa gnieźnieńskiego zmieniono interpretację dekretu, tak aby odnosił się tylko do funkcji w zarządzie, a także o 2 lata przesunięto termin jego wprowadzenia w życie.

³⁵ Cytowany wyżej artykuł E. Sontaga. Z tej samej pozycji napisany jest artykuł tego autora *Die polnischen Volksbanken in Oberschlesien* (Grenzboten, R. LXIX,

ców na Górnym Śląsku. W miastach — po wielu różnych i w zasadzie nieudanych próbach — Niemcy dużym nakładem sił i środków, przy wykorzystaniu możliwych nacisków, przystąpili do organizowania niemieckich banków ludowych (Deutsche Volksbank). Pierwszy z nich powstał w 1908 r. w Katowicach z inicjatywy Towarzystwa Kresów Wschodnich. W następnych latach — do wybuchu I wojny światowej — powstało jeszcze na Górnym Śląsku kilka dalszych niemieckich banków ludowych: w Mysłowicach, Królewskiej Hucie (Chorzów), Zabrze, Gliwicach, Siemianowicach. Ponadto w Volksbanki przekształcono niektóre dawniej istniejące spółdzielnie kredytowe, jak w Bytomiu, Rybniku, Wielkich Hajdukach (Chorzów) i Żorach. Niemieckie banki ludowe prowadziły zdecydowaną walkę z polskością. Jak podaje R. Kusztelan³⁶, spółdzielnie niemieckie tego typu dokumentowały swój polityczny charakter, zaznaczając np. w statutach, że dwie trzecie składu rady nadzorczej powinni stanowić członkowie Ostmarkenvereinu³⁷.

W latach 1900—1922 inspirowany przez Niemców ruch spółdzielczości wiejskiej na Górnym Śląsku znacznie przewyższył starsze towarzystwa zaliczkowe³⁸, i to zarówno pod względem liczby członków, jak i zakresu działalności handlowej³⁹. Ponadto istniały na terenie prowincji śląskiej nieliczne i nie mające większego znaczenia spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe nie należące do związków wyżej wymienionych grup spółdzielni, np. małe spółdzielnie rzemieślnicze.

Wiejskie kasy oszczędności i pożyczek prawie zawsze były również spółdzielniami maszynowymi dostarczającymi swoim członkom do dyspozycji maszyny rolnicze zbyt drogie dla poszczególnych rolników, jak rozsiewacze do nawozów, młynki do saletry chilijskiej, brony łukowe, młocarnie parowe, siewniki itp. Równocześnie spółdzielnie te organizowały wspólny zakup⁴⁰ środków niezbędnych do produkcji rolnej, jak nawozy sztuczne, pasze, nasiona, maszyny rolnicze, węgiel. Niektóre z nich zajmowały się również zespołowym zbytem zboża. Wśród spółdzielni (zwłaszcza

1910), a także inne jego artykuły, np. *Die Bilanzen der Volksbanken in Oberschlesien* (Ostland, 1912, s. 194—199).

³⁶ Kusztelan, op. cit.

³⁷ Nie należy przy tym zapominać, że wśród członków niemieckich banków ludowych poważny odsetek stanowiła ludność narodowości polskiej, gdy tymczasem członkostwo Niemców w polskich bankach ludowych należało do rzadkości.

³⁸ Towarzystwa zaliczkowe zrzeszone w niemieckim Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych Śląska miały siedzibę głównie w miastach, niekiedy po kilka w jednym mieście. Ich wielkość i znaczenie gospodarcze były różne.

³⁹ Specyfiką kas było prowadzenie nie tylko działalności oszczędnościowo-pożyczkowej, lecz także w dziedzinie rolniczego zaopatrzenia i zbytu.

⁴⁰ Również w miejskich spółdzielniach kredytowych niekiedy spotkać można się było z organizowaniem wspólnego zaopatrzenia, np. w węgiel.

typu Offenbach) rolniczych istniały niekiedy lokalne spółdzielnie zajmujące się wyłącznie zaopatrzeniem, czasem łączonym ze zbytem produkcji rolnej. Bardziej rozpowszechnione były spółdzielnie posiadające w większej miejscowości targowej magazyn zbożowy, paszowy, nawozowy itp., zatrudniające fachowego kierownika handlowego.

Na Śląsku w związku z rozwojem przemysłu powstały dość liczne spółdzielnie spóżywców zrzeszone w związkach niemieckich. We Wrocławiu istniała wielka spółdzielnia spóżywców⁴¹ zrzeszająca w 1910 r. 94 000 członków, mająca 21,5 mln marek obrotu. Większość pozostałych spółdzielni znajdowała się na terenie górnośląskiego okręgu wielkiego przemysłu i miast dolnośląskich. Z dużą ostrożnością Niemcy podchodzili do zakładania spółdzielni spóżywców, nie chcąc (poprzez popieranie tej grupy spółdzielni) gospodarczo osłabiać niemieckiego napływowego stanu średniego, będącego ostoją polityki germanizacyjnej na Górnym Śląsku. Musieli przy tym obawiać się, że do spółdzielni spóżywców weszłaby duża liczba robotników miejscowości polskiej, skoro statuty deklarowały neutralność polityczną, narodową i religijną. Spółdzielczość śląska prowadziła w omawianym okresie również inne zakłady, np. nieliczne gorzelnie i krochmalnie oraz nieco liczniejsze suszarnie ziemniaków. Krótko przed wybuchem I wojny światowej spółdzielczość przystąpiła do budowania linii lub rozbudowywania miejskiej sieci elektrycznej. Nowy rodzaj spółdzielczości na Śląsku stanowiły w tym okresie spółdzielnie łąkarskie, organizujące wybieg bydła na pastwisko w lecie w miejsce całorocznego karmienia w oborach.

Polacy górnośląscy również w tym okresie podejmowali ponowne próby organizowania własnych, nie zrzeszonych w związkach niemieckich, spółdzielni spóżywców (Gliwice, Rybnik, Żory). Tworzyli też spółdzielnie parcelacyjne. W 1911 r. powstała spółdzielnia rolniczo-handlowa „Rolnik” w Gorzycach⁴² w pow. rybnickim. A. Napieralski zainicjował zorganizowanie mleczarni spółdzielczej⁴³ w Wilkowie w pow. prudnickim. Jeżeli chodzi o prowincjonalne organizacje kas spółdzielczych, to istniały trzy związki rewizyjne, o których była już mowa. Ich zadania polegały w zasadzie na rewizji i doradztwie w stosunku do zrzeszonych spółdzielni. Ponadto istniały spółdzielcze banki związkowe i centrale spółdzielczego obrotu towarowego.

⁴¹ A. Kerspern w artykule *Ruch spółdzielczy budownictwa mieszkaniowego w Polsce* (Coopération, marzec 1963, s. 32—36) chyba przez omyłkę sugeruje, jakoby to była spółdzielnia polska. Autorowi tego opracowania nie udało się sprawdzić, ilu Polaków należało do tej spółdzielni.

⁴² WAP Wrocław, Rejencja Opolska — Wydział PB, 151.

⁴³ R. Schatton, *Die Finanzpolitik der polnischen Minderheit in Deutschland*, Berlin 1931 s. 38.

Pod względem narodowościowym spółdzielnie górnośląskie w omawianym okresie (do 1922 r.) nie były tak wyraźnie podzielone, jak mogłoby się wydawać na podstawie samych nazw związków spółdzielni. W cytowanym już wyżej artykule F. Swart pisał na ten temat ⁴⁴, że „w związkach niemieckich zrzeszających spółdzielnie miejskie reprezentowane są obie narodowości, a wśród wiejskich kas pożyczkowych znajduje się poważna liczba całkowicie polskich”. Jego zdaniem, podstawę szacunków może stanowić fakt, że pismo związkowe śląskich spółdzielni typu Raiffeisena („Breslauer Raiffeisenbote”) w 1906 r. ukazywało się w dwóch wersjach: 8100 egzemplarzy w języku niemieckim i 2100 egzemplarzy w języku polskim. Zdanie to nie wydaje się słuszne. Obliczona według stosunku liczbowego tych wersji liczba Polaków wśród członków spółdzielni byłaby znacznie niższa od faktycznej ⁴⁵.

Z końcem I wojny światowej górnośląski ruch spółdzielczy wszedł w nowe, odmienne warunki życia. W ciężkich chwilach powojennych, w okresie plebiscytowo-powstaniowym, a następnie inflacyjnym, poważną rolę odegrała śląska spółdzielczość spożywców. Szczególne znaczenie miały wówczas zwłaszcza dwie wielkie spółdzielnie spożywców: „Przyszłość” z siedzibą w Mysłowicach (następnie w Małej Dąbrówce), zorganizowana z inicjatywy Polskiej Partii Socjalistycznej, i „Zjednoczenie” z siedzibą w Katowicach, utworzona pod opieką Narodowej Partii Robotniczej (Zjednoczenia Zawodowego Polskiego). Obie rozpoczęto organizować w 1919 r. Spółdzielnie te zakładały sklepy na terenie całego Górnego Śląska, pierwsza z nich doszła do 16, a druga do 36 sklepów. Można jeszcze odnotować, że już w 1919 r. w Katowicach powstał Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców oraz że pozytywne oceny śląskiej spółdzielczości spożywców w okresie powstaniowo-plebiscytowym padały z trybuny Sejmu Śląskiego jeszcze w latach następnych (1923—1924). Nie ukończone badania monograficzne, utrudnione bezprzykładowymi zniszczeniami (m. in. również dokumentacji) w czasie II wojny światowej, nie pozwalają na całościowe zobrazowanie liczbami ruchu spółdzielczego na Górnym Śląsku w latach 1919—1922.

W tych latach nadal swą pożyteczną rolę spełniały polskie banki ludowe pomagające ludności w przetrwaniu tego trudnego okresu. Finansowały one m. in. działalność różnych organizacji polskich, w tym także spółdzielczych. Mimo iż formalnie Górny Śląsk nie był jeszcze włączony w granice Polski, banki ludowe przeprowadzały — i to z powodzeniem — akcję subskrypcji pożyczki odbudowy kraju. Głównie banki ludowe do-

⁴⁴ Swart, *op. cit.*

⁴⁵ Jak już wyżej stwierdzono, w okresie zaboru Niemcy nie przyznali uprawnień rewizyjnych organizacji związkowej polskich spółdzielni górnośląskich. Działały więc tylko związki organizowane i kierowane przez Niemców.

prowadziły do powstania jeszcze w 1914 r. Związku Spółek Górnośląskich w Katowicach połączonego unią personalną (tzn. że patronem obu związków była ta sama osoba) ze Związkiem Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu. Osobną kartę zapisały w tym okresie górnośląskie kółka rolnicze i powołane przez nie spółdzielnie rolniczo-handlowe zwane zwykle „Rolnikami”. Organizując te spółdzielnie kółka rolnicze stworzyły sieć powiatowych organów gospodarczych wspierających walkę wyzwolenczą na wsi, a częściowo i w mieście ⁴⁶. Poważny był udział „Rolników” w akcji plebiscytowej. Jednym z celów „Rolników” była walka z wpływami niemieckiego Landbundu na wsi oraz ożywianie polskich środowisk członkowskich w kasach Raiffeisena i ich mobilizowanie do usuwania drogami legalno-samorządowymi niemieckiego kierownictwa narzuconego w okresie niewoli. Działalność handlowa „Rolników” była różnorodna. Zaopatrywały one chłopów w nawozy sztuczne, ziarno kwalifikowane, maszyny rolnicze, materiały budowlane, artykuły żelazne itp., a częściowo także w środki konsumpcji. Jeszcze przed formalnym przyłączeniem Górnego Śląska do Polski powstały inne spółdzielnie, jak Spółdzielnia Ogrodowców w Wodzisławiu ⁴⁷ lub Osadnicza Spółka Budownictwa w Rybniku ⁴⁸. Przeprowadzające polonizację swego kierownictwa kasy oszczędności i pożyczek zorganizowały w 1921 r. w Katowicach związek rewizyjny ⁴⁹ (prace organizacyjne rozpoczęto w 1917 r.). Działalność spółdzielcza okresu powstaniowo-plebiscytowego na Górnym Śląsku wciąż czeka na swego historyka.

Podobnie jak w okresie plebiscytu i powstań w ciężkich warunkach po I wojnie światowej, jak i w następnym okresie inflacyjnym szczególnie doniosłą rolę w zaopatrzeniu ludności Górnego Śląska odegrały spółdzielnie spożywców, a zwłaszcza dwie największe z nich, tj. wymienione już „Przyszłość” i „Zjednoczenie”. Niestety, obie te spółdzielnie spożywców i wiele innych mniejszych upadło w latach 1925—1926. Na 89 istniejących sklepów spółdzielczych zlikwidowano wtedy 63. Niektóre filie dwóch wymienionych spółdzielni przekształciły się w samodzielne spółdzielnie, np. „Robotnik” w Małej Dąbrowce, „Odrodzenie” w Biertułtowach. Upadek spółdzielni spożywców najczęściej tłumaczy się inflacją. Niekiedy dodaje się do tego napływ wielu tysięcy ludzi z innych dzielnic Polski,

⁴⁶ M. in. przy „Rolnikach” tworzone drużyny ochronne biorące następnie udział w powstańczych akcjach zbrojnych, np. w Rybniku pod kierownictwem Jana Szuły z Przegędzy.

⁴⁷ „Statystyka Spółdzielni Związku Rewizyjnego Polskich Spółdzielni Raiffeisena-Stefczyka w Katowicach” (za 1931 r., s. 164).

⁴⁸ Archiwum Akt Nowych Warszawa Rada Spółdzielcza (RS), 986/499.

⁴⁹ J. Wójcik, *Bibliografia wydawnictw spółdzielczych*, Warszawa 1962, s. 150—151.

którzy częściowo nie znali stosunków miejscowych, a częściowo nie mieli kwalifikacji do pełnienia objętych na Śląsku funkcji, w następstwie czego ucierpiała instytucje, do których weszli, w tym również spółdzielnie spożywców.

Jednak przyczyny te nie wyczerpują sprawy. Nie bez winy były bowiem partie polityczne, głównie chadecja. Niektórzy członkowie tych partii mający wtedy w nich duże wpływy traktowali spółdzielnie jako doraźne instrumenty personalnej walki o wpływy wśród robotników, nie otaczali spółdzielni systematyczną opieką, nie udzielali im pomocy w momentach krytycznych⁵⁰. W walkach między działaczami i grupami miały też miejsce represje policyjne wobec lewicowej⁵¹ „Przyszłości”. Dowodzą tego interpelacje posłów z PSS w Sejmie Śląskim⁵², notabene interpelacje bezskuteczne. Nie pomogło śląskim spółdzielniom spożywców a zwłaszcza „Zjednoczeniu”, nawiązanie z inicjatywy NPR kontaktu ze Związkiem Polskich Stowarzyszeń Spożywców w Warszawie (późniejsza nazwa ZSS RP, a od 1935 r. „Społem” ZSS RP) reprezentującym kierunek neutralistyczny. W konferencji delegatów śląskich spółdzielni spożywców w Katowicach w maju 1924 r. uczestniczył dyrektor związku R. Mielczarski. Wkrótce po konferencji Związek zorganizował swój oddział w Katowicach⁵³. Próbowali też ingerować inne związki zrzeszające spółdzielnie spożywców, np. poznański Związek Spółek Zarnobkowych i Gospodarczych zorganizował oddział hurtowy dla spółdzielni spożywców w Katowicach. Mimo wszystko jedynie od lutego do wrze-

⁵⁰ Chadecja w programie swoim formalnie popierała spółdzielczość. J. Kowalski, *Zarys historii polskiego ruchu robotniczego 1918—1939*, cz. I, Warszawa 1962, s. 195, podaje, że program z 1920 r. zawierał formalne stwierdzenie dążenia „do szerokiego rozwoju kooperatywności”. Mimo to w 1923 r. chadecja odwołała z zarządu Zjednoczenia skierowanych tam przed plebiscytem Gniłkę i Pilchowskiego. Sejm Śląski skreślił z preliminarza na 1924 r. sumy przewidziane na subwencjonowanie ruchu spółdzielczego. Urzędnicy wojewódzcy (zob. „Społem”, 1924, nr 8) często wykazywali nieprzychylny stosunek do spółdzielczości, popierali tylko spółdzielnie współpracujące z administracją państwową.

⁵¹ Zrzeszona ona była poprzez krakowski związek „Proletariat” w Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych, który był reprezentantem lewicowego nurtu w ówczesnej polskiej spółdzielczości spożywców. „Przyszłość” była największą spółdzielnią w ZRSS (S. Piechowicz, *Związki Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych*, Warszawa 1963, s. 93, 131). Do tego samego nurtu należały również inne spółdzielnie górnośląskie, np. chorzowski „Naprzód”. Wzmianka [J. Hempla] w broszurze: *Jak powstał i czym jest ZRSS*, Warszawa 1919, s. 13, świadczy, że przedstawiciel górnośląskiej spółdzielczości robotniczej brał udział w Warszawie w naradzie kooperatyw nurtu lewicowego już w 1919 r.

⁵² Np. w 75 sprawozdaniu z posiedzenia w dniu 30 I 1924 r., szpalta 20 i n.

⁵³ Oddział ten powstał z pominięciem istniejącego lokalnego związku. Uległ likwidacji w 1929 r. Jak informuje H. Jackiewicz (były lustrator), w znacznym stopniu likwidacja była skutkiem defraudacji popełnionej przez kolejnego kierownika.

śnia 1926 r. upadło⁵⁴ 6 spółdzielni spożywców, a w 1926 r. nastąpiły dalsze upadłości. Niewątpliwie jedną z przyczyn upadku śląskiej spółdzielczości spożywców w tym okresie była również zła organizacja i zła gospodarka oraz nierzadko zdarzające się przestępstwa gospodarcze. Nie uniknęły ich nawet „Przyszłość” i „Zjednoczenie”. Skargi dochodziły nawet do Rady Spółdzielczej przy Ministerstwie Skarbu⁵⁵.

Przykładem lepiej zorganizowanej spółdzielni spożywców owego okresu jest Konsum Kolejowy w Katowicach. Powstał on dwukrotnie. Kiedy upadł pierwszy zorganizowany w 1922 r., zaraz na początku 1923 r. utworzono nową spółdzielnię pod tą samą nazwą⁵⁶. Konsum ten rozwijał się prawidłowo i przed wybuchem II wojny światowej zrzeszał ponad 6000 członków (44% wszystkich kolejarzy zatrudnionych w okręgowej dyrekcji PKP w Katowicach) i prowadził 18 sklepów. Do 1934 r. Konsum zrzeszony był w poznańskim Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych, następnie w warszawskim „Społem” ZSS RP.

Po okresie upadku i kryzysowej stagnacji aż do wybuchu II wojny światowej ruch spółdzielczości spożywców na Górnym Śląsku przybierał na sile. Liczba członków spółdzielni doszła do 20 000⁵⁷. Nie tylko zaczęto organizować nowe spółdzielnie spożywców, lecz także dawniejsze usprawniły swoją działalność, np. w prawdziwą i polską spółdzielnię przekształcono konsum Roździeń-Szopienice, przejmując w drodze uchwał organów samorządu jego kierownictwo od Niemców.

Z wielkimi trudnościami walczyły przez całe dwudziestolecie międzywojenne górnośląskie spółdzielnie wiejskie, nie wychodząc z tych trudności aż do wybuchu II wojny światowej. Dotyczy to zarówno spółdzielni rolniczo-handlowych, jak i kas oszczędnościowo-pożyczkowych⁵⁸. Nawet wypróbowane banki ludowe przeżywały trudności, w tym

Po likwidacji oddziału powołano Radę Związku Spółdzielni Spożywców RP („Społem”) Okręgu Górnośląskiego.

⁵⁴ „Społem”, 1926, nr 5 i nr 21.

⁵⁵ AAN Warszawa, RS, 1585/234.

⁵⁶ *Dwudziestopięciolecie pracy Okręgowej Spółdzielni Spożywców Pracowników Komunikacji w Katowicach*, Katowice 1948, s. 11.

⁵⁷ WAP Katowice, Urząd Woj. Śląski — Wydział Przemysłu i Handlu (UW/PH), 1886.

⁵⁸ WAP Katowice, UW/PH, 1886. T. Kłapkowski, *Spółdzielcze związki rewizyjne w Polsce*, Warszawa 1935, s. 10. Większość kas zrzeszona była w lokalnym, mającym siedzibę w Katowicach Związku Rewizyjnym Polskich Spółdzielni Raiffeisena-Stefczyka, istniejącym do czasu reorganizacji związków rewizyjnych w Polsce w 1934 r. W wyniku tej reorganizacji nastąpiło zjednoczenie licznych związków terenowych i ogólnokrajowych w kilka central ogólnopolskich, z tego po jednej centrali powołano dla spółdzielni spożywców, spółdzielni rolniczych, spółdzielni i zrzeszeń pracowniczych (budowlanych i in.). Spółdzielnie trzech mniejszości narodowych miały swoje związki rewizyjne.

również spowodowane niedostatecznym poziomem swoich pracowników⁵⁹. W 1937 r. w spółdzielniach rolniczo-handlowych i oszczędnościowo-pożyczkowych (wiejskich i miejskich) istniejących na terenie woj. śląskiego było ponad 30 000 członków⁶⁰. Liczba ta znacznie wzrosła po przyłączeniu w 1938 r. do Polski Zaolzia. Skłoniło to warszawską centralę Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych do zorganizowania w 1939 r. swojego oddziału w Katowicach⁶¹. W ramach spółdzielczości wiejskiej na wzmiankę zasługują jeszcze spółdzielnie elektryfikacyjne i mleczarskie. Pierwsze z nich upowszechniły się szczególnie w pow. rybnickim. Odnośnie do drugiego rodzaju po licznych dyskusjach zdecydowano się na budowę mleczarni małych, z tego jedna powstała w Pawłowicach, inna w Belsznicy⁶². Niektóre górnośląskie spółdzielnie wiejskie, np. Stefczyka w Golejowie i elektryfikacyjna w Szerokiej, zorganizowały spółdzielcze ośrodki maszynowe. Ważną rolę w działalności spółdzielczej we wsiach górnośląskich nadal odgrywały kółka rolnicze.

Struktura społeczna spółdzielczości rolniczej na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym, podobnie jak spółdzielczości spożywców, nie była jednolita. W odniesieniu do niej słuszne są twierdzenia w sprawie dwóch głównych nurtów polskiej spółdzielczości rolniczej⁶³. Do nurtu bardziej społecznie postępowego zalicza się przede wszystkim spółdzielnie związków zrzeszonych od 1924 r. w Zjednoczeniu Związków Spółdzielni Rolniczych RP, z siedzibą w Warszawie, do którego przystąpił również Związek Polskich Spółdzielni Raiffeisena-Stefczyka w Katowicach.

Bezpośrednio po I wojnie światowej powstało dość dużo spółdzielni budownictwa mieszkaniowego, których członkowie liczyli na uzyskanie możliwości zakupu działek⁶⁴ i uzyskania kredytów. Szczególnie wiele inicjatyw tego typu powstało w pow. rybnickim. Jednak tylko nieliczne spółdzielnie przetrwały do końca okresu międzywojennego. Część z nich rozwiązała się bez rozpoczęcia działalności w ogóle. Jednym z ciekawszych doświadczeń była działalność spółdzielni kredytowo-budowlanej pracowników fabryki Państwowego Monopoli Tytoniowego w Wodzisławiu (Jedłowniku)⁶⁵.

⁵⁹ Np. afera w BL w Rydułtowach (malwersacje kierownika) i inne.

⁶⁰ „Statystyka Spółdzielni Związkowych” (ZSRiZ-G w Warszawie), za 1937 r., s. 17, 75 i 162.

⁶¹ Do tej pory od reorganizacji w 1934 r. właściwy terenowo oddział istniał w Krakowie.

⁶² W okolicy Belsznicy w pow. rybnickim chłopcy przygotowywali się do zbudowania również spółdzielczego młyna i suszarni owoców.

⁶³ T. Romanowski, *Dwa nurty polskiej spółdzielczości rolniczej w okresie międzywojennym* (Trybuna Spółdzielcza, 1963, nr 1).

⁶⁴ Ze spodziewanej parcelacji majątków obszarowych (niemieckich). Ówczesne plany parcelacji zrealizowano tylko częściowo.

⁶⁵ H. Tomiczek, *Z dziejów ruchu spółdzielczego w ROW do 1939* (w przygotowaniu do druku w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach).

W okresie kryzysu na bazie zbankrutowanej fabryki prywatnej w Orzeszu powstała w 1932 r. pierwsza i największa na Górnym Śląsku w omawianym okresie spółdzielnia pracy zorganizowana przez robotników szklarzy. W trudnych warunkach utworzyło się i działało kilka innych spółdzielni pracy na Górnym Śląsku. Zaraz po zakończeniu I wojny światowej zorganizowało się kilka spółdzielni inwalidów, w tym w Katowicach i Wodzisławiu. Do końca okresu międzywojennego (i do dzisiaj — z siedzibą w Katowicach) przetrwała spółdzielnia założona w 1929 r. w Chorzowie. Rzemieślnicy na Górnym Śląsku, wykorzystując doświadczenia z okresów wcześniejszych, już w 1928 r. przystąpili do organizowania spółdzielni zaopatrzenia i zbytu (wędliniarze w Rybniku). Pod koniec okresu międzywojennego utworzono dalsze spółdzielnie tego typu, jak stolarzy, cholewkarzy i szewców, krawców w Katowicach i inne⁶⁶. Z powodzeniem ideę spółdzielczą wprowadzono do szkół górnośląskich jako jedną z form uzupełniania procesu wychowawczego poprzez bezpośrednią działalność gospodarczą i społeczną uczniów w spółdzielniach⁶⁷. Do najciekawszych w Polsce, a nawet poza jej granicami, należały doświadczenia uczniowskiej spółdzielni „Przyszłość” w gimnazjum rybnickim (1931—1939).

Wreszcie należy wspomnieć, że w ogólnej liczbie 337 spółdzielni związkowych istniejących w 1938 r. w woj. śląskim było 36 (10%) spółdzielni niemieckich, w czym większość stanowiły spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe⁶⁸. Ponadto istniało tu 6 spółdzielni żydowskich, które należały do typu spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych powszechnych.

W rozwoju spółdzielczości górnośląskiej dwudziestolecia międzywojennego można wyróżnić kilka okresów. Po okresie inflacji w latach 1924—1929 spółdzielczość w zasadzie miała nieco lepsze warunki rozwoju. Ogólnie wzrosła liczba spółdzielni i liczba ich członków, a także wskaźniki działalności gospodarczej. Był to okres względnej koniunktury gospodarczej i względnych swobód demokratycznych obywateli. Następny okres przebiegał (do 1936 r.) pod znakiem wielkiego kryzysu gospodarczego

⁶⁶ H. Tomiczek, *Spółdzielczość pracy na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym*, Warszawa 1965, s. 28 i n.

⁶⁷ Spółdzielnie uczniowskie nie były i nie są osobami prawnymi z punktu widzenia ustawy o spółdzielniach, są one prowadzone na podstawie przepisów władz oświatowych. Spółdzielnie uczniowskie stanowiły i stanowią jedną z form coraz bardziej niezbędnej politechnizacji procesu nauczania.

⁶⁸ Nawet niektórzy Niemcy podkreślali, że spółdzielczość niemiecka w Polsce jest słaba, np. Rudolf Hoernigk w artykule *Ruch spółdzielczości spożywców za granicą* (Rundschau des Reichsbundes der deutschen Verbrauchergenossenschaften, 1937, nr 21), omawiając warunki działalności spółdzielni w Polsce napisał, że „grupy mniejszościowe w porównaniu z Czechosłowacją odgrywają znacznie mniejszą rolę”.

oraz ograniczania demokracji. Liczne spółdzielnie rozwiązały się lub zaniechały działalności gospodarczej i społecznej. W spółdzielczości spadły obroty i zmalały zyski⁶⁹. Ostatnie trzy lata przed wybuchem II wojny światowej przyniosły pewne oznaki poprawy sytuacji gospodarczej spółdzielczości. W okresie tym powstawały nowe spółdzielnie, zastój spowodowany kryzysem uległ przełamaniu. Przed samą wojną, na początku 1939 r., stan spółdzielczości ogólnie biorąc przekroczył poziom z lat przedkryzysowych.

Przed wybuchem II wojny światowej na terenie Górnego Śląska działały spółdzielnie związkowe i spółdzielnie niezwiązkowe (podlegające kontroli bezpośrednio przez Radę Spółdzielczą przy Ministerstwie Skarbu). Ostatnia opracowana przed wybuchem wojny statystyka⁷⁰ Rady Spółdzielczej opublikowana w 1939 r. zawiera odnośnie do spółdzielczości w woj. śląskim stosunkowo szczegółowe dane. Na jej podstawie zestawiono następujące tabele, obrazujące: 1. liczbę spółdzielni związkowych w Polsce i w woj. śląskim z uwzględnieniem podziału na zespoły narodowościowe w dniu 31 XII 1938 r.; 2. rozmieszczenie spółdzielni związkowych w powiatach woj. śląskiego w dniu 31 XII 1938 r.

Tab. 1. Liczba spółdzielni związkowych w Polsce i w woj. śląskim z uwzględnieniem podziału na zespoły narodowościowe w dniu 31 XII 1938 r.

Wyszczególnienie	Liczba
Spółdzielnie związkowe	
ogółem	13 798
w tym w woj. śląskim	337
Spółdzielnie polskie	8 562
w tym w woj. śląskim	295*
Spółdzielnie niemieckie	773
w tym w woj. śląskim	36
Spółdzielnie żydowskie	782
w tym w woj. śląskim	6

* Z tego spożywców — 46, mieszkaniowych — 9, mieszkaniowo-budowlanych — 1, wzajemnej pomocy — 10, oszczędnościowo-pożyczkowych powszechnych — 47, rolniczych — 131, pracowniczych — 17, innych — 3; rolniczo-handlowych — 4, zakupu i zbytu — 3, mleczarskich — 5, rolniczo-pomocniczych — 10, rzemieślników — 7, pracy — 2.

⁶⁹ W 1928 r. udział spółdzielczości handlowej w obrotach w Polsce wynosił 6,6%, a w 1934 r. spadł do 5%.

⁷⁰ „Statystyka spółdzielni w Polsce”, za r. 1937—1938, s. 5, 8, 38, 42 i 69. W zestawieniach Rady pominięto spółdzielnie uczniowskie w szkołach, które — jak wyżej wyjaśniono — nie są osobami prawnymi.

Tab. 2. Rozmieszczenie spółdzielni związkowych w powiatach woj. śląskiego w dniu 31 XII 1938 r.

	Ogółem	W tym związki rewizyjne		
		polskie	niemieckie	żydowskie
Woj. śląskie	337	295	36	6
w tym powiaty:				
Bielski grodzki	18	12	5	1
Bielski	29	25	3	1
Chorzowski grodzki	18	11	5	2
Cieszyński	64	62	1	1
Frysztański	5	5	—	—
Katowicki grodzki	29	23	5	1
Katowicki	22	19	3	—
Lubliniecki	20	19	1	—
Pszczynski	40	35	5	—
Rybnicki	66	62	4	—
Świątchłowski	13	11	2	—
Tarnogórski	13	11	2	—

Jak podano w „Statystyce Spółdzielni w Polsce” za lata 1937—1938 (s. 61), w woj. śląskim w końcu 1938 r. było 121 spółdzielni niezwiązkowych, z czego czynnych było 26, nieczynnych — 8, w likwidacji żywej — 86, a w likwidacji martwej — 1. Spośród tych 121 spółdzielni niezwiązkowych 46 przypadało na spółdzielnie kredytowe, 6 na rolniczo-handlowe, 3 na mleczarskie, a reszta na inne typy. Ponieważ spółdzielnie niezwiązkowe nie zawsze należycie spełniały swą rolę, nakłaniano je do wstąpienia do związku rewizyjnego lub do likwidacji. W Warszawie istniała nawet specjalna organizacja Międzyzwiązkowa Spółdzielnia Powiernicza, której celem było przede wszystkim likwidacja spółdzielni niezwiązkowych⁷¹.

Ostatnia przedwojenna statystyka Rady Spółdzielczej nie zawiera danych odnośnie do stanu poszczególnych rodzajów spółdzielni w powiatach, dlatego na podstawie innych materiałów zestawiono jako kontynuację i uzupełnienie powyższych tabel następującą tab. 3, która ilustruje stan organizacyjny ruchu spółdzielczego w jednym z powiatów górnośląskich — rybnickim — przed II wojną światową⁷².

Jak widać z cytowanych zestawień liczbowych oraz z niecytowanych liczb dotyczących stanu gospodarczego spółdzielni związkowych, ogólny stan spółdzielczości górnośląskiej z końcem okresu międzywojennego na

⁷¹ Związek Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych RP, Sprawozdanie za r. 1935, s. 6.

⁷² Tabele nie obejmują spółdzielni niemieckich. Istniały takie 4 i zrzeszały 630 członków. Tabela nie obejmuje też spółdzielni uczniowskich, spółek wodnych itp.

Tab. 3. Stan organizacyjny spółdzielni w pow. rybnickim przed wybuchem wojny światowej

Spółdzielnie	Liczba	
	spółdzielni	członków
Ogółem w powiecie	77	11 328
w tym:		
Spożywców	8	2 084
Oszcz.-pożyczkowe rolnicze	31*	2 675
Oszcz.-pożyczkowe powszechne	7	3 626
Rolniczo-handlowe	1	209
Mleczarskie	1	266
Ogrodnicze	1**	51
Elektryfikacyjne	19	2 196
Budownictwa mieszkaniowego	4	93
Pracy, zaop. i zbytu rzemieślników	5	128***

* Ponadto istniało co najmniej 6 spółdzielni, których liczba członków nie jest znana.

** Miała siedzibę poza Rybnickiem. Podaje się liczbę członków tylko z terenu pow. rybnickiego.

*** Liczbę członków można podać jedynie w stosunku do 2 spółdzielni (spośród 5).

tle całego kraju był stosunkowo słaby. Uderzająco niska była liczba spółdzielni spożywców. Nieco lepsze niż w innych powiatach górnośląskich były wskaźniki rozwoju ruchu spółdzielczego w pow. rybnickim. Warto też podkreślić niską liczbę spółdzielni niemieckich na Górnym Śląsku. Jednak stan organizacyjno-gospodarczy spółdzielni niemieckich był korzystniejszy niż spółdzielni polskich (wyższe środki własne, wyższe obroty). Poziom współdzielczenia Śląska na tle całej Polski ilustrują następujące wskaźniki: w 1933 r. na 1 spółdzielnię przypadało w Polsce 33 km² powierzchni oraz 2733 mieszkańców, a w woj. śląskim — 11,2 km² powierzchni oraz 3453 mieszkańców⁷³. Te same wskaźniki obliczone w odniesieniu do powiatu rybnickiego na podstawie ostatniej tabeli wynoszą 11,5 km² powierzchni oraz 2833 mieszkańców. Potwierdzają więc wniosek ogólny wynikający z podanych tabel.

Szczegółowej analizy stanu gospodarczego poszczególnych typów spółdzielni w szczyptych ramach tego opracowania nie sposób dokonywać. Z tych samych względów konieczne jest pominięcie opisu takich zagadnień, jak działalność związków spółdzielni, działalność organizacji przedspółdzielczych i paraspółdzielczych (w tym kółek rolniczych) i innych⁷⁴.

⁷³ Kłapkowski, op. cit., s. 22 (tabl. VII).

⁷⁴ Nieco obszerniej część tych spraw omówił H. Tomiczek, *Spółdzielczości na Górnym Śląsku do 1922*, Opole 1967, II wydanie.

Ogólnie można powiedzieć, że stosunki gospodarczo-finansowe w okresie poprzedzającym wybuch II wojny odbiły się ujemnie na wszystkich spółdzielniach górnośląskich, jednak najbardziej ucierpiały spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe, których zamrożone sumy trudno było uruchomić i tym samym przywrócić normalną sprawność płatniczą tych placówek. Wydatna i rychła pomoc w tym kierunku byłaby konieczna, gdyż samodzielne uporządkowanie kas spółdzielczych przy ówczesnym systemie oddłużeniowym było niemożliwe. Placówki te były zbyt ważnym czynnikiem w życiu gospodarczym wsi, by nie pomyśleć o ich uzdrowieniu i należytych wzmocnieniu. Jednak realnej pomocy nie udzielono im przed wybuchem II wojny światowej ⁷⁵.

Wybuch wojny i okupacja hitlerowska przerwała na kilka lat egzystencję ruchu spółdzielczego na Górnym Śląsku. Stosunek okupanta do poszczególnych spółdzielni był różny. Olbrzymia większość spółdzielni uległa całkowitej likwidacji, powierzonej niemieckim powiernikom, tzw. treuhänderom. Majątek wielu spółdzielni oddano w prywatne władanie zasłużonym zwolennikom Hitlera. Część działaczy spółdzielczych straciła życie na frontach i w obozach, a część na zawsze opuściła kraj ⁷⁶.

Prześledzenie rozwoju ruchu spółdzielczego na Górnym Śląsku w okresie panowania kapitalistycznych stosunków produkcji skłania do konstatacji, że niektóre problemy wymagają jeszcze zbadania. Najważniejsze postulaty w tej sprawie zostały już sformułowane ⁷⁷. Jednym z problemów badawczych jest sprawa periodyzacji rozwoju polskiego ruchu spółdzielczego na Górnym Śląsku, w tym ustalenia czasu i miejsca jego zapoczątkowania. Wiele przemawia za przyjęciem 1869 r. jako początku, są jednak dane i argumenty skłaniające do przyjęcia daty wcześniejszej.

Ruch spółdzielczy na Górnym Śląsku od lat siedemdziesiątych miniego wieku do 1939 r. był uwarunkowany obiektywną rzeczywistością,

⁷⁵ Koncepcji udzielania takiej pomocy było wiele. Pisano na ten temat w czasopiśmie, np. „Rolnik Śląski”. Pewne materiały zachowały się w źródłach, np. WAP Katowice, UW/PH, 1886. Na przeszkodzie ich realizacji stanęły zarówno ówczesne stosunki społeczne, jak i brak środków gospodarczych.

⁷⁶ M. in. zginął patron Związku Polskich Spółdzielni Raiffeisena-Stefczyka ks. Władysław Robota z Gierałtowic, a także wyjechał i po wojnie zmarł na emigracji przewodniczący Rady „Społem” ZSS RP Okręgu Górnośląskiego dr Andrzej Michna z Małej Dąbrówki.

⁷⁷ 40 rocznica powstania Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech (Studia, materiały i przyczynki SIB, Warszawa 1968, zwłaszcza s. 103 i n.). W Instytucie Śląskim w Opolu jest przygotowywana do druku broszura na temat stanu i potrzeb badawczych, której treść obejmuje również okres do 1939 r.

w jakiej działał. Chyba na Górnym Śląsku trzeba szukać kolebki pierwszego masowego ruchu spółdzielczości spożywców na ziemiach polskich. Podane w artykule przykładowe zestawienie spółdzielni w pow. rybnickim dowodzi wielokierunkowości zastosowania formy spółdzielczej na Górnym Śląsku w omawianym okresie. Spółdzielczość była częścią ruchów społecznych na Górnym Śląsku, a kierunki działania i cele spółdzielni zależne były od środowisk, w których powstawały i działały organizacje spółdzielcze. Pod względem udziału w życiu gospodarczym spółdzielnie nie przekroczyły poziomu ogólnokrajowego, a niekiedy odstawały od niego, reprezentując kilka, w najlepszym zaś razie kilkanaście procent w ogólnych obrotach danej gałęzi działalności. Były one jednak reakcją na wyzysk prywatnokapitalistyczny i tamą hamującą ten wyzysk. Z tradycji historycznej i ze specyfiki struktury społeczno-narodowej górnośląskiego ruchu spółdzielczego do 1939 r. wynika wielka waga elementów narodowych, potrzeba udziału w walce o wyzwolenie i następnie o przeciwstawienie się międzywojennemu naporowi niemieczyny oraz o upowszechnienie różnorodnych form zaradności zbiorowej, spółdzielczej. Równocześnie jednak zauważa się też wpływ elementów zachowawczych związanych przeważnie z ideologią chrześcijańskiej demokracji w sensie ogólnospołecznym i z ideologią neutralistyczną w sensie spółdzielczym. Mimo niezbyt imponujących — zwłaszcza w porównaniu z sytuacją dzisiejszą — liczb dotyczących stanu organizacyjnego i gospodarczego polski ruch spółdzielczy w całym omawianym okresie stanowił na Górnym Śląsku jedną z ważniejszych form życia społecznego i gospodarczego ludności polskiej, zwłaszcza że zgodnie z założeniami statutowymi spółdzielnie polskie wiązały pracę gospodarczą na rzecz zrzeszonych członków z ich społecznym działaniem dla dobra ludności polskiej. Formy spółdzielcze stwarzały warunki ujawniania i umacniania polskości oraz ugruntowywania wiary we własne siły.

Działalność spółdzielcza stwarzała dla pewnej grupy Polaków górnośląskich możliwości szerszego działania, nabierania doświadczenia i wybicia się. Ścisłe powiązanie spółdzielni ze środowiskiem stabilizowało jej pozycję w nim na długo. Spółdzielnie integrując Polaków gospodarczo stworzyły równocześnie cały system oporu i obrony wobec imperialistyczno-germanizacyjnej polityki niemieckiej, co w pewnym stopniu oddziaływało na wzmocnienie rodzimego, górnośląskiego elementu polskiego.

Nie bez znaczenia dla rozwoju ruchu spółdzielczego na Górnym Śląsku były wzajemne stosunki z administracją państwową i samorządem terytorialnym. Oczywiście w okresie niewoli instytucje te były wrogię spółdzielczym poczynaniom ludności polskiej i współdziałały w akcjach przeciwko spółdzielniom nie służącym interesom niemieckim. W okresie międzywojennym administracja popierała inicjatywy spółdzielcze, zdarzały

się jednak wypadki zwalczania spółdzielni ze względów politycznych. Pozytywnie ocenić można wpływ sądów rejestrowych.

W realizacji celów społeczno-gospodarczych ruch spółdzielczy na Górnym Śląsku w omawianym w artykule okresie nie zdołał osiągnąć konsolidacji dopuszczalnej w ówczesnych warunkach. Zdarzały się wypadki współpracy między spółdzielniami różnych typów, ale były one raczej sporadyczne. Najczęściej o nawiązywaniu takiej współpracy decydowały lokalne warunki, a zwłaszcza powiązania personalne. Systematycznej i programowej współpracy międzyspółdzielczej nie było⁷⁸. Poważnym hamulcem w upowszechnianiu idei współpracy międzyspółdzielczej na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym było znane powszechnie, negatywne wobec takiej współpracy stanowisko kierownictwa Unii Związków Spółdzielczych w Poznaniu, które uważało spółdzielczość za formę przejściową, potrzebną dopóty, dopóki Polacy nie zdobędą przeważającego wpływu na życie gospodarcze⁷⁹. Mimo swej sporadyczności podjęte próby współpracy międzyspółdzielczej były świadectwem możliwości tkwiących w solidarnym współdziałaniu, zachęcały do wysiłków i wytrwałości w pracy spółdzielczej.

Ważną rolę odgrywało szkolenie spółdzielcze. Organizował je nie zatwierdzony przez administrację pruską Śląski Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Bytomiu, następnie istniejący w latach I wojny światowej Związek Spółek Górnośląskich w Katowicach, a w okresie międzywojennym — Związek Rewizyjny Polskich Spółdzielni Raiffeisena-Stefczyka w Katowicach, Górnośląska Rada Okręgowa Związku Spółdzielni Spożywców w Katowicach i inne. Oprócz szkolenia organizowanego przez związki również w spółdzielniach prowadzono różne akcje szkoleniowe i doksztalcające, w tym także dla członków samorządu spółdzielczego (członków rad nadzorczych, komisji). Ze szkoleniem członków połączony był udział w walnych zebraniach spółdzielni, związkowych zjazdach delegatów i naradach, gdzie wygłaszano pogadanki i referaty na tematy ogólne i aktualne. Trzeba też uwzględnić udział organizacji spółdzielczych w upowszechnianiu czytelnictwa książek i czasopism fachowych, a także ogólnych. Już w 1869 r. Towarzystwo Pożyczkowe (i Spożywcze) w Zawadzkiem posiadało niemałą bibliotekę polską. Nie przesą-

⁷⁸ W. Kubicz, *Zagadnienia spółdzielczości na Śląsku* (Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych woj. śląskiego w dn. 17 IX 1933 w Katowicach, Królewska Huta 1933, s. 95—97). Próba zorganizowania rady opiekuńczej dla spółdzielni woj. śląskiego nie powiodła się (WAP Katowice, Śląska Izba Rolnicza, 130). O działalności związków spółdzielni: H. Tomiczek, *Z historii spółdzielczości na Górnym Śląsku do 1939*, Warszawa 1965, s. 13. i n.

⁷⁹ S. Adamski, *Najbliższe zadania spółdzielczości zorganizowanej w Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych*, Poznań 1924, s. 10—13.

dając można twierdzić, że stale praca i działalność spółdzielcza były organicznie połączone ze szkoleniem członków i pracowników.

Spółdzielczość na Górnym Śląsku do 1939 r. stanowiła szkołę zespołowego działania ekonomicznego i myślenia kategoriami społecznymi. Nawet przy pewnych swych brakach i wielkim zróżnicowaniu tendencji prawie wszystkie spółdzielnie były odcinkiem frontu walki ze skrajnym wyzyskiem kapitalistycznym, były formą oporu wobec germanizacji i walki o wyzwolenie narodowe, a potem o utrzymanie wywalczonej niepodległości, o upowszechnianie nowych form działania społeczno-gospodarczego. Na Górnym Śląsku spółdzielczość wychowała sporą grupę działaczy gospodarczych, którzy czując po polsku myśleli równocześnie szerszymi, społecznymi kategoriami. Ich wartości organizacyjne i społeczne szczególnie przydatne stały się po II wojnie światowej, kiedy większość dorobku spółdzielczego poprzednich pokoleń leżała w gruzach i kiedy trzeba było dorobek ten od podstaw odbudować, aby następnie móc go rozbudować. W pracy tej przydały się dawne tradycje spółdzielcze. Stanowiły one bazę osiągnięć spółdzielczości na ziemi śląskiej w Polsce Ludowej, stwarzają też wraz z osiągnięciami ostatnich 25 lat dobre perspektywy na przyszłość.

DIE GENOSSENSCHAFTSBEWEGUNG IN OBERSCHLESILIEN BIS 1939

Der Verfasser versucht die wesentlichen Entwicklungsstadien der Genossenschaftsbewegung in Oberschlesien in der Zeit der kapitalistischen Produktionsverhältnisse zu charakterisieren. Es werden folgende Zeitabschnitte unterschieden: 1. 1861-1895/1900/, 2. 1900-1922 sowie 3. 1922-1939. Für die beiden ersten Zeiträume wurde das Territorium der ehemaligen Regenz Oppeln berücksichtigt, für den dritten beschränkt der Verfasser seine Untersuchung auf den sog. Katowicer Teil der Wojewodschaft Schlesien aus der Zwischenkriegszeit.

In der ersten Phase hatte die einheimische polnische Bevölkerung von Oberschlesien zahlreiche Konsumgenossenschaften gegründet. Obwohl diese Tätigkeit mit Misserfolg endete, erweist der Verfasser, dass man in Oberschlesien die Wiege der ersten auf polnischem Boden massenhaften Konsumgenossenschaftsbewegung suchen müsse. Im zweiten Stadium dominierten die Spar- und Darlehns-genossenschaften (Banki Ludowe-Volksbanken) Im letzten Zeitabschnitt umfasste die Genossenschaftsbewegung neue Bereiche der wirtschaftlichen und sozialen Tätigkeit, wobei der Verfasser die führende Rolle den Konsumgenossenschaften zuspricht.

Im Artikel wird die Bedeutung der Genossenschaftsbewegung im nationalen Befreiungskampf in der Zeit vor 1922 sowie für die Erhaltung und Festigung der nationalen Unabhängigkeit nach 1922 betont. Ferner wird auf die Rolle dieser Bewegung, insbesondere ihrer Schulungsarbeit für die sozialen Umgestaltungen hingewiesen. Die Indexzahlen der wirtschaftlichen Tätigkeit der Genossenschaftsbewegung in Oberschlesien bis 1939 waren nicht hoch, doch muss diese Tätigkeit als Schule gemeinschaftlicher Arbeit und sozialen Denkens hoch eingeschätzt werden. Die Bewegung hatte viele Menschen für die Arbeit in den Genossenschaften in Volcpolen vorbereitet.

KAROL FIEDOR

CHARAKTER POMOCY PAŃSTWA NIEMIECKIEGO DLA WSCHODU W LATACH 1919—1933¹

Po podpisaniu traktatu wersalskiego wykryształizowały się w Niemczech dwie koncepcje obalenia jego postanowień: pierwsza na drodze „pokojoyej”, druga przy pomocy oręża. Koncepcję „pokojoyą” popierały partie i ugrupowania polityczno-społeczne o kierunku burżuazyjno-demokratycznym. Druga miała przede wszystkim zwolenników w sferach skrajnej prawicy kierowanej przez Deutsch-Nationale Volkspartei (DNVP), a pod koniec lat dwudziestych Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei (NSDAP). W pierwszych miesiącach istnienia republiki weimarskiej nie było jednak mowy o zupełnie jawnym lansowaniu haseł rozprawienia się z „wrogami” zewnętrznymi Niemiec. Toteż skrajna prawica angażowała się do każdej akcji, która zmierzała do wzmocnienia pozycji nacjonalizmu niemieckiego i osłabienia owych „wrogów”. W tym wypadku chodziło o wschodniego sąsiada Rzeszy — Polskę.

Temu celowi służyć miała pomoc pieniężna państwa przeznaczona dla wschodnich rubieży Rzeszy, realizowana pod różnymi postaciami. Jeżeli zdecydowano się na podobny krok, to brano pod uwagę nie potrzeby gospodarcze tych ziem, lecz przede wszystkim względy polityczne. Silny gospodarczo wschód mógł stać się poważnym konkurentem dla zachodnio- i środkowoniemieckiego przemysłu. Sąsiadując z państwem polskim był — według ugrupowań prawicowych — „narażony” na infiltrację polskiego

¹ Wschodnie rubieże Rzeszy albo tereny wschodnie, określane jako östliche Gebiete lub Ostmarken, obejmowały w zasadzie 6 prowincji wschodnich państwa pruskiego: Prusy Wschodnie (Ostpreussen), Brandenburgię (Brandenburg), Pomorze (Pommern), Pogranicze (Grenzmark Posen-Westpreussen), Dolny Śląsk (Niederschlesien), Górny Śląsk (Oberschlesien), stanowiących w sumie w latach dwudziestych około 32% powierzchni oraz 19% ludności Rzeszy. Terytorialnie sięgały z wyjątkiem prowincji Brandenburgii i części Pomorza do rzeki Odry. Patrz *Denkschrift „Die Not der preussischen Ostprovinzen”*, Wrocław 1930, s. 26, oraz *„Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich”*, 1931, s. 5.

elementu i stopniowe wypieranie niemczyzny z ziem germańskich (Urdeutsch). Ostatecznie zdecydowano się na taką pomoc, która mogła być przyjęta przez potentatów przemysłowych zachodnich Niemiec, a równocześnie stanowić argument przemawiający za rzekomym zainteresowaniem się państwa terenami na wschód od Odry. Było nią szeroko reklamowane wsparcie dla rolnictwa oraz akcje „doraźnej” pomocy przeznaczonej na potrzeby administracyjne i rozwój kultury niemieckiej jako jednego z elementów walki z polskością na wschodzie. Wyraził to chyba najpełniej jeden z przedstawicieli kapitału zachodnioniemieckiego na konferencji w Düsseldorfie w kwietniu 1931 r., stwierdzając m. in., że terenem wschodnim należy się pomoc nie tylko dlatego, że jako zasobne mogą stać się rynkiem zbytu dla przemysłowych okręgów Rzeszy, lecz przede wszystkim dlatego, iż los tych ziem decydować będzie w ostatecznym rachunku o gospodarczej i politycznej przyszłości Niemiec².

Zgodnie z tymi założeniami oficjalne czynniki rządowe przystąpiły do realizacji planów pomocy dla terenów wschodnich. Jednym z pierwszych przedsięwzięć była polityka osadnictwa wschodniego, co oznaczało nawiązanie do dawnych tradycji walk z polskością, a zwłaszcza do programu Ostmarkenvereinu z pierwszych lat jego istnienia. Odradzające się państwo niemieckie przejęło więc dawne hasła hakatystyczne głoszące konieczność wzmocnienia niemczyzny na wschodzie poprzez tworzenie gęstej sieci osiedli wiejskich jako skutecznego bastionu przeciwko polskiej „nawale”, choć nie miało jeszcze ani dostatecznie jasno sprecyzowanego planu całości akcji antypolskiej, ani też odpowiednich środków pieniężnych³. Podstawę prawną polityki osadniczej formułowały art. 10, ust. 4, i art. 155 konstytucji weimarskiej. Opierając się na nich wydano 11 VIII 1919 r. ramową ustawę o osadnictwie (Reichssiedlungsgesetz), która obowiązywała na terenie całej Rzeszy. 7 III 1923 r. uzupełniono ją nowymi przepisami dotyczącymi osadnictwa dla „uchodźców”. Ten podstawowy dokument o osadnictwie został rozszerzony przepisami wykonawczymi i instrukcjami dla poszczególnych krajów, pozostawiając im znaczną swobodę w wyborze dróg i środków jego realizacji⁴.

Osadnictwem miały być objęte tereny, na których znajdowało się ponad 10% ziemi przypadającej na gospodarstwa rolne powyżej 100 ha. Ziemię dla osadników miały typować towarzystwa osadnicze oraz związki wielkich właścicieli ziemskich. Miały one również prawo pierwokupu

² Deutsches Zentralarchiv Merseburg, Rep. 120 C, IX, Bd. 6, dokument z 11 IV 1931 (w dalszym ciągu cyt.: DZA Merseburg).

³ Archiwum Państwowe Wrocław, Rejencja Opolska I, nr 2190, k. 99 (w dalszym ciągu cyt.: AP Wrocław, RO I).

⁴ „Reichsgesetzblatt”, 1919, s. 1429, oraz R. R u c h e l, *10 Jahre landwirtschaftliche Siedlung in Schlesien*, Wrocław 1930, s. 7.

użytków rolnych w wypadku zmiany dotychczasowego właściciela majątku, jak również w wypadku przymusowego wywłaszczenia, jeżeli ten nie zamierzał podporządkować się obowiązującym przepisom. W myśl ustawy o osadnictwie do oddania ziemi zobowiązywane były wszystkie gospodarstwa o powierzchni 400 morgów pruskich użytków rolnych⁵. Ustawa przewidywała trzy zasadnicze formy osadnictwa rolnego: a) osadnictwo sąsiedzkie (Anliegersiedlung), b) osadnictwo nowe (Neusiedlung), c) osadnictwo robotników rolnych (Landarbeitersiedlung). Pierwsze polegało na nabywaniu przez drobne gospodarstwa rolne ziemi pochodzącej z parcelacji większych majątków rolnych. Miało zapewnić samodzielność gospodarczą licznym drobnym przedsiębiorstwom chłopskim, przekształcić je w zdrowe jednostki, rozwijające się w oparciu o posiadane zabudowania gospodarcze i inwentarz rolny. Kierowały nim krajowe urzędy kultury rolnej (Landeskulturämter) oraz podległe im placówki w terenie. One też miały prawo nabywania ziemi oraz osiedlania nowych osadników sprowadzanych przede wszystkim z głębi Rzeszy⁶. Osadnictwo nowe jako naczelne zadanie miało tworzenie na rozparcelowanych ziemiach nowych miejsc pracy dla chłopów i rzemieślników, zbudowanie na pustej do tej pory przestrzeni „wału” gospodarstw chłopskich i rzemieślniczych. Tą formą osadnictwa kierowały prowincjonalne i prywatne towarzystwa osadnicze (provinzielle Landgesellschaften oraz Siedlungsgesellschaften).

Osadnictwo robotników rolnych miało na celu wyeliminowanie zagranicznych, a zwłaszcza polskich rąk do pracy zatrudnionych w niemieckim rolnictwie i zastąpienie ich miejscową siłą. Do najbardziej aktywnych należały towarzystwa działające na ziemiach graniczących z Polską. I tak w Prusach Wschodnich wybijało się na czoło Ostpreussische Landgesellschaft z siedzibą w Królewcu, na Pomorzu Zachodnim i w Meklemburgii — Pommersche Landgesellschaft z siedzibą w Szczecinie, w Brandenburgii — Landgesellschaft „Eigene Scholle”. Na Dolnym Śląsku rozwijało swą działalność Schlesische Landgesellschaft, na Opolszczyźnie zaś Oberschlesische Landgesellschaft. Na ziemiach Pogranicza akcją osadniczą kierowało Siedlungsgesellschaft Grenzmark Posen—Westpreussen z siedzibą w Pile. Osadnicy teoretycznie korzystali z dogodnych pożyczek i przywilejów w zakresie budownictwa wiejskiego i oddłużenia nabywanych majątków. Ludność polska, nawet osiadła w Niemczech na stałe, pozbawiona była prawa nabywania ziemi pochodzącej z nowej akcji kolonizacyjnej⁷. W sumie bowiem akcja ta miała utworzyć, zwłaszcza na Po-

⁵ R ü c h e l, *op. cit.*, s. 7.

⁶ Archiwum Akt Nowych, Ambasada Berlin, nr 529, k. 123 (w dalszym ciągu cyt.: AAN, Amb. Berlin), oraz R ü c h e l, *op. cit.*, s. 8.

⁷ AAN, Amb. Berlin, nr 529, k. 123. Patrz szerzej, J. Stanięlewicz, *Zdziejów walki o ziemię we wschodnich powiatach Pomorza Zachodniego w latach*

graniczu, w Prusach Wschodnich i na Śląsku, silne skupiska „nowego chłopstwa” niemieckiego, związanego z ziemią, zdolnego do przeciwstawienia się naporowi polskiemu, rozbić grupy mieszkającej tam ludności polskiej, wreszcie zahamować odpływ ze wschodu elementu niemieckiego. „W ten sposób — pisał jeden z historyków niemieckich — utworzymy wał rodzin chłopskich na wschodzie. Obroni on i zabezpieczy pracą rąk i płodnością ziemię niemiecką od zalewu obcego narodu”⁸.

Do zapoczątkowanej oficjalnie przez rząd akcji kolonizacyjnej natychmiast dołączyły się prawicowe ugrupowania, m. in. Ostmarkenverein, Deutscher Ostbund, Heimatdienst czy też Deutscher Schutzbund. Stałym punktem obrad zjazdów owych organizacji były m. in. plany kolonizacji wewnętrznej. Żądano znacznego podwyższenia sum na ową akcję, uznania prowincji Pogranicza, Śląska Opolskiego i Prus Wschodnich za tereny szczególnie zagrożone, przyznania dodatkowych funduszy na budowę mieszkań dla miejscowych robotników rolnych i zakazu sprowadzania polskich „obieżysasów” do rolnictwa na ziemię wschodnie⁹.

Deutscher Ostbund (DO) założył podporządkowane sobie dwie spółki osadnicze Siedlungsgesellschaft Deutscher Ostbund oraz Siedlungsgenossenschaft Ostmark. Obie instytucje zajmowały się nabywaniem i sprzedażą ziemi na rubieżach wschodnich nie tylko „uciekiniem” z terenów polskich, lecz i osadnikom z głębi Niemiec¹⁰. Popierane przez DO towarzystwa kolonizacyjne do 1931 r. założyły jedynie na Pograniczu, Prusach Wschodnich i częściowo na Pomorzu Zachodnim kilkaset gospodarstw¹¹. Wiele przedsiębiorczości w tym zakresie wykazał również Deutscher Schutzbund (DS). W przeciwieństwie do DO skoncentrował się on na stronie teoretyczno-propagandowej kolonizacji. Sporo miejsca poświęcał jej w czasie corocznych zjazdów związku. Do najbardziej znanych należał niewątpliwie zjazd kłodzki z maja 1926 r. W referatach wygłoszonych w czasie obrad nakreślono dalszy kierunek akcji kolonizacyjnej, posiadającej „narodowo-polityczne znaczenie”. Osadnictwo na

1918—1945 (Przegląd Zachodnio-Pomorski, 1963, nr 6, s. 8 n.); A. Brożek, *Ostflucht na Śląsku*, Katowice 1966, s. 162 n.; W. Wrzesiński, *Między drugą Rzeczpospolitą a republiką weimarską* (Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1966, nr 2, s. 262); J. Benyskiewicz, *Położenie Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919—1943*, Zielona Góra, s. 31; Z. Dworecki, *Działalność narodowa ludności polskiej w rejonie piłskiej 1920—1932*, Poznań—Słupsk 1969, s. 38.

⁸ F. Burgdörfer, *Aufbau und Bewegung der Bevölkerung*, Lipsk 1935, s. 179, cyt. za E. Kurońskim, „Strażnica Zachodnia”, 1948, nr 9—10, s. 354.

⁹ Deutsches Zentralarchiv Potsdam, Deutsche Stiftung, nr 1148, dokument z 6 V 1926 (w dalszym ciągu cyt.: DZA Potsdam, 61 Stf. 1).

¹⁰ M. Wolkowitz, *Die bürgerlichen Parteien in Deutschland 1830—1945*, t. I, Lipsk 1968, s. 500.

¹¹ K. Gostyński, „Strażnica Zachodnia”, 1933, nr 4, k. 538.

wschodzie — według teoretyków DS — poparte przez państwo jest najskuteczniejszą obroną przed polskim niebezpieczeństwem, umacnia bowiem niemiecki stan posiadania na tych ziemiach¹².

Największe nasilenie akcji osadniczej notowano w Prusach Wschodnich. Kierowała nią — jak już wspomniano — Ostpreussische Landesgesellschaft, pozostającą w ścisłym kontakcie z miejscową administracją i ugrupowaniami pravicowymi. Patronowały jej zwłaszcza lokalne koła Heimatdienst, podnosząc ową działalność do rangi wielkiego posłannictwa dziejowego na wschodzie, umacniającego tradycje osadnictwa krzyżackiego z okresu średniowiecza. Według urzędowych danych w Prusach Wschodnich do 1925 r. utworzono 2521 gospodarstw, przeznaczając dla nich 26 552 ha ziemi, co średnio wynosiło około 10 ha na jedną kolonię, oraz powierzchnię 4891 karłowatych gospodarstw powiększono do 10 ha każde, przeznaczając na to 9022 ha ziemi. W 1926 r. zakupiono z kredytów Rzeszy dalszych 14 400 ha ziemi pod parcelację wewnętrzną¹³.

Wprawdzie nie dysponujemy dokładnymi danymi dotyczącymi nasilenia osadnictwa na Pograniczu i Śląsku Opolskim w pierwszej połowie lat dwudziestych, ale nawet przedstawiony w Sejmie Pruskim przez posła J. Baczewskiego obraz oddaje w pełni klimat, w jakim ta akcja na wyżej wspomnianych ziemiach się rozgrywała. Stwierdził on bowiem, iż sumy przeznaczone na osadnictwo po I wojnie światowej w ciągu kilku lat znacznie przekroczyły wydatki Komisji Kolonizacyjnej na akcję osadniczą trwającą kilkadziesiąt lat¹⁴. O wzmożonej akcji osadniczej na Śląsku świadczyła m. in. uchwała Sejmu Pruskiego z października 1924 r. zalecająca rządowi pruskiemu zwrócenie baczniejszej uwagi na rozwój osadnictwa w tej części rejencji, która sąsiaduje z Polską¹⁵. Zgodnie z tymi wskazówkami od końca 1925 r. przystąpiono tu do zakładania pasa osad niemieckich mających skutecznie przeciwstawić się „nawale” polskiej¹⁶. Pod koniec lat dwudziestych władze polityczne Niemiec dążyły do „unowocześnienia” osadnictwa, uważając, iż dotychczasowe formy nie rozwiązały w pełni zadań polityczno-społecznych, jakie stawiano przed akcją kolonizacyjną. Przystąpiono do wprowadzania w życie nowego typu

¹² DZA, Potsdam, Büro des Reichspräsidenten-Präsidialkanzlei (w dalszym ciągu cyt.: DZA Potsdam), 06.01, nr 221/1, k. 3, oraz „Katolik Codzienny”, 6 VI 1926.

¹³ Archiwum Państwowe w Poznaniu, Polski Związek Zachodni (w dalszym ciągu cyt.: AP Poznań, PZZ), nr 509, k. 128.

¹⁴ „Sprawy Narodowościowe”, 1928, nr 1, s. 93, oraz nr 5—6, s. 615. Patrz również „Polska Zachodnia”, 5 IV 1928. Osadnictwo na Pograniczu omawiają: Benyskiewicz, *op. cit.*, s. 30 n., oraz Dworecki, *op. cit.*, s. 38.

¹⁵ Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego (dalej: AP Wrocław), RO, nr 2190, k. 236 n.

¹⁶ DZA Merseburg, Rep. 120 C, Abt. 9, Fach. 3 b, nr 19, Bd. 3, pismo z 21 X 1925.

osadnictwa, określonego jako „Wirtschaftssiedlung”, w którym przeważać miały gospodarstwa o areale do 10 ha, przydzielane nie tylko zawodowym rolnikom, lecz również osobom zajmującym się rzemiosłem i handlem. Miało ono według koncepcji władz przyspieszać rozwój gospodarczy terenów wschodnich. W tym samym okresie także narodził się w kręgach wojskowych plan osiedlania na wschodzie osób zwalnianych ze służby w Reichswehrze. Kandydatów na nowych osadników miano werbować przede wszystkim spośród synów chłopskich i osiedlać ich wzdłuż granicy polskiej w zwartych zespołach. Mieli oni bowiem w pierwszym rzędzie stanowić naturalną, najbardziej skuteczną zaporę przeciwko „parciu” słowiańskiemu. Przewidywano, iż rocznie można będzie osiedlać na wschodzie 8000-9000 wysłużonych żołnierzy¹⁷. Każdemu zwolnionemu z wojska przyznawano do 9000 marek. Suma ta wystarczyć miała na zakup inwentarza żywego i zbudowanie pomieszczeń gospodarskich. Resztę potrzebnego kapitału na zagospodarowanie się kandydat na osadnika otrzymywał z tzw. „wojskowego funduszu kolonizacyjnego” w formie długoletniego kredytu. Masowe osadnictwo wojskowe rozwinęło się dopiero po 1930 r., tj. kolejnym okresie zwolnień z Reichswehry wysłużonych roczników. Prasa nacjonalistyczna wiązała z tą akcją osadniczo-wojskową duże nadzieje: osadnik żołnierz w pełni uświadomiony narodowo mógł w każdej chwili chwycić za broń i w razie potrzeby odeprzeć pierwsze natarcie wroga. Jedna z gazet związanych z czynnikami wojskowymi pisała: „Okazuje się rzeczą konieczną wzmocnienie w sensie obronnym naszej niemieckiej granicy wschodniej pod kątem widzenia działalności osiedleńczej. Działalność ta musi mieć świadomie charakter obronny tak pod względem technicznym, organizacyjnym, jak i wyboru osadnika”¹⁸. Dla nie obeznanych jeszcze z pracą na roli żołnierzy organizowano kursy przygotowawcze w majątkach junkierskich¹⁹.

Podstawowym jednak instrumentem sprzyjającym rozwojowi osadnictwa w latach dwudziestych były udzielane przez państwo za pośrednictwem towarzystw parcelacyjnych i banków hipotecznych różnego rodzaju kredyty. Jedynie fundusze Rzeszy przeznaczone na osadnictwo wschodnie w latach 1926—1930, tj. od momentu przejścia kierownictwa kolonizacją wewnętrzną z rąk czynników pruskich przez władze centralne, wynosiły średnio rocznie 50 mln marek. W ciągu owych 5 lat wyasygnowano na ten cel 250 mln marek. Fundusze te miały być zużyte na: a) zakup ziemi pod nowe osady (Ankaufskredit) za pośrednictwem

¹⁷ „Ostland”, 1930, nr 25.

¹⁸ „Deutsche Wehr”, cyt. za „Polską Zachodnią”, 24 II 1934.

¹⁹ Zentrales Parteiarchiv der SED (w dalszym ciągu cyt.: ZPA Berlin), Nachlass, nr 37, Agrarpolitik des deutschen Faschismus, s. 16 n., oraz AAN, Kon. Opole, nr 21, odczyt z 4 III 1933.

miejscowych towarzystw parcelacyjnych (Langesellschaften lub Siedlungsunternehmungen), b) przygotowanie terenów pod osadnictwo, tj. budowę dróg dojazdowych do nowo powstających osad, przeprowadzenie melioracji i podniesienie stanu wartości zakupionej ziemi, poprawę zabudowań gospodarczych (Anweisungskredit), oraz c) ułatwienie zagospodarowania się (Einrichtungskredit). Ta ostatnia pożyczka udzielana była najczęściej robotnikom rolnym, którzy zakładali gospodarstwa na świeżo rozparcelowanych majątkach junkierskich. Za każdego pobierającego pożyczkę zaręczało towarzystwo osadnicze. W ciągu pierwszych trzech lat osadnik był całkowicie zwolniony z uiszczania odsetków od zaciągniętych sum. Po upływie tego czasu zobowiązany był do spłaty kredytów wraz z odsetkami. Z pożyczek Rzeszy korzystać mogli tylko osadnicy niemieccy w następujących prowincjach: Prus Wschodnich, Pogranicza, Pomorza Zachodniego (w pow. bytowskim, lęborskim, miasteczkim i słupskim), Górnego Śląska, Dolnego Śląska (na terenach położonych po prawej stronie Odry), północnej części Szlezewiku-Holsztynu oraz wschodniego pogranicza Bawarii i Saksonii²⁰.

Niezależnie od kredytów Rzeszy poszczególne kraje udzielały dodatkowo swoim obywatelom osiedlającym się na wschodzie pożyczek. Państwo pruskie np. w 1926 r. przyznało 40 mln marek na zabudowania gospodarcze (Hauszinssteuerhypotheken). Korzystać z owej pomocy mogli także dawniej już osiedleni tu koloniści. Za przykładem Prus poszły i inne kraje. Najczęściej przyznawano jednorazową pożyczkę w wysokości 6000 marek osiedlającym się poza rejonem objętym kredytami Rzeszy. Z reguły odsetki od wymienionych wyżej kredytów uzależnione były od położenia geograficznego gospodarstwa i wahały się od 1 do 4⁰%. Im dalej na wschód było ono wysunięte, tym z większych korzystało ulg i przywilejów. Specjalne kredyty przeznaczone na budowę mieszkań dla robotników rolnych, np. w latach 1924—1926 rząd Rzeszy przeznaczył na ten cel 62,5 mln marek, a rząd Prus 55 mln marek. Korzystała z nich w pierwszym rządzie wielka własność rolna, której czynniki polityczne ułatwiały przyznawanie owych pożyczek. Nie ulegało wątpliwości, iż była to realizacja postulatów ugrupowań pravicowych, domagających się wyparcia polskiego robotnika rolnego z majątków junkierskich i zastąpienia go miejscową siłą roboczą²¹. Nowo zakładane osiedla przeznaczone były bowiem dla robotników Niemców. Pod koniec lat dwudziestych niemieccy robotnicy rolni mogli się też ubiegać na własną rękę

²⁰ „Der Deutsche Süden”, 1927, z. 12; AAN, Kon. Monachium, nr 28, raporty dotyczące osadnictwa w 1926 r., oraz tamże, Ambas, Berlin, nr 592, k. 61.

²¹ Tamże, raporty dotyczące osadnictwa z lat 1926—1930, oraz DZA, Potsdam, 06.01, nr 185, k. 10 i n.

o pożyczkę na budowę domków jednorodzinnych. Musieli jednak przed jej podjęciem podpisać oświadczenie, że w ciągu 50 lat we wzniesionych przez nich zagrodach zamieszkiwać będą tylko rodowici Niemcy.

Wreszcie czwartym źródłem pomocy dla osadników były kredyty hipoteczne, długoterminowe, udzielane na zakup gruntów przez prowincjonalne banki rentowe. W lutym 1928 r. został powołany do życia Ziemiński Bank Rentowy Prus (Preussische Landesrentenbank) z siedzibą w Berlinie, który przejął funkcje dotychczas działających prowincjonalnych banków rentowych. Potrzebne do operacji finansowych środki pieniężne otrzymywał z budżetu państwa. W 1930 r. z kolei utworzono Niemiecki Bank Osadniczy (Deutsche Siedlungsbank), który skoncentrował w swoim ręku dotychczas rozproszone fundusze tak czynników pruskich, jak i Rzeszy na cele osadnicze²².

Akcję osadniczą propagowano przez odczyty i wiece, w czasie których występowali najczęściej przedstawiciele administracji i organizacji polityczno-społecznych wschodnich prowincji. Mówcy zachęcali do podejmowania zdecydowanych kroków i osiedlania się na wschodzie. I tu również wybijali się wysłannicy z Prus Wschodnich, docierając nawet do Hanoweru i Gelsenkirchen. Przy pomocy byłych działaczy z okresu plebiscytu usiłowano dotrzeć zarówno do chłopą, jak i robotnika w okręgach wielkoprzemysłowych. Nasilenie owej akcji przypadało na lata wielkiego kryzysu gospodarczego²³. Wystąpienia tych działaczy omawiała pravicowa prasa. „Leipziger Neueste Nachrichten” pisały w jednym ze swych artykułów: „Gospodarcze aspekty osadnictwa na wschodzie winny ustępować przed politycznymi racjami. Należy tam budować wał graniczny z rdzennie niemieckich chłopów, którzy jak ongiś koloniści z XIII w. przeciwstawią się skutecznie dalszemu naporowi polskość²⁴. Organem propagującym kolonizację wewnętrzną w omawianym okresie było przede wszystkim czasopismo „Archiv für innere Kolonisation”. W jednym z numerów pisano: „Niebezpieczeństwo słowiańskie zdołamy definitywnie usunąć tylko wtedy, gdy w wytrwałej, zakrojonej na długą metę pracy dążyć będziemy do wzmocnienia rolniczych terenów wschodu. Chłoptwo bowiem stanowi przyszłość narodu. Toteż jedynym skutecznym środkiem odparcia polskiego niebezpieczeństwa jest osadzenie niemieckich chłopów na tych ziemiach. Tylko planowa kolonizacja terenów nadgranicznych (Hinterland) uchroni naród niemiecki przed zgubą”²⁵. Wiele miejsca

²² AAN, Ambaś Berlin, nr 592, k. 96 i 130.

²³ „Rheinisch-Westfälische Zeitung”, 20 I 1932; „Essener Volkszeitung”, 20 I 1932; „General Anzeiger”, 20 I 1932, cytując za raportem z 25 IV 1932, AAN, Kon. Kwidzyn, nr 6.

²⁴ „Leipziger Neueste Nachrichten”, 26 IV 1927.

²⁵ „Archiv für innere Kolonisation”, 1927, z. 1—3, s. 2 n.

akcji osadniczej poświęcały instytuty naukowe, dopatrując się w niej skutecznej zapory przeciwko napierającej fali słowiańskiej. Również prasa centralna nie szczędząc czasem cierpkich uwag przy analizowaniu ostatecznych efektów gospodarczych propagowała kolonizację na wschodzie²⁶. W sumie przeważał ton optymistyczny, dostrzegający w osadnictwie wschodnim poważną akcję polityczną, skutecznie przeciwstawiającą się polskiemu „niebezpieczeństwu”²⁷. Na czoło w propagowaniu osadnictwa pod koniec lat dwudziestych wysunęła się przede wszystkim prasa związana z organizacjami skrajnej prawicy, a zwłaszcza „Heilige Ostmark”. Prawie w każdym numerze tego czasopisma pojawiały się artykuły nawołujące do kolonizacji wschodniej²⁸.

Ideologami osadnictwa byli także ludzie powiązani z czynnikami rządzącymi w Rzeszy i Prusach oraz z pravicowymi ugrupowaniami w Reichstagu. Do nich m. in. należeli: pruski minister rolnictwa dr Steiger, poseł partii centrum Bornfeld czy też były tajny radca i kierownik w Ministerstwie Pracy Rzeszy dr Ponflick²⁹. Zwłaszcza ten ostatni w swoich publikacjach poświęconych akcji osadniczej żądał uwzględnienia oprócz elementów narodowych i gospodarczo-politycznych także religijnych i militarnych. Swoje poglądy na osadnictwo ponownie sprecyzował na zjazdach w Królewcu i Wrocławiu, poświęconych kolonizacji wewnętrznej³⁰. Tego samego zdania był również dr E. Keup, działacz jednego z towarzystw dla popierania kolonizacji. Domagał się on, by w akcji osadniczej brani byli pod uwagę jedynie obywatele niemieccy. Należy według niego wystrzegać się osadników obcoplemiennych. Jest

²⁶ AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych P II, nr 4502, u. 77 (w dalszym ciągu cyt. AAN, MSZ P II). Patrz również „Berliner Börsenzeitung”, 15 I 1928, art. pt. *Bankerott? Preussen Siedlung am Ende?*

²⁷ Np. „Deutsche Tageszeitung”, 6 II 1928; „Kreuz Zeitung”, 14 II 1928; „Schlesische Zeitung”, 22 XII 1927 oraz 25 II 1928; „Berliner Morgenpost”, 16 VI 1928; „Schlesische Volkszeitung”, 29 VII 1928; „Volkswacht für Schlesien”, 19 III 1929; „Ostdeutsche Morgenpost”, 15 V 1930. Postawę prasy niemieckiej omawia szerzej „Dziennik Berliński”, 24 IX 1931.

²⁸ Patrz np. „Heilige Ostmark”, 1929, z. 3, s. 35, gdzie w artykule *Ostsiedlung* G. Götsch pisał, że problem wyludnienia się wschodu jest zastraszający, stąd jedynym ratunkiem jest osadnictwo: „Deutschland ist in einem viel gefährlichen Sinne auf dem Wege, »Volk ohne Raum« zu werden, als dass ihm dieser Raum durch andere Mächte geschmälert wird: es hat keine starke Liebe mehr zu diesem Raum. Und nur was man liebt, kann man festhalten. Wenn der deutsch Ostboden bereits innerlich aufgegeben wird, so ist bis zur Eroberung durch die Polen nur ein kleiner Schritt. Solche Fragen werden nicht durch Maschinengewehre entschieden, sondern durch die Glut der Liebe und des inneren Rechtes”.

²⁹ „Polska Zachodnia”, 2 II 1928.

³⁰ Poglądy dra Ponflicka omawia szerzej „Polska Zachodnia”, 25 I, 2 II 1928.

to konieczne z powodów narodowo-politycznych, zwłaszcza w zagrożonych prowincjach wschodniemieckich³¹.

Nie bez znaczenia wobec poruszanego problemu była także postawa kościołów, zarówno katolickiego, jak ewangelickiego. Szczególnie przedstawiciele tego ostatniego na zebraniu w Pile 15 XI 1928 r. wypowiedzieli się za poparciem akcji osadniczej, przede wszystkim na Pograniczu. Uznali, że osadnictwo jest najskuteczniejszą obroną niemieckiego stanu posiadania na wschodzie, a kościół ewangelicki nie może być obojętny wobec naporu elementu polskiego na wschód, zwłaszcza wobec parcia polskich robotników rolnych, którzy przynoszą na te ziemie obcą kulturę. Musi on rozwijać działalność ułatwiającą pracę nowym osadnikom. Popierano też myśl, by wysłużonych żołnierzy osiedlać na wschodzie. Zebrani zapelowali także do władz kościoła katolickiego o współpracę na polu krzewienia idei osadnictwa wewnętrznego. W walce o ziemię rodzinną — stwierdzano — naród niemiecki powinien zachować jedność. Omówione szerzej listopadowe spotkanie w Pile było jedną z serii tego typu imprez i świadczyło, że kościół ewangelicki zaangażował się do akcji dalekiej od działalności religijnej. To samo robili niektórzy przedstawiciele kościoła katolickiego³². Problem kolonizacji wewnętrznej wysunięto także w Reichstagu. Przedstawiciele frakcji parlamentarnych, zwłaszcza Deutsche Volks Partei (DVP) i DNVP, zgłaszali wnioski dotyczące poparcia owej polityki. Domagano się utworzenia wzdłuż granicy polskiej pasa samodzielnych gospodarstw osadniczych. Tak pojęty program „pomocy” dla wschodu cieszył się uznaniem nawet niektórych socjaldemokratów. Oni również wysuwali propozycje — zwłaszcza w okresie przedwyborczym — tworzenia skupisk osadników niemieckich wzdłuż granicy na wschodzie³³.

W latach 1931—1933 akcja kolonizacyjna jeszcze bardziej się nasiliła. I tym razem znalazło to odbicie na łamach prasy. Przede wszystkim apelowano do młodzieży, by ratowała niemiecki wschód przed naporem polskim. Nawet liberalnoburżuazyjne dzienniki zamieszczały na swych łamach wezwania do poparcia kolonizacji wschodniej³⁴. Przędowała nadal „Heilige Ostmark”, lansując hasła o wyludniających się terenach wschodnich (Raum ohne Volk)³⁵.

Rządy Rzeszy i Prus wyznaczały coraz to poważniejsze kwoty „na

³¹ Tamże, 25 I 1928 r.

³² AAN, Amb. Berlin, nr 592, k. 6.

³³ Reichstag. IV Wahlperiode 1928, Antrag. nr 46, 102—108, 203, oraz AAN, Amb. Berlin, nr 195, k. 55.

³⁴ „Kölnische Volkszeitung”, 21 VI 1931, art.: dr Kiendel, *Mehr Lebensraum und Siedlungsraum dem deutschen Volke und seiner Jugend*.

³⁵ „Heilige Ostmark”, 1933, z. 1 oraz z. 2.

umacnianie niemczyzny na zagrożonych terenach”³⁶. Uchwalane na zjazdach prawicowych organizacji kierunki osadnictwa były skrupulatnie realizowane. Nadal środki finansowe, jakie płynęły na wschód, rozdzielano jedynie wśród kolonistów Niemców. Polską ludność ostentacyjnie pomijano, np. do 1930 r. żaden z Polaków obywateli niemieckich na terenie pogranicza nie otrzymał ziemi, choć wielu z nich o nią się ubiegało. Pomijano ich także przy przyznawaniu innych ulg i zasiłków losowych³⁷. Akcję parcelacyjną umiejętnie wkomponowano w lokalne plany walki z polskością, które w latach trzydziestych wyraźnie były już sprecyzowane i obejmowały wszystkie formy życia społeczności polskiej, mieszkającej na ziemiach wschodnich ówczesnego państwa niemieckiego. Zjawisko to trafnie scharakteryzował E. Hörnle, jeden z najwybitniejszych działaczy ruchu lewicowego, a następnie komunistycznego w Niemczech. Jako redaktor czasopisma dla chłopów „Der Pflug” oraz współtwórca komunistycznego *Bauernhilfsprogramm* ogłoszonego w 1931 r. gruntownie znał problematykę rolną w Niemczech. W swoich pracach przeprowadził m. in. głęboką analizę ruchu osadniczego do 1933 r.³⁸ Polityka osadnicza — stwierdzał on — miała służyć umacnianiu niemczyzny na wschodzie. Daleka była od jakichkolwiek rozwiązań zgodnych z interesami chłopstwa, choć o tej warstwie społecznej ciągle była mowa³⁹. Dostępne dziś źródła archiwalne w pełni tę tezę potwierdzają. Wymownym przykładem było werbowanie w pierwszym rządzie osadników nie według kryteriów znajomości pracy na roli, lecz według przekonań politycznych i powiązań z formacjami nacjonalistycznymi. Nie brano pod uwagę poprawy materialnej sytuacji osadnika.

Koszt związany z założeniem jednego gospodarstwa w granicach 10 ha wraz z ziemią, zabudowaniami, inwentarzem żywym wynosił do 30 000 marek. Osadnik korzystający z wyżej wymienionych ulg płacił zaledwie 1/4 owej sumy. Jeżeli zaś uzyskał dodatkowo 6000 marek na zagospodarowanie się, nowe gospodarstwo otrzymywał prawie za darmo. Nie było ono jednak jego własnością. Nie mógł go wydzierżawić ani sprzedać. Prawo pierwokupu miały towarzystwa osadnicze. One też mogły wydać osadnika, gdyby ten nie wywiązał się z przyjętych na siebie obowiązków. Obłożony długami, które musiał spłacać przez następne lata swego życia, stawał się jednym z elementów owego „Grenzkordon”, osłaniającego tereny wschodnie przed „polskim natarciem”⁴⁰.

³⁶ AP Poznań, PZZ, nr 509, k. 123.

³⁷ Benyskiewicz, *op. cit.*, s. 51.

³⁸ Wszystkie przemówienia i artykuły E. Hörnlego znajdują się dzisiaj w ZPA der SED, Nachlass E. Hörnle.

³⁹ Patrz, ZPA Berlin, Nachlass, nr 26, *Das deutsche Dorf und die antifaschistische Einheitsfront*, s. 3.

⁴⁰ „Der Deutsche Süden”, 1927, z. 12. Patrz również E. Hörnle, Nachlass, nr 39,

O aspekcie politycznym osadnictwa świadczyło również jego rozmieszczenie. Jakkolwiek teoretycznie obejmowało obszar całych Niemiec, to w praktyce około 65% ziemi przeznaczanej na cele osadnicze przypadało na pogranicze z Polską. Z 61 371 gospodarstw utworzonych w okresie republiki weimarskiej na to pogranicze przypadało aż ponad 40 000 gospodarstw, obejmujących około 100 000 ha ziemi. Podobny stan obserwowano przy uzupełnianiu gospodarstw karłowatych. Szczególnie silnie obsadzono samodzielnymi gospodarstwami rejencję opolską, niektóre powiaty prowincji Pogranicza i Prus Wschodnich, zwłaszcza na Powiślu, Warmii i Mazurach⁴¹. Rozmieszczenie nowo utworzonych osad w poszczególnych prowincjach Prus przedstawiało się następująco: 18,1% założonych gospodarstw w omawianych latach powstało w Prusach Wschodnich; 14,0% — na Pomorzu Zachodnim i Pograniczu; 13,2% — w Brandenburgii, 9,5% — na Dolnym Śląsku, 8,2% — w Meklemburgii, 8,1% — w Szlezwiku-Holsztynie. Pozostałe 28,9% przypadało na resztę terenów Rzeszy. Stan ten jeszcze bardziej uległ przesunięciu na wschód w okresie hitlerowskim⁴².

Niezależnie od aspektu politycznego osadnictwo wschodnie stanowiło również jedną z form pomocy czynników rządzących dla wielkiej własności rolnej. Kolonizacja wewnętrzna obejmowała bowiem tereny o przewadze majątków junkierskich. Tu więc hasła polityczne — tworzenie wału przeciwko „niebezpieczeństwu polskiemu” — zostały wykorzystane dla doraźnych celów ekonomicznych. Strumień kredytów przeznaczonych na osadnictwo kierowany był do prywatnych kiesi posiadaczy ziemskich i stawał się jeszcze jedną formą zasiłku dla tej grupy społecznej. Nie było dziełem przypadku, iż wzmożoną kolonizację na wspomnianych terenach wysuwały sfery nacjonalistyczne, za których plecami stała wielka własność ziemska. Dla niej bowiem akcja osadnicza była jednym ze źródeł wzbogacenia się. Przy parcelacji majątków junkrzy otrzymywali dzięki funduszom rządowym ceny, o których nie mogli nawet w normalnych warunkach marzyć. Osadnik uzyskawszy pożyczkę na zakup ziemi płacił każdą sumę, jaką żądały od niego spółki parcelacyjne. Te zaś reprezentowały interesy nie nabywcy-chłopa, lecz sprzedawcy-junkra. Na owe niekorzystne transakcje ziemią zwracali już uwagę współcześni badacze problematyki gospodarczej⁴³. W polskiej literaturze szeroko omawia ten

Zur Bodenfrage und zur Lage der Bauernschaft in Deutschland, s. 20, oraz *Bauernsiedlung und Junkerboden* (1932).

⁴¹ Dane liczbowe opracowane na podstawie: A. Petruschow, *Agrarverhältnisse in Deutschland und die Agrarreform*, Berlin 1948, s. 87 n., oraz Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Samodzielny Referat Niemcy (w dalszym ciągu cyt.: CA MSW), nr 614 287/II, k. 500 n. Bogaty materiał znajduje się także w AAN, Ambas. Berlin, nr 592.

⁴² Petruschow, *op. cit.*, s. 87—88.

⁴³ Patrz, „Landwirtschaftliche Jahrbücher”, t. 75, Berlin 1932, s. 484.

problem B. Olszewski⁴⁴. Pozwalało to niejednokrotnie wielkim majątkom uwolnić się od długów i obarczyć nimi nowe gospodarstwa osadników. Na pośrednictwie między osadnikiem a właścicielem ziemskim dorabiała się też fortun towarzystwa kierujące ową akcją⁴⁵. Ponadto prowadzona z takim rozmachem praca umożliwiała sporej grupie działaczy z kół pracowniczych zdobycie dobrze płatnych posad⁴⁶. W sumie więc nadzieje pokładane przez chłopów w gospodarstwach osadniczych nie spełniły się, ani też nie poprawiły zasadniczo losu tej warstwy społecznej. Nie mogło być zresztą inaczej. Osadnictwo wewnętrzne miało określony wyraźnie charakter. Nie zakładało radykalnych zmian ekonomicznych, a tym bardziej rozwiązania chłopskiego głodu ziemi. Mówią o tym także raporty szeregu landratów i wyższych urzędników z terenów wschodnich Niemiec oraz niemiecka literatura fachowa⁴⁷.

Jedną z charakterystycznych cech rolnictwa wschodniopruskiego w omawianym okresie był także wzrost zadłużeń gospodarstw rolnych oraz związanych z tym przymusowych licytacji, przy czym zadłużenie to było o wiele większe wśród drobnych i średnich gospodarstw niż wielkich majątków ziemskich⁴⁸. Akcja osadnicza lansowana wśród chłopstwa miała wywołać wrażenie, iż czynniki rządzące interesują się stanem rolnictwa wschodniopruskiego i dążą do jego uzdrowienia. Nie troszczono się o to, że kredyty udzielane nabywającym ziemię obciążały poważnie nowo powstające gospodarstwa osadnicze. Poziom ich zadłużenia z czasem dorównywał, a niekiedy przewyższał najbardziej podupadłe gospodarstwa rolne. Już w momencie powstawania dźwigały one na sobie balast długów, co świadczyło najdobitniej, iż władze nie dbały o to, by stanowiły zdrowe i rentowne jednostki gospodarcze. Dochodziło do błędnego koła: na spłacenie starych zaległości zaciągano nowe pożyczki.

Dojście do władzy w Niemczech narodowych socjalistów zahamowało

⁴⁴ B. Olszewski, *Interwencja państwa niemieckiego w rolnictwie śląskim w okresie międzywojennym* (Studia Śląskie, Seria Nowa, t. IX, Katowice 1965).

⁴⁵ Patrz Olszewski, *op. cit.*, s. 99.

⁴⁶ AAN, Kon. Opole, nr 21, s. 7.

⁴⁷ Patrz, AP Wrocław, NPrŚl.), nr 313 oraz nr 501. Problematykę tę omawiają prace: F. Grill, *Die Statistik der landwirtschaftlichen Verschuldung in Deutschland*, Zeulenroda 1935; L. Drescher, *Entschuldung der ostdeutschen Landwirtschaft auf Grund einer Untersuchung von Osthilfe*, Berlin 1938; Petrusow, *op. cit.*; H. Bechtel, *Wirtschaftsgeschichte Deutschlands*, Monachium 1956; B. Buchta, *Die Junker und die Weimarer Republik. Charakter und Bedeutung der Osthilfe in den Jahren 1928—1933*, Berlin 1959; E. Hörnle, *Ein Leben für die Bauernbefreiung*, Berlin 1965.

⁴⁸ B. Olszewski, *Z zagadnień zadłużenia rolnictwa śląskiego w okresie międzywojennym* (Studia Śląskie, Seria Nowa, t. VIII, Katowice 1964, s. 14).

akcję osadniczą. Nowe władze zamierzały nadać jej inny charakter. Według nich osadnictwo wewnętrzne nie zapewniało skutecznej obrony przed wschodnim sąsiadem. Na razie odsunięto od kierowniczych stanowisk ludzi związanych z rządami okresu republiki weimarskiej. Na czele towarzystw parcelacyjnych stanęli nowi działacze. Powołano także nowe kierownictwo akcją osiedleńczą w Rzeszy (Gesellschaft zur Förderung der innerlichen Kolonisation), na którego czele stanął minister Darre — były przywódca ruchu chłopskiego w Niemczech⁴⁹.

Niezależnie od dotacji na osadnictwo wschodnie czynniki rządowe finansowały szereg akcji o wyraźnych aspektach politycznych. Już w 1920 r. subsydiów finansowych dla ziem wschodnich domagali się ludzie związani z kręgami Reichswehry. Płk W. Heye oraz gen. Wrisberg żądali mianowicie wsparcia materialnego dla prowincji Prus Wschodnich jako terenu najbardziej przez obcą przemoc zagrożonego⁵⁰. Poparli ich gen. Seeckt, który w tym samym roku w czasie pobytu w owej prowincji wyraził pogląd, iż ziemie te odgrywają poważną rolę w systemie obronnym Rzeszy⁵¹. Owym zabiegom patronowały prawicowe stronnictwa polityczne. Na skutek jednak braku środków pieniężnych nie doczekały się w pełni realizacji. Ograniczono się na razie do wspierania powstających organizacji prawicowych oraz jednorazowych subwencji dla terenów plebiscytowych na Warmii i Mazurach oraz Śląska. Miały one złągodzić „krzywdy” wyrządzone tym ziemiom przez „obcą przemoc”⁵².

W latach następnych rząd pruski coraz śmielej ubiegał się o dotacje pieniężne. Centralne władze zaabsorbowane problematyką wewnętrzną kraju, a zwłaszcza „wywiązywaniem się” z nałożonych nań odszkodowań wojennych, odsuwały owe zabiegi na okres późniejszy. Premier Prus O. Braun nie dawał jednak za wygraną. Znalazł zrozumienie i całkowite poparcie w pierwszym gabinecie Marxa, wyłonionym w grudniu 1923 r., szczególnie u ministra spraw zagranicznych G. Stresemanna. Politykę popierania wschodnich prowincji uznano za problem naczelny Rzeszy (Reichssache). Zaakceptowano zasadniczo pruski punkt widzenia przewidujący pomoc pieniężną oraz zwiększenie uprawnień miejscowej administracji. Na czołowe miejsce wysuwano ponownie Prusy Wschodnie⁵³. Powstały w ten sposób pierwsze kilkuletnie programy pomocy określone jako „Ostpreussenprogramm” lub też „Wirtschaftsprogramm für Masuren”. Przeznaczone były na rozbudowę portu królewieckiego, niektórych

⁴⁹ AAN, Amb. Berlin, nr 594—595.

⁵⁰ Archiwum mikrofilmów Instytutu Zachodniego, Poselstwo Berlin, nr 23/55/26, raport z 15 XII 1926 r. (w dalszym ciągu cyt.: Am IZ, Pos. Berlin).

⁵¹ „Ostpreussische Zeitung”, 18 XII 1920.

⁵² AAN, Amb. Berlin, nr 723, k. 80.

⁵³ Zob. W r z e s i ń s k i, *op. cit.*, s. 280.

linii kolejowych itp. Pochłonięty około 300 mln marek wyasygnowanych z funduszów Rzeszy⁵⁴.

Ożywiły także swą działalność powołane w okresie wcześniejszym: Komisja do Spraw Wschodnich przy Parlamencie Rzeszy, na czele z P. Löbe⁵⁵, oraz Komisja Wschodnia Sejmu Pruskiego⁵⁶. Komisje te inspirowały różnego rodzaju akcje niesienia pomocy „zagrożonym” przez „polskie niebezpieczeństwo” ziemiom wschodnim⁵⁷. Lata 1924—1926 były okresem przygotowawczym do wielkiej akcji na rzecz wschodnich rubieży. 9 X 1925 r. odbyła się sesja wyjazdowa Komisji Wschodniej Sejmu Pruskiego we Wrocławiu, w której wzięli udział przedstawiciele partii politycznych, rządu pruskiego, władz dolnośląskich, wyższych szkół wrocławskich oraz miejscowej prasy. Sesję poprzedził kilkudniowy objazd po Śląsku przedstawiciele wyżej wymienionych ugrupowań politycznych i instytucji. Zainteresowani zwiedzili Bytom, Zabrze, Gliwice, Racibórz, Głubczyce, Wałbrzych, Nową Rudę, Syców i Wrocław. W każdej z tych miejscowości lokalne władze organizowały spotkania z wizytującymi Śląsk, przedstawiały stan ekonomiczny swojego regionu i domagały się daleko idących dotacji. Prawie każdy zabierający głos wspominał o „dyktacie” wersalskim i „polskim niebezpieczeństwie”. Te same argumenty powtórzono w czasie obrad sesji zorganizowanej po zakończeniu objazdu ziemi śląskiej.

Wrocławska sesja Komisji Wschodniej zapoczątkowała szeroką dyskusję w Sejmie Pruskim, jak i w Reichstagu nad przyszłymi projektami subsydiów finansowych dla owych ziem⁵⁸. Usunąć one miały najbardziej palące braki w życiu gospodarczym i wzmocnić niemiecki element i niemiecką kulturę na tych terenach. Jako koronnego argumentu używano

⁵⁴ AAN, Amb. Berlin, nr 723, k. 80 n.

⁵⁵ W skład Komisji weszło 28 posłów, w tym 8 socjaldemokratów, 6 z DNVP, 4 z Centrum, 3 z DVP, 2 z KPD, 2 z DDP, 1 z Wirtschaftliche Vereinigung oraz 1 ze skrajnej prawicy (Völkische Freiheitspartei oraz NSDAP). AP Wrocław, Mag. m. Wr., III/2424, k. 45.

⁵⁶ W skład Komisji Wschodniej Sejmu Pruskiego wchodziło 7 posłów z ramienia SPD, 10 z DNVP, 6 z Centrum, 5 DVP, 3 KPD, 2 socjaldemokratów oraz 1 z Wirtschaftliche Vereinigung. AP Wrocław, Mag. m. Wr. III/2424, k. 44 n.

⁵⁷ DZA, Merseburg, Rep. 77, Tit. 4037, nr 6, oraz Am. IZ, Pos. Berlin, nr 2355/26, raport 15 XII 1926.

⁵⁸ AP Wrocław, Mag. m. Wr., nr III/2424. Bogaty materiał z owych obrad zawarty jest przede wszystkim w protokołach sesji, patrz *Bericht des 23. Ausschusses über die Reise nach den ober- und niederschlesischen Grenzgebieten in der Zeit vom 5 bis 10 X 1925* (Sammlung der Drucksachen des Preuss. Landtags, 2 Wahlperiode, Bd. 8, s. 4180—4253). W tym miejscu serdecznie dziękuję mgrowi Z. Surmanowi za udostępnienie mi materiałów z przeprowadzonej przez niego gruntownej kwerendy ze stenogramów obrad Sejmu Pruskiego, co pozwoliło mi pełniej prześledzić omawiany problem.

„polskiego niebezpieczeństwa” grożącego Niemcom. W tym samym czasie powołano do życia Komisję Roboczą Czterech Wschodnich Prowincji z siedzibą we Wrocławiu (Arbeitsausschuss der vier Ostprovinzen), która reprezentować miała na zewnątrz interesy Pogranicza, Prus Wschodnich oraz Dolnego i Górnego Śląska⁵⁹.

Kolejną rundę debat nad dotacjami dla wschodu podjęto ponownie w marcu 1926 r. Zainicjowali ją posłowie z terenów wschodnich, m. in. prałat Ulitzka i von Lerhenfeld. Pod wpływem Ostbundu domagano się przede wszystkim przyjsia z pomocą „wysiedlonym” z ziem przyznanych Polsce po 1918 r. Ostatecznie wysunięto projekt założenia wielkiej instytucji kredytowej, która by poprzez swoje filie działające na wschodnich rubieżach Rzeszy zapewniała wsparcie gospodarcze tym ziemiom. Żądano przyznania na ten cel 250 mln marek. Czynniki rządowe jednak wniosek ten odrzuciły. Decyzję tę motywowały tym, iż proponowana suma zachwiałyby równowagę finansową państwa. Poszczególne resorty były jednak zgodne co do tego, że trzeba podjąć dialog z przedstawicielami Komisji Wschodniej oraz zaproponować im środki finansowe, które by nie przyniosły większego uszczerbku gospodarce ogólnokrajowej, a równocześnie przyczyniły się do umocnienia ekonomicznego i kulturalnego terenów graniczących z Polską. W wyniku rozmów wszystkich zainteresowanych czynników tak Rzeszy, jak i Prus, zwłaszcza członków Komisji Wschodnich przy Reichstagu i Sejmie Pruskim, ustalono program długofalowego działania, zmierzającego w następujących kierunkach: a) popieranie osadnictwa granicznego w ramach trwającej już akcji kolonizacji wewnętrznej (Siedlungsprogramm); powierzenie patronatu nad osadnictwem działającej przy Reichstagu Komisji do Spraw Wschodnich; b) planowe zatrudnianie przede wszystkim na terenach wschodnich pozostających bez pracy robotników tak przemysłowych, jak i rolnych (Arbeitsbeschaffungsprogramm); c) udzielanie kredytów niskoprocentowych dla rolnictwa terenów wschodnich przez centralne instytucje finansowe (Kreditilfe); problem ten miały opracować i wcielić w życie resorty ministerstw rolnictwa i gospodarki Rzeszy; d) dotacje na doraźne cele administracyjno-gospodarcze, tj. budowę dróg, obiektów sportowych oraz wsparcie działalności kulturalno-owsiatowej, określane jako „Verwaltungs-” lub też „Ostprogramm”⁶⁰.

Jeżeli wysunięcie na poczesne miejsce omówionej wyżej akcji osadniczej oraz pożyczek niskoprocentowych oznaczać miało zainteresowanie się warstwą chłopską, to opracowany „Arbeitsbeschaffungsprogramm” miał wywołać wrażenie zainteresowania się rządu położeniem robotników.

⁵⁹ DZA Merseburg, Rep. 120 C IX, 3b, nr 19, vol. 3, dokument z 1 X 1926.

⁶⁰ DZA Potsdam, 06.01, nr 204, pismo z 17 IX 1926.

Krok ten wiązał się niewątpliwie ze zjawiskami gospodarczymi ówczesnych Niemiec. Latem 1926 r. stan bezrobocia wśród robotników przemysłowych w Rzeszy nadal wzrastał, mimo iż okres ten zalicza się do sprzyjających rozwojowi niemieckiej gospodarki. Pod koniec 1925 r. w Niemczech notowano około 1 mln bezrobotnych, w lutym 1926 r. już około 2,5 mln, przy czym nadal obserwowano tendencję do wzrostu liczby ludzi pozostających bez pracy⁶¹. W takiej sytuacji narodziły się plany rozwiązania bezrobocia przez kierowanie do pracy pozostających bez środków do życia, niejednokrotnie poza ich stałe miejsce zamieszkania. Omawiał je po raz pierwszy minister pracy Rzeszy Braun 28 VI 1926 r. Realizować je miała specjalnie powołana komisja rządowa, w której skład wchodził ministrowie Rzeszy: finansów, pracy, komunikacji i wyżywienia. W pierwszym rządzie bezrobotnych kierowano do budowy dróg, linii kolejowych, prac melioracyjnych oraz budownictwa mieszkaniowego dla robotników rolnych. Chętnym do podjęcia pracy na roli ułatwiać miano uzyskanie odpowiednich kwalifikacji i nabycie gospodarstwa w ramach akcji osadniczej. Całością prac kierował pełnomocnik ministerstwa pracy Rzeszy — dr Weigert⁶².

Pod koniec 1926 r. rząd uchwalił pierwsze dotacje przeznaczone na „Arbeitsbeschaffungsprogramm”. Miały one przekształcić się, tak jak i pomoc dla osadników rolnych (Siedlungsprogramm) w akcję długofalową, z myślą o proletariacie miejskim. Środki finansowe czerpać miano z funduszków przeznaczonych dotychczas na zasiłki dla bezrobotnych oraz z dotacji organizacji związkowych. W zasadzie co roku minister pracy Rzeszy przedstawiał Reichstagowi do zatwierdzenia odpowiednie kwoty na ten cel⁶³.

Kolejne lata przynosiły nowe plany pomocy bezrobotnym. Na ich kształtowanie się poważny wpływ wywierały także partie polityczne, m. in. niemiecka lewica. Już w pierwszych latach ich realizacji okazało się, że zbyt wiele czynników zamierzało przy okazji wyciągnąć dla siebie jak największe korzyści. Nie było także dostatecznie przygotowanej, zwłaszcza na wschodzie, bazy materiałowej, która by umożliwiała zatrudnienie miejscowych bezrobotnych. Toteż już w pierwszych programach wysuwanych przez poszczególne ministerstwa wyraźnie faworyzowano okręgi Niemiec środkowych i zachodnich. Przejawiało się to nie tylko w kierowaniu pozbawionych środków do życia do rozbudowy przemysłu, lecz także w korzystnym dla zachodnich części Niemiec podziale środków finansowych

⁶¹ *Geschichte der Deutschen Arbeiter Bewegung*, t. IV, Berlin 1966, s. 107 n. (dalej skrót: GdDAB).

⁶² DZA Merseburg, Rep. 87 B, nr 45, oraz DZA Potsdam, 06.01, nr 185, k. 100.

⁶³ DZA Merseburg, Rep. 87 B, nr 45, memoriał z 19 I 1927.

przenaczonych na ten cel⁶⁴. W przeciwieństwie do zachodu na terenach wschodnich lansowano przede wszystkim program zatrudnienia bezrobotnych przy obiektach związanych z rolnictwem. Tu też kierowano jako osadników rolnych byłych robotników z okręgów miejskich zachodnich i środkowych Niemiec. Na zjeździe zwołanym we wrześniu 1928 r. przez działaczy towarzystw popierających kolonizację wewnętrzną, poświęconym kwestii przesiedlenia bezrobotnych z zachodnioniemieckich okręgów przemysłowych, von Gayl przestrzegł zebranych przed beztroskim kierowaniem poszukujących pracy w wyżej wymienionych terenach na wschodnie rubieże Rzeszy. Tu — stwierdził — trzeba tworzyć gospodarstwa rolne, a nie upychać tylko ludzi, by rozładować problem bezrobocia. Zwerbowani bowiem mają stać się elementem twórczym, a nie nowym balastem. Stąd też potrzeba rzetelnego doboru nowych osadników⁶⁵. Mimo tych ostrzeżeń w latach trzydziestych ponownie przystąpiono do werbowania osadników spośród bezrobotnych na zachodzie Rzeszy. Chętni na wyjazd otrzymywali kredyty na nowe gospodarstwa, pozbawieni byli jednak praw do zasiłków przysługujących im jako pozbawionym środków do życia. Uzyskane fundusze z kolei przeznaczali na kupno ziemi. W ten sposób pieniądze wyasygnowane na wsparcie dla robotników przedostały się do rąk właścicieli ziemskich. Nowo zwerbowani zaś już jako osadnicy zostali przykuci do ziemi z racji zaciągniętych długów i nie mogli opuścić nowego miejsca pobytu⁶⁶.

Było to gospodarczym nonsensem i tylko pozornie rozładowywało trudności na rynku pracy. Zwracał na to uwagę M. Sering, sygnalizowały niektóre raporty z Dolnego Śląska⁶⁷. Zdecydowane kroki przeciwko tego rodzaju „pomocy” władz podjęła KPD. Wiosną 1931 r., kiedy stan bezrobotnych sięgał 5 mln osób i powiększał się z dnia na dzień, komuniści zwołali w kwietniu do Essen wielki kongres pozbawionych pracy (Kongress der Not). Zebrani zdecydowanie wypowiedzieli się za skutecznym rozwiązaniem warunków bytowych tak robotników, jak i chłopów, przeciwko próbom odwracania uwagi od istotnych problemów gospodarczo-społecznych i politycznych oraz lansowaniu haseł skrajnie nacjonalistycznych i faszystowskich. Na tym tle doszło 29 maja do ogłoszenia przez KPD programu, który mógł polepszyć położenie materialne pozbawionych pracy i cierpiących nędzę zarówno w mieście, jak i na wsi. Był to ów słynny *Arbeitsbeschaffungsplan* przygotowany jeszcze na plenar-

⁶⁴ DZA Potsdam, 06.01, nr 185, k. 101.

⁶⁵ AAN, MSZ P II, nr 4577, k. 17.

⁶⁶ AP Wrocław, NPrŚl., nr 502, raporty ze stycznia 1932.

⁶⁷ Zob. *Die deutsche Landwirtschaft*, Berlin 1932, s. 146, oraz AP Wrocław, NPrŚl., nr 502, raport z 16 II 1932.

nym posiedzeniu Komitetu Centralnego 14 i 15 tegoż miesiąca. Ten niezwykle ważny dokument nie tylko przedstawił możliwości zatrudnienia bezrobotnych, lecz również i źródła jego finansowania. W pierwszym rządzie KPD domagała się podjęcia szerokich prac przy budowie mieszkań tak w mieście, jak i na wsi, komunikacji, prac związanych z regulacją rzek, budową kanałów śródlądowych, osuszaniem gruntów, elektryfikacją kraju, urządzeniem ośrodków wypoczynkowych, obiektów sportowych itp. Fundusze na ten cel czerpać miano z budżetów do tej pory przeznaczanych na robudowę armii, z podatków nałożonych na wielki kapitał, przemysł i warstwę junkierską⁶⁸. Plany te zostały odrzucone. Nadal usiłowano realizować „Arbeitsbeschaffungsprogramm” odpowiadający nie potrzebom robotników, lecz warstwom posiadającym. Po 1933 r. jeszcze bardziej go obwarowano klauzulami politycznymi⁶⁹.

Ważnym wreszcie kierunkiem działania na rzecz ziem wschodnich była pomoc na doraźne cele administracyjno-gospodarcze oraz wsparcie poczynań kulturalno-oświatowych określane jako „Sofortprogramm”⁷⁰. Tak jak i inne dotacje dla tych terenów, finansowana była ona z funduszy Rzeszy corocznie uchwalanych przez Reichstag niezależnie od sum przeznaczanych na osadnictwo wewnętrzne i dotacje dla bezrobotnych. Pierwsze wytyczne opracowano po długotrwałych dyskusjach i naradach pod koniec czerwca 1926 r. Uwzględniono w nich najpilniejsze potrzeby gospodarcze i kulturalne rubieży wschodnich. Jego autorzy pisali: „Rzecz musi przyjść z pomocą poszkodowanym ziemiom wschodnim, gdyż są to ziemie niemieckie i nie można dopuścić do osłabienia mieszkającego tam elementu niemieckiego”⁷¹. 12 sierpnia podjęto w Reichstagu dyskusję, tym razem nad sposobem rozdziału kredytów przeznaczonych na realizację wspomnianych planów. Projekty były różne, domagano się zasiłków nie tylko dla rolnictwa, lecz także rzemiosła, handlu i drobnego przemysłu⁷². Do kanclerza Rzeszy dra Marxa napływały różnego rodzaju petycje o przyznanie sum pieniężnych, m. in. 24 sierpnia obszerny dokument, podpisany przez prałata Ulitzkę⁷³, przesłały organizacje wychodźców z Górnego Śląska. We wrześniu wspomniana już Komisja Czterech Wschodnich Prowincji opracowała memoriał, w którym żądała zwrócenia bacznej uwagi na zacofane powiaty Dolnego Śląska położone wzdłuż granicy polsko-niemieckiej (namysłowski, sycowski, milicki), dotacji dla

⁶⁸ Patrz GdDAB, t. 4, s. 280 i n. oraz dok. 79, s. 547.

⁶⁹ DZA Potsdam, 06.01, nr 185, k. 295.

⁷⁰ Tamże, nr 204, pismo z 17 IX 1926.

⁷¹ DZA Potsdam, Reichswirtschaftsministerium, nr 17797, k. 34 n. (w dalszym ciągu cyt.: DZA Potsdam, 31.01).

⁷² Tamże, k. 34 n.

⁷³ Tamże, k. 273.

rolnictwa, poparcia akcji osadniczej, budowy domków dla robotników rolnych, podjęcia prac związanych z rozbudową dróg i kolei na terenach wschodnich Niemiec i wreszcie podniesienia kultury, szkolnictwa i ośrodków sportowych jako ważnego elementu umacniania niemczyzny w pasie przygranicznym. Memoriał ów utrzymany w tonie patetycznym należał do tego typu dokumentów, który miejscowe władze administracyjne sporządzały na doraźny użytek polityczny⁷⁴.

Władze centralne nie mogły pozostać obojętne wobec tej powodzi petycji, choć zdawano sobie sprawę, że wysuwane przez ogniwa terenowe postulaty są w wielu wypadkach niedojrzałe, mało precyzyjne. Było to tym bardziej konieczne, iż zafascynowane do tej pory problemem zachodnich granic Rzeszy mało uwagi poświęcały wschodnim kresom państwa. Aż do czasów G. Stresemanna postawiono wolną rękę w uprawianiu „polityki wschodniej” organizacjom nacjonalistycznym. Objęcie teki ministra spraw zagranicznych przez Stresemanna przyniosło na tym odcinku zasadniczą zmianę. Nastąpiła wkrótce seria wyjazdów osobistości rządowych na tereny wschodnie, co z kolei budziło nadzieję na rychłą poprawę sytuacji ekonomicznej tych ziem. Oczekiwano realizacji pierwszych przyrzeczeń. Czynniki rządowe były świadome, iż odkładanie ich na okres późniejszy odbiłoby się zdecydowanie ujemnie na autorytecie

⁷⁴ Tamże, *Die Schäden der Provinz Niederschlesien infolge der neuen Grenzziehung und Forderungen zu ihrer Abstellung*, k. 222 n. Podobny dokument wystosowały władze prowincji Pogranicze, tamże, k. 358 n. Do bardziej znanych memoriałów z omawianego okresu należały: *Denkschrift über die wirtschaftlichen und kulturellen Zustände im Waldenburger Industriegebiet*, sporządzony przez magistrat Wałbrzycha w 1927 r. W tym samym czasie sporządzono *Vorschläge zur Untersuchung und Behebung der niederschlesischen Notstände*, Wrocław 1927, zob. AP Wrocław, Mag. m. Wr., nr 33233, k. 248. Inny dokument, *Die Wirtschafts- und Komunalnot des deutschen Ostens*, tamże, nr 33234, k. 184, omawia ogólnie upośledzenie wschodnich ziem niemieckich. W kwietniu 1929 r. ukazał się memoriał prowincji Brandenburgii: *Denkschrift über die Provinz Brandenburg unter besonderer Berücksichtigung der durch die östliche Grenze des Versailler Vertrages geschaffenen Verhältnisse*, Staatsarchiv Potsdam, Oberpräsidium Brandenburg, Rep. 1., dawniej Brandenburgisches Landeshauptarchiv (w dalszym ciągu cyt. SA Potsdam). W tym samym roku podobnej treści dokumenty sporządziły władze prowincji dolnośląskiej, *Die Lage Niederschlesiens*, AP Wrocław, WSPr Śl., nr 790. Kilka innych podobnych memoriałów przytacza A. Brożek, *Udział niemieckich czynników oficjalnych na Śląsku w przygotowaniu memoriału „Die Not der preussischen Ostprovinzen”* (Studia Śląskie, Seria Nowa, t. XV, Opole 1969, s. 19). W styczniu 1930 r. wystosowano na ręce Hindenburga memoriał *Die Not der preussischen Ostprovinzen*, Wrocław 1930. Dokument ten opracował J. Kokot, „Świadectwa Niemieckie”, z. 3, Poznań Warszawa 1958. W 1931 r. Samorząd Prowincjonalny Dolnego Śląska opracował nowy dokument: *Das Schicksal des Ostens in statistischen Bildern*, patrz AP Wrocław, WSPrŚl., nr 831. W czerwcu 1931 r. ukazał się również opracowany przez Samorząd Prowincjonalny memoriał: *Von Niederschlesiens Not*.

władzy, wzbudziło niewiarę w dotychczasowe przyrzeczenia. W związku z tym 17 IX 1926 r. minister spraw wewnętrznych Rzeszy Külz pisał do kanclerza Marxa: „Ludność terenów wschodnich oczekuje, że po serii wizyt i zapewnień o dobrej woli czynników centralnych przystąpi się do konkretnej ich realizacji. Oczekuje ona z zainteresowaniem na ostateczne decyzje w tej sprawie. Szybkie uchwalenie »programu natychmiastowej pomocy« przyniesie bowiem pewne uspokojenie i wzmocni zaufanie do rządu”⁷⁵. Po raz pierwszy też minister określił sumę, którą miano przeznaczyć na ową pomoc. Wspomniał o 30 mln marek. Stawało się więc jasne, iż nie chodzi tu o przyjęcie z pomocą gospodarczą ziemiom położonym na wschód od Odry, lecz o stwarzanie pozorów, że władze dostrzegają problemy ekonomiczne ludności tam mieszkającej i starają się im zaradzić. Külz zresztą cynicznie tego nie ukrywał⁷⁶.

W tym samym czasie również w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Prus doszło do wymiany zdań pomiędzy przedstawicielami prowincji śląskiej a czynnikami rządowymi Prus i Rzeszy oraz reprezentantami prawicowych partii politycznych. Nadprezydent Zimmer stwierdził w swoim wystąpieniu, że w pierwszym rządzie trzeba widzieć potrzeby terenów szczególnie zagrożonych przez parcie słowiańskie. Do takich zaliczał powiaty nadgraniczne prowincji dolnośląskiej sąsiadujące według niego w 75% bądź to z Polską, bądź też z Czechami. Jako przykład podał powiat strzeliński, w którym znajdowały się czeskie kolonie pielęgnujące język i kulturę swego narodu. Ponownie domagano się stworzenia sieci kas pożyczkowych i dotacji pieniężnych na cele gospodarczo-kulturalne. Przedstawiciele Prus zgadzali się w zasadzie z wywodami reprezentanta Dolnego Śląska, podkreślali jednak, że w podobnej sytuacji znajdują się i inne prowincje: Pogranicze, Prusy Wschodnie czy nawet Pomorze Zachodnie. Zwracano też uwagę, że zatwierdzający dotacje dla wschodu kierować się muszą wytycznymi sprecyzowanymi w czasie marcowej debaty w Reichstagu, tj. wzmożenia osadnictwa wewnętrznego i akcji kredytowej dla rolnictwa, pomocy dla bezrobotnych z okręgów przemysłowych oraz wsparcia działalności kulturalno-oświatowej w poszczególnych regionach wschodnich⁷⁷. 21 września, tym razem w Ministerstwie

⁷⁵ DZA Potsdam, 06.01, nr 204, k. 131.

⁷⁶ Zob. tamże, k. 142 n. „Der taktische Zweck des »Sofortprogramms« war der Bevölkerung und den Parlamenten zu zeigen, dass sofort nach Massgabe des Fortschreitens der Verhandlungen die beschlussstreffenden Massnahmen zur Ausführung gelangen. Nur durch bestimmte Ankündigung wirksamer positiver Hilfe lassen sich untragbare weitergehende Parlamentsbeschlüsse verhindern ... Mit leeren Händen oder mit inhaltenden Erklärungen vor dem Ostabschluss zu erscheinen, würde die Vertreter der Reichsregierung nach allen vorausgegangen Versicherungen baldiger Hilfe in eine politisch unmögliche Lage versetzen”.

⁷⁷ DZA Potsdam, 31.01, nr 17797, k. 234—240.

Gospodarki Rzeszy, podobne spotkanie odbyło się z reprezentantami Prus Wschodnich, na które przybyli m. in. przedstawiciele banków centralnych Niemiec. Okazało się, iż instytucje te nie kwapią się z udzielaniem kredytów terenom wschodnim ⁷⁶.

Od września do października notowano nadal ożywioną dyskusję na temat planowanej pomocy. Zwolowano coraz to nowe spotkania i narady tak w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Prus, jak i Rzeszy. Ich rezultaty przekazywano najwyższym czynnikom w republice weimarskiej. Koordynatorem i inspiratorem owych akcji było pruskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ⁷⁹. Niejednokrotnie usiłowano organizować je bez przedstawicieli ludności polskiej. Na tym tle dochodziło też często do gwałtownej wymiany zdań i protestów z ich strony. Jednym z najbardziej znanych było starcie posła Baczewskiego z członkami Komisji Wschodniej Sejmu Pruskiego w dniu 7 X 1926 r. Na posiedzenie owej komisji przybył Baczewski, choć nie był jej członkiem. Jako poseł zaś miał prawo przysłuchiwania się jej obradom. Obecność posła Baczewskiego nie była na rękę obradującym, którzy też kategorycznie zażądali, by opuścił salę obrad, na co ten się nie zgodził. Posiedzenie musiano przerwać, a przedstawiciel ludności polskiej złożył protest na ręce przewodniczącego Sejmu przeciwko niedopuszczalnym metodom pracy w Komisji Wschodniej. Miało to niewątpliwie swoją wymowę ⁸⁰.

Ostatecznie 19 X 1926 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rzeszy przesłało Komisji Wschodniej w Reichstagu projekt doraźnej pomocy dla niemieckiego wschodu, zwłaszcza Prus Wschodnich, Górnego i Dolnego Śląska, Pogranicza oraz rejencji Koszalin, określane jako „Sofortprogramm”. Przewidywał on sumę 32 mln marek na rozwój gospodarczy i kulturalny wspomnianych terenów ⁸¹. W listopadzie plany „natychmiastowej pomocy” przedstawiono pod obrady Reichstagu. W burzliwej debacie brali udział przede wszystkim posłowie z ziem wschodnich. Każdy z nich żądał uwzględnienia potrzeb regionu, który reprezentował ⁸². Na poparcie też swoich reprezentantów lokalne władze administracyjne ponownie rozwinęły akcję wysyłania memoriałów do Komisji Wschodniej oraz rządu Rzeszy, np. Komisja Czterech Wschodnich Prowincji wręczyła ministrowi gospodarki Rzeszy wspomniany już memoriał *Die Schäden der Provinz Grenzmark* dotyczący Pogranicza, a magistrat Legnicy

⁷⁶ Tamże, k. 242.

⁷⁹ Tamże, k. 231.

⁸⁰ AAN, Amb. Berlin, nr 723, pismo z 3 XI 1926.

⁸¹ Tamże, k. 279.

⁸² DZA Potsdam, 31.01, nr 17797, k. 337 n. Bogaty materiał przedstawiający całość dyskusji nad „Sofortprogrammem” zawiera DZA Merseburg, Rep. 120 C, Abt. IX, Fach 2, nr 50, Bd. 1—3.

rezolucję protestacyjną przeciwko znikomemu uwzględnieniu potrzeb Dolnego Śląska w nowych planach pomocy wschodniej. Granicząca z państwami słowiańskimi prowincja — dowodzona — narażona jest szczególnie na infiltrację obcego elementu. Nie jest jeszcze nic stracone, można wszystko odrobić, trzeba jednak przystąpić do natychmiastowego działania⁸³. Podobne dokumenty przedstawiły władze wschodniopruskie. Rezolucje domagające się jak najkorzystniejszego podziału sum w ramach „Sofortprogramm” inspirowały miejscowe koła Ostbundu oraz organizacji gospodarczo-społecznych⁸⁴.

10 listopada Reichstag uchwalił ostateczny podział przyznanych funduszy na 1926 r. Z owych 32 mln marek 24 mln przeznaczono na obiekty o znaczeniu administracyjno-gospodarczym, a 8 mln na dodatkowe kredyty dla przemysłu, rzemiosła i rolnictwa. Akcją „Sofortprogramm” w 1926 r. objętych było — jak już wspomniano — 5 wschodnich prowincji Prus. Podział owych 24 mln kształtował się następująco⁸⁵: Prusy Wschodnie — 8 300 600, Górny Śląsk — 8 021 600, Dolny Śląsk — 4 205 000, Pogranicze — 2 205 000, Rejencja Koszalin — 552 800 marek. Największe sumy przyznano Prusom Wschodnim i Górnemu Śląskowi, tj. prowincjom o najsilniejszym skupisku ludności polskiej. Charakterystyczny był również podział owych kwot w ramach poszczególnych prowincji, np. na Górnym Śląsku 40% przyznanej sumy przekazano na inwestycje kościelne. Kościół katolicki bowiem w tym regionie odgrywał poważną rolę. Przy jego pomocy czynniki rządowe usiłowały oddziaływać na miejscową ludność, w 90% katolicką. Pokażne sumy przeznaczono także na urządzenia i obiekty wznoszone wzdłuż granicy polsko-niemieckiej, jak drogi, dworce kolejowe, mosty, budynki szkolne i obiekty sportowe. Miały one tworzyć kontrast z zaniedbanymi tego typu obiektami po stronie polskiej i stanowić ważny element propagandowy. Ostatecznie pozostałe 8 mln marek podwyższono do 17 mln i przeznaczono przede wszystkim na pożyczkę dla rzemiosła, handlu i częściowo rolnictwa w Prusach wschodnich, na Śląsku i Pograniczu. Toteż trafnie oceniła „Gazeta Olsztyńska” owe zabiegi gospodarcze czynników niemieckich, pisząc, iż „Sofortprogramm” jest jedną z metod bezwzględnej walki rządu i narodu niemieckiego z polską mniejszością w republice weimarskiej⁸⁶. Dokonany podział wydawał się kołom prawicowym, zwłaszcza w Prusach Wschodnich, krzywdzący dla tych ziem. Już w grudniu 1926 r. na łamach „Ostland” zamieszczono apel do najwyższych czynników Rzeszy o popar-

⁸³ DZA Potsdam, 31.01, nr 17797, k. 345, 357 n.

⁸⁴ Tamże, nr 17798, k. 11 n., 76 n.

⁸⁵ AAN, Amb. Berlin 723, k. 60.

⁸⁶ „Gazeta Olsztyńska”, 20 XI 1926.

cie i pomoc dla wschodu w jego walce o podźwignięcie się gospodarcze. Jako pierwszy odpowiedział nań w imieniu marszałka Hindenburga sekretarz kancelarii prezydenta O. Meissner, zapewniając, iż sędziwy marszałek dołoży wszelkich starań, aby tereny wschodnie otrzymały należną im pomoc⁸⁷.

Na wieść o podjętej debacie na forum Reichstagu i przyznaniu wschodnim rubieżom Rzeszy dotacji na cele gospodarcze jeszcze w grudniu tegoż roku o zasiłki dla „zagrożonych” terenów rozpoczęły ubiegać się niektóre regiony zachodnich Niemiec, m. in. Bawaria, Badenia, Szlezwik-Holsztyn, a nawet zagłębie nadreńsko-westfalskie. Domagano się sum na rozbudowę obiektów przemysłowych, kulturalnych i turystycznych. I tu również zastosowano wypróbowany już na wschodzie sposób przedstawiania „niebezpieczeństwa” z zewnątrz. Przedstawiciele Bawarii np. stwierdzali, że ich prowincja narażona jest na „niebezpieczeństwo czeskie”. Kapitał finansowy tego kraju skutecznie konkuruje z miejscowym przemysłem. Propaganda czeska demoralizuje nadgraniczne regiony, bawarskie oraz przesiąknięte elementem słowiańskim Łużyce. Referujący to zagadnienie w Reichstagu dr Gradnauer oświadczył, że zwłaszcza ten zakątek Rzeszy podatny jest na infiltrację organizacji serbołużyckich mających swe główne siedziby w Paryżu i Pradze⁸⁸.

Akcji na rzecz poparcia zachodnich rubieży Rzeszy patronowało powołane do życia w 1923 r. Ministerstwo Terenów Okupowanych (Reichsministerium für die besetzten Gebiete)⁸⁹. Z jego też inicjatywy opracowano program pomocy dla nadgranicznych terenów zachodnich (Westprogramm). Działające i tutaj organizacje społeczno-polityczne, tak samo jak i na wschodzie, przedkładały władzom zwierzchnim petycje, domagając się funduszy dla „zagrożonych” gospodarczo regionów⁹⁰. 10 XII 1926 r. Ministerstwo Terenów Okupowanych donosiło kanclerzowi Rzeszy, iż jest zaniepokojone rozwojem aktywności przedstawicieli wschodnich prowincji w Reichstagu. Uwzględnienie wysuwanych pod adresem władz centralnych żądań może — jak stwierdzano — poważnie zachwiać równowagę finansową państwa. Są one bowiem znacznie wyższe aniżeli te, które po 1918 r. przyznano terenom niemieckim na zachodzie. Tymczasem — konstatowano dalej — następstwa układu wersalskiego są tutaj nie

⁸⁷ „Ostland”, 17 XII 1926.

⁸⁸ ANN, Amb. Berlin, nr 723, k. 78, oraz DZA Potsdam, 31.01, nr 17797, k. 404 i 417.

⁸⁹ Reichsministerium für die besetzten Gebiete jak również Reichskommissariat für die besetzten rheinischen Gebiete były podporządkowane ministerstwom: Spraw Wewnętrznych, Finansów i Pracy Rzeszy. Patrz „Reichsgesetzblatt”, I, 28, XII 1930, s. 430.

⁹⁰ DZA Potsdam, 31.01, nr 17800, memoriały dotyczące Westprogramm.

mniejsze niż na wschodzie, przy czym poważna część ziem zachodnich Niemiec znajduje się pod okupacją, co szczególnie ujemnie odbija się na życiu kulturalnym i gospodarczym mieszkającej tam ludności. W konkluzji ministerstwo przestrzegało przed nadmiernym faworyzowaniem terenów wschodnich i równocześnie dopominało się uwzględnienia zachodnich rubieży w planach pomocy finansowej z centralnych funduszków Rzeszy⁹¹.

Wyżej przytoczone głosy pokrzyżowały plany orędowników popierania wschodu za wszelką cenę. Jeszcze w styczniu 1927 r. w Komisji Wschodniej Sejmu Pruskiego w czasie ustalania wstępnych planów „natychmiastowej pomocy” na najbliższy okres nie przewidywano podobnych akcji dla ziem zachodnich. Domagano się jedynie, aby sumy na 1927 r. nie odbiegały zasadniczo od przyznanych na ten cel funduszków z ubiegłego roku. Takie też dezyderaty przesłano do Reichstagu. Tymczasem władze centralne poważnie zredukowały kwoty przedstawione w projektach pomocy dla wschodu (przewidziano jedynie 15 mln marek), przy czym postanowiono także rozciągnąć wsparcie pieniężne na Bawarię, Saksonię, Badenię. To zaś z kolei wywołało burzę protestów ze strony czynników pruskich. Rozpoczęto gwałtowny atak na tego rodzaju postanowienia. Fala protestów narastała z dnia na dzień. Inspirowały je Reichsverband der Himattreuer Ost- und Westpreussen, Deutscher Ostbund, Izba Rolnicza w Królewcu oraz członkowie Komisji Wschodniej Sejmu Pruskiego⁹². Zaangażowała się do owej akcji prasa nacjonalistyczna. Przodował na tym polu „Ostland”. Raz po raz pismo to atakowało projekty pomocy dla zachodnich terenów. Stwierdzano wręcz, iż to, co ofiaruje się dla wschodu, jest niewspółmierne do jego potrzeb. Tymczasem przekazuje się poważne sumy dla zachodnich ziem Rzeszy, które znajdują się w o wiele lepszej sytuacji materialnej. W artykule *Und wo bleibt der Osten?* zarzucono wręcz czynnikom centralnym Rzeszy, iż nie uwzględniły potrzeb ziem wschodnich, a zapatrzone są jedynie na zachód⁹³.

W następnych miesiącach dyskusja nad „programem natychmiastowej pomocy” na 1927 r. przekształciła się w jawną walkę między poszczególnymi ugrupowaniami partyjnymi⁹⁴. Podsycala ją ponowna fala „memoriałów” sporządzanych przez lokalne władze administracyjne. Magistrat Wrocławia w rezolucji do Reichstagu podkreślał, że przydział środków pieniężnych dla Dolnego Śląska na 1927 r. jest niesprawiedliwy, gdyż krzywdzi miejscowe rzemiosło i przemysł znajdujące się w opłakanym

⁹¹ Tamże, nr 17797, k. 428.

⁹² AAN, Ambass. Berlin, nr 723, k. 96.

⁹³ „Ostland”, 25 II 1927.

⁹⁴ DZA Merseburg, Rep. 120 C, Abt. IX, Fach 2, nr 50, Bd. 2., Auszug aus dem Bericht... 17 II 1927.

cie i pomoc dla wschodu w jego walce o podźwignięcie się gospodarcze. Jako pierwszy odpowiedział nań w imieniu marszałka Hindenburga sekretarz kancelarii prezydenta O. Meissner, zapewniając, iż sędziwy marszałek dołoży wszelkich starań, aby tereny wschodnie otrzymały należną im pomoc⁸⁷.

Na wieść o podjętej debacie na forum Reichstagu i przyznaniu wschodnim rubieżom Rzeszy dotacji na cele gospodarcze jeszcze w grudniu tegoż roku o zasiłki dla „zagrożonych” terenów rozpoczęły ubiegać się niektóre regiony zachodnich Niemiec, m. in. Bawaria, Badenia, Szlezwik-Holsztyn, a nawet zagłębie nadreńsko-westfalskie. Domagano się sum na rozbudowę obiektów przemysłowych, kulturalnych i turystycznych. I tu również zastosowano wypróbowany już na wschodzie sposób przedstawiania „niebezpieczeństwa” z zewnątrz. Przedstawiciele Bawarii np. stwierdzali, że ich prowincja narażona jest na „niebezpieczeństwo czeskie”. Kapitał finansowy tego kraju skutecznie konkuruje z miejscowym przemysłem. Propaganda czeska demoralizuje nadgraniczne regiony, bawarskie oraz przesiąknięte elementem słowiańskim Łużyce. Referujący to zagadnienie w Reichstagu dr Gradnauer oświadczył, że zwłaszcza ten zakątek Rzeszy podatny jest na infiltrację organizacji serbołużyckich mających swe główne siedziby w Paryżu i Pradze⁸⁸.

Akcji na rzecz poparcia zachodnich rubieży Rzeszy patronowało powołane do życia w 1923 r. Ministerstwo Terenów Okupowanych (Reichsministerium für die besetzten Gebiete)⁸⁹. Z jego też inicjatywy opracowano program pomocy dla nadgranicznych terenów zachodnich (Westprogramm). Działające i tutaj organizacje społeczno-polityczne, tak samo jak i na wschodzie, przedkładały władzom zwierzchnim petycje, domagając się funduszków dla „zagrożonych” gospodarczo regionów⁹⁰. 10 XII 1926 r. Ministerstwo Terenów Okupowanych donosiło kanclerzowi Rzeszy, iż jest zaniepokojone rozwojem aktywności przedstawicieli wschodnich prowincji w Reichstagu. Uwzględnienie wysuwanych pod adresem władz centralnych żądań może — jak stwierdzano — poważnie zachwiać równowagę finansową państwa. Są one bowiem znacznie wyższe aniżeli te, które po 1918 r. przyznano terenom niemieckim na zachodzie. Tymczasem — konstatowano dalej — następstwa układu wersalskiego są tutaj nie

⁸⁷ „Ostland”, 17 XII 1926.

⁸⁸ ANN, Amb. Berlin, nr 723, k. 78, oraz DZA Potsdam, 31.01, nr 17797, k. 404 i 417.

⁸⁹ Reichsministerium für die besetzten Gebiete jak również Reichskommissariat für die besetzten rheinischen Gebiete były podporządkowane ministerstwom: Spraw Wewnętrznych, Finansów i Pracy Rzeszy. Patrz „Reichsgesetzblatt”, I, 28, XII 1930, s. 430.

⁹⁰ DZA Potsdam, 31.01, nr 17800, memoriały dotyczące Westprogramm.

mniejsze niż na wschodzie, przy czym poważna część ziem zachodnich Niemiec znajduje się pod okupacją, co szczególnie ujemnie odbija się na życiu kulturalnym i gospodarczym mieszkającej tam ludności. W konkluzji ministerstwo przestrzegało przed nadmiernym faworyzowaniem terenów wschodnich i równocześnie dopominało się uwzględnienia zachodnich rubieży w planach pomocy finansowej z centralnych funduszków Rzeszy⁹¹.

Wyżej przytoczone głosy pokrzyżowały plany orędowników popierania wschodu za wszelką cenę. Jeszcze w styczniu 1927 r. w Komisji Wschodniej Sejmu Pruskiego w czasie ustalania wstępnych planów „natychniastowej pomocy” na najbliższy okres nie przewidywano podobnych akcji dla ziem zachodnich. Domagano się jedynie, aby sumy na 1927 r. nie odbiegały zasadniczo od przyznanych na ten cel funduszków z ubiegłego roku. Takie też dezyderaty przesłano do Reichstagu. Tymczasem władze centralne poważnie zredukowały kwoty przedstawione w projektach pomocy dla wschodu (przewidziano jedynie 15 mln marek), przy czym postanowiono także rozciągnąć wsparcie pieniężne na Bawarię, Saksonię, Badenię. To zaś z kolei wywołało burzę protestów ze strony czynników pruskich. Rozpoczęto gwałtowny atak na tego rodzaju postanowienia. Fala protestów narastała z dnia na dzień. Inspirowały je Reichsverband der Himattreuer Ost- und Westpreussen, Deutscher Ostbund, Izba Rolnicza w Królewcu oraz członkowie Komisji Wschodniej Sejmu Pruskiego⁹². Zaangażowała się do owej akcji prasa nacjonalistyczna. Przodował na tym polu „Ostland”. Raz po raz pismo to atakowało projekty pomocy dla zachodnich terenów. Stwierdzano wręcz, iż to, co ofiaruje się dla wschodu, jest niewspółmierne do jego potrzeb. Tymczasem przekazuje się poważne sumy dla zachodnich ziem Rzeszy, które znajdują się w o wiele lepszej sytuacji materialnej. W artykule *Und wo bleibt der Osten?* zarzucono wręcz czynnikom centralnym Rzeszy, iż nie uwzględniły potrzeb ziem wschodnich, a zapatrzone są jedynie na zachód⁹³.

W następnych miesiącach dyskusja nad „programem natychniastowej pomocy” na 1927 r. przekształciła się w jawną walkę między poszczególnymi ugrupowaniami partyjnymi⁹⁴. Podosycala ją ponowna fala „memoriałów” sporządzanych przez lokalne władze administracyjne. Magistrat Wrocławia w rezolucji do Reichstagu podkreślał, że przydział środków pieniężnych dla Dolnego Śląska na 1927 r. jest niesprawiedliwy, gdyż krzywdzi miejscowe rzemiosło i przemysł znajdujące się w opłakanym

⁹¹ Tamże, nr 17797, k. 428.

⁹² AAN, Amb. Berlin, nr 723, k. 96.

⁹³ „Ostland”, 25 II 1927.

⁹⁴ DZA Merseburg, Rep. 120 C, Abt. IX, Fach 2, nr 50, Bd. 2., Auszug aus dem Bericht... 17 II 1927.

stanie⁹⁵. 4 maja premier rządu pruskiego Braun w memoriale do kanclerza Rzeszy wyraził zdziwienie, iż zbagatelizowano niebezpieczeństwo grożące wschodowi, dokonując podziału środków pieniężnych niezgodnego z potrzebami gospodarczymi niemieckich prowincji na wschód od Odry⁹⁶. obrońcy równego podziału zasiłków między ziemie nad Renem i Odrą nie poddawali się. Na naradzie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rzeszy odbytej w maju tegoż roku stwierdzono wręcz, iż lansowany „Sofortprogramm” jedynie dla wschodnich rubieży Rzeszy jest niepopularny. Rząd nie może na ten cel przeznaczać wszystkich sum, jakie ma do dyspozycji. Zachodnie prowincje nadgraniczne bowiem tak samo narażone są na obcą infiltrację, jak i ziemie sąsiadujące z Polską czy też z Czechami. Były jednak i zdecydowane głosy, zwłaszcza przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych, podkreślające szczególne niebezpieczeństwo ze strony polskiej i czeskiej. Wyrażano nadzieję, iż w następnych latach ten element będzie decydującym czynnikiem przy rozpatrywaniu wniosków „Sofortprogramm”⁹⁷. Według sugestii owych czynników odbywał się też podział środków pieniężnych w terenie. Korzystać mogła z nich jedynie ludność niemiecka. Jeszcze w większym stopniu niż w 1926 r. uwzględniano nie potrzeby gospodarcze, lecz cele polityczno-propagandowe. Sporą część funduszy bowiem przekazano na rozbudowę urzędów socjalnych, obiektów sportowych, domów, schronisk młodzieżowych itp. w większych skupiskach polskich. Miało to z kolei ułatwić realizację określonych koncepcji politycznych, tj. rozbijanie zwartych środowisk tej mniejszości i pozyskiwanie jej dla kultury i propagandy niemieckiej.

W grudniu 1927 r. na wspólnym posiedzeniu rządów Prus i Rzeszy w obecności marszałka Hindenburga zaakceptowano nowe plany dotacji dla niemieckiego wschodu. Jej głównym rzecznikiem był sędziwy prezydent. Dlatego też tę subwencję określono jego imieniem (Hindenburgsprogramm). Przeznaczona ona była w pierwszym rządzie dla Prus Wschodnich, zwłaszcza dla tamtejszego rolnictwa. Przewidywano także poważne ulgi w dziedzinie komunikacji i taryf przewozowych. Zarówno akcja propagandowa, jak i zdecydowane poparcie Hindenburga wpłynęło na to, iż koncepcje pomocy lansowane przez prawicowe ugrupowania pruskie zdobywały coraz to więcej zwolenników i wypierały postulaty gospodarcze przedstawiciele prowincji zachodnich Niemiec. Świadczyły o tym wymownie podział sum „natychmiastowej pomocy” na 1928 r. Był bowiem zdecydowanie korzystniejszy dla prowincji wschodnich niż przed

⁹⁵ DZA Potsdam, 31.01, nr 17798, k. 147, 150.

⁹⁶ Tamże, k. 117.

⁹⁷ Tamże, k. 103.

rokiem. I tak z ogólnej sumy 15 mln marek przypadło w 1927 r. prowincjom Prus tylko 6 mln, w 1928 r. z przewidzianych 12 mln aż 9,5 mln wyasygnowano dla terenów wschodnich Niemiec, a jedynie 2,5 mln dla zachodnich terenów nadgranicznych⁹⁸. W maju 1929 r. Reichstag uchwalił nową ustawę określaną jako „Ostpreussenhilfe”. Rozszerzała ona poważnie dotychczasowy zakres pomocy, zwłaszcza dla Prus Wschodnich. Przewidywała bowiem daleko idące ulgi podatkowe i udogodnienia frachtowe. W pierwszym rządzie otwierała dla rolnictwa możliwość uzyskania dodatkowych kredytów hipotecznych przyznawanych z kas zarówno Prus, jak i Rzeszy, niezależnie od sum asygnowanych na akcję osadniczą i umorzenie podatków gruntowych. Udogodnienia frachtowe dotyczyły przewozu artykułów rolniczych na zachód oraz przemysłowych, jak nawozy sztuczne, węgiel, niektóre rodzaje pasz, do Prus Wschodnich⁹⁹. W styczniu 1930 r. marszałek Hindenburg w czasie przyjęcia delegacji 6 wschodnich prowincji ponownie stwierdził, iż Rzesza nadal będzie pamiętała o „zagrożonych” wschodnich rubieżach Niemiec. To samo uczynił premier Prus Braun. 13 marca Hindenburg podpisał plan Younga, odrzucając równocześnie polsko-niemiecki układ likwidacyjny, co było wyraźną demonstracją antypolską. Podpisał go kilka dni później, przedstawiając równocześnie kanclerzowi Rzeszy wytyczne do programu wschodniopruskiego¹⁰⁰. Dla nikogo nie było tajemnicą, iż był to typowy przetarg między zwolennikami uregulowania stosunków gospodarczych z Polską a Hindenburgiem, który w zamiąn za to ustępstwo wysunął nowy plan pomocy korzystny dla warstwy junkierskiej. We wspomnianym dokumencie Hindenburg stwierdził, że należy wzmocnić rolnictwo na wschodzie, bo jeżeli się tego nie zrobi, to nadal trwać będzie ucieczka z tych terenów ludności wiejskiej. „Jako prezydent — pisał — nie mogę i nie chcę dyktować programu pomocy i sposobu jego realizacji. Obowiązkiem moim jest jednak zaapelować do rządu Rzeszy, by ten jak najszybciej opracował i przedłożył Reichstgowi tego rodzaju program. Mogę tego domagać się od rządu, zwłaszcza że wbrew mojemu przekonaniu podpisałem układ o likwidacji oraz zgodziłem się na traktat handlowy [z Polską — *K. F.*]”¹⁰¹.

Na wiadomość o podjętych przez Hindenburga krokach w zakresie pomocy dla wschodu przewidzianych na 1930 r. na ręce prezydenta i władz centralnych ponownie napływały nowe memoriały żądające zasiłków pieniężnych. Równocześnie przypominano, iż dokumenty te wysyłane są w imieniu setek tysięcy potrzebujących wsparcia¹⁰². W Reichstagu grupa

⁹⁸ Tamże, k. 56, 178, 185, 227.

⁹⁹ AAN, Amb. Berlin, nr 723, k. 11, 82, 98.

¹⁰⁰ DZA Potsdam, 06.01, nr 209, k. 46.

¹⁰¹ Tamże, k. 60 n.

¹⁰² Tamże, k. 30, 63, 97, 213.

posłów prawicowych na czele z hr. zu Eulenburg, von Richthofenem, drem Kleinerem i Hugenbergiem domagała się odpowiedzi, co rząd zamierza zrobić w sprawie uzdrowienia gospodarczego wschodu, ulżenia doli cierpiących mas na skutek dyktatu wersalskiego¹⁰³.

W takiej atmosferze przystąpiono do opracowania programu pomocy na 1930 r. Zgodnie z zaleceniem Hindenburga dotyczyć on miał przede wszystkim terenów przylegających do granicy polskiej¹⁰⁴. Chcąc uprzędzić ewentualne ataki opozycji na tak pomyślane plany zasiłków, ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Finansów już wcześniej przesłały do kancelarii Rzeszy wytyczne ich obrony. Przede wszystkim stwierdzano, iż nie można wszystkich ziem położonych na wschód od Łaby traktować jako terenów przeżywających kryzys gospodarczy. Opracowane przy współudziale czynników Rzeszy i Prus założenia dostatecznie jasno dokumentowały, że należy je ograniczyć do ziem leżących przy granicy polskiej. Szczególnie dotyczy to prowincji wschodniopruskiej oraz okręgów przylegających do „polskiego korytarza”. Obaj ministrowie podkreślali, iż są to tereny rolnicze, a najbardziej palącą sprawą dla wschodu jest pomoc dla gospodarki rolnej¹⁰⁵. W maju został uzgodniony pomiędzy poszczególnymi członkami gabinetu Rzeszy kompleks zagadnień określany później jako „Osthilfegesetz”. Zawarte w nim wytyczne zmierzały w następujących kierunkach: konwersji długów w rolnictwie prowincji wschodniej, udzielania długoterminowych pożyczek gospodarstwu rolnym, rozbudowy sieci kolei, inwestycji na cele społeczne i kulturalne. Wysokość sum przewidywanych na „Osthilfe” wynosić miała 500—700 mln marek zrealizowanych w ciągu 5 lat. Jedynie na konwersję długów przewidywano 300 mln, na pożyczki długoterminowe — 200 mln, na budowę kolei 130 mln marek. W ciągu pierwszego roku wydatkować miano 116 mln marek, które miały być ściągnięte ze środków na zapomogi dla bezrobotnych. Projekt ustawy przewidywał daleko idące pełnomocnictwo dla rządu, który m. in. mógł wprowadzać zmiany dotyczące zarówno terytoriów, na których miano ową pomoc realizować, jak i czas jej trwania.

Prace nad projektem ustaw o „Osthilfe” otoczone były wielką tajemnicą¹⁰⁶. W czasie opracowywania kolejnych wersji ustawy dochodziło do tarć i dyskusji pomiędzy instytucjami rolniczymi a czynnikami rządowymi. 16 czerwca wreszcie rząd Rzeszy przedłożył Reichstagowi ostateczny projekt pomocy dla ziem wschodnich (*Gesetz über Hilfsmassnahmen für die notleidenden Gebiete des Osten-Osthilfegesetz*)¹⁰⁷. Pomocą objte

¹⁰³ Tamże, k. 62 i 100.

¹⁰⁴ DZA Potsdam, 31.01, nr 199.

¹⁰⁵ DZA Potsdam, 06.01, nr 209, k. 163.

¹⁰⁶ AAN, Ambas. Berlin, nr 723, dok. 12 V 1930.

¹⁰⁷ DZA Potsdam, 06.01, nr 210, k. 80a.

miały być jedynie ziemie wschodnie. W ten sposób wyeliminowano konkurentów do zasiłków z terenów zachodnich. Uzasadniając ów projekt w czasie debaty parlamentarnej, minister rolnictwa Schile stwierdził ponownie, iż nie należy traktować podjętych przez rząd kroków jako kolejnej dotacji pieniężnej dla wschodu. Jest to bowiem nowy krok w kierunku prawidłowego rozwiązania zagadnień ludnościowych i narodowopolitycznych. Tylko na drodze zdecydowanej polityki popierania żywotnych spraw wschodnich, tj. tworzenia wału antypolskiego ze zdrowych gospodarstw rolnych, zabezpieczy się wschodnie rubieże Rzeszy. W polityce tej — stwierdzał dalej minister — rząd niemiecki idzie za przykładem Polski, która w znacznie szerszym zakresie i większym nakładem środków, niż to pozwala stan finansowy Niemiec, dąży do zagęszczenia swego osadnictwa na zachodzie. Podjęcie pomocy wschodniej jest zgodne z niemiecką racją stanu ¹⁰⁸. Niezależnie od wyjaśnień ministra do projektu dołączono szczegółowe jego uzasadnienie. W ten sposób niemiecka prawica wykorzystwała „polskie niebezpieczeństwo” do przeprowadzenia swoich planów, tj. wyciągnięcia jak największych sum dla ratowania wielkiej własności rolnej na wschodzie. Nie czekając na ostateczny rezultat dyskusji parlamentarnej nad planami nowych sum dla wschodu, 26 lipca prezydent Hindenburg wydał dekret stanowiący podstawę wcielania w życie projektów pomocy rządowej dla rolnictwa wschodnionieemieckiego ¹⁰⁹. 14 sierpnia utworzono specjalną komórkę przy rządzie Rzeszy zajmującą się wcielaniem w życie uchwał „Ostpreussenhilfe”. Jej kierownikiem w randze ministra został komisarz Rzeszy G. Treviranus (Reichskommissar für die Osthilfe). Współpracował z nim z ramienia rządu pruskiego minister Hirtsiefer. W terenie z kolei powołano pełnomocników dla poszczególnych prowincji. Funkcje te najczęściej powierzano nadprezydentom ¹¹⁰.

Mimo odniesionych sukcesów lokalne władze prowincji wschodnich bez przerwy upominały się o nowe sumy, podkreślając równocześnie znaczenie polityczne wschodnich rubieży dla Niemiec ¹¹¹. Znamienna pod tym względem była seria listów hr. Garnier-Turawy z Opolszczyzny oraz K. Wege, reprezentanta Pogranicza i posła do Parlamentu Rzeszy, do Hindenburga, oceniających dotychczasową pomoc pieniężną dla wschodu jako niedostateczną. Obaj zarzucali ówczesnemu rządowi Rzeszy opieszałość w realizacji planów, które wysunął sędziwy marszałek ¹¹². W lutym 1931 r. od-

¹⁰⁸ ANN, Ambas. Berlin, nr 723, k. 128.

¹⁰⁹ „Reichsgesetzblatt”, 27 VII 1930, nr 31, oraz DZA Potsdam, 31.01, nr 13605, k. 111.

¹¹⁰ DZA Potsdam, 06.01, nr 210, k. 161.

¹¹¹ DZA Potsdam, 06.01, nr 210 oraz 212.

¹¹² K. Wege pisał m. in. „Die Landwirtschaft hat zu Euer Excellenz das feste Vertrauen, dass Sie helfen wollen. Die Regierung kommt aber aus Erwägungen

powiedział na nie Hindenburg, zapewniając ponownie, iż sprawa pomocy dla wschodu leży mu bardzo na sercu. Dodał jednak, że nie wystarczą tylko apele, lecz trzeba samemu włączyć się do realizacji owego przedsięwzięcia¹¹³.

W marcu 1931 r. podjęto w Reichstagu debatę nad ustawą o „Osthilfe”. Było to w dużej mierze zasługą G. Treviranusa, który najpełniej chyba odczytał myśl Hindenburga. Dzięki niemu też poszczególne resorty przygotowały materiał dowodowy przemawiający za przyznaniem dotacji pieniężnych dla wschodu. Dyskusja nad przedstawionymi dokumentami trwała kilka tygodni. 31 marca uchwalono ostatecznie ustawę powszechnie określaną jako „Osthilfe”¹¹⁴. Miała ona spełnić dwa wyraźne cele: polityczny, tj. utrwalenie niemczyzny na obszarach graniczących z Polską i posiadających duży odsetek ludności polskiej. Nie jest przypadkiem, iż ludność polska mieszkająca na niemieckim wschodzie była tej pomocy pozbawiona. Uzyskać ją mogli ci, którzy zdecydowanie opowiedzieli się po stronie niemieckiej i wyparli swego polskiego pochodzenia. Drugim celem była pomoc głównie dla wielkiej własności ziemskiej. Nie chodziło tu o uzdrowienie gospodarki rolnej terenów wschodnich. Akcja pomocy nie obejmowała gospodarstw drobnych, najczęściej krańcowo zadłużonych¹¹⁵.

und über Bedenken nicht hinaus. Auch was jetzt von der neuen »Osthilfe« bekannt wurde, ist nicht geeignet, neue Hoffnungen zu erwecken. Namens meiner Berufsgenossen in der Grenzmark, meinem Wahlkreise, bitte ich Euer Excellenz aufständigste, dafür Sorge zu tragen, dass etwas Durchgreifendes geschieht und dass es ungesäumt geschieht. Der preussische Grosse König Friedrich hatte einen Krückstock, der seine Wirkung nicht verfehlte. Ich bitte Euer Excellenz diesen Krückstock wieder in die Hand zu nehmen und ihn zu gebrauchen, solange es nicht für altes deutsches Land zu spät ist”. List ten został omówiony na łamach „Deutsche Zeitung”, 21 II 1931.

¹¹³ DZA Potsdam, 06.01, nr 212, k. 56.

¹¹⁴ „Reichsgesetzblatt” I, nr 14, 8 IX 1931, *Gesetz über Hilfsmassnahmen für die notleidenden Gebiete des Ostens*. Zagadnienie „Osthilfe” ma już stosunkowo bogatą literaturę. Oprócz szeregu dysertacji doktorskich podejmowanych w Niemczech tak przed 1945 r., jak i po II wojnie światowej na uwagę zasługuje kilka prac, jak np. L. Dreschera, *Entschuldung der ostdeutschen Landwirtschaft auf Grund einer Untersuchung von Osthilfe*, Berlin 1938, czy też B. Buchty, *Die Junker und die Weimarer Republik. Charakter und Bedeutung der Osthilfe in den Jahren 1928—1933*, Berlin 1959. W tym okresie także na uniwersytecie w Halle (Saale) R. Elsner napisał dysertację doktorską pt. *Der Charakter und die Bedeutung der Osthilfe während des Hitlerfaschismus*. W polskiej literaturze problematykę tę podjął ostatnio B. Olszewski, ogłaszając w „Studiach Śląskich”, Seria Nowa, t. VIII, IX, XV trzy artykuły: *Z zagadnień zadłużenia rolnictwa śląskiego w okresie międzywojennym*, *Interwencja państwa niemieckiego w rolnictwie śląskim w okresie międzywojennym* oraz *Miejsce Śląska w interwencjonizmie gospodarczym republiki weimarskiej*, omawiając cele i zadania, którym miała służyć „Osthilfe”.

¹¹⁵ Patrz szerzej Olszewski, *Zadłużenia...*, s. 19 n.

Nie było również przypadkiem, iż Prusy Wschodnie, w których znajdowało się najwięcej majątków obszarniczych, otrzymały ze wszystkich prowincji wschodnich największe dotacje nie tylko do 1930 r., lecz i po wprowadzeniu w życie „Osthilfe”¹¹⁶. Dostrzegli to nawet współcześni badacze niemieccy. K. Thalheim pisał: „Nie można zaprzeczyć, iż »pomoc wschodnia« wpływała demoralizująco i niestety w wielu wypadkach doprowadziła do korupcji. Nie da się również zaprzeczyć, że przy podziale sum, które na tę pomoc przeznaczono, wielka własność była faworyzowana, choć to nie odpowiadało ani ogólnym interesom gospodarczym, ani też dobru narodu”¹¹⁷. Podobne zdanie wyrażał W. Volz, stwierdzając niejednokrotnie, iż podjęte środki zaradcze w ramach „Osthilfe” nie przyniosły — jak się spodziewano — uzdrowienia gospodarczego¹¹⁸.

Nie mogło być zresztą inaczej. Toteż bezpośrednio po ogłoszeniu „Osthilfe” dochodziło do masowych wystąpień protestujących przeciwko tak pojmowanej pomocy. Inicjatorem owych protestów była KPD, która — jak już wspomiano — wysunęła jedynie skuteczny program pomocy dla wsi, „Bauernhilfsprogramm”, uwzględniający w pierwszym rzędzie potrzeby gospodarstw chłopskich¹¹⁹. 23 kwietnia doszło do wymiany zdań między prezydentem Hindenburgiem a kanclerzem Rzeszy Brüningiem w sprawie realizacji „Osthilfe”. Prezydent stwierdził, iż napływają do niego wieści o zbyt biurokratycznym realizowaniu podjętych zadań, niechętnym udzielaniu pożyczek przez instytucje finansowe i wreszcie niezadowoleniu wsi z dotychczas podjętych w tym zakresie kroków¹²⁰. Również Ministerstwo Gospodarki Rzeszy relacjonowało, iż trzeba dążyć do usunięcia występujących w tym zakresie niedociągnięć¹²¹. W październiku z inicjatywy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy doszło do narady w sprawie dalszej pomocy wschodniej na lata 1932—1936. Przy tej okazji zebrani krytycznie ustosunkowali się do koncepcji lansowanej przez Trevirana. Dążył on bowiem konsekwentnie do podporządkowania „Osthilfe” swoim koncepcjom politycznym, tj. przede wszystkim walki z „niebezpieczeństwem” polskim¹²². Kilka tygodni po owym spotkaniu, tj. 5 XI 1931 r., Treviranus został odwołany ze swego stanowiska. Na jego miejsce wyznaczono deputowanego do Reichstagu, właściciela ziemskiego, H. Schlange-Schöningen. Podlegać on miał bezpośrednio kanclerzowi Rzeszy. On też wystąpił z projektem, by komisarz Rzeszy do spraw Ost-

¹¹⁶ AP Wrocław, WSPrŚl., nr 254, raport z 11 VI 1931.

¹¹⁷ K. Thalheim, *Der deutsche Osten*, Berlin 1936, s. 477.

¹¹⁸ W. Volz, *Die ostdeutsche Wirtschaft*, Langensalza—Berlin—Lipsk 1930.

¹¹⁹ Zob. szerzej GdDAB, t. 4, s. 292 i 545.

¹²⁰ DZA Potsdam, 06.01, nr 212, pismo z 23 IV 1931.

¹²¹ Tamże, pismo z 6 V 1931.

¹²² DZA Potsdam, 31.01, nr 17820, k. 7 n.

hilfe bądź wyznaczone przez niego urzędy mogły wykupywać w drodze polubownej lub licytacji wszystkie obiekty rolne, które wskutek nadmiernego zadłużenia i nierentownej gospodarki nie były w stanie podźwignąć się o własnych siłach. Na rozparcelowanych majątkach miano osiedlać bezrobotnych robotników rolnych. Przewidywano osadzenie jedynie w Prusach Wschodnich 300 000—500 000 robotników rolnych. Agrariusze wschodniopruscy zaprotestowali przeciwko tym planom. Ich postawa zdecydowała ostatecznie o upadku rządu Brüninga. Upadły tym samym plany Schlange-Schöningen. Aby ostatecznie je zdyskredytować, określono je jako „bolszewizm osadniczy”. Przeciwstawił im się także prezydent Hindenburg oraz ówczesny minister spraw wewnętrznych Rzeszy, wschodniopruski junkier Gayl. On też rozpoczął wielką ofensywę na łamach prasy przeciwko pomysłom Schlange-Schöningena¹²³.

Mimo tak zdecydowanej obrony pozycji junkrów w latach trzydziestych nastąpiła jednak częściowa zmiana profilu „pomocy wschodniej”. Zapowiedziano przede wszystkim bardziej racjonalne wykorzystywanie miejscowych rezerw, a nie oglądanie się tylko na pomoc czynników centralnych, co nawet niektórzy badacze niemieccy określali mianem „interwencjonizmu” lub „pomocą na wniosek”¹²⁴. Dopuszczono też do głosu te elementy, które domagały się rozwinięcia większej inicjatywy lokalnej. Jednym z nich był prezydent prowincji wschodniopruskiej Siehr. Pisał on jeszcze w 1929 r.: „Uzdrowienie nie może jedynie przyjść z zewnątrz, ludność winna opanować się, rozpocząć myślenie kategoriami zwykłego kupca lub finansisty. Pomoc państwowa powinna dotyczyć jedynie warsztatów pracy, które mogą się rentować, natomiast gospodarstwa zbyt zadłużone są własnością wierzycieli i sztuczne podtrzymywanie ich opóźnia tylko chwilę przejścia ich w inne ręce, które być może potrafiłyby lepiej gospodarować”¹²⁵. W większym stopniu uwzględniać miano potrzeby gospodarstw chłopskich, drobnych zakładów rzemieślniczych oraz lokalnego przemysłu, a nie tylko zadłużonych wielkich latyfundiów junkierskich¹²⁶.

Przedstawiony w artykule materiał źródłowy nie jest jeszcze pełną dokumentacją poruszonego problemu. Potrzebne są w tym zakresie dalsze gruntowne studia. I dopiero wtedy można będzie ocenić w pełni charakter „pomocy” czynników rządowych dla wschodu zapoczątkowanej już w pierwszym okresie istnienia republiki weimarskiej, w latach następnych rozwijanej i wreszcie przejętej oraz udoskonalonej przez ekipę rządzącą

¹²³ DZA Potsdam, 06.01, nr 212, k. 295, oraz „Reichsgesetzblatt”, nr 73, 7 XI 1931. Patrz również AAN, Amb. Berlin, nr 593, s. 59.

¹²⁴ E. Lucadou, *Strukturwandel Schlesiens. Zur Wirtschaftsgeographie des Deutschen Osten*, Amsterdam 1943, s. 63.

¹²⁵ Cyt. za W. Wrzesińskim, *Między II Rzeczpospolitą*, s. 288—289.

¹²⁶ „Reichsgesetzblatt”, nr 16, 14 III, nr 18, 20 III 1932.

Trzeciej Rzeszy. Dziś już jednak zasygnalizować można, iż tzw. polskie niebezpieczeństwo było tu wykorzystywane przez określone koła niemieckiej prawicy dla swoich wąsko pojętych interesów. W imię „obrony” kresów wschodnich Niemiec domagano się dotacji, które przeznaczano zgoła na inne cele. Patriotyczne hasła nawołujące do obrony ojczyzny, krzewienia niemieckiej kultury stanowiły jedynie formę skutecznego ściągania sum, które płaciły m. in. szerokie warstwy społeczeństwa niemieckiego.

ÜBER DEN CHARAKTER DER HILFE DES DEUTSCHEN STAATES FÜR DIE OSTGEBIETE IN DEN JAHREN 1919—1933

Der Verfasser hat anhand von deutschen und polnischen Archivalien, der Presse und Fachliteratur die sog. Hilfe des deutschen States für die Ostgebiete des Reiches einer Analyse unterworfen. Mit dieser in allen Richtungen geführten Hilfe wurden vor allem politische Ziele verfolgt. Das betrifft sowohl das am frühesten unternommene Siedlungsprogramm, welches an den Kampf gegen das Polentum vom Ende des XIX. Jh. anknüpfte, als auch das sog. Sofortprogramm und das Arbeitsbeschaffungsprogramm für Industrie- und Landarbeiter. An all diesen Formen der Osthilfe hatten sich politische Parteien, paramilitaristische und zivile Vereinigungen beteiligt, und dies sowohl auf zentraler Ebene als auch in allen Provinzen des deutschen Ostens. Die sog. polnische Gefahr diente jedoch auf den genannten Gebieten dem Eigennutz bestimmter Kreise der deutschen Rechten. In den Berichten an die zentralen Behörden hatten diese Kreise die sog. Rückständigkeit des deutschen Ostens absichtlich übertrieben. Die Rückständigkeit dieser Gebiete sollte ihrer Meinung nach des Deutschum schwächen und dem andrängenden polnischen Element den Weg bahnen. Deshalb verlangte man im Interesse der Verteidigung der Ostgebiete Geldzuweisungen, die jedoch nicht immer für wirtschaftliche Zwecke verwendet wurden. Die patriotischen Losungen, die zur Verteidigung des Vaterlandes und Pflege der deutschen Kultur aufriefen, waren lediglich ein wirksames Mittel zur Geldeintreibung, wofür die breiten Schichten des deutschen Volkes zahlen mussten.

EDWARD PALIŃSKI

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWEGO URZĘDU REPATRIACYJNEGO WE WROCŁAWIU W LATACH 1945—1950 W ZAKRESIE OPIEKI SPOŁECZNEJ

Dotychczas nie dokonano analizy ani też oceny działalności Państwowego Urzędu Repatriacyjnego z punktu widzenia jego udziału w organizowaniu oraz niesieniu pomocy społecznej przybywającym do Wrocławia i przejeżdżającym przez nasze miasto po jego wyzwoleniu obywatelom polskim. Niniejszy artykuł stanowi pierwszą próbę ujęcia problemu działalności tej instytucji w zakresie opieki społecznej na podstawie dostępnego materiału źródłowego znajdującego się we wrocławskim archiwum.

Państwowy Urząd Repatriacyjny (zwany w skrócie PUR) został powołany do życia dekretem PKWN. Do zakresu działania PUR-u należały m. in: organizacja repatriacji ludności z obszaru innych państw na terytorium państwa polskiego, regulowanie planowego napływu repatriantów oraz opieka sanitarno-żywnościowa podczas przeprowadzania repatriacji. Szerokie kompetencje miały oddziały na obszarach Ziem Odzyskanych, gdzie życie niejednokrotnie dyktowało konieczność zajmowania się coraz to nowymi zagadnieniami. Pierwsze placówki PUR-u na terenie okręgu dolnośląskiego powstały natychmiast po wyzwoleniu. Już w kwietniu 1945 r. został zorganizowany Oddział Okręgowy w Legnicy, a w maju Oddział Obwodowy we Wrocławiu z siedzibą tymczasową w Oleśnicy, do miasta tego bowiem kierowane były transporty ludności, omijając zniszczony Wrocław. W pierwszych dniach lipca 1945 r. następuje przeniesienie Obwodowego Oddziału PUR do Wrocławia na Psie Pole. Pomieszczenia na jego siedzibę przydzielił Komendant Wojskowy Armii Radzieckiej. Oddział zajął 16 budynków, z tego jeden przeznaczony był na biura Oddziału, siedem na tak zwany Punkt Etapowy Zachodni, a pozostałe na mieszkania dla pracowników.

W ramach Oddziału zorganizowano wydziały: Ogólny, Prawny, Osadnictwa, Etapowy, Transportowy, Budżetowo-Gospodarczy, Zdrowia oraz Planowania i Statystyki. Obwodowy Oddział PUR swoim zasięgiem obej-

nował miasto Wrocław i przyległe powiaty. Formalnie podlegał on Okręgowemu Oddziałowi PUR w Legnicy, a de facto bezpośrednio Centralnemu Zarządowi PUR w Łodzi, dokąd też składał sprawozdania ze swojej działalności. Na polecenie Centralnego Zarządu PUR z dnia 10 X 1945 r. Obwodowy Oddział PUR we Wrocławiu został zniesiony, a jego placówki przejął Okręgowy Oddział PUR. Fuzja nastąpiła w pierwszej połowie listopada 1945 r. i od tej pory pozostał tylko Okręgowy (Wojewódzki) Oddział PUR na Okręg Dolnego Śląska z siedzibą we Wrocławiu, ul. Psie Pole 33.

Działalność PUR-u koncentrowała się przede wszystkim w punktach etapowych¹. Punkty te miały do spełnienia ważne i odpowiedzialne obowiązki. Jedne z nich, tzw. punkty etapowe wlotowe, były przygotowane do przyjęcia repatriantów lub reemigrantów w momencie przekroczenia granicy państwa. Tego rodzaju punkty działały na wschodzie i zachodzie państwa. Do ich obowiązków oprócz uroczystego jak na ówczesne warunki i możliwości powitania powracających do kraju należało wydawanie znajdującym się w transporcie gorących posiłków. Jeżeli transport pozostawał na punkcie kilka dni, wówczas posiłki te wydawano kilkakrotnie. Oprócz tego w punktach tych urzędnicy PUR-u wypłacali zapomogi pieniężne, a rodzinom znajdującym się w ciężkich warunkach materialnych wydawano zapomogi w naturze (obuwie, odzież, bieliznę itp.) i na dalszą drogę zaopatrywano je w suchy prowiant. Ponadto istniały punkty etapowe przelotowe. Znajdowały się one przy ważniejszych węzłach kolejowych i do ich obowiązków należało wydawanie gorących posiłków, produktów na dalszą drogę oraz — jeżeli zachodziła tego potrzeba — udzielanie pomocy lekarskiej. Pomocy pieniężnej lub w naturze na punktach tych udzielano wówczas, gdy nie uczyniły tego punkty wlotowe. Natomiast punkty etapowe przeładunkowe oprócz zadań wymienionych uprzednio przy punktach przelotowych miały obowiązek dokonania przeładunku repatriantów i ich mienia z wagonów szerokotorowych na wagony wąskotorowe. I wreszcie punkty etapowe docelowe działały tam, gdzie transporty kończyły swój bieg, dostarczywszy repatriantów do miejsca osiedlania się. Po przybyciu transportu do miejsca osiedlania się PUR całkowitą opiekę nad repatriantami przekazywał placówkom opieki społecznej. Współpraca Wydziału Pracy i Opieki Społecznej z PUR-em dotyczyła przede wszystkim opieki nad elementem słabym, nie nadającym się do akcji osadnictwa. Wydział obowiązany był do przejmowania na punktach etapowych starców, chorych, kalek, opuszczonych dzieci i niedołączonych oraz umieszczanie ich

¹ S. Banasiak, *Działalność Osańnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945—1947*, Poznań 1963, s. 38.

w szpitalach, a ponadto do objęcia opieki nad matkami z dziećmi nie nadających się do osadnictwa.

Tak więc PUR zajmował się całością spraw transportowych repatriantów i osadników od momentu ich wyjazdu z miejsca poprzedniego zamieszkania aż do chwili przybycia do miejsca osiedlenia. Do PUR-u należał również całokształt opieki nad osadnikami i repatriantami w czasie ich podróży, tzn. wyżywienie, obsługa sanitarna, wydawanie pierwszych zapomóg pieniężnych i przydzielanie odzieży. Punkty etapowe stanowiły swego rodzaju pierwszy przytułek w mieście dla przybywających repatriantów i przesiedleńców. Na punkcie etapowym repatrianci i przesiedleńcy mieli zapewnione zakwaterowanie na przeciąg 3 dni, a w niektórych wypadkach i na dłużej; otrzymywali gorące posiłki, doraźne zapomogi pieniężne oraz pomoc lekarską. Zapomogi pieniężne rozdzielano komisyjnie. W skład komisji wchodził: kierownik punktu etapowego, kasjer, przedstawiciel organizacji społecznej i przedstawiciel repatriantów. Zapomogi wypłacano repatriantom ze wschodu oraz z Niemiec lub innych krajów uprzednio okupowanych, przesiedleńcom oraz żołnierzom zdemobilizowanym, których traktowano na równi z repatriantami². Wynosiły one od 200 do 1000 zł na rodzinę w zależności od jej wielkości. Podstawą do udzielania zapomogi pieniężnej był wniosek pisemny składany przez głowę rodziny. W wypadkach wyjątkowych, powstałych po wypłaceniu zapomogi doraźnej (choroba, długa podróż), mogła być udzielona powtórna zapomoga, lecz tylko do łącznej sumy 1000 zł.

Tab. 1. Działalność w zakresie opieki społecznej pierwszego Punktu Etapowego PUR we Wrocławiu

Okres	Liczba załatwionych osób	Liczba wydanych posiłków	Wypłacone zapomogi	
			liczba	suma (w zł)
do 25 VII 1945	9 333	43 692	72	2 250
sierpień 1945 r.	6 380	—	178	71 200
wrzesień 1945 r.	1 605	21 350	587	216 300
październik 1945 r.	3 973	30 600	544	182 400
listopad 1945 r.	2 966	30 050	484	183 450
Ogółem	24 257	125 692	1 865	655 600

Pierwszy Punkt Etapowy został zorganizowany we Wrocławiu 25 V 1945 r. na Psim Polu. Punkt ten posiadał dwa schroniska o ogólnej pojemności 400 osób i dwie kuchnie. Warunki pracy w nim były trudne.

² Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego we Wrocławiu (dalej skrót: AP Wrocław), PUR, nr 50, s. 64.

Dopiero w listopadzie 1945 r. doprowadzono do pomieszczeń wodę, uruchomiono łaźnię i komorę dezynfekcyjną. Na punkt ten przybywali samochodami repatrianci i przesiedleńcy ze stacji kolejowej Brochów oraz ze stacji Psie Pole od momentu jej uruchomienia. Działalność tego punktu w początkowym okresie obrazują dane zawarte w tab. 1³.

Następny punkt etapowy, tzn. Punkt Etapowy Wrocław-Miasto, został uruchomiony 5 VII 1945 r. przy ul. Paulińskiej 14. Dla punktu tego zajęto budynek o 25 izbach. Urządzono tu schroniska dla repatriantów i przesiedleńców, na dworcu kolejowym Wrocław-Nadodrze zaś Punkt Informacyjno-Odzieżowy, a na Dworcu Głównym — Punkt Informacyjny. Działalność Punktu Etapowego Wrocław-Miasto charakteryzują dane zawarte w tab. 2⁴.

**Tab. 2. Działalność w zakresie opieki społecznej
Punktu Etapowego Wrocław-Miasto w 1945 r.**

Okres	Liczba zalatwionych osób	Liczba wydanych posiłków	Wypłacone zapomogi	
			liczba	suma (w zł)
do 25 VII 1945 r.	3 222	6 000	10	900
sierpień 1945 r.	4 812	—	58	14700
wrzesień 1945 r.	9 536	40 098	166	72500
październik 1945 r.	17 154	66 922	298	112 950
listopad 1945 r.	14 621	76 237	868	273 250
Ogółem	49 345	189 257	1 400	474 300

10 VII 1945 r. uruchomiono Punkt Etapowy dla Polaków wracających z zachodu i południa. Mieścił się on we wspólnym budynku z Okręgowym Oddziałem PUR przy ul. Jedności Narodowej. Do jego dyspozycji oddano 164 pokoje, w których ulokowano około 600 osób, lecz w wypadku przybycia większej liczby Polaków można było pomieścić do 1000 osób. Działalność Punktu Etapowego Wrocław Zachodni obrazuje tab. 3⁵.

W późniejszym czasie przed placówkami PUR-u stają nowe zadania, np. osadnicze. Dlatego 23 XI 1945 r. zostaje zorganizowany Oddział Grodzki PUR na miasto Wrocław. W ramach swoich uprawnień prowadził on w mieście akcję osiedleńczą. Podlegały mu wszystkie punkty etapowe na terenie miasta, a mianowicie: Punkt Etapowy przy ul. Paulińskiej, Punkt Etapowy na Psim Polu i Punkt Etapowy przy ul. Jedności Narodowej 117.

³ AP Wrocław, PUR, nr 47, s. 62.

⁴ AP Wrocław, PUR, nr 50, s. 62.

⁵ Tamże, s. 26.

**Tab. 3. Działalność w zakresie opieki społecznej
Punktu Etapowego Wrocław Zachodni w 1945 r.**

Okres	Liczba załatwionych osób	Liczba wydanych posiłków	Wysokość udzielonych zapomóg (w zł)
do 31 VIII 1945 r.	4 099	9 748	85 327,50
wrzesień 1945 r.	2 753	7 845	85 450,00
październik 1945 r.	2 845	7 612	58 030,00
listopad 1945 r.	1 845		
grudzień 1945 r.	6 625	1 670	12 010,00
1—15 I 1946 r.	139	62	4 870,00
Ogółem	18 306	26 937	245 687,50

Działalność etapowa Oddziału Grodzkiego PUR w okresie do końca grudnia 1945 r. i za okres dwóch miesięcy 1946 r. przedstawiają dane zawarte w tab. 4⁶.

**Tab. 4. Działalność etapowa Oddziału Grodzkiego PUR
w latach 1945-1946**

Okres	Liczba załatwionych osób	Liczba wydanych posiłków	Wysokość udzielonych zapomóg (w zł)
do 31 XII 1945 r.	110 194		2 065 490
styczeń 1946 r.	17 105	119 306	332 210
luty 1946 r.	19 153	176 312	1 005 140
Ogółem	146 452	295 618	3 402 840

Przez punkty etapowe Wrocławia w okresie od ich powstania do końca lutego 1946 r. przeszło ponad 100 000 osób, 527 rodzinom zaś wypłacono pieniężne zapomogi doraźne na ogólną kwotę ponad 3 mln zł. Pomoc udzielona repatriantom i przesiedleńcom przez punkty etapowe PUR-u w okresie pierwszych kilku miesięcy ich działalności świadczy dobitnie o uzupełniającej roli w zakresie opieki społecznej prowadzonej w imieniu państwa przez PUR. Okres lat 1946—1947 w działalności PUR-u charakteryzuje się wzrostem ilości przydzielonych świadczeń na rzecz przybywających do miasta przez punkty etapowe. O fakcie tym świadczy poważny wzrost liczby osób przebywających na punktach oraz wypłaconych zapomóg i wydanych posiłków. W sumie w latach 1945—1947 na

⁶ AP Wrocław, PUR, nr 40, s. 94 i 95.

punktach etapowych Wrocławia wypłacono zapomóg doraźnych na kwotę 125 865 153 zł, rozdano 5857 ton artykułów spożywczych i 64 213 kart żywnościowych oraz 1676 bel ubraniowych i 30 ton sprzętu domowego użytku. Porad lekarskich udzielono 159 286 osobom⁷. Lata następne nie przyniosły zasadniczych zmian w działalności instytucji. PUR poprzez m. in. punkty etapowe zajmował się nadal repatriacją i przesiedlaniem obywateli polskich na tereny odzyskane przez Polskę.

Oprócz świadczeń opiekuńczych omówionych uprzednio PUR zajmował się — jak już była wyżej mowa — również udzielaniem pomocy lekarskiej repatriantom. Pomoc ta polegała na tym, że na punktach etapowych przeprowadzano odpowiednie badania. Osoby wymagające dłuższego leczenia kierowano do szpitali bądź do sanatoriów. Osoby starsze, zniezdolnione i schorowane, a nie posiadające opieki ze strony bliskich czy rodziny, kierowano do domów opieki społecznej.

Działalność PUR-U w omawianym okresie odznaczała się na ogół sprawną organizacją oraz dbałością o sumienne i należyte spełnianie obowiązków przez pracowników zatrudnionych w tej instytucji. Ciekawy jest również fakt, iż dla poszczególnych czynności czy też świadczeń, jakie się należały od PUR-u jego podopiecznym, opracowane były instrukcje. Określały one sposób załatwiania formalności związanych np. z uzyskaniem zapomogi czy też podawały normy wyżywienia. Istniały nawet regulaminy działalności punktów etapowych. Fakty te są godne podkreślenia z wielu względów, m. in. dlatego, że nie mając żadnego doświadczenia w organizacji tego rodzaju działalności i czasu na staranne przygotowanie się do podjęcia tak odpowiedzialnych zadań, mimo wszystko pamiętano i zadbano o to, aby akcja prowadzona była — jak na ówczesne warunki i możliwości — w sposób jak najbardziej prawidłowy.

W myśl opracowanych przez Ministerstwo Apropozycji i Handlu norm wyżywienia dla repatriantów otrzymywali oni 267 g chleba, 60 g mąki pszennej, 60 g kaszy, 550 g ziemniaków, 150 g warzyw, 60 g mięsa, 30 g tłuszczu, 23,333 g cukru, 14,166 g kawy zbożowej i 18,333 g soli. Oprócz tego dla urozmaicenia dziennego menu wydawano im śliwki oraz śledzie jako dary UNRRA. Natomiast dzieci, matki karmiące i chorzy otrzymywali mleko w proszku, mleko skondensowane, cukierki i cukier⁸.

Od lat 1949—1950 materiały źródłowe podają jedynie wiadomości o działalności Specjalnego Punktu Przyjęcia dla Polaków powracających z zachodu i południa, a działającego na Psim Polu⁹. Z zestawień ruchu repatriantów i wypłaconych zapomóg na Specjalnym Punkcie Etapowym

⁷ AP Wrocław, PUR, nr 100, s. 57.

⁸ AP Wrocław, PUR, nr 112a, s. 37—160.

⁹ Tamże, s. 89.

Psie Pole wynika, że w 1949 r. przyjęto tu 2959 osób, wypłacając zapomogi 2558 osobom na łączną sumę 3 529 000 zł oraz wydając 201 634 posiłki (śniadania, kolacje i suchy prowiant)¹⁰. Na podstawie uchwały Prezydium Rządu z 26 VII 1950 r. z dniem 28 IX 1950 r. sprawy dotyczące akcji przesiedleńczej Ministerstwu Rolnictwa zostały przekazane przez Zarząd Centralny PUR.

Omówiona działalność Państwowego Urzędu Repatriacyjnego we Wrocławiu oraz podane przykłady form jego działalności w zakresie opieki społecznej świadczą o doniosłej roli, jaką odegrał on w organizowaniu i prowadzeniu opieki społecznej. Działalność PUR-u w owym czasie odciążała w poważnym stopniu Wydział Pracy i Opieki Społecznej Zarządu Miasta od wielu obowiązków, z którymi zapewne trudno byłoby mu sobie poradzić przede wszystkim z braku odpowiedniego personelu. Ponadto miała ona ogromne znaczenie dla ludzi będących niejednokrotnie w wielodniowej, a nawet wielotygodniowej podróży. Przedstawiony rys działalności wrocławskiego PUR-u w zakresie opieki społecznej pozwala zorientować się, jak ważną rolę szczególnie w okresie organizacji opieki społecznej we Wrocławiu odegrała ta instytucja, niosąc pierwszą pomoc przybywającym do miasta ludziom. Pomoc PUR-u w formie zapomóg pieniężnych, gorących posiłków, opieki lekarskiej, udzielana w owym czasie, miała ogromne znaczenie społeczne w trakcie zasiedlania oraz zagospodarowania miasta Wrocławia.

DIE TÄTIGKEIT DES AMTES FÜR REPATRIERUNG IN WROCLAW IM BEREICH DER SOZIALFÜRSORGE (1945—1950)

Anhand von Archivmaterialien schildert der Verfasser eine Seite der Tätigkeit des Amtes für Repatriierung (PUR) — die Fürsorge gegenüber hilfsbedürftigen Repatriierten, Kranken und Waisen. Besondere Aufmerksamkeit wird der Arbeit der Wrocławer Zweigstellen (Punkty Etapowe) gewidmet, indem die verschiedenartigen Formen dieser Fürsorge eingehend besprochen werden.

¹⁰ Tamże, s. 37—100.

ZYGMUNT SZKURŁATOWSKI

**PRZEMIANY W GOSPODARSTWIE I RODZINIE WIEJSKIEJ
W SILNIE UPRZEMYSŁAWIANYM POWIECIE LUBIŃSKIM
W ŚWIETLE BADAŃ Z 1967 ROKU**

Tematem artykułu są przemiany dokonujące się w gospodarstwie i rodzinie wiejskiej powiatu lubińskiego w okresie silnego uprzemysłowienia. Ze społecznego punktu widzenia na terenach nowo i silnie uprzemysławianych niezmiernie interesujący jest wpływ tego gwałtownego uprzemysłowienia na społeczno-ekonomiczne przeobrażenia wsi. Chcąc prześledzić te przeobrażenia należy przyjąć określone założenia i metody badawcze. Na terenie LGOM-u przedmiotem analizy mogą być nie tylko przemiany gospodarcze pod wpływem wielkich nakładów inwestycyjnych, lecz przede wszystkim przemiany w społeczności ludzkiej oraz w jej warsztacie produkcyjnym. W niniejszym artykule zajmujemy się przede wszystkim przemianami w rodzinie chłopskiej oraz w jej warsztacie produkcyjnym.

Analizowane zjawiska należałoby rozpatrywać w trzech, a przynajmniej w dwóch przekrojach czasowych, umożliwiających obserwację dokonujących się przemian, przy czym poszczególne przekroje winny być odległe w czasie przynajmniej o 3 lata, ażeby można było uchwycić tendencje w dokonujących się przemianach. Taka metoda mimo swych niewątpliwych zalet rozciągnęłaby jednak znacznie w czasie prowadzone badania.

Badania nad omawianymi problemami podjęto w 1967 r. Chcąc uczynić chociaż po części zadość wymogom metodycznym oraz szybko dysponować materiałem nadającym się do wysnuwania określonych wniosków, każdy z trzech powiatów LGOM-u (lubiński, legnicki i głogowski) postanowiono badać oddzielnie, śledząc dokonujące się przemiany w poszczególnych powiatach na przykładzie trzech wsi.

Badania rozpoczęto od średnio zaawansowanego w procesie uprzemysłowienia powiatu lubińskiego. Zarazem jest to powiat, w którym skoncentrowano największy wysiłek inwestycyjny. Za kryterium wyboru wsi

służyły: wielkość wsi pod względem liczby gospodarstw i ludności, wielkość areалу użytków rolnych i gruntów ornych, liczba osób zarobkujących stale poza gospodarstwem¹, warunki komunikacyjne, w tym liczba połączeń PKP i PKS. Spośród trzech grup gromad i wsi wybrano po kilka wsi reprezentujących typ wsi o określonych cechach, by ostatecznie poprzez dalszą eliminację, rezygnując np. ze wsi bardzo małych, do szczegółowszych badań pozostawić trzy wsie. Jest rzeczą oczywistą, że nie mogło być mowy, ażeby szczegółowymi badaniami ankietowymi objąć wszystkie wsie i gospodarstwa².

Ostatecznie wsie jeszcze najbardziej rolnicze reprezentuje wieś Żabice w GRN Trzebnice, gromadzka wieś Niemstów — wsie o średnich przemianach, natomiast gromadzka wieś Szklary Górne — wsie o najsilniejszych przemianach z racji chociażby bliskiej odległości od inwestycji oraz od Lubina, a także bardzo dogodnej komunikacji PKP i PKS. W wymienionych wsiach latem 1967 r. przeprowadzono szczegółowe badania ankietowe³, obejmujące w zasadzie wszystkie gospodarstwa i rodziny. Oprócz gospodarstw indywidualnych ankietą dotyczyła również pracowników PGR-ów w Niemstowie i w Szklarach Górnych. Łącznie w trzech wsiach badania objęły 241 indywidualnych gospodarstw domowych i 1159 osób oraz 69 rodzin i 294 osoby zamieszkałe na terenie PGR-ów, co stanowi łącznie 310 rodzin i 1453 osoby zamieszkałe na stałe na wsi. Wybrane wsie siłą rzeczy ze względu chociażby na swą wielkość reprezentują typy wsi bardziej rozwiniętych.

1. Żabice w GRN Trzebnice oddalone są najdalej spośród wybranych wsi od Lubina (14 km). W 1967 r. posiadały codzienne wielokrotne połączenie PKS z Lubinem i innymi ośrodkami. W 1962 r. do pracy w zawo-

¹ W zakresie dojazdów do pracy z braku aktualniejszych opracowań wykorzystano dane dotyczące 1962 r. Por. I. Czarnańska, *Analiza dojazdów do pracy w LGOM (1962 r.)* (Zeszyty Badań Rejonów Uprzemysławianych PAN, nr 15, Warszawa 1966, s. 135—178). Poza tym korzystałem z niepublikowanych danych udostępnionych mi łaskawie przez Autorkę, za co składam w tym miejscu serdeczne podziękowanie.

² Badania w 1967 r. na terenie powiatu lubińskiego prowadziłem na zlecenie KBRU PAN pod kierunkiem prof. dra Józefa Popkiewicza w ramach zespołu b. Katedry Ekonomii Politycznej Politechniki Wrocławskiej. Poza podpisanym w zespołowych badaniach udział brały: mgr B. Ćwierz i mgr I. Kociszewska. Prowadzone badania obejmowały szeroką problematykę.

³ Ankiety opracował wspólnie wymieniony wyżej zespół. Pełny tekst ankiet zob.: Ankieta gospodarstwa i rodziny — Z. Szkurlatowski, *Porównanie struktury gospodarstw chłopskich i chłoporobotniczych we wsiach powiatu lubińskiego w 1967 r.* (Zeszyty BRU PAN, nr 31, Warszawa 1968, s. 93—98); B. Ćwierz, *Udział kobiet w gospodarstwach chłopskich powiatu lubińskiego* (tamże, s. 242—247, Ankieta dla osób dorosłych); I. Kociszewska, *Kształcenie zawodowe młodzieży we wsiach powiatu lubińskiego* (tamże, s. 286—288, Ankieta dla młodzieży).

dach pozarolniczych dojeżdżało 8 osób, w tym 6 do Lubina, z czego 3 osoby do Kombinatu, na ogólną liczbę 239 mieszkańców i 144 osób w wieku zdolności do pracy.

2. Niemstów to wieś gromadzka, oddalona od Lubina 9—15 km. Jest to bowiem wieś bardzo długa. Sama wieś aż do leżącego na odległym końcu PGR-u miała dwukrotnie w ciągu dni roboczych połączenie PKS z Lubinem. Na skraju Niemstowa natomiast przebiega trasa z Lubina do Prochowic i dalej w kierunku Wrocławia z przystankiem Zwierzyniec, na którym nie zatrzymują się jednak autobusy pospieszne. W 1962 r. do pracy w zawodach pozarolniczych z Niemstowa dojeżdżało 18 osób, w tym 17 do Lubina, z czego 11 do Kombinatu, na ogólną liczbę 769 mieszkańców (razem z rodzinami z terenu PGR-u) i 400 osób w wieku zdolności do pracy.

3. Szklary Górne to również wieś gromadzka. Leżą w strefie najsilniejszego oddziaływania inwestycji. Od Lubina wieś oddalona jest 10 km. Posiada jednak bardzo dogodne połączenia PKP i PKS. W 1962 r. do pracy w zawodach pozarolniczych dojeżdżało 58 osób, w tym 55 osób do Lubina, z czego 32 osoby do Kombinatu, na ogólną liczbę 608 mieszkańców i 332 osoby w wieku zdolności do pracy.

Dokonujące się przemiany badano zarówno w trzech wybranych celowo wsiach, jak też w ramach podziału wszystkich gospodarstw na dwie zasadnicze grupy. Punktem wyjścia przy grupowaniu gospodarstw były źródła przychodów.

Do pierwszej grupy zaliczono rodziny utrzymujące się wyłącznie z pracy w gospodarstwie rolnym lub zarobkujące jeszcze dodatkowo dorywczo lub sezonowo poza gospodarstwem. Rodziny takie nazwano chłopskimi. Szczegółowe badania potwierdziły założenie, że zarobkowanie dorywcze, nb. występujące nielicznie i zanikające w miarę uprzemysłowienia, nie wpływa w sposób istotny na wielkość i strukturę przychodów rodziny. Ten typ pracy w małym stopniu oddziałuje jeszcze na przemiany w samej rodzinie, sposobie gospodarowania, strukturze wydatków czy wreszcie pozycji społecznej rodziny na wsi.

Do drugiej grupy zaliczono gospodarstwa pozostałe, nazywając je mieszanymi z powodu stałych różnych, mieszanych źródeł przychodów, w tym z gospodarstwa i pracy poza gospodarstwem. W grupie tej przynajmniej jedna dorosła osoba pracowała stale poza gospodarstwem, w zasadzie przynajmniej od roku. Osobą tą nie musiała być głowa rodziny, lecz dowolny dorosły jej członek. Przy tak przyjętym grupowaniu jest rzeczą oczywistą, że grupa ta nie jest jednolita czy jednorodna pod względem społeczno-zawodowym, jak to występuje w wypadku grupy chłopskiej. Stosunkowo mała próbka nie pozwoliła jednak na rozbięcie tej grupy na podgrupy, czy też na wydzielenie kilku grup. Do takiego podziału potrzebna byłaby

reprezentacja kilku tysięcy gospodarstw, ażeby každy typ rodziny był wystarczająco reprezentowany, szczególnie przy podziale badanych rodzin jeszcze na grupy hektarowe. Druga grupa nie jest więc jednolita pod względem składu społeczno-zawodowego, gdyż występują w niej zarówno rodziny typowo chłopsko-robotnicze, jak też robotnicze i inteligentkie.

Należy również wspomnieć o innych zasadach grupowania jednostek, aniżeli przyjmuje to urzędowa statystyka. Stąd też opracowana statystyka gospodarstw nie odpowiada statystyce gospodarstw w ujęciu urzędowym. Podstawą wyodrębnienia gospodarstwa w statystyce urzędowej jest prawne władanie ziemią. Podstawą tworzenia jednostki statystycznej w naszych badaniach było natomiast wspólne prowadzenie gospodarstwa domowego, w tym wspólne przyrządzanie posiłków, a często — choć nie zawsze — wspólna kasa. W tym stanie rzeczy w jedno gospodarstwo domowe grupowano nieraz dwie, a nawet trzy rodziny, np. kiedy ojciec i syn faktycznie gospodarowali wspólnie, mimo że formalnie posiadali odrębne gospodarstwa. Innymi słowy, w niniejszym artykule podstawą tworzenia jednostki gospodarczej zwanej gospodarstwem domowym był stan faktyczny oraz ilość rzeczywiście użytkowanej w badanym roku ziemi bez względu na prawny stosunek użytkownika do niej. Formalna statystyka urzędowa nie oddaje bowiem rzeczywistego stanu władania ziemią na wsi. Chociażby ze względów podatkowych rolnikom wygodniej jest, jeśli faktycznie większe gospodarstwo formalnie podzielone jest między dwóch właścicieli: np. ojca i syna.

Obok podziału badanych gospodarstw na gospodarstwa czysto chłopskie i mieszane w ramach każdej z grup zestawiono je jeszcze według następujących grup hektarowych: bezrolne, 0,10—0,49, 0,50—0,99, 1,00—1,99, 2,00—4,99, 5,00—6,99, 7,00—9,99, 10 i więcej hektarów. W badanych wsiach z zasadzie brak było gospodarstw większych. Dlatego też nie zachodziła potrzeba wyodrębniania gospodarstw o powierzchni powyżej 15 ha. Jedynie kilka gospodarstw tego typu powstało w wyniku połączenia dwu jednostek prawnie istniejących jako gospodarstwa oddzielne. Przyjęty sposób tworzenia grup hektarowych ma tak swe ujemne, jak też dodatnie strony. Dlatego też ma zwolenników, jak też oponentów⁴. Do dodatnich stron należy niewątpliwie pewna możność korelacji danych ze statystyką urzędową, ujemną stroną jest niemożność badania procentowej struktury poszczególnych grup hektarowych ze względu na ich różne wielkości.

⁴ W literaturze postuluje się grupowanie gospodarstw co 2 ha. Zob. A. Stelmachowski, J. Selwa, *Wpływ uprzemysłowienia LGOM na ustrój rolny i stosunki własnościowe w rolnictwie* (Zeszyty BRU PAN, nr 31, Warszawa 1968, s. 12). Grupowanie wg grup 0,5—1,5, 1,5—2,5 itd. stosuje F. Stokowski, *Powiązania z rolnictwem...* (Zeszyty BRU PAN, nr 30, Warszawa 1966, s. 33).

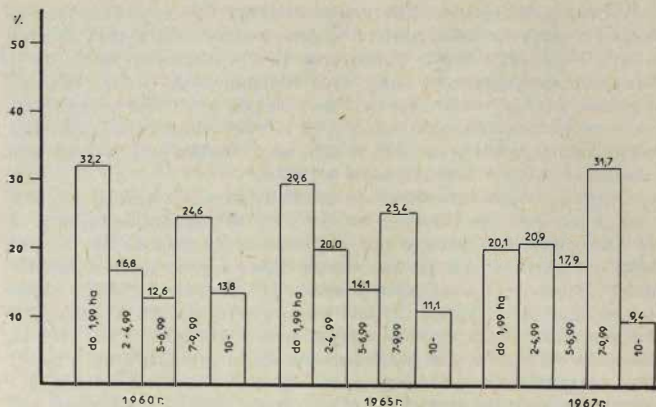
Według podziału administracyjnego z 31 XII 1965 r. powiat lubiński liczył 790 km². Ludność powiatu w latach 1960, 1965 i 1967 wzrosła z 34 000 do 45 100 i 53 800, stanowiąc w 1965 r. 2,3% a w 1967 r. 2,8% ludności województwa. W latach tych nastąpił szybki wzrost ludności miejskiej, gdyż jej udział zwiększył się z 28,4 do 42,0 i 55,0% przy spadku przyrostu naturalnego z 21,2 do 17,7 i 14%⁵. Mimo tego spadku był to jednakże największy przyrost w skali województwa przy średniej wojewódzkiej 12,5‰ w 1965 r. i 9,9‰ w 1967 r.⁶

W skład powiatu lubińskiego wchodziło 11 gromad wiejskich grupujących 72 wsie sołeckie. Poszczególne wsie powiatu zaliczają się przeważnie do wsi małych, i to zarówno pod względem liczby gospodarstw, jak też liczby mieszkańców oraz powierzchni użytków rolnych i gruntów ornych. W 1967 r. ponad 53% wsi powiatu stanowiły wsie liczące 100-300 mieszkańców, gdy już w 1960 r. średnia krajowa wynosiła 400 mieszkańców. Pod względem areалу użytków rolnych wsie o powierzchni 100—200 ha stanowiły około 40%. Pod względem zaś areалу gruntów ornych ponad 35% wsi użytkowało powierzchnię 100—200 ha. W 60% wsi liczba gospodarstw nie przekraczała 50. Taka struktura wsi powiatu lubińskiego musiała również wpłynąć na wybór wsi do szczegółowych badań.

W latach 1960—1965—1967 dokonały się istotne przemiany w strukturze gospodarstw indywidualnych powiatu. W skali powiatu udział gospodarstw o powierzchni użytków rolnych do 2 ha zmalał z 32,2 do 20,1%. Udział gospodarstw 2—4,99-hektarowych wzrósł z 16,8 do 20,9% (średnio rocznie wzrost wynosił 0,6%). Podobnie wzrósł udział gospodarstw o powierzchni 5—7 ha, lecz nieco silniej, gdyż z 12,6 do 17,9% (średnio rocznie około 0,7%). Jeszcze silniejszy był wzrost udziału gospodarstw o powierzchni 7—10 ha, gdyż z 24,6 do 31,7% (średnio około 1% rocznie, przy czym w latach 1960—1965 przyrost był nieznaczny, a w latach 1965—1967 stanowił średnio 3,2% rocznie). Systematycznemu zmniejszaniu uległ natomiast udział gospodarstw o powierzchni powyżej 10 ha, gdyż spadł z 13,8 do 9,4%, tj. średnio o 0,6% rocznie. Przemiany te wskazują, że umocnieniu uległy przede wszystkim gospodarstwa liczące 7—10 ha. Na spadek udziału gospodarstw ponad 10-hektarowych wpływ miała przypuszczalnie również polityka w zakresie obowiązkowych dostaw, co potwierdzałyby rozmowy przeprowadzone z rolnikami w czasie badań. Na terenach o słabych glebach, jakim jest powiat lubiński, problem ten odgrywa niewątpliwie istotną rolę. Sugeruje to potrzebę bardziej elastycznej polityki rolnej w zakresie struktury i wielkości obciążeń. Szczegółowo przemiany w strukturze gospodarstw indywidual-

⁵ *Dolnośląski rocznik statystyczny*, 1966, s. 38.

⁶ *Rocznik statystyczny woj. wrocławskiego*, 1969, s. 12.



Wykres 1. Zmiany w strukturze gospodarstw indywidualnych w powiecie lubińskim w latach 1960, 1965, 1967

Tab. 1. Zmiany w strukturze gospodarstw indywidualnych w powiecie lubińskim w latach 1960, 1965 i 1967 (w %)

Powierzchnia ogólna w ha	1960 r.		1965 r.		1967 r.	
	powiat	województwo	powiat	województwo	powiat	wsie zbadane
Ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
Do —1,99	32,2	36,1	29,6	37,6	20,1	25,7
2,00—4,99	16,8	20,0	20,0	18,9	20,9	13,7
5,00—6,99	12,6	13,6	14,1	14,2	17,9	9,5
7,00—9,99	24,6	21,9	25,4	22,1	31,7	32,8
10,00 i więcej	13,8	8,4	10,9	7,2	9,4	18,3

nych w powiecie lubińskim na tle województwa ⁷ przedstawia tab. 1 oraz wykres 1.

Charakteryzując strukturę gospodarstw indywidualnych w powiecie należy wspomnieć o gospodarstwach podupadłych, których w 1967 r. było w powiecie 125. Gospodarstwa podupadłe wystąpiły w 50% wsi. We

⁷ Dla 1965 r. *Dolnośląski rocznik statystyczny*, 1966, s. 147. Dla 1967 r. przeliczenia własne wg danych Wyd. Geodezji Prezydium PRN w Lubinie z czerwca 1967 r. oraz badań ankietowych. Por. też J. Dietl, M. Tymoszek, *Przemiany rolnictwa i jego powiązań z rynkiem w powiecie lubińskim* (Zeszyty BRU PAN, nr 24, Warszawa 1967, s. 54).

wsiach ankietowanych napotkano tylko jedno gospodarstwo podupadłe notowane w statystykach we wsi Żabice. Spośród zbadanych gospodarstw do grupy podupadających można zaliczyć większą ich liczbę. Są to jednostki prowadzone przez starszych właścicieli nie posiadających prawnych następców. Wspomniane gospodarstwo w Żabicach użytkowały dwie osoby w wieku około 80 lat. Dość liczne dzieci usamodzielniały się i odeszły z niego, pozostając we własnych gospodarstwach w tej samej wsi bądź też we wsiach innych. Ziemię prawie 10-hektarowego gospodarstwa uprawiali sąsiedzi. Właściciele pozostawili sobie jedynie krowę i 4 kury. Gospodarstwo posiadało duży budynek mieszkalny o 6 izbach i około 150 m² powierzchni oraz okazałe budynki gospodarskie.

W powiecie lubińskim dokonały się również istotne przemiany w strukturze zawodowej ludności. Udział ludności zatrudnionej wyłącznie poza rolnictwem (robotnicy i pracownicy umysłowi) wzrósł w skali powiatu z 15,7% w 1960 r. do 20,3% w 1966 r. W 1966 r. udział ten kształtował się zresztą różnie w poszczególnych gromadach czy wsiach. Z pracy w rolnictwie i stale poza rolnictwem utrzymywało się w powiecie 18,5% ludności, przy czym najwięcej dwuzawodowej ludności było w gromadach Szklary Górne (30%), Rudna (25%), Rynarcice (24,5%), Polkowice (23,7%), Parchów (22,2%). Udział utrzymujących się z rolnictwa i z pracy sezonowej poza gospodarstwem był niewielki, wynosząc w skali powiatu 0,7% i wahając się od poniżej 0,1% do 5,1%. W całym powiecie zwracał też uwagę stosunkowo niski odsetek ludności utrzymującej się z niezarobkowych źródeł utrzymania, wynoszący w skali powiatu średnio 1,8% i wahający się w poszczególnych gromadach w granicach 0,1—4,3%⁸.

W świetle spisów czerwcowych z lat 1962—1967 możemy stwierdzić szereg istotnych przeobrażeń w rolnictwie powiatu⁹. Zmiany ogólnej po-

⁸ Przeliczenia wg danych PIS Lubin. Zob. też *Rocznik statystyczny woj. wrocławskiego*, 1969, s. 92—93.

⁹ Przeliczenia własne wg *Spisu rolniczego*, czerwiec 1967, PIS Lubin. Zob. też *Rocznik statystyczny woj. wrocławskiego*, 1969, s. 253. W danych bezwzględnych obu źródeł istnieją pewne rozbieżności, w tym również dla analizowanego 1967 r. Rozbieżności te wynikają m. in. również z przyjęcia za podstawę przeliczeń obowiązujących do 1968 r. danych dotyczących powierzchni. Stąd też w *Statystyce powiatów*, 1968, wydanej przez GUS, dane dla lat poprzednich uległy pewnym zmianom. W „Uwagach metodologicznych” do t. II *Statystyki powiatów*, 1968, Warszawa 1969, GUS, s. 5, stwierdzono, że: „Dane o użytkowaniu gruntów zostały w rb. [tj. 1969 — Z. S.] opracowane po raz pierwszy przez terenowe organy statystyki państwowej na podstawie dokumentacji biur geodezji i urzędzeń rolnych ... Zmiany te spowodowały konieczność zweryfikowania danych dotyczących użytkowania gruntów i powierzchni zasiewów w latach 1965—1968 ... Oprócz faktycznych zmian w użytkowaniu gruntów, które nastąpiły w 1968 r., przeprowadzona w 1969 r. weryfikacja danych dotyczących użytkowania gruntów zawiera również korektę

wierzchni gruntów wystąpiły w latach 1964—1966 wskutek zmian administracyjnych. W omawianych latach w strukturze użytkowania ziemi malał natomiast systematycznie udział użytków rolnych oraz lasów. Zmiany te wynikały z przejmowania części gruntów i lasów na potrzeby rozwijającego się przemysłu. Z ogólnej powierzchni gruntów użytki rolne stanowiły w 1967 r. w powiecie 50%, lasy 39,2%, pozostałe 10,8%. Szczegółowo procentową strukturę użytkowania ziemi w powiecie lubińskim w latach 1962—1967 ilustruje tab. 2.

Tab. 2. Przemiany w procentowej strukturze użytkowania gruntów w powiecie lubińskim w latach 1962—1967

Wyszczególnienie	1962 r.	1963 r.	1964 r.	1965 r.	1966 r.	1967 r.
Powierzchnia } ogółem ha	78963	78963	78994	78995	79035	79035
} %	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
Użytki rolne razem	50,4	50,2	50,2	51,9	50,2	50,0
w tym grunty orne	39,0	38,8	38,5	39,4	37,9	37,7
sady	0,1	0,1	0,1	0,1	0,1	0,1
łąki	8,0	8,1	8,2	8,8	8,8	8,6
pastwiska	3,3	3,2	3,4	3,6	3,4	3,6
Lasy	39,8	40,6	40,6	40,7	39,7	39,2
Pozostałe i nieużytki	9,8	9,2	9,2	7,4	10,1	10,8

W stosunku do lat poprzednich w 1967 r. nastąpiły również przemiany w zakresie użytkowania ziemi przez poszczególne typy własności. Interesujące nas gospodarstwa indywidualne zmniejszyły ogólny stan posiadania o 55 ha w stosunku do 1966 r. Szczegółowo udział gospodarki indywidualnej w strukturze użytkowania ziemi w powiecie lubińskim przedstawia tab. 3.

Tab. 3. Udział gospodarstw indywidualnych w strukturze użytkowania ziemi według form własności w powiecie lubińskim w czerwcu 1967 r.

Wyszczególnienie	Powierzchnia ogólna	Użytki rolne					Lasy	Pozostałe
		razem	grunty orne	sady	łąki	pastwiska		
Ogółem } ha	79 035	39509	29 842	78	6 775	2 814	30 972	8 554
} %	100,0	50,0	37,7	0,1	8,6	3,6	39,2	10,8
w tym gosp. indyw.								
} ha	23 635	22 272	16 253	35	4 648	1 336	630	733
} %	×	100,0	73,0	0,1	20,9	6,0	×	×
% struktury	100,0	94,2	68,8	0,1	19,7	5,6	2,7	3,1
% powiatu	29,9	56,4	54,5	44,9	68,6	47,5	2,0	8,6

związaną z uściśleniem danych geodezyjnych... Z tego względu dane dotyczące powierzchni użytków rolnych i powierzchni zasiewów... nie są w pełni porównywalne z danymi z lat 1965—1968”.

Pewne zmiany dokonały się również w strukturze zasiewów. Mimo niewielkiego spadku powierzchni zasiewów w stosunku do 1966 r. nastąpił w porównaniu z 1962 r. wzrost zasiewów o 1,8% w wyniku zagospodarowania ugorów i nieużytków u różnych użytkowników. W 1967 r. w skali powiatu uprawy zbożowe zajmowały 56,8% powierzchni, w tym 4 zboża 54,9%, a pszenica 13,9%. Przemiany w procentowej strukturze zasiewów w powiecie w latach 1962—1967 ilustruje tab. 4, udział zaś i strukturę zasiewów ważniejszych ziemiopłodów gospodarki indywidualnej przedstawia tab. 5.

Tab. 4. Przemiany w strukturze zasiewów w powiecie lubińskim w latach 1962—1967

Wyszczególnienie	1962 r.	1963 r.	1964 r.	1965 r.	1966 r.	1967 r.
Ogółem } ha	28 350	28 735	28 765	28 840	28 968	28 872
} %	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
Zbożowe razem	55,9	56,6	56,8	56,3	57,3	56,8
w tym 4 zboża	54,2	53,5	54,9	54,6	55,4	54,9
pszenica	12,1	12,3	13,6	15,2	14,0	13,9
Strączkowe jadalne	0,2	0,3	0,4	0,3	0,2	0,2
Przemysłowe razem	6,5	6,2	6,6	6,8	6,6	7,7
w tym buraki cukrowe	1,6	1,4	2,3	2,6	2,4	2,5
rzepak i rzepik	3,0	3,5	2,4	3,0	3,0	3,5
Pastewne razem	19,9	19,4	20,1	20,3	19,7	20,0
w tym koniczyna	2,6	3,0	2,6	3,3	3,0	2,4
lucerna	1,5	1,7	1,9	2,2	2,3	2,0
Ziemniaki	14,8	15,5	14,3	14,4	13,7	14,2
Pozostałe uprawy	2,7	2,0	1,8	1,9	2,5	1,1

Tab. 5. Udział zasiewów gospodarstw indywidualnych w ogólnej strukturze zasiewów powiatu lubińskiego w 1967 r.

Wyszczególnienie	Ogółem	W tym					
		4 zboża razem	w tym pszenica	buraki cukrowe	ziem- niaki	koni- czyna	lucerna
Powiat ogółem } ha	28 872	15 866	4 024	710	4 099	681	583
} %	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
% struktury	100,0	54,9	13,9	2,5	14,2	2,4	2,0
Gosp. indywidualne ha	16 026	9 560	2 703	477	2 991	296	236
% powiatu	55,5	60,2	67,2	67,2	73,0	43,5	40,5
% struktury	100,0	59,6	16,9	3,0	18,7	1,8	1,5

W zakresie hodowli zwierząt w latach 1962—1967 nastąpiło korzystne zmniejszenie się pogłowia koni, gdyż o 8,9% w stosunku do 1962 r. Spadek ten dotyczył gospodarstw o powierzchni poniżej 5 ha, w tym

szczególnie poniżej 0,5 ha. W gospodarstwach indywidualnych spadek pogłowia koni dotyczył sztuk 3-letnich i starszych.

Pogłowie bydła wzrosło w tym czasie natomiast o 14,5%, w tym krów o 0,5%. Tak niski wzrost pogłowia krów wynikał z selekcji bydła. Odmłodzenie więc stada oraz selekcję uznać trzeba za objaw korzystny. W gospodarstwach indywidualnych wzrost pogłowia bydła nie we wszystkich grupach hektarowych był jednakowy. Dotyczył on głównie gospodarstw do 0,09 ha i o 2—5 ha, przy czym pogłowie krów wzrosło głównie w gospodarstwach do 0,09 i o 5—7 ha. Pierwsza grupa to rodziny bezrolne w zasadzie, chcące się uniezależnić od dostaw mleka czy jego zakupów u sąsiadów rolników. Liczba bydła w tej grupie zwiększa się wraz ze wzrostem samej grupy. Wzrost w grupie gospodarstw o 5—7 ha świadczy o istniejących jeszcze rezerwach hodowlanych. Ogólnie rzecz biorąc, w zakresie hodowli wystąpiła tendencja do spadku pogłowia krów na rzecz wzrostu bydła rzeźnego.

Hodowla trzody chlewnej wykazywała dość duże wahania, szczególnie w grupie macior. Ogólnie pogłowie trzody zwiększyło się o 8,8%, przy czym w gospodarstwach indywidualnych wzrost dotyczył głównie gospodarstw małych, do 0,09 ha. Spadek pogłowia macior wzrastał w miarę spadku powierzchni gospodarstwa, co świadczy, że tylko większe gospodarstwa mogą prowadzić racjonalną zarodową hodowlę trzody.

W hodowli owiec w latach 1962—1965 nastąpił spadek, a następnie pewien wzrost. Procentowo przemiany w pogłowie zwierząt w powiecie lubińskim w latach 1962—1967 przedstawia tab. 6.

Tab. 6. Przemiany w pogłowie zwierząt gospodarskich w powiecie lubińskim w latach 1962—1967

Wyszczególnienie	1962 r.	1963 r.	1964 r.	1965 r.	1966 r.	1967 r.
Konie	100,0	98,4	96,2	91,6	91,6	91,1
Bydło	100,0	102,6	107,1	108,1	114,3	114,5
w tym krowy	100,0	102,5	99,4	99,4	101,1	100,5
Trzoda chlewna	100,0	98,4	112,1	109,0	108,8	108,8
w tym maciory	100,0	105,1	136,4	123,9	117,5	109,6
Owce	100,0	97,8	94,4	89,0	90,3	95,3
Kury i koguty	100,0	96,3	99,0	93,4	119,7	109,9

Korzystny wzrost pogłowia inwentarza wystąpił również w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych, gdyż w grupie bydła z 46,5 do 53,7 sztuki, w grupie trzody chlewnej z 47,3 do 52,1 sztuki w skali powiatu. Szczegółowo obsadę inwentarza na 100 ha użytków rolnych w powiecie przedstawia tab. 7, w tab. 8 zaś przedstawiono procentowy udział gospodarki

indywidualnej w liczbie inwentarza w powiecie, a w tab. 9 porównanie struktury gospodarstw i liczbę zwierząt w poszczególnych grupach hektarowych.

Tab. 7. Przemiany w liczbie zwierząt gospodarskich w powiecie lubińskim na 100 ha użytków rolnych w latach 1962—1967

Wyszczególnienie	1962 r.	1963 r.	1964 r.	1965 r.	1966 r.	1967 r.
Konie	10,7	10,6	10,4	9,6	9,9	9,9
Bydło	46,5	47,9	50,0	48,9	53,3	53,7
w tym krowy	25,9	26,7	25,8	25,0	26,0	26,2
Trzoda chlewna	47,3	46,9	53,4	50,3	51,8	52,1
w tym maciory	4,8	5,1	6,7	5,8	5,7	5,3

Tab. 8. Udział gospodarstw indywidualnych w liczbie zwierząt gospodarskich w powiecie lubińskim w czerwcu 1967 r.

Teren	Konie	Bydło		Trzoda		Owce	
		razem	w tym krowy	razem	w tym maciory		
Powiat	sztuk	3 896	21 214	10369	20 578	2 098	6 468
	%	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
Gosp. indyw.	sztuk	3 572	13 838	7 403	14 992	1 494	2 699
	% powiatu	91,7	65,2	71,4	72,8	71,2	41,7

Tab. 9. Porównanie struktury gospodarstw i liczby zwierząt gospodarskich w gospodarstwach indywidualnych powiatu lubińskiego wg grup hektarowych w 1967 r.

Wyszczególnienie	Powierzchnia ogólna gospodarstw w ha							
	razem	do 0,09	0,10—0,49	0,50—1,99	2,00—4,99	5,00—6,99	7,00—9,99	10,00 i więcej
Gospodarstwa	100,0		20,1		20,9	17,9	31,7	9,4
Konie	100,0	—	0,0	1,1	9,0	18,6	46,8	24,5
w tym 3-letnie	100,0	—	0,1	1,1	9,4	19,5	46,4	23,5
Bydło	100,0	0,1	0,6	5,6	15,2	18,1	39,6	20,8
w tym krowy	100,0	0,1	0,7	6,9	16,7	18,5	37,8	19,3
Trzoda chlewna	100,0	0,1	1,4	7,3	14,4	18,3	38,9	19,6
w tym maciory	100,0	0,1	0,1	3,1	9,6	18,0	43,7	25,4
Owce	100,0	0,1	1,0	4,5	11,1	17,7	33,4	32,2

W badanych wsiach ankietą objęto łącznie 241 indywidualnych gospodarstw domowych oraz 1159 osób, łącznie zaś z rodzinami zamieszkałymi w PGR-ach w Niemstowie i w Szklarach Górnych zbadano 310 rodzin i 1453 osoby. Szczegółowo liczbę i strukturę zbadanych gospodarstw z podziałem na gospodarstwa chłopskie i mieszane oraz bez rodzin z PGR-ów i łącznie z nimi przedstawia tab. 10.

Tab. 10. Liczba i struktura rodzin w zbadanych wsiach powiatu lubińskiego (bez PGR-ów i łącznie z PGR-ami) w 1967 r.

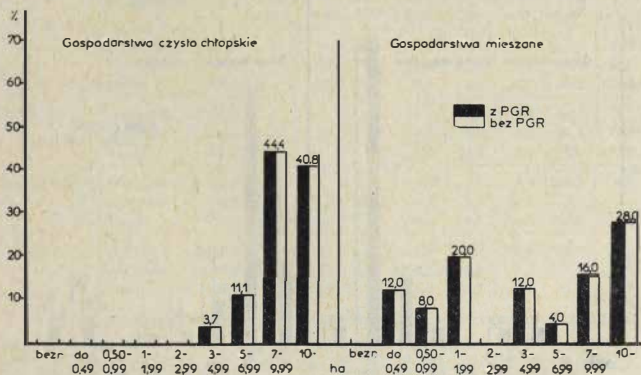
Wieś	Typ gospodarstwa					
	chłopskie		mieszane		razem	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Bez PGR-ów						
Żabice	27	51,9	25	48,1	52	100,0
Niemstów	58	46,7	61	48,3	119	100,0
Szklary Górne	25	35,7	45	64,3	70	100,0
Razem	110	45,6	131	54,4	241	100,0
Łącznie z PGR-ami						
Żabice	27	51,9	25	48,1	52	100,0
Niemstów	58	41,7	81	58,3	139	100,0
Szklary Górne	25	21,0	94	79,0	119	100,0
Razem	110	35,5	200	64,5	310	100,0

Włączenie rodzin z terenu PGR-ów powiększa udział rodzin mieszanych w ogólnej strukturze rodzin z 54,4 do 64,5%. Wzajemne proporcje gospodarstw chłopskich i mieszanych potwierdzają prawidłowość dokonanego wyboru wsi do ankietowania. W miarę uprzemysłowienia maleje bowiem udział gospodarstw czysto chłopskich z 51,9% w Żabicach do 35,7% (lub 21,0% przy ujmowaniu łącznie z PGR-ami) w Szklarach Górnych. Odpowiednim zmianom ulegał też udział gospodarstw nazwanych mieszany.

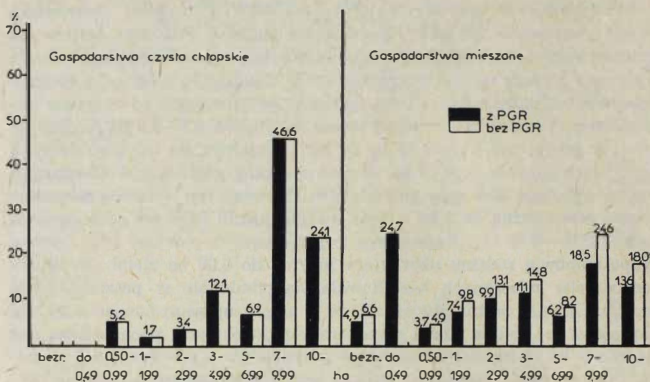
Przedstawiona struktura gospodarstw z podziałem na gospodarstwa chłopskie i mieszane kształtowała się nieco odmiennie w poszczególnych grupach hektarowych.

Gospodarstwa czysto chłopskie wykazywały bardzo mały odsetek w grupach hektarowych do 5 ha. Być może, wynika to po części ze stosunkowo małej reprezentacji w badanej próbie. W najbardziej rolniczej wsi Żabice gospodarstwa chłopskie wystąpiły dopiero właściwie w grupie od 5 ha, przy czym prawie połowa wszystkich gospodarstw chłopskich w tej wsi znajdowała się w grupie 7—10 ha. Większość pozostałych posiadała ponad 10 ha. W Niemstowie również gospodarstwa 7—10-hektarowe stanowiły tak znaczny odsetek (46,6%), by w Szklarach osiągnąć 68%. Łącznie w badanych wsiach 50,9% gospodarstw chłopskich mieściło się w grupie 7—10 ha. Drugą większą grupę stanowiły gospodarstwa o powierzchni ponad 10 ha. Grupy pozostałe nie miały większego udziału, gdyż nie przekraczał on 10%.

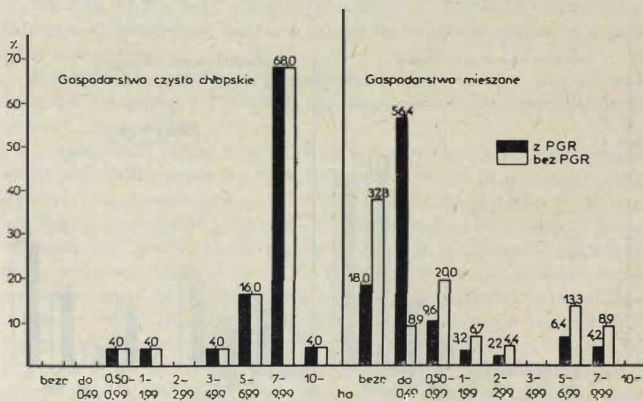
Gospodarstwa mieszane stanowiły w badanej zbiorowości 54,4% gospodarstw lub 64,5% gospodarstw łącznie z PGR-ami. Jeśli w gospodarstwach czysto chłopskich brak oczywiście rodzin utrzymujących się wyłącznie z pracy na roli o powierzchni w zasadzie do 2 ha, gdyż rodziny chłopskie użytkujące 0,5—2,0 ha stanowiły jedynie 5,4%, to w grupie gospodarstw mieszanych ich udział rośnie w grupach 0,5—2,0 ha średnio do 14%, w grupie zaś 0,10—0,49 ha do 38%. Pojawiły się też gospodarstwa użytkujące jedynie do 0,09 ha. Z ogólnej liczby gospodarstw mieszanych można wyróżnić dwa typy gospodarstw. Pierwszy typ stanowią gospodarstwa o powierzchni do 2 ha, a przy uwzględnieniu PGR-ów gospodarstwa liczące 0,10—0,49 ha. Grupa druga to gospodarstwa powyżej 7 ha. Osobną grupę stanowią rodziny użytkujące jedynie do 0,09 ha ziemi. Struktura gospodarstw mieszanych kształtowała się odmiennie w poszczególnych wsiach. Ogólnie można stwierdzić, że w miarę uprzemysłowienia maleje naprzód w tej grupie udział gospodarstw największych, ponad 10 ha, następnie o 7—10 ha, rośnie zaś udział gospodarstw o powierzchni 5—7 ha. Szczególnie szybko natomiast wzrasta udział gospodarstw w zasadzie bezrolnych, a więc do 0,09 ha, udział gospodarstw o powierzchni 0,10—0,49 ha, tym bardziej jeśli uwzględnić PGR-y. W gospodarstwach mieszanych występuje też bardziej równomierny rozkład gospodarstw we wszystkich grupach hektarowych aniżeli w gospodarstwach czysto chłopskich. Procentową strukturę gospodarstw zbadanych w 3 wsiach powiatu lubińskiego przedstawiają tab. 11 i 12 oraz wykresy 2a, 2b, 2c, 2d.



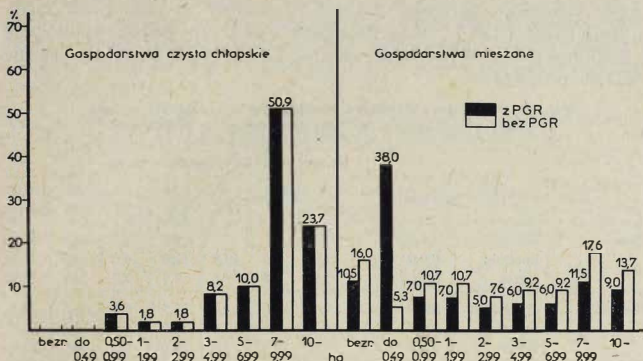
Wykres 2a. Procentowa struktura gospodarstw we wsi Żabice w 1967 r.



Wykres 2b. Procentowa struktura gospodarstw we wsi Niemstów w 1967 r.



Wykres 2c. Procentowa struktura gospodarstw we wsi Szklary Górne w 1967 r.



Wykres 2d. Procentowa struktura zbadanych gospodarstw w powiecie lubińskim w 1967 r.

Tab. 11. Procentowa struktura gospodarstw w zbadanych wsiach powiatu lubińskiego wg powierzchni gospodarstwa w 1967 r. (bez PGR)

Wieś	Typ gospodarstwa	Grupy wielkości gospodarstw w ha								
		razem	bezrolne	0,10—0,49	0,50—0,99	1,00—1,99	2,00—4,99	5,00—6,99	7,00—9,99	10,00 i więcej
Żabice	chłopskie	100,0	—	—	—	—	3,7	11,1	44,4	40,8
	mieszane	100,0	—	12,0	8,0	20,0	12,0	4,0	16,0	28,0
	razem	100,0	—	5,8	3,8	9,6	7,7	7,7	30,8	34,6
Niemstów	chłopskie	100,0	—	—	5,2	1,7	15,5	6,9	46,6	24,1
	mieszane	100,0	6,6	—	4,9	9,8	27,9	8,2	24,6	18,0
	razem	100,0	3,4	—	5,0	5,9	21,8	7,6	33,5	21,0
Szkłary Górne	chłopskie	100,0	—	—	4,0	4,0	4,0	16,0	68,0	4,0
	mieszane	100,0	37,8	8,9	20,0	6,7	4,4	13,3	8,9	—
	razem	100,0	24,3	5,7	14,3	5,7	4,3	14,3	30,0	1,4
Ogółem	chłopskie	100,0	—	—	3,6	1,8	10,0	10,0	50,9	23,7
	mieszane	100,0	16,0	5,3	10,7	10,7	16,8	9,2	17,6	13,7
	razem	100,0	8,7	2,9	7,5	6,6	13,7	9,5	32,8	18,3

Jeśli rozpatrywać badane gospodarstwa łącznie z rodzinami zamieszkującymi na terenie PGR-ów, w strukturze występuje bardziej wyrazista prawidłowość. Stwierdzamy bowiem, że w miarę wpływu uprzemysłowienia w grupie gospodarstw mniejszych największy udział procentowy przesuwa się w kierunku gospodarstw bezrolnych. W gospodarstwach

czysto chłopskich największy udział procentowy w każdej wsi miała grupa o powierzchni 7—10 ha. Szczegółowo strukturę gospodarstw łącznie z PGR-ami przedstawia tab. 12, na której podkreślono charakterystyczne wartości procentowe.

Tab. 12. Procentowa struktura gospodarstw w zbadanych wsiach powiatu lubińskiego w 1967 r. (łącznie z PGR-ami)

Wieś	Typ gospodarstwa	Grupy wielkości gospodarstw w ha								
		razem	bez-rolne	0,10—0,49	0,50—0,99	1,00—1,99	2,00—4,99	5,00—6,99	7,00—9,99	10,00 i więcej
Żabice	chłopskie	100,0	—	—	—	—	3,7	11,1	44,4	40,8
	mieszane	100,0	—	12,0	8,0	20,0	12,0	4,0	16,0	28,0
	razem	100,0	—	5,8	3,8	9,6	7,7	7,7	30,8	34,6
Niemstów	chłopskie	100,0	—	—	5,2	1,7	15,5	6,9	46,6	24,1
	mieszane	100,0	4,9	24,7	3,7	7,4	21,0	6,2	18,5	13,6
	razem	100,0	2,9	14,4	4,3	5,0	18,7	6,5	30,2	18,0
Szklary Górne	chłopskie	100,0	—	—	4,0	4,0	4,0	16,0	68,0	4,0
	mieszane	100,0	18,0	56,4	9,6	3,2	2,1	6,4	4,3	—
	razem	100,0	14,4	44,5	8,4	3,4	2,5	8,4	17,6	0,8
Ogółem	chłopskie	100,0	—	—	3,6	1,8	10,0	10,0	50,9	23,7
	mieszane	100,0	10,5	38,0	7,0	7,0	11,0	6,0	11,5	9,0
	razem	100,0	6,8	24,5	5,8	5,2	10,6	7,4	25,5	14,2

Jeśli nasz wybór wsi do badań traktować jako reprezentację określonego wpływu uprzemysłowienia, to z punktu widzenia interesów gospodarki rolnej stwierdzamy ujemne zjawisko zmniejszania się udziału gospodarstw większych na rzecz gospodarstw karłowatych. Z punktu widzenia racjonalnej eksploatacji ziemi przesunięcie to jest niekorzystne. Niestety, badana próbka jest stosunkowo mała, stąd też poszczególne grupy hektarowe nie są w niej wystarczająco reprezentowane, szczególnie jeśli chodzi o mniej liczne gospodarstwa czysto chłopskie.

W badanych wsiach powiatu lubińskiego ankietami objęto 1159 osób w gospodarstwach indywidualnych, w tym 574 mężczyzn i 585 kobiet. Z ogólnej liczby 1159 osób 461 osób utrzymywało się wyłącznie z pracy w gospodarstwie rolnym, w tym 215 mężczyzn i 246 kobiet. W gospodarstwach czysto chłopskich kobiety przeważały średnio rzecz biorąc nad mężczyznami liczebnie, i to zarówno w poszczególnych wsiach, jak też łącznie. W gospodarstwach mieszanych natomiast liczebną przewagę w rodzinach posiadali odpowiednio mężczyźni, przy czym przewaga ta rośnie w miarę urbanizacji i uprzemysłowienia. Łącznie z ludnością PGR-ów w Niemstowie i Szklarach Górnych badania ankietowe objęły 1453 osoby, w tym — jak podano dla stanu bez PGR-ów — 461 osób

utrzymywało się wyłącznie z pracy w gospodarstwie rolnym indywidualnym. Przyłączenie ludności PGR-ów zwiększyło bowiem jedynie liczbę ludności o mieszanych źródłach przychodów. Liczbę zbadanych osób bez PGR-ów i łącznie z nimi porównawczo oraz z podziałem na płeć podaje tab. 13.

Tab. 13. Liczba ludności w zbadanych wsiach powiatu lubińskiego z podziałem na płeć porównawczo łącznie z PGR-ami i bez PGR-ów w 1967 r.

Wieś	Typ gospodarstwa								
	chłopskie			mieszane			razem		
	m	k	r	m	k	r	m	k	r
Bez PGR-ów									
Żabice	56	69	125	71	70	141	127	139	266
Niemstów	114	126	240	183	170	353	297	296	593
Szkлары Górne	45	51	96	105	99	204	150	150	300
Razem	215	246	461	359	339	698	574	585	1159
Łącznie z PGR-ami									
Żabice	56	69	125	71	70	141	127	139	266
Niemstów	114	126	240	228	215	443	342	341	683
Szkлары Górne	45	51	96	210	198	408	255	249	504
Razem	215	246	461	509	483	992	724	729	1453

Tab. 14. Procentowa struktura płci ludności w zbadanych wsiach powiatu lubińskiego porównawczo bez PGR-ów i łącznie z PGR-ami w 1967 r.

Wieś	Typ gospodarstwa								
	chłopskie			mieszane			razem		
	m	k	r	m	k	r	m	k	r
Bez PGR-ów									
Żabice	44,8	55,2	100,0	50,3	49,7	100,0	47,7	52,3	100,0
Niemstów	47,5	52,5	100,0	51,8	48,2	100,0	50,1	49,9	100,0
Szkлары Górne	46,9	53,1	100,0	51,5	48,5	100,0	50,0	50,0	100,0
Razem	46,6	53,4	100,0	51,4	48,6	100,0	49,5	50,5	100,0
Łącznie z PGR-ami									
Żabice	44,8	55,2	100,0	50,3	49,7	100,0	47,7	52,3	100,0
Niemstów	47,5	52,5	100,0	51,5	48,5	100,0	50,1	49,9	100,0
Szkлары Górne	46,9	53,1	100,0	51,5	48,5	100,0	50,5	49,5	100,0
Razem	46,6	53,4	100,0	51,3	48,7	100,0	49,8	50,2	100,0

Z tab. 10 i 14 wynika, że o ile przyłączenie ludności PGR-ów wpływa w sposób istotny na strukturę badanych gospodarstw przy podziale na chłopskie i mieszane, o tyle wpływ ten w zakresie struktury płci w rodzinie jest znikomy.

Jeśli struktura badanej ludności pod względem płci kształtuje się

w sposób zbliżony przy łącznym rozpatrywaniu wszystkich wsi, a nawet w znacznym stopniu w poszczególnych wsiach, o tyle — jak wynika z tabeli — różnice występują przy podziale na rodziny czysto chłopskie oraz mieszane. W rodzinach czysto chłopskich przeważają mianowicie liczbowo kobiety, w rodzinach mieszanych natomiast mężczyźni.

W gospodarstwach chłopskich w miarę uprzemysłowienia wyraźnie zmniejsza się wielkość rodziny, gdyż średnio z 4,63 do 3,84 osoby. Drugą prawidłowością jest przewaga liczby kobiet nad liczbą mężczyzn, przy czym w miarę uprzemysłowienia przewaga ta maleje, gdyż spadła z 0,49 osoby średnio w Żabicach do 0,20 w Niemstowie i 0,24 osoby w Szklarach Górnych. Prawidłowością jest również korelacja występująca między wielkością rodziny i wielkością gospodarstwa, przy czym im wieś jest bardziej rolnicza, tym prawidłowość ta jest wyraźniejsza.

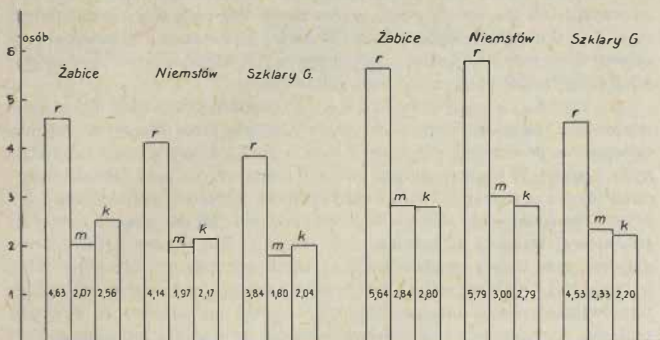
Gospodarstwa mieszane charakteryzują się większą liczebnością rodziny w stosunku do gospodarstw czysto chłopskich o 1—1,5 osoby. W tej grupie gospodarstw nie występuje również — jak to obserwowaliśmy w gospodarstwach czysto chłopskich — spadek wielkości rodziny w miarę uprzemysłowienia. Wręcz przeciwnie, w pierwszym okresie nawet rodzina mieszana wzrasta, by następnie obniżyć się do poziomu niższego od wielkości spotykanej w gospodarstwach czysto chłopskich. Być może, taki kierunek przeobrażeń rodziny, nazwanej wspólnym mianem rodziny mieszanej, wynika ze wzrostu udziału rodzin chłopo-robotniczych. Być może większa dzietność rodzin mieszanych wynika początkowo ze wzrostu dochodów rodziny, co przyczynia się początkowo do rozszerzenia reprodukcji biologicznej. W następnym etapie rozszerzenie reprodukcji dotyczy innych problemów, w tym m. in. wzrostu wykształcenia i kwalifikacji zawodowych, wymagających znacznych nakładów inwestycyjnych rodziny. Ten kierunek przeobrażeń inwestycyjnych rodziny związany jest z szerszym procesem przekształceń w świadomości przeobrażającej się rodziny wiejskiej, jej nawyków i potrzeb cywilizacyjnych. Jak wykazały badania ankietowe, przeważający odsetek rodzin mieszanych planował w najbliższym czasie dalsze zmiany, z emigracją do miasta włącznie. Przeciętną wielkość rodzin w zbadanych wsiach według płci i typów rodziny przedstawia tab. 15 i wykres 3.

Tab. 15. Przeciętna wielkość rodziny w zbadanych wsiach powiatu lubińskiego w 1967 r.

Typ gospodarstwa	Żabice			Niemstów			Szklary Górne			Razem		
	m	k	r	m	k	r	m	k	r	m	k	r
Chłopskie	2,07	2,56	4,63	1,97	2,17	4,14	1,80	2,04	3,84	1,95	2,24	4,19
Mieszane	2,84	2,80	5,64	3,00	2,79	5,79	2,33	2,20	4,53	2,74	2,59	5,33
Razem	2,44	2,67	5,11	2,49	2,49	4,98	2,14	2,14	4,28	2,38	2,43	4,81

Gospodarstwa czysto chłopskie

Gospodarstwa mieszane



Wykres 3. Przeciętna liczba osób w rodzinie w badanych wsiach powiatu lubińskiego w 1967 r.

Struktura badanych rodzin pod względem udziału w nich obu płci kształtowała się nieco odmiennie w poszczególnych grupach hektarowych. Ogólnie stwierdzono występowanie prawidłowego związku między wielkością rodziny i gospodarstwa, przy czym prawidłowość ta jest tym wyraźniejsza, im bardziej rolniczy charakter posiada wieś.

Gospodarstwa chłopskie charakteryzuje wspomniana zależność wielkości rodziny i gospodarstwa. W tym względzie potwierdzały się więc znany pogląd W. Stysia¹⁰. Poza tym zależnie od wielkości gospodarstwa różny był procentowy udział kobiet i mężczyzn. Z powodu zbyt małej próbki nie można jednak uchwycić zdecydowanej tendencji. W poszczególnych grupach hektarowych prawidłowość zanika lub występują znaczne wahania.

W najbardziej rolniczej wsi Żabice w gospodarstwach do 5 ha średnio w rodzinie przewagę posiadali mężczyźni, w gospodarstwach zaś powyżej 5 ha — kobiety. Razem znaczną średnią przewagę miały kobiety. W Niemstowie mimo ogólnej przewagi kobiet w poszczególnych grupach hektarowych występowała przemienność przewagi mężczyzn i kobiet. Kobiety liczbowo dominowały głównie w gospodarstwach o 5—10 ha. W Szklarach natomiast przewaga kobiet występowała wyraźnie jedynie w grupie go-

¹⁰ W. Styś, *Współzależność rozwoju rodziny chłopskiej i jej gospodarstwa*, Wrocław 1959. Należy jedynie wziąć pod uwagę różnie nieco rozumienie rodziny u Stysia i w niniejszym artykule (jako gospodarstwo domowe).

spodarstw o 7—10 ha. Łącznie w trzech badanych wsiach w gospodarstwach do 5 ha w zasadzie w rodzinach liczbową dominację posiadali mężczyźni lub też występowało wyrównanie obu płci, w gospodarstwach zaś o 5—10 ha przeważały kobiety. Powyżej 10 ha znowu przewagę użytkiwali mężczyźni. W świetle dotychczasowych badań trudno precyzyjnie scharakteryzować przyczyny tego stanu rzeczy.

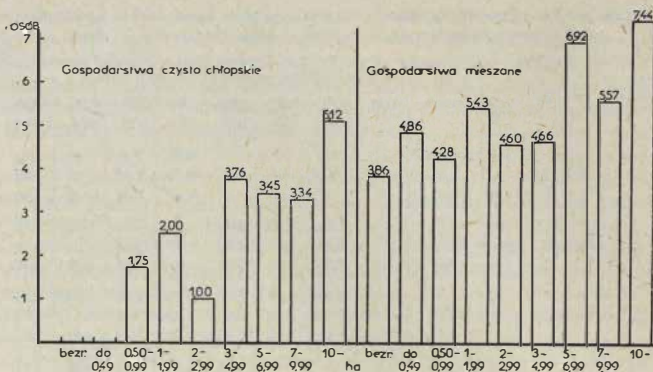
Gospodarstwa mieszane nie charakteryzuje taka nawet prawidłowość, jak gospodarstwa chłopskie. Ogólnie rzecz biorąc, to rodzina mieszana w poszczególnych wsiach była o 1—1,5 osoby większa od rodziny chłopskiej. W poszczególnych grupach hektarowych brak jednak zdecydowanej prawidłowości. Przede wszystkim ze wzrostem gospodarstwa nie występuje równoległy wzrost wielkości rodziny. Mimo ogólnej tendencji wzrostowej wahania są bowiem dość znaczne. Nie wystąpił również regularny prawidłowy spadek średniej wielkości rodziny mieszanej wraz ze wzrostem uprzemysłowienia. Przypuszczalnie pod wpływem uprzemysłowienia rodzina mieszana będzie wzrastać początkowo do pewnego poziomu, by następnie obniżyć swą wielkość do poziomu niższego aniżeli w punkcie wyjściowym. Wyraźniej wpływ wielkości gospodarstwa na wielkość rodziny wystąpi, jeśli rozpatrywać łącznie grupę do 5 ha i powyżej 5 ha. Otóż w grupie do 5 ha przeciętna wielkość rodziny jest mniejsza aniżeli w grupie powyżej 5 ha. Poza tym w obu grupach rodzina maleje, przy czym w grupie do 5 ha maleje z 5,9 osoby w Żabicach do 5,1 osoby w Niemstowie i 4,6 osoby w Szklarach, gdy w grupie powyżej 5 ha spadek ten rozpoczyna się od 7 osób w Żabicach do 6,8 osoby w Niemstowie i 5,8 osoby w Szklarach. Szczegółowo przeciętną liczbę osób w rodzinach w poszczególnych wsiach i grupach w zależności od wielkości użytkowanego gospodarstwa rolnego przedstawia tab. 16 oraz wykres 4.

Z przedstawionej analizy można wysnuć pewne wnioski natury praktycznej i postawić pewne hipotezy. W wyniku szybkiego uprzemysłowienia zmienia się w pierwszym rzędzie struktura rodzin na rzecz rodzin mieszanych. Po pierwszym okresie wzrostu rodzina mieszana maleje, gdyż jej członkowie, a nawet całe rodziny, przenoszą się w miarę możliwości do miast. Chcąc zapobiec silnej migracji ludności wiejskiej do miast należałoby umożliwić wzrost areału użytkowanej ziemi. W ten bowiem sposób zapobiegnie się sztucznemu zmniejszaniu rodziny wiejskiej. Jak bowiem stwierdzono w badaniach, istnieje jeszcze dość ścisła korelacja między wielkością rodziny a wielkością gospodarstwa, czyli wielkością przychodów.

W gospodarstwach chłopskich w początkowym okresie uprzemysłowienia rósł udział rodzin 1-osobowych, by następnie zaniknąć. Sytuacja ta wynikała prawdopodobnie ze stabilizacji, czyli zakładania rodzin przez osoby samotne. Z chwilą podjęcia pracy zarobkowej osoby te prze-

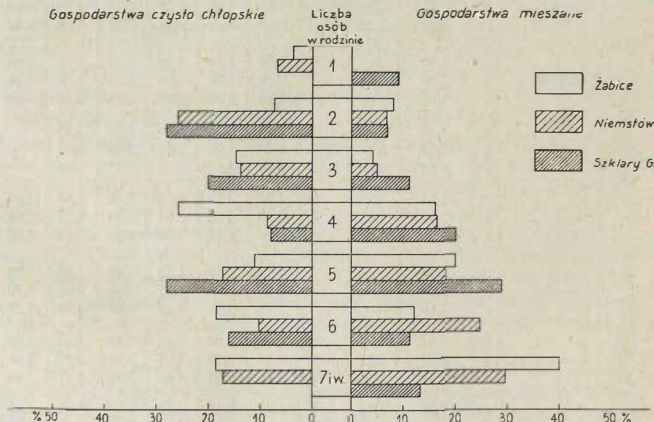
Tab. 16. Przeciętna liczba osób w gospodarstwie w zależności od wielkości użytkowanego gospodarstwa we wsiach powiatu lubińskiego w 1967 r.

Wieś	Rodzaj	Piec	Grupy wielkości gospodarstw rolnych w ha								
			razem	bezr.	0,10— 0,49	0,50— 0,99	1,00— 1,99	2,00— 4,99	5,00— 6,99	7,00— 9,99	10,00 i więcej
Zabice	chłopskie	m	2,07	—	—	—	—	4,00	1,33	1,75	2,45
		k	2,56	—	—	—	—	2,00	2,67	2,67	2,45
		r	4,63	—	—	—	—	6,00	4,00	4,42	4,90
	mieszane	m	2,84	—	2,00	1,00	3,00	2,00	4,00	3,00	3,71
		k	2,80	—	3,67	2,00	2,80	1,33	5,00	3,00	2,86
		r	5,64	—	5,67	3,00	5,80	3,33	9,00	6,00	6,57
	razem	m	2,44	—	2,00	1,00	3,00	2,50	2,00	2,06	2,94
		k	2,67	—	3,67	2,00	2,80	1,50	3,25	2,75	2,61
		r	5,11	—	5,67	3,00	5,80	4,00	5,25	4,81	5,55
Niemstów	chłopskie	m	1,97	—	—	0,67	2,00	1,33	1,25	2,04	2,71
		k	2,17	—	—	1,00	1,00	1,33	2,00	2,44	2,57
		r	4,14	—	—	1,67	3,00	2,66	3,25	4,48	5,28
	mieszane	m	3,00	1,50	—	3,33	2,00	2,76	3,80	2,87	4,18
		k	2,79	3,00	—	3,00	2,67	2,06	3,00	2,73	3,82
		r	5,79	4,50	—	6,33	4,67	4,82	6,80	5,60	8,00
	razem	m	2,49	1,50	—	2,00	2,00	2,27	2,67	2,33	3,36
		k	2,49	2,00	—	1,67	2,43	1,81	2,55	2,55	3,12
		r	4,98	3,50	—	3,67	4,43	4,08	5,22	4,88	6,48
Szklary Górne	chłopskie	m	1,80	—	—	1,00	1,00	3,00	1,75	1,76	3,00
		k	2,04	—	—	1,00	1,00	2,00	1,50	2,30	2,00
		r	3,84	—	—	2,00	2,00	5,00	3,25	4,06	5,00
	mieszane	m	2,33	1,76	1,75	2,00	3,33	2,00	3,67	3,50	—
		k	2,20	1,94	2,50	1,89	3,00	3,00	3,00	1,50	—
		r	4,53	3,70	4,25	3,89	6,33	5,00	6,67	5,00	—
	razem	m	2,14	1,76	1,75	1,90	2,75	2,33	2,90	2,10	3,00
		k	2,14	1,94	2,50	1,80	2,50	2,67	2,40	2,14	2,00
		r	4,28	3,70	4,25	3,70	5,25	5,00	5,30	4,24	5,00
Ogółem	chłopskie	m	1,95	—	—	0,75	1,50	1,73	1,45	1,89	2,62
		k	2,24	—	—	1,00	1,00	1,45	2,00	2,45	2,50
		r	4,19	—	—	1,75	2,50	3,18	3,45	4,34	5,12
	mieszane	m	2,74	1,71	1,86	2,14	2,64	2,59	3,75	3,00	4,00
		k	2,59	2,15	3,00	2,14	2,79	2,05	3,17	2,57	3,44
		r	5,33	3,86	4,86	4,28	5,43	4,64	6,92	5,57	7,44
	razem	m	2,38	1,71	1,86	1,83	2,50	2,30	2,65	2,22	3,18
		k	2,43	2,15	3,00	1,89	2,56	1,85	2,61	2,48	2,89
		r	4,81	3,86	4,86	3,72	5,06	4,15	5,26	4,70	6,07



Wykres 4. Średnia wielkość rodziny w badanych wsiach powiatu lubińskiego w 1967 r. w zależności od wielkości gospodarstwa

chodziły do grupy rodzin mieszanych. Rodziny dwuosobowe posiadały największy udział procentowy, gdyż 21,8%, przy czym w miarę wpływu przemysłowienia wzrastał on prawie czterokrotnie, gdyż z 7,4 do 28%.



Wykres 5. Procentowa struktura rodzin wg liczby osób w rodzinie

Tab. 17. Procentowa struktura rodzin pod względem liczebności rodziny w zbadanych wsiach powiatu lubińskiego w 1967 r.

Typ gospodarstwa	Typ rodziny	Wieś			
		Żabice	Niemstów	Szklary	razem
Chłopskie	1-osobowa	3,7	6,9	—	4,5
	2-osobowa	7,4	25,9	28,0	21,8
	3-osobowa	14,8	13,8	20,0	15,5
	4-osobowa	25,9	8,6	8,0	12,7
	5-osobowa	11,1	17,2	28,0	18,2
	6-osobowa	18,5	10,3	16,0	13,6
	7-os. i większe	18,6	17,3	—	13,7
Mieszane	1-osobowa	—	—	8,9	3,0
	2-osobowa	8,0	6,6	6,7	6,9
	3-osobowa	4,0	4,9	11,1	6,9
	4-osobowa	16,0	16,4	20,0	17,6
	5-osobowa	20,0	18,0	28,9	22,1
	6-osobowa	12,0	24,6	11,1	17,6
	7-os. i większe	40,0	29,5	13,3	25,9
Ogółem	1-osobowa	1,9	3,3	5,7	3,7
	2-osobowa	7,7	16,0	14,3	13,7
	3-osobowa	9,6	9,4	14,3	10,8
	4-osobowa	21,2	12,6	15,7	15,4
	5-osobowa	15,4	17,6	28,6	20,3
	6-osobowa	15,4	17,6	12,8	15,8
	7-os. i większe	28,8	23,5	8,6	20,3

Średni udział pozostałych typów rodzin był dość zbliżony, stanowiąc około 13—18% każdy. Rósł przede wszystkim udział rodzin 3-osobowych, a także 5-osobowych. Spadał natomiast udział rodzin 4-osobowych, także w zasadzie 6-osobowych, a przede wszystkim 7-osobowych i większych, które w Szklarach zanikły zupełnie. Poza więc rodzinami 1-osobowymi pozostałe grupy w zasadzie posiadały zbliżone udziały w ogólnej strukturze rodzin.

Gospodarstwa mieszane nie miały już tak prawidłowego rozkładu, jak gospodarstwa chłopskie. Zniekształcenie krzywej normalnego rozkładu świadczy, że w tym typie gospodarstw mamy do czynienia z silnymi procesami przeobrażeń społeczno-ekonomicznych. Zanik rodzin 1-osobowych w grupie gospodarstw czysto chłopskich spowodował, że pojawiły się one w grupie gospodarstw mieszanych. W miarę wpływu przemysłowienia spadał procentowy udział rodzin 2-osobowych, a rósł udział rodzin 3- oraz 4-osobowych. Rodziny 5- i 6-osobowe obrazują zapewne wpływy przemian. Brak w nich zdecydowanych tendencji, gdyż obok spadków są też wzrosty. Dopiero rodziny 7-osobowe i większe zdecydo-

wanie ustępują miejsca rodzinom mniejszym, ulegając systematycznemu zmniejszaniu.

Ujmując sumarycznie strukturę rodzin w badanych wsiach stwierdzamy, że jest ona podobna do struktury występującej oddzielnie w grupie rodzin chłopskich i mieszanych. W silnie uprzemysławianym powiecie lubińskim rósł udział rodzin 1-osobowych i 2-osobowych. Rodziny 3—6-osobowe wykazywały udziały w wysokości 10—20%. Również 20% posiadały rodziny 7-osobowe i większe, chociaż należałoby oczekiwać spadku udziału tej grupy rodzin. Gdybyśmy jednak tę ostatnią grupę rozdzielili na rodziny 7-, 8-, 9- i 10-osobowe, to okazałoby się, że struktura wszystkich zbadanych rodzin dałaby nam krzywą bardzo zbliżoną do krzywej normalnego rozkładu z rodziną 5-osobową jako najliczniejszą. Szczegółowe dane dotyczące struktury rodzin w zbadanych wsiach powiatu lubińskiego pod względem liczebności rodziny przedstawia tab. 17 oraz wykres 5.

Powiat lubiński o słabych glebach ma wsie stosunkowo małe tak pod względem liczby ludności, jak też liczby gospodarstw. W latach 1960—1967 w skali powiatu umocnieniu w procentowej strukturze uległy gospodarstwa o powierzchni 7—10 ha.

Udział ludności utrzymującej się wyłącznie z pracy poza rolnictwem wzrósł w latach 1960—1966 z 15,7 do 20,3%. Poza tym z pracy w rolnictwie i stale poza rolnictwem utrzymywało się w powiecie około 18,5% ludności. Z niezarobkowych źródeł utrzymywało się jedynie 1,8% ludności. W stosunku do lat poprzednich nastąpiły zmiany w ogólnej strukturze użytkowania ziemi i w strukturze użytkowania ziemi przez poszczególne typy własności. Nieznaczne zmiany dotyczą struktury zasiewów. W zakresie hodowli nastąpiło korzystne zmniejszenie się pogłowia koni, szczególnie w gospodarstwach do 5 ha. Pogłowia bydła wzrosło głównie w zakresie sztuk rzeźnych, przy nieznacznym tylko wzroście liczby krów. Korzystna poprawa nastąpiła również w zakresie obsady inwentarza na 100 ha użytków rolnych.

Trzy zbadane wsie stanowią nieco ponad 4% wsi powiatu, gdy zbadana ludność około 6% ludności wiejskiej powiatu. Przy podziale zbadanych gospodarstw na czysto chłopskie i mieszane stwierdzono, że pod wpływem uprzemysłowienia wzrósł udział gospodarstw mieszanych w ogólnej liczbie gospodarstw z 48,1 do 79%. W miarę uprzemysłowienia w gospodarstwach mieszanych największy odsetek gospodarstw przesuwiał się w kierunku gospodarstw bezrolnych. Wystąpiło też ujemne zjawisko zmniejszania się udziału gospodarstw największych (ponad 10 ha) na rzecz gospodarstw najmniejszych (0,1—0,49 ha). Sugeruje to potrzebę racjonalnego

wplywu czynników egzogenicznych na poprawę struktury gospodarstw indywidualnych w powiecie. Wplyw ten winien zabezpieczyć wzrost produkcji globalnej i towarowości produkcji gospodarstw indywidualnych poprzez wzrost areału gospodarstw przy zabezpieczeniu interesów ekonomicznych rolników.

Istotne różnice wystąpiły w obu typach gospodarstw w zakresie struktury płci. W rodzinach czysto chłopskich przeważały mianowicie liczbowo kobiety, gdy w rodzinach mieszanych mężczyźni, przy czym w miarę wplywu uprzemysłowienia rosła liczbowa przewaga mężczyzn w rodzinach mieszanych. W poszczególnych grupach hektarowych rozpatrywanych oddzielnie prawidłowość ta nie zawsze już występowała. Wielkość rodziny wiejskiej zależała również od wielkości użytkowanego gospodarstwa rolnego, rosła bowiem wraz ze wzrostem gospodarstwa.

W grupie rodzin czysto chłopskich największy udział miały rodziny 2-osobowe. Poza rodzinami 1-osobowymi pozostałe grupy rodzin występowały w udziale 13—18%. W gospodarstwach mieszanych nie występowała już taka prawidłowość. W miarę uprzemysłowienia spadał w nich udział rodzin 2-osobowych na rzecz rodzin 3- i 4-osobowych, co świadczy o stabilizacji tego typu rodzin mieszanych. Zmiany w strukturze rodzin pod wplywem uprzemysłowienia dokonywały się więc przede wszystkim w rodzinach mieszanych. Ich zaś wzrost bezwzględny, jak też procentowy wplywać musi na zmiany w strukturze zakupów dóbr konsumpcyjnych. W zakresie zaś warsztatu produkcyjnego zmiany te wywołują określone przeobrażenia struktury gospodarstw, struktury upraw oraz udziału produkcji roślinnej i zwierzęcej w ogólnej produkcji gospodarstw indywidualnych. Przeobrażenia więc w rodzinie w ostatecznym rachunku decydują o przyszłej strukturze naszej gospodarki, stąd też muszą być brane pod uwagę przy planowaniu produkcji i konsumpcji.

UMGESTALTUNGEN IN DER LANDWIRTSCHAFT UND IN DER BAUERNFAMILIE IM STARK INDUSTRIALISIERTEN KREIS LUBIN IM LICHT DER UNTERSUCHUNGEN AUS DEM JAHRE 1967

Die rasche Industrialisierung verändert, besonders in rückständigen Gegenden, die bisherige gesellschaftliche, berufliche und ökonomische Struktur auf dem Lande. Der Artikel befasst sich mit den Veränderungen in der ländlichen Gemeinschaft des Kreises Lubin, die durch die Lokalisierung einer grossen Investition (Kupfergrube bei Lubin und Polkowice) hervorgerufen worden sind.

Eingehenden Untersuchungen wurden drei Dörfer unterzogen, die sich in unterschiedlicher Entfernung von Lubin befinden und somit auch verschiedenen Einfluss der Industrialisierung aufweisen. Die Dörfer wurden zielbewusst gewählt. Die untersuchten Wirtschaften wurden in zwei Gruppen gegliedert: reine Bauern-

wirtschaften, wo niemand ausserhalb der Landwirtschaft beschäftigt war und gemischte Wirtschaften, wo mindestens eine Person seit einem Jahr ständig ausserhalb der Landwirtschaft erwerbstätig war. Ausserdem wurden die Wirtschaften in jeder der genannten Gruppen ihrer Grösse nach eingeordnet. Insgesamt wurden in den drei Dörfern 310 Bauernwirtschaften sowie 1453 Personen durch die Rundfrage umfasst.

Der Artikel enthält eingehende Daten, die den Einfluss der Industrialisierung auf die Dorfbevölkerung des Kreises Lubin illustrieren.

ALICJA SZAJNOWSKA I BARBARA MISZEWSKA

ANALIZA FUNKCJONALNA SOBÓTKI

Sobótka powstała jako ośrodek targowy u stóp Ślęży, pogańskiego miejsca kultu i praktyk religijnych. Pierwotny charakter miasta utrwalił się we wrzecionowatym układzie zabudowy, typowym dla osad targowych XII—XIII w. Rozwijającej się osadzie nadano prawa miejskie w 1339 r. Dalszy rozwój miasta zahamowały wojny husyckie i wojna trzydziestoletnia. W XIX w. zaczęto interesować się licznymi zabytkami kultu pogańskiego i pozostałościami architektury romańskiej wczesnego okresu chrześcijańskiego. W związku z tym Sobótka stała się bazą wycieczek turystycznych w masyw Ślęży. Dodatkowym elementem przyciągającym wycieczkowiczów był zdrowy klimat. Obecnie dominującą funkcją miasta jest przemysł wydobywczy oparty na bazie miejscowych surowców mineralnych, głównie granitu i skalenia. Granit sobótczański znany był już w okresie lateńskim i wykorzystany jako surowiec do licznych pomników kultu pogańskiego. Jego eksploatację na skalę przemysłową zaczęto w XIX w.¹

Sąsiedztwo rozwiniętych ośrodków przemysłowych, jak Wrocław, Świdnica i Dzierżonów, zdecydowało o reaktywowaniu walorów masywu Ślęży jako ośrodka rekreacyjnego. Projekt założenia Dolnośląskiego Parku Kultury i Wypoczynku „Ślęża” eksponuje funkcję turystyczną w dalszym rozwoju miasta, obok rozwijającego się nadal przemysłu wydobywczego. Obie te funkcje i związane z nimi usługi uzupełnione są funkcjami ośrodka lokalnego, jakie miasto pełni dla rolniczego zaplecza.

Sobótka jako miasto o bogatej przeszłości, różnorodnych funkcjach i nakreślonych perspektywach rozwoju stała się przedmiotem zainteresowania różnych specjalistów. Wyrazem tego zainteresowania były m. in. badania terenowe prowadzone ze studentami geografii w lipcu 1969 r.

¹ *Szkice z dziejów Śląska*, pod redakcją E. Maleczyńskiej, t. I, Wrocław 1953, rozdz. I; H. Cehak-Hołubowiczowa, *Olimp śląski*, Warszawa 1953.

Obserwacje i materiał ankietowy zebrany podczas badań stał się załącznikiem tego opracowania. Uzupełniający materiał statystyczny zaczerpnięto w Powiatowym i Miejskim Inspektoracie Statystyki, w Wydziale Gospodarki Komunalnej w Sobótce i w Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej.

Z badanego terenu wybrano do szczegółowszego opracowania miasto Sobótkę (tzn. także Górkę i Strzeblów, które znajdują się obecnie w granicach administracyjnych miasta Sobótki) oraz leżącą w bezpośrednim sąsiedztwie interesującą ze względu na formy użytkowania ziemi wieś Strzegomiany. W badaniach terenowych zwrócono uwagę na aktualne funkcje Sobótki i możliwości ich rozwoju w okresie perspektywicznym.

W rozwijającym się ośrodku turystycznym rolnictwo zatrudniające 16% ogółu zatrudnionych odgrywa nadal ważną rolę. Co więcej, zarysowały się przed nim dalsze możliwości i perspektywy rozwoju w kierunku specjalizacji. Na badanym terenie istnieją zarówno naturalne, jak i ekonomiczne warunki sprzyjające rozwojowi gospodarki rolnej. Niekorzystna jest jednak struktura własnościowa. W Strzegomianach przeważają gospodarstwa średnie od 5 do 10 ha, skupiające 70% wszystkich gruntów, natomiast w Sobótce — niskodochodowe gospodarstwa chłopo-robotnicze. Struktura upraw w Strzegomianach jest zdeterminowana warunkami naturalnymi. W uprawach dominują: pszenica (30%), buraki cukrowe (7,5%) i ziemniaki (6%); niskoprocentowy udział żyta wynosi zaledwie 0,1%². W Sobótce struktura upraw nie jest dostosowana do warunków naturalnych, co na ogół jest zjawiskiem charakterystycznym dla terenów uprzemysławianych. Zwykle przeważają na takich terenach użytki zielone. W rozpatrywanej miejscowości łąki i pastwiska oraz lasy stanowią połowę powierzchni użytkowanej rolniczo. Nawet na małych działkach chłopo-robotniczych i robotniczych uprawiane są rośliny niepracochłonne, głównie ziemniaki i żyto. Mimo dużego areału użytków zielonych nie rozwinęła się jednak hodowla.

Ta niezbyt korzystna sytuacja w gospodarce rolnej badanego terenu trwała do 1965 r., kiedy to zwrócono uwagę na możliwości Sobótki jako ośrodka wypoczynkowego i zaplecza aglomeracji miejskiej Wrocławia. Z tych względów zaczęto propagować kontraktację sadów i warzyw. Długoterminowe niskoprocentowe kredyty Banku Spółdzielczego przyczyniły się do zwiększenia areału użytków trwałych i warzyw. Areał sadów powiększył się w ciągu 5 lat o 13,3 ha i wynosi obecnie 7,1% ogólnej powierzchni użytków rolnych. Wysadzono 1200 drzewek owocowych i 10 000 krzewów porzeczek. Powierzchnia warzyw wraz z truskawkami

² Spis rolny 1965 r. i 1969 r., Powiatowy Inspektorat Statystyczny we Wrocławiu.

wzrosła z 16,5 ha w 1965 r. do 44,5 ha w 1969 r. Zajmują one obecnie 8,5% powierzchni uprawnej³.

Poczynania te zmieniły strukturę użytkowania ziemi. Pierwszeństwo zdobyły użytki trwałe i warzywa. Przyczyniło się to do całego szeregu przemian: 1. intensyfikacji gospodarki rolnej, 2. zmiany nastawienia gospodarczego i kierunku produkcji, 3. wprowadzenia nowych form upraw.

Nowe narastające zmiany w rolnictwie Sobótki znajdują swoje odzwierciedlenie w terenie. Przy uprawie porzeczek wykorzystuje się miejscowe warunki fizjograficzne. Użytki trwałe przesuwają się na eksponowane na południowy wschód stoki masywu Ślęży. W celu maksymalnego wykorzystania powierzchni stoków terasuje się je, tworząc trzy poziomy uprawy stokowej. Istnieją zatem wszelkie warunki do rozwoju sadownictwa i warzywnictwa na badanym obszarze. Można też zwiększyć powierzchnię pod warzywa przez wprowadzenie dwupoziomowej uprawy. Do tej pory jedynie 11,2% powierzchni sadowniczej zostało wykorzystane na uprawy dwupoziome.

Obok gospodarstw posiadających warzywa w uprawie gruntowej istnieją gospodarstwa typowo „warzywnicze”, dysponujące inspektami i szklarniami⁴. Tego rodzaju gospodarstw jest 19, przy czym posiadają 7 szklarni o łącznej powierzchni 37,25 ha oraz 267 inspektów o powierzchni 706,76 ha.

Jak już wspomniano, rozwój sadownictwa jest zjawiskiem powszechnym. Największy udział sadów występuje w gospodarstwach wielkości 2—7 ha (tab. 1)⁵. Powierzchnia ich maleje zarówno w gospodarstwach większych, jak i mniejszych. Gospodarstwa duże, o mieszanym kierunku produkcji, bardzo rzadko uwzględniają w płodozmianie uprawy trwałe. Gospodarstwa bardzo małe, w tym wypadku chłopo-robotnicze, nie dysponują wystarczającą siłą roboczą do uprawy pracochłonnych warzyw i krzewów owocowych.

Liczba krzewów porzeczek sukcesywnie wzrasta. W 1969 r. zanotowano 32 716 szt. Obecnie przypada 117 drzew i krzewów owocowych na 1 ha użytków rolnych. Dla Polski wskaźnik ten wynosi 3,4 szt. na 1 ha. Jakkolwiek jest to na razie uboczny kierunek produkcji gospodarstw indywidualnych, to istnieją już pewne nadwyżki odprowadzane do punktu skupu Zakładów Winiarskich we Wrocławiu. Zakład ten skupuje ostatnio rocznie od 100 do 120 ton porzeczek i od 50 do 60 ton truskawek. Powinno to skłonić odpowiednie władze resortowe do uruchomienia na

³ *Statystyka warzywnictwa 1950—1967*, GUS, Warszawa 1969.

⁴ Rejestr szklarni i inspektów w Sobótce w 1969 r., Powiatowy Inspektorat Statystyczny we Wrocławiu.

⁵ Spis drzew i krzewów owocowych w Sobótce w 1965 r., Powiatowy Inspektorat Statystyczny we Wrocławiu.

miejscu zakładu przetwórczego. Sady te oprócz walorów praktycznych mogłyby być dodatkową atrakcją, szczególnie w okresie kwitnienia, podobnie jak to ma miejsce w Łącku na Nowosądecczyźnie.

Tab. 1. Drzewa i krzewy owocowe w Sobótce w 1965 r.

Struktura własnościowa (w ha)	Liczba sadów	Powierzchnia w ha	Liczba			
			drzew	drzew przy drogach	krzewów porzeczeki	innych krzewów owocowych
0,10— 0,50	25	4,35	650	1787	2620	486
0,51— 2,00	11	2,93	297	250	4568	70
2,01— 5,00	11	7,89	660	280	5255	76
5,01— 7,00	6	6,77	482	321	10012	121
7,01—10,00	4	1,04	43	106	211	11
powyżej 10,00				7		
Razem	57	22,98	2132	3015	23716	764

Podstawową funkcją Sobótki jest obecnie przemysł, oparty głównie na surowcach mineralnych. Daje on największe możliwości zatrudnienia przekraczające w tym zakresie wymogi samego miasta. Kopalnie Surowców Mineralnych, Kamieniołomy Granitu i Zakłady Drzewne mogą w tej chwili, po uwzględnieniu dojeżdżających do pracy, zatrudnić jeszcze około 80 osób, ale przede wszystkim mężczyzn.

Poszczególne działy przemysłu zatrudniają w sumie 52% (średnia dla Polski 25%) czynnych zawodowo (37,4% mężczyzn i 14,6% kobiet)⁶.

Tab. 2. Zatrudnienie w przemyśle na terenie Sobótki według gałęzi przemysłu w 1969 r.

Gałęzie przemysłu	Zatrudnienie		
	ogółem	mężczyźni	kobiety
Przemysł mineralny	629	568	61
Przemysł drzewny	257	181	76
Przemysł browarniany	94	50	44
Przemysł pozostały	150	11	139
Razem	1130	810	320
%	100,0	71,6	28,4

Wysoki wskaźnik zatrudnienia dotyczy głównie mężczyzn. Jedyna w zestawieniu przewaga kobiet wynika z istnienia Zakładów Galanteryj-

⁶ Plan perspektywiczny Sobótki, Wojewódzka Pracownia Urbanistyczna we Wrocławiu.

nych „Dolbut”. Zakład ten nastawiony jest na produkcję chałupniczą i zatrudnia 110 kobiet.

Zatrudnienie w przemyśle i pozostałych działach gospodarki narodowej⁷ ilustruje tab. 3.

Tab. 3. Bilans zatrudnionych w Sobótkie w 1965 r. według działów gospodarki narodowej oraz założenia planu na 1985 r.

Działy gospodarki narodowej	1965 r.				1985 r.				
	liczba	%	w tym kobiet		liczba	%	przyrost	w tym kobiet	
			liczba	%				liczba	%
Ogółem	2190	100,0	880	38,2	3650	100,0	66,6	1350	36,9
przemysł	1130	52,1	320	38,2	1850	57,0	49,3	450	24,9
budownictwo	90	4,2	10	28,2	200	5,7	7,5	40	20,0
rolnictwo i leśnictwo	350	16,0	170	11,0	450	12,4	6,8	220	29,0
transport i łączność	147	7,8	77	26,3	300	8,2	10,5	150	30,8
obróć towarowy	49	2,6	15	48,5	120	3,3	3,8	30	25,0
gospodarka komunalna i mieszkaniowa	60	2,4	30	55,2	150	4,1	6,1	70	46,7
oświata i kultura	153	7,0	100	60,3	200	5,6	3,3	140	70,0
zdrowie i opieka społeczna	92	4,3	70	75,0	180	4,8	6,1	150	83,0
administracja	52	2,3	30	72,5	100	2,6	3,3	60	66,0
inne	52	2,3	100	20,0	100	2,6	3,3	40	40,0

Wszystkie inne poza przemysłem działy gospodarki narodowej dysponują nieporównanie mniejszymi możliwościami zatrudnienia. W sumie oferują 550 miejsc dla mężczyzn i 510 dla kobiet. Wysoka liczba zatrudnionych w rolnictwie kobiet świadczy o feminizacji tego zawodu i występuje głównie w gospodarstwach małych, z których mężczyźni odeszli do innych zawodów. Ogólnie na terenie Sobótki 100 kobiet poszukuje zatrudnienia, a około 70 wyjeżdża do pracy do innych miejscowości. Niedobór miejsc pracy zmniejszyć mogłoby uruchomienie zakładu przetwórstwa owoców, o czym już wspomiano.

Dominacja przemysłu, i to głównie wydobywczego, w bilansie zatrudnienia wpływa z jednej strony na wysoki — powyżej średniej krajowej (45,5%) — wskaźnik czynnych zawodowo mężczyzn (co w grupie ludności w wieku produkcyjnym daje 106% zatrudnionych i wskazuje na uzupełnienie tej grupy rocznikami poniżej i powyżej wieku produkcyjnego przy wielkości ogólnie niższej od średniej dla Polski (tab. 4).

⁷ Bilans zasobów siły roboczej i zatrudnienia na terenie miasta Sobótki opracowany przez Powiatową Komisję Planowania Gospodarczego przy Powiatowej Radzie Narodowej we Wrocławiu.

Tab. 4. Ludność w wieku produkcyjnym i czynni zawodowo w Sobótce w 1965 r.

Wyszczególnienie	Liczba			Procentowy wskaźnik czynnych zawodowo	
	ludności ogółem	ludności w wieku produkcyjnym	czynnych zawodowo	w stosunku do ludności ogółem	w stosunku do ludności w wieku produkcyjnym
Ogółem	6260	3090	2320	36,5	75,4
Mężczyźni	3200	1600	1702	53,2	106,0
Kobiety	3060	1490	944	30,7	60,3

Wspomniany wysoki wskaźnik zatrudnienia mężczyzn spowodowany jest też dojazdami do pracy. W sumie ponad 10% zatrudnionych na terenie Sobótki dojeżdża z miejscowości powiatu wrocławskiego, świdnickiego i dzierzoniowskiego⁸. Większość ich zatrudnia przemysł (tab. 5).

Tab. 5. Dojeżdżający do pracy na terenie Sobótki według działów gospodarki narodowej

Wyszczególnienie	Ogółem	Mężczyźni	Kobiety
Przemysł	130	119	11
Rolnictwo i leśnictwo	24	19	5
Transport i łączność	8	3	5
Handel i usługi	32	10	22
Kultura i oświata	9	3	6
Administracja	3		3
Razem	206	154	52

Słabo zróżnicowany profil zakładów pracy powoduje z kolei niską aktywizację zawodową kobiet i równocześnie wpływa na istnienie poważnej liczby wyjeżdżających do pracy, z czego na podstawie szacunku wyjeżdża do⁹:

Wrocławia	— 216 osób
Świdnicy	— 81 „
miejscowości pow. wrocławskiego	— 94 „
miejscowości pow. świdnickiego	— 62 „
Razem:	463 osoby

Choć w okresie perspektywicznym zwiększy się zatrudnienie w innych działach gospodarki, głównie w działach związanych z ruchem turystycz-

⁸ Tamże.⁹ Tamże.

nym (obróć towarowy, budownictwo, gospodarka komunalna, zdrowie), największy przyrost miejsc pracy będzie miał miejsce w przemyśle, co przy niezmiennym wskaźniku czynnych zawodowo nie zmniejszy napięcie w bilansie zatrudnienia.

Rozwijające się w Sobótce funkcje odbiły się na charakterze zabudowy miasta. Każdy okres historyczny, w którym wysuwa się na czoło któraś z jego kolejnych funkcji (targowa, wypoczynkowa, przemysłowa), pozostawił ślad w postaci charakterystycznych dla tego okresu form zabudowy. Najstarsza funkcja — targowa — utrwaliła się we wrzecionowatym planie ulic dzisiejszego centrum miasta. Nie zachowały się natomiast prócz kościoła Św. Jakuba z XII—XIII w. żadne budynki z tego najwcześniejszego okresu istnienia Sobótki jako miasta.

Istniejąca czynszowa zabudowa centrum powstała w końcu XIX w. Prawie całkowicie zniszczona w czasie wojny, została odbudowana, nie wzbogacono jednak wyposażenia mieszkań. Ogranicza się ono do gazu, wodociągu i kanalizacji. Jedynie nowe budynki powstałe po 1960 r. mają łazienki. Jednak i tu nie założono centralnego ogrzewania.

Najstarszą istniejącą zabudowę posiada włączona do Sobótki dawna wieś wzdłuż ulic Armii Czerwonej i Kościuszki. Zabudowa głównie szeregowa z zapleczem gospodarczym powstała na początku drugiej połowy XIX w.¹⁰ Budynki wyposażone są w gaz, lokalną kanalizację i wodociąg. Do każdego z domów przylega działka o powierzchni ok. 1000 m².

Uruchomienie w połowie XIX w. kamieniołomów granitu wpłynęło na powstanie w centrum Strzeblowa zabudowy wielorodzinnej. Budynki te posiadają tylko elektryczność. W latach 1900—1910 powstało dla robotników browaru osiedle w Górcie, składające się z 11 dwurodzinnych domów z zubożałą częścią gospodarczą (chlew, pralnia). Każdy z domów posiada działkę 550 m². Budynki wyposażone są jedynie w elektryczność. Zły stan budynków spowodowany jest głównie zaleganiem wody gruntowej.

Na przełomie XIX i XX w. zaczęły powstawać wille i domki letniskowe. Budowano je głównie na stokach Gozdnicy. Powstanie ich było wyrazem rozbudzonych zainteresowań zabytkami i walorami przyrodniczymi Ślęży. Domy na działkach o powierzchni 800 m² wyposażone są, podobnie jak wszystkie dotychczasowe, w światło, wodociąg, kanalizację i podłączone są także do sieci gazowej. W jednostce tej zachowały się w postaci relikwów działki z zabudową zagrodową.

Najwięcej istniejących osiedli powstało w okresie międzywojennym¹¹.

¹⁰ Niemiecka mapa topograficzna 1 : 25 000, arkusz Sobótka, 1880 r.; niemiecka mapa topograficzna 1 : 25 000, arkusz Mirosławice, 1884 r.

¹¹ Niemiecka mapa powiatu świdnickiego 1 : 100 000 wydana w Berlinie w 1936 r.

Dla robotników kamieniołomów i pracowników kolejowych zbudowano w tym czasie typowe dla tego okresu osiedla domków jednorodzinnych przy ul. Świerczewskiego i Wrocławskiej oraz domków szeregowych przy ul. Ślężnej. Stan techniczny budynków w tych jednostkach jest stosunkowo dobry. Domy oprócz wodociągu, kanalizacji i elektryczności posiadają często gaz, łazienki i centralne ogrzewanie. Są to najczęściej domy prywatne. Równocześnie podobne osiedla domków jednorodzinnych dla robotników kamieniołomów i Kopalni Surowców Mineralnych zbudowano w Strzeblowie. Stan budynków jest na ogół dobry. Domy nie mają jednak wodociągu ani gazu. Mankamentem jest także — szczególnie w osiedlu kopalni surowców mineralnych — duże zapylenie pochodzące z kopalni. Całkowicie nowe, wybudowane w latach 1956—1958, jest również osiedle Strzeblowskich Kopalni Surowców Mineralnych. Nigdzie poza tym osiedlem nowa zabudowa nie stanowi zwartej i zorganizowanej jednostki. Nowe domy spotyka się jedynie jako uzupełnienie lub kontynuację wcześniejszego typu, np. domy przy ul. Świerczewskiego, Słowackiego.

Nowe perspektywy, jakie otwierają się przed Sobótką jako centrum ruchu turystycznego w rejonie Ślęzy, powinny przyczynić się do poprawy stanu technicznego budynków i estetyki osiedli.

W planie budowy Dolnośląskiego Parku Kultury i Wypoczynku „Ślęza” Sobótka przewidziana jest jako ośrodek centralny, obsługujący cały ruch turystyczny w masywie Ślęzy. Na terenie parku wypoczywać będzie mogło jednocześnie około 18 000 osób w 1975 r. i około 29 000 w 1985 r. W związku z tym planuje się budowę kilku dużych ośrodków wypoczynkowych, każdy o pojemności od 6000 do 10 000 osób, w rejonie Sobótki, Górki i Sulistrowiczek. Oprócz tych wymienionych powstać ma 4—5 mniejszych ośrodków po 1000 osób w rejonie Strzegomian, Będkowiec i Strzeblowa.

Przewiduje się, że z bazy noclegowej korzystać będzie w 1975 r. 10% przybywających na wypoczynek, a w 1985 r. 20%, z bazy gastronomicznej odpowiednio 50% i 70%. Pokrycie tego zapotrzebowania nie będzie mogło nastąpić bez poważnych inwestycji w tym kierunku¹². Liczba miejsc gastronomicznych i noclegowych ma wzrosnąć z 240 (w tym 20 sezonowych) miejsc konsumpcyjnych i 442 noclegowe w 1965 r. do 940 konsumpcyjnych i 1600 noclegowych w 1975 r. oraz do 1800 miejsc konsumpcyjnych i 5000 miejsc noclegowych (w tym 1000 w budynkach trwałych) w 1985 r.

W ramach realizacji założeń Parku „Ślęza” zbudowano już w 1968 r.

¹² Wypoczynek świąteczny w okresie perspektywicznym w rejonie Wzgórz Trzebnickich i Sobótki opracowany przez Pracownię Zagospodarowania Turystycznego we Wrocławiu.

hotel „Pod Misiem” o 95 miejscach noclegowych z restauracją na 120 osób. W dalszym ciągu konieczne jest uporządkowanie dróg dojazdowych do Sobótki, ich modernizacja, poprawa stanu i wytyczenie nowych ścieżek pieszych oraz szlaków turystycznych w rejonie masywu, oddzielenie dróg wywozu drzewa od ruchu pieszego.

Spodziewany wzrost ruchu wypoczynkowego uwarunkowany jest konsekwentną realizacją planowanych inwestycji, a więc przede wszystkim zagospodarowaniem dwóch parków: Słonecznego nad Potokiem Sulistrowickim i Modrzewiowego w rejonie Gozdnicy i Wieżycy, połączonych wyciągiem turystycznym, budową basenu w Sobótce i kąpielisk w Sulistrowiczkach, remontem amfiteatru i wieży widokowej na Wieżycy. Niezbędne jest również zwiększenie liczby sklepów spożywczych i kiosków, budowa dworca PKS, stacji benzynowej, powiększenie liczby pracowników służby zdrowia, uruchomienie drugiej apteki.

W całym objętym planem rejonie musi poprawić się estetyka miejscowości i poszczególnych obiektów.

ANALYSE DER FUNKTIONEN DER STADT SOBÓTKA

Sobótka als Stadt mit reicher Vergangenheit, verschiedenartigen Funktionen in der Gegenwart und bestimmten Entwicklungsperspektiven interessiert Fachleute verschiedener Disziplinen. Ein Beispiel dafür sind die Geländeforschungen der Geographiestudenten im Juli 1969.

In dem sich entwickelnden touristischen Zentrum spielt die Landwirtschaft weiterhin eine wesentliche Rolle (15% der Beschäftigten und es besteht die Möglichkeit einer weiteren Entwicklung. Auf dem untersuchten Gelände gibt es besonders günstige natürliche und ökonomische Bedingungen für die Entwicklung des Gemüse- und Obstbaus.

Die hauptsächlich auf örtlichen Mineralrohstoffen fussende Industrie ist weiterhin die wichtigste Funktion der Stadt. Im Unterschied zu den anderen Bereichen der nationalen Wirtschaft bietet die Industrie die größten Beschäftigungsmöglichkeiten.

Neue Perspektiven und neue Funktionen der Stadt Sobótka eröffnen sich im Zusammenhang mit dem geplanten Bau des Niederschlesischen Kultur- und Erholungsparks „Ślęża”. Sobótka ist als Zentrum dieses Komplexes vorgesehen.

STANISŁAW RYBANDT

O POBYCIE BENEDYKTYNÓW SŁOWIAŃSKICH W OLEŚNICY

Do końca XII w. benedyktyni śląscy wyparci zostali z szeregu przypuszczalnie starych klasztorów bądź przez duchowieństwo świeckie, bądź przez cystersów i premonstratensów. Osiedlili się powtórnie na Dolnym Śląsku w drugiej ćwierci XIII w. (Krzeszów, Legnickie Pole, Środa Śląska). Nowo przybyli benedyktyni pochodzili z czeskiego Opatowca. Żadna z tych wtórnych kolonii benedyktyńskich nie zmieniła się w samodzielne opactwo. Pozostały tylko prepozyturami¹. Ciekawie więc zapowiadała się nowa próba osiedlenia benedyktyków w księstwie oleśnickim w 1380 r. Niezwykłość tej funkcji wiązała się także z odmiennością obrządku liturgicznego nowo sprowadzonych zakonników. Nazywano ich benedyktykami słowiańskimi ze względu na używanie w liturgii rzymskiej języka starosłowiańskiego i posługiwanie się tekstami pisanymi gładką². Wprawdzie wspomniana fundacja oleśnicka była czymś odosobnionym na terenie biskupstwa wrocławskiego, ale nie stanowiła jedyne go klasztoru słowiańskiego na terytorium Polski; w Krakowie w 10 lat później podobne opactwo zostało fundowane na Kleparzu przez Jadwigę i Jagiełłę (1390).

Literatura przedmiotu wiązała stolicę księstwa konradowego — Oleśnicę — nie tylko z benedyktykami słowiańskimi, ale także z mnichami irlandzkimi (Iroszkotami). Czyniły to przede wszystkim polskie opracowania syntetyczne, które przyjmowały istnienie w Oleśnicy dwóch fundacji benedyktyńskich: wczesnośredniowiecznego opactwa benedyktyków irlandzkich, zwanych mylnie powszechnie Szkotami (XI—XII w.)³,

¹ T. Silnicki, *Dzieje i ustrój kościoła katolickiego na Śląsku do końca wieku XIV*, Warszawa 1953, s. 94, 368; A. Gieysztor, *Kultura Śląska*, Katowice 1960, s. 16.

² J. Krukowski, *O słowiańskim kościele Św. Krzyża*, Kraków 1886, s. 15; J. Szymański, *Czy w Polsce istniał obrządek rzymsko-słowiański?* (Zeszyty Naukowe KUL, VI, 1963, 2, s. 41—56).

³ T. Silnicki, *op. cit.*, s. 96; W. Urban, *Zarys dziejów diecezji wrocławskiej*, Wrocław 1962, s. 203; *Historia Śląska*, t. I, cz. I, Wrocław 1960, s. 188;

i XIV-wiecznej fundacji benedyktynów słowiańskich. Możliwość istnienia w Oleśnicy mnichów irlandzkich wysunął Wattenbach⁴. Oparł się wówczas na znanym mu dokumencie inkorporacyjnym biskupa Jana Turzona z 1505 r.⁵ W kilka lat po opublikowaniu tego dokumentu zapoznał się z dokumentem erekcyjnym Konrada II dla benedyktynów słowiańskich z 1380 r. wydanego przez pastora Fuchsa pod błędnym nagłówkiem (*Fundations brief der Oelsnischen Probstei*)⁶. Wattenbach sprostował swoją hipotezę odnośnie do możliwości istnienia w Oleśnicy opactwa benedyktynów irlandzkich⁷.

Wspomniany dokument biskupa Jana Turzona (13 I 1505 r.) inkorporujący pozostałe dochody benedyktyńskie prepozyturze kanoników regularnych w Oleśnicy mylnie nazwał benedyktynów słowiańskich „*fratres Scotorum*”⁸, choć prośba książąt oleśnicko-ziębickich (1504/5), która spowodowała ów mandat biskupi, zawierała określenie „*der Bruder der Wenden*”⁹. Ponadto oba te dokumenty znajdowały się w repertorium opata z Piasku Eliasza (XVI w., s. 689) pod błędnym nagłówkiem¹⁰: *Abbatia quondam Scotorum ibidem Olsne*¹¹. Sformułowanie „*fratres Scotorum*” wiązało się prawdopodobnie z mylną lekcją bądź z błędem skrypturystycznym pisarza, który pisząc „*Scotorum*” mógł nawiązać do istniejących i znanych sobie mnichów irlandzkich z terenu Rzeszy Niemieckiej. W Wiedniu po opuszczeniu klasztoru przez Irlandczyków w XV w. pozostała nadal stara nazwa¹². W wypadku Oleśnicy nieznaną jest przyczyna błędnej nazwy i błąd w nazewnictwie świadczą o krótkotrwałym pobycie benedyktynów słowiańskich na Śląsku.

Zasługę sprowadzenia ich do Oleśnicy przypisywała dotychczasowa literatura Konradowi II oleśnickiemu. Wydaje się jednak bardziej prawdopodobne, że myśl osadzenia słowiańskich mnichów na Śląsku zrodziła się

Z. Sułowski, *Początki kościoła polskiego* (Kośdóí w Polsce, t. I, Kraków 1968, s. 106); A. Wędzki, *Benedyktyni na ziemiach słowiańskich* (Słownik star. słow., t. I, s. 105).

⁴ Wattenbach, *Die Kongregation d. Schottenklöster in Deutschland* (Zeitschrift für Christ. Archäologie u. Kunst, LIV, 1856, s. 54).

⁵ Tenże, *Das Slavenkloster in Ols* (ZFGS, t. III, 1860, s. 207, 209).

⁶ G. Fuchs, *Reformations- u. Kirchengeschichte des Fürstenthums Oels*, Wrocław 1779, dok. 47, s. 686.

⁷ Wattenbach, *Das Slavenkloster...*, s. 206.

⁸ Zachowany tylko fragment dokumentu cytuję za Heynem, *Dokumentierte Geschichte d. Bistums Schlesiens*, t. II, Wrocław 1960, s. 751.

⁹ Wydrukowany przez Wattenbacha w ZFGS, t. III, 1860, s. 208.

¹⁰ Znaczenie zaginionego repertorium omawia Wattenbach, zob. *Über d. Repertorium Heliae* (ZFGS, t. III, 1860, s. 2).

¹¹ Wattenbach, *Das Slavenkloster...*, s. 208.

¹² Heimbucher, *Die Orden u. Kongregationen d. Katholischen Kirche*, t. I, Paderborn 1933, s. 198.

w kręgu kanoników regularnych z Piasku i ich opata Jana z Pragi. Wprawdzie dokument erekcyjny księcia Konrada II z 21 IX 1380 r. erygujący opactwo w Oleśnicy i przekazujący mnichom słowiańskim plac pod budowę kościoła i klasztoru tytułuje tegoż księcia fundatorem i patronem benedyktynów słowiańskich oraz ich posiadłości¹³, a określenie dokumentu „per nos vocatis de Praga” mogłoby przemawiać za przypisaniem całej zasługi sprowadzenia zakonników słowiańskich Konradowi II, ale takie rozumienie genezy fundacji oleśnickiej wydaje się mało uzasadnione. Według brzmienia dokumentu Konrad II nadał uposażenie uprzednio sprowadzonym z Pragi benedyktynom słowiańskim. Książę najprawdopodobniej usankcjonował tylko stan faktyczny, wyrażając zgodę na osiedlenie się w Oleśnicy mnichów z Pragi. Natomiast pomysł i zamiar należał do opata z Piasku Jana z Pragi. Za tym ostatnim jako *spiritus movens* całego przedsięwzięcia przemawiają: jego pochodzenie etniczne, świadczenie na dokumencie fundacyjnym i posiadanie dwóch kościołów bliźniaczych w Oleśnicy¹⁴. Natomiast Konrad II o tyle tylko może być uważany za fundatora, o ile swoim książęcym uposażeniem i zgodą przyczynił się do tego, że pobyt mnichów słowiańskich w Oleśnicy nabral realnego kształtu i umożliwił im trwałe osiedlenie się na Śląsku.

Przyjmując, że pomysł i inicjatywa osiedlenia mnichów słowiańskich wyszły z kręgu opata kanoników regularnych Jana z Pragi, należy zastanowić się nad rolą i znaczeniem tych ostatnich posiadłości w okolicy Oleśnicy¹⁵. Część z nich obejmowała prawdopodobnie północną dzielnicę późniejszego miasta¹⁶. W niej to, co wydaje się nie wykluczone, znajdował się szpital Św. Jerzego poświęcony w 1307 r.¹⁷ Pieczę nad tym szpitalem przekazał książę Konrad I kanonikom regularnym z Piasku (1340 r.)¹⁸, co potwierdził biskup Nanker przez inkorporowanie go zakonowi wraz z opieką duszpasterską nad chorymi i ich obsługą¹⁹. Przy szpitalu Św. Jerzego istniała prawdopodobnie kaplica pod tym wezwa-

¹³ Zob. Fuchs, *op. cit.*, s. 686.

¹⁴ Był pierwszym pomiędzy świadkami dokumentu z 21 IX 1380 r.

¹⁵ W. Haeusler, *Geschichte des Fürstenthums Oels bis zum Aussterben d. Piastischen Herzogstlinie*, Wrocław 1883, s. 143.

¹⁶ Zob. M. Starzewska, *Oleśnica*, Wrocław 1963, s. 7.

¹⁷ Tamże, s. 7 i 15; Haeusler, *op. cit.*, s. 3.

¹⁸ Conradus de Leslavia, *Chronica abbatum beatae Mariae Virginis in Arena*, wyd. G. Stenzel (SRS, t. II, Wrocław 1839, s. 194; dalej cyt.: SRS).

¹⁹ Starzewska, *op. cit.*, s. 15, 137 i 138, błędnie interpretuje treść dokumentu, dopatrując się istnienia w Oleśnicy parafii kanoników regularnych. Por. SRS, t. II, s. 194: „concessit [biskup Nanker — uwaga autora], ut fratres ibidem morantes ex ordinatione abbatis curam animarum, quod familiam et pauperes in hospitali degentes quoad sacramenta penitencie, eukaristie et unctionis extreme, habere deberent”.

niem. Czas jej powstania nie jest znany. Ponieważ jednak w XIV w. jeden z interesujących nas kościołów miał wezwanie Św. Jerzego, wydaje się prawdopodobne, że był związany ze szpitalem i działalnością duszpasterską tamtejszych kanoników regularnych, którzy w Oleśnicy mieli swoją prepozyturę.

Kanonicy z Piasku cieszyli się poparciem domu książęcego w Oleśnicy. Na Piasku została pochowana żona księcia Konrada II Agnieszka (1371 r.)²⁰. Matka jego Eufemia w 1372 r. przekazała kanonikom regularnym roczny czynsz 10 grzywien z ław chlebowych w Oleśnicy²¹. Z czynszu tego 6 grzywien miała otrzymać prepozytura i szpital oleśnicki. Ta sama Eufemia w 4 lata później (1376 r.) wspólnie ze swoim synem Konradem II zbudowała w Oleśnicy kaplicę pod wezwaniem Św. Krzyża i NMP²². Budowla ta była o tyle ciekawa, że dobudowano ją do kościoła Św. Jerzego²³, z którym miała jedną wspólną ścianę. Na uposażenie kaplicy Św. Krzyża i NMP Eufemia przekazała swoje własne dochody ze wsi Jenkowice (pow. Oleśnica) i inne. Miały one wystarczyć na utrzymanie dwóch kanoników regularnych mających opiekę nad kaplicą i — co jest prawdopodobne — odprawiać nabożeństwa za dobrodziejów książęcych. Po śmierci księżnej (1378 r.)²⁴ dochody z Jenkowic wróciły do puli księcia²⁵, a kanonikom regularnym pozostała troska o kaplicę. W tej sytuacji prepozytura oleśnicka obok swego dawnego kościoła Św. Jerzego musiałaby utrzymać bliźniaczą kaplicę Św. Krzyża i NMP z dwoma zakonnikami bez należnego uposażenia. Opatem na Piasku w czasie fundacji księżnej Eufemii był Jan III z Pragi (1375—1386)²⁶. On to prawdopodobnie po śmierci księżnej i oderwaniu dochodów z Jenkowic nie widział celowości utrzymania obok siebie dwóch placówek kanoników regularnych. Postanowił więc znaleźć inne rozwiązanie.

Jako pochodzącemu z Pragi z pewnością było mu znane ulubione opactwo Karola IV benedyktynów słowiańskich z Emaus w Pradze. Tych to benedyktynów nowo zbudowany kościół został niedawno konsekrowany w obecności Karola IV i notablów, między którymi był książę opolski (1372 r.)²⁷. To praskie opactwo poprzez liturgię nawiązywało do obrząd-

²⁰ Heyne, *op. cit.*, t. II, s. 679.

²¹ SRS, t. II, s. 203.

²² Tamże, s. 204; Starzewska, *op. cit.*, s. 138, mylnie podała rok budowy kaplicy.

²³ „...oratorium sancte crucis et beate Marie Virginis in Olsna construxit et ecclesie sancti ibidem adiunxit”. SRS, t. II, s. 204.

²⁴ Haeusler, *op. cit.*, s. 218.

²⁵ Tamże, s. 404.

²⁶ SRS, t. II, s. 203.

²⁷ L. HeImling, *Emaus*, Praga 1903, s. 8. Autor *Emaus* nie mówi nic o klasztorach benedyktynów słowiańskich w Polsce.

ku rozpowszechnionego w klasztorach benedyktyńskich u Słowian Południowych w X w.²⁸ Reaktywowany obrządek słowiański znalazł gorliwego protektora w osobie cesarza Karola IV, który jeszcze jako margrabia czynił w tym celu starania u papieża Klemensa VI²⁹. Od tego ostatniego z łatwością otrzymał bullę (9 V 1346) pozwalającą erygować klasztor słowiański w Czechach³⁰. Myśl cesarza po wydaniu przez niego dokumentu fundacyjnego (1347 r.) zrealizował Arnest z Pardubic, arcybiskup praski. On to osiedlił w 1348 r. w obecności cesarza pierwszych zakonników, tymczasowo umieszczając ich przy starym parafialnym kościele Św. Kiosmy i Damiana oraz w kwaterach prywatnych³¹.

Tych to właśnie benedyktynów, moim zdaniem, postanowił osiedlić przy jednym ze swoich bliźniaczych kościołów opat kanoników regularnych Jan z Pragi, którego dokument fundacyjny wymienia jako świadka. Sprowadzenie nowych zakonników do Oleśnicy wymagało nie tylko zgody księcia, ale także przydzielenie im określonego i wystarczającego uposażenia, które by w niczym nie naruszało stanu posiadania kanoników regularnych. Książę Konrad II oleśnicko-kozielski (1366—1403), zapobiegliwy o swoje dobra i dążący do zwiększenia swych wpływów nowymi nabytkami terytorialnymi, znajdował się od 1378 r. w walce z opactwem lubiąskich cystersów³². Zatarg ten z odwoływaniami i ponawianymi wyrokami legatów papieskich trwał do 1382 r. Podłożem sporu było egzekwowanie przez księcia praw zwierzchnich nad ich posiadłościami³³. To spowodowało uwięzienie opata cystersów Jana III przez Konrada II i ekskomunikowanie księcia³⁴. Wprawdzie z początkiem 1380 r. ekskomunika została zdjęta z księcia na polecenie papieża Urbana VI przez archidiacona poznańskiego Henryka, ale nie załatwiło to do końca sprawy. W takiej sytuacji wydaje się zrozumiałe, że propozycja nowej fundacji wysunięta przez Jana z Pragi znalazła łatwy oddźwięk u księcia, życzi-

²⁸ J. Szymański, *Obrządek słowiański* (Słownik starożytności słowiańskich, t. III, cz. II, s. 448). Jego zdaniem benedyktyni przyjęli natychmiast obrządek słowiański po jego pojawieniu się bądź istniejące klasztory słowiańskie przeszły na regułę św. Benedykta w okresie reformy kluniackiej.

²⁹ A. Frind, *D. Kirchengeschichte Böhmens*, t. II, s. 189; Ph. Schmitz, *Geschichte d. Benediktinerordens*, t. III, Zurich 1955, s. 135.

³⁰ Zob. *Acta Clementis VI pont. Romani* (Monumenta Vaticana, t. I, Praga 1903, s. 389); Fr. V. Sasínek, *Benedicti Slavorum* (Wissenschaftliche Studien u. Mitteilungen aus d. Benediktiner Orden, II, 1881, s. 331-334); Helmling, *op. cit.*, s. 5.

³¹ Tamże, s. 7; *Benediktinisches Leben in Böhmen u. Schlesien*, Warnsdorf 1929, s. 41; Schmitz, *op. cit.*, t. III, s. 155; Frind, *op. cit.*, t. II, s. 189; St. Hilpisch, *Emaus* (Lexikon für Theologie u. Kirche, t. III, Freiburg 1959, k. 843). Ten ostatni podał bibliografię dotyczącą Emaus.

³² Haeusler, *op. cit.*, s. 231, przyp. 13.

³³ Heyne, *op. cit.*, t. II, s. 756.

³⁴ Haeusler, *op. cit.*, s. 231.

wego dobrodzieja kanoników regularnych z Piasku. Erekcja opactwa słowiańskiego nie powiązanej ze Śląskiem nie tylko uzależniała je od księcia, ale ponadto umożliwiała mu zrehabilitowanie się w oczach hierarchii kościoła. Myśl nowej fundacji została życzliwie także przyjęta przez najbliższe otoczenie księcia. Wskazują na to m. in. sformułowania dokumentu fundacyjnego Konrada II z 21 IX 1380 r. Czytamy w nim, że czyni to nie tylko z motywów dewocyjnych, ale także „de expresso beneplacito et consensu discreti viri domini Nicolai de Smolna, rectoris sive plebani ecclesiae parochialis Olsnizensis”. Także tymczasowi administratorzy diecezji wyrazili zgodę na nową fundację³⁵.

W czasie wystawiania dokumentu erekcyjnego benedyktyni z Emaus znajdowali się już w Oleśnicy i co najprawdopodobniejsze korzystali z gościnności kanoników regularnych i kaplicy Św. Krzyża i NMP. Twierdzenie o pobycie benedyktynów w Oleśnicy ma swoje uzasadnienie w sformułowaniach dokumentu fundacyjnego: *existentibus ibidem pro tempore*³⁶ oraz „*pro tempore ibidem degentium*”³⁷. Benedyktynom słowiańskim przekazał Konrad II w dokumencie fundacyjnym w Oleśnicy miejsce na budowę kościoła i klasztoru oraz zabudowań użytkowych. Zostały one usytuowane w pobliżu Bramy Sycowskiej. Od murów obronnych odgraniczała ich budowle droga. Nowe opactwo powstało prawdopodobnie na wcielonych do miasta dawnych terenach kanoników regularnych w pobliżu szpitala Św. Jerzego. Opactwo benedyktynów słowiańskich otrzymało tytuł Bożego Ciała.

Nowa fundacja jako uposażenie otrzymała od księcia w dokumencie fundacyjnym (1380 r.) dochody z kościoła parafialnego w Przeczowie³⁸. Z nich to poprzednio zrezygnował dobrowolnie na prośbę księcia — jak podkreśla dokument — za wiedzą administratorów diecezji ostatni beneficjat proboszcz Filip. Uczynił to zdaniem dokumentu dla umożliwienia Konradowi II swobodnego dysponowania dochodami kościoła w Przeczowie³⁹. Książę wraz z kościołem przeczowskim przekazał benedyktynom słowiańskim należące do niego prawo patronatu i prezentacji na to beneficium. Ponadto kościół ten został inkorporowany do opactwa Bożego Ciała, tak że odtąd opat miał wyznaczać jednego spośród benedyktynów na administratora parafii. Do uposażenia kościoła przeczowskiego należał

³⁵ F u s c h, *op. cit.*, s. 686.

³⁶ Tamże, „...et tenore presentium assignamus Abbati et Conventui Fratrum Slavorum, existentibus ibidem pro tempore professoribus Ordinis et Regulae beatissimi Benedicti...”

³⁷ Tamże, dok. fundacyjny.

³⁸ Tamże, dok. fundacyjny.

³⁹ Przeczów był wsią przeniesioną na prawo niemieckie; por. F u c h s, *op. cit.*, s. 426.

folwark we wsi kościelnej obejmujący więcej niż 4 wolne łany pola, łan lasu i łąk, oprócz tego 2 ogrody, wolną karcznię oraz czynsz (8 małdratów). Ponadto do tego beneficium należała dziesięcina polna i piemiężna; polna z majątku panów na Przechowie, 3 okolicznych folwarków i niewielkiego zespołu dóbr niedaleko Przechowa, dziesięcina wiardunkowa o wartości przeszło 12 grzywien z Jakubowic (pow. Namysłów). Do tych dochodów dochodziło 11 małdratów od zagrodników z 3 miejscowości i 2 młynów na rzece Świerzyńce (jeden z nich w całości należał do opactwa) oraz prawa połowu na tej rzece, ponadto 11 małdratów jako meszne. Takie tylko uposażenie opactwa nie było czymś nadzwyczajnym. Wobec braku innych danych należy przyjąć, że wyżej wspomniane dochody stanowiły jedynie stałe uposażenie opactwa⁴⁰. Zdaje się to potwierdzać także późniejsza działalność benedyktynów słowiańskich.

Z ich pobytu i działalności w Oleśnicy pozostało niewiele przekazów. Z dokumentów wydanych przez nich zachował się jedynie dokument dotyczący opata benedyktynów słowiańskich z Oleśnicy z 10 VIII 1385 r.⁴¹ Opat Ulryk „abbas monasterii Corporis Christi in Olsna ordinis sancti Benedicti fratrum Sclavorum” został delegowany przez Henryka, dziekana budziszynskiego⁴² z diecezji miśnienskiej, sędziego papieskiego, do przeprowadzenia dochodzenia i wydania wyroku. Na mocy tej delegacji Ulryk z powołaniem się na bullę papieża Innocentego VI i mandat wspomnianego Henryka tytułuje siebie sędzią i obrońcą praw cystersów lubiąskich; wydał wyrok ekskomunikujący kanonika wrocławskiego Jana Luminatora za notoryczne napaści i gwałty wyrządzane klasztorowi cystersów w Lubiążu. Znamienne było, że wyrok został wydany w 3 lata po zakończeniu sporu Konrada II z Lubiążem. Trudno orzec, czy opowiedzenie się po stronie cystersów nie miało wpływu na dalszy rozwój wypadków, choć nie można wykluczyć pogorszenia się sytuacji finansowej klasztoru właśnie po tym wyroku. Dowiadujemy się o niej ze znanego kopiarza wikarych katedralnych⁴³, w którym znajdują się odpisy dwóch

⁴⁰ Uposażenie opactwa Emaus — cytuję za Frindem, *op. cit.*, t. II, s. 189 — składało się z uposażenia dotychczasowej parafii Kosmy i Damiana, dworu w Wallew, 16 grzywien rocznego czynszu z ław mięsnych i 33 grzywien z folwarku Jeuć.

⁴¹ Dok. 627 miasta Wrocławia (Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego we Wrocławiu, dalej cyt.: AP Wrocław); dokument ten jest w wielu miejscach nieczytelny na skutek niewłaściwego przechowywania. Jego regest znajduje się w D. 38 (AP Wrocław).

⁴² Bulla papieża Klemensa VI z 1351 r. ustanawia jako stałego obrońcę cystersów na Śląsku m. in. każdorazowego dziekana z Budziszyna. Zob. *Katalog archiwum opactwa cysterskiego w Mogile*, wyd. K. Kaczmarek i G. Kowalski, Mogiła 1919, s. 54.

⁴³ Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu, rkps III d. 1a, k. 130; zob. Knoblich, ZFGS, t. X, 1871, 2, s. 495; dok. jest dołączony w aneksie.

dokumentów odnoszących się do jednego faktu; mianowicie w 1392 r. opactwo znalazło się w trudnej sytuacji finansowej. Nie otrzymywało regularnie czynszu, a potrzebowało jednorazowo znacznej kwoty pieniężnej. Jedynym wyjściem było zastawienie rocznego czynszu 5 grzywien z Przeczowa za sumę 50 grzywien. Układ zawarli opat Jakub i przeor Benedykt z wikarymi katedralnymi. Benedyktyni oleśnicy zobowiązali się do przysyłania wikarym katedralnym kwartalnie 60 groszy procentu. Ci ostatni pozostawili im możliwość wykupu zastawu za sumę 50 grzywien. Książę Konrad II znał trudną sytuację finansową konwentu. Nie spieszył mu jednak z pomocą. Wyrażał jedynie zgodę na zastaw czynszu jako na jedyne wyjście z uciążliwego położenia. Nie spełnił swych zobowiązań zaciągniętych w dokumencie fundacyjnym. Zresztą samo fundum przeczowskie prawdopodobnie było mniejsze, aniżeli to zakreślił akt fundacyjny. Sam dokument nie mówi nic o celu pożyczki, ale wydaje się najprawdopodobniejsze, iż był związany z budową obiektu sakralnego. To wskazywałoby, że budowa tego kościoła posuwała się naprzód z podobnymi oporami co i kościoła macierzystego⁴⁴.

Trudności finansowe fundacji oleśnickiej nie były czymś odosobnionym, gdyż podobne przeżywał klasztor macierzysty w Emaus (1400 r.) w kilkanaście lat po śmierci Karola IV⁴⁵. Tam uznano, że jedynym wyjściem z kłopotliwej sytuacji gospodarczej było wydzierżawienie za zgodą dworu praskiego dóbr klasztornych (1411 r.). Wydaje się, że równie trudna sytuacja materialna istniała w drugiej polskiej fundacji w Krakowie. Tam początkowo zbudowano dla benedyktynów słowiańskich tylko oratorium, które w zamierzeniach fundatorów miało stanowić później prezbiterium, i drewniane pomieszczenia mieszkalne, a jako uposażenie dano im 20 grzywien groszy z ceł krakowskich, co także później miało zostać powiększone⁴⁶. Z powyższego porównania widać dobitnie, że obie polskie fundacje nie były zbyt hojnie uposażone.

Spśród mieszkańców opactwa oleśnickiego znamy imiona tylko trzech mnichów: opatów Ulryka i Jakuba oraz przeora Benedykta. Poza tym źródła nie wspominają nic o stanie liczebnym i personalnym konwentu. Wydaje się jednak, że liczebność opactwa była niewielka, choć krakowskie zamierzało osiedlić blisko 30 mnichów⁴⁷, a opactwo Emaus w jego szczytowym okresie liczyło sobie 80 benedyktynów słowiańskich⁴⁸. Wobec

⁴⁴ Helmling, *op. cit.*, s. 16.

⁴⁵ Frind, *op. cit.*, s. 190.

⁴⁶ Zob. Długosz, *Opera omnia*, t. XII, s. 487; tenże, *Liber beneficiorum*, t. I, s. 3; Krukowski, *O słowiańskim...*, s. 15; W. Szczeńśniak, *Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej*, Warszawa 1904.

⁴⁷ Długosz, *Opera omnia*, t. XII, s. 483.

⁴⁸ V. Kulhanek, *Geschichte d. Klosters d. slavischen Benediktiner u. d. St. Niklas-Kirche*, Praga 1865, s. IX.

nielicznego składu osobowego wydaje się, że benedyktyni nie mogli odgrywać znacniejszej roli na polu kaznodziejskim w mieście i okolicy. Wprawdzie dokument fundacyjny pozwalał im na głoszenie kazań w Oleśnicy⁴⁹, ale zarazem ograniczał ich szersze oddziaływanie poprzez kaznodziejstwo. We wspomnianym dokumencie zakonnicy mieli zagwarantowaną zgodę proboszcza miejscowego na głoszenie kazań, ale aby nie umniejszyć rangi kościoła parafialnego, ten ostatni zakazał im spełniać tę funkcję w ich kościele w Oleśnicy w 4 wielkie święta roku kościelnego (Wielkanoc, Zielone Święta, Wniebowzięcie i Boże Narodzenie) oraz w 4 inne dni, w które wystawiano relikwie⁵⁰. Powyższe ograniczenia zawężyły w znacznym stopniu działalność benedyktynów i uniemożliwiły szersze oddziaływanie w dniach większego napływu wiernych do stolicy księstwa. Pozostała im stała działalność duszpasterska w inkorporowanym Przechowie. Pomimo wspomnianych trudności wydaje się, że ich pobyt na Śląsku łączył się ze wzmoczoną potrzebą kaznodziejstwa w języku bardziej zrozumiałym dla ludności polskiej⁵¹. Można przyjąć, że późniejszym wyrazem ich działalności były nabożeństwa protestanckie odprawiane w języku polskim w dawnym ich kościele aż do połowy XIX w.⁵²

Skromne dane źródłowe nie upoważniają do wysnuwania zbyt daleko idących wniosków odnośnie do działalności benedyktynów słowiańskich, ale nie zwalniają od postawienia pytania odnoszącego się do roli i znaczenia fundacji oleśnickiej. Problem ten wiąże się z pytaniem o adaptację nowej placówki i jej zakorzenienie się na terenie Dolnego Śląska. W dotychczasowej literaturze historycznej⁵³ przyjmowało się interpretację Heynego⁵⁴, którego zdaniem jeszcze w 1505 r. było w Oleśnicy 3 benedyktynów. Teza Heynego wynikała ze swoistego rozumienia petycji książąt podiebradzkich z Oleśnicy. Nie wszyscy autorzy przyjmowali zdanie Heynego w całej rozciągłości⁵⁵. Szczegółowa analiza treści prośby książąt oleśnicko-ziębickich nie pozwala, moim zdaniem, na przyjęcie interpretacji Heynego⁵⁶. Książęta Albert i Karol wystosowali prośbę do biskupa koadiutora Jana Turzona, aby pozostały majątek pobenedyktyniński przekazał prepozyturze kanoników regularnych w Oleśnicy. Ta ostatnia bowiem tak podpadła w zakresie dochodów i czynszów, że nie wystarcza-

⁴⁹ Fuchs, *op. cit.*, dok. fundacyjny.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ *Historia Śląska*, t. II, cz. 2, Wrocław 1961, s. 367.

⁵² Sinapius, *op. cit.*, t. II, s. 163; Fuchs, *op. cit.*, s. 172.

⁵³ *Historia Śląska*, t. I, cz. 2, s. 367; Knoblich, *op. cit.*, s. 495.

⁵⁴ Heyne, *op. cit.*, t. II, s. 751.

⁵⁵ Lutsch, *op. cit.*, t. II, s. 545; Neuling, *Schlesiens Kirchorte u. ihre Kirchlichen Stiftungen bis zum Ausgange d. Mittelalters*, Wrocław 1902, s. 214.

⁵⁶ Dok. ten został wydrukowany przez Wattenbacha, zob. *Das Slavenkloster...*, s. 208.

ją one na utrzymanie 3 zakonników. Ruinie materialnej prepozytury można zapobiec, zdaniem wspomnianych książąt, przez przydzielenie jej pozostałych dochodów po benedyktynach. Wprawdzie dobra materialne pobenedyktynskie nie były w lepszym stanie, ale po złączeniu z augustiańskimi dawały gwarancję ożywienia działalności prepozytury kanoników regularnych w Oleśnicy. O połączeniu pozostałości pobenedyktynskich z kanonicznymi w Oleśnicy myśleli jeszcze za życia ich ojca, ale obecnie nastąpiła sprzyjająca sytuacja. Zmarł mianowicie biskup sufragan Jan IV Ambrozjusz (3 X 1504), który był ostatnim posiadaczem i użytkownikiem dóbr pobenedyktynskich⁵⁷; niewiele jednak troszczył się o ich dawne budowle⁵⁸. Ten to sufragan wrocławski był kanonikiem regularnym⁵⁹. Jako sufragan zatrzymał w swym posiadaniu prepozyturę Św. Ducha. Do kościoła tejże prepozytury przybudował kościółek Św. Fabiana i Sebastiana⁶⁰. W usytuowaniu przybudówki można dopatrzeć się naśladownictwa wzoru oleśnickiego.

Powyższa petycja książąt oleśnickich mówiła o benedyktynach słowiańskich i ich opactwie jako o czymś bardzo odległym. Charakteryzowali ją oni tak: „die Abbtey, so vorzeythen der Bruder der Werden” oraz „dieselbtige Abbtey durch die Jehnigen die sie vormols gehalden”. Dla nich więc opactwo i benedyktyni słowiańscy od dawna nie istnieli. W podobnym tonie był utrzymany dokument kasacyjny i inkorporujący biskupa Jana Turzona, który pozostałości pobenedyktynskie przyznawał prepozyturze kanoników regularnych w Oleśnicy, wystawiony w Nysie 13 I 1505 r.⁶¹ W dokumencie tym biskup powoływał się nie tylko na zdanie książąt oleśnickich, w których posiadaniu księstwo oleśnickie było od 1495 r.⁶², ale także na starania kanoników regularnych z Piasku, opata Tomasza Falkenhaina (1503—1529) i prepozyta oleśnickiego Stanisława⁶³. Biskup jako uzasadnienie swej decyzji podał: „Quomodo Abbacia olym Fratrum Scotorum [błąd pisarski — uwaga autora] apelata ordinis s. Benedicti iamdici Oppidi Olsna in suis proventibus, obvencionibus, emolumentis, edificiiis, ceterisque necesariis ita defecisset, u t a t e m p o r e quod memoria m hominum excederet [podkreślenie autora], nullus Fratrum ordinis et nacionis prefatorum se ibi continuisset”⁶⁴.

⁵⁷ J. Jugnitz, *Die Breslauer Weihbischöfe*, Wrocław 1914, s. 57.

⁵⁸ Zob. Wattenbach, *Das Slavenkloster...*, s. 208.

⁵⁹ Jugnitz, *op. cit.*, s. 57.

⁶⁰ Tamże, s. 62.

⁶¹ Zob. Wattenbach, *Das Slavenkloster...*, s. 209.

⁶² C. Grünhagen, H. Markgraf, *Lehns-u. Besitzurkunden Schleniens u. seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter*, t. III, Lipsk 1883, s. 109.

⁶³ Wattenbach, *Das Slavenkloster...*, s. 209.

⁶⁴ Tamże, s. 209; Heyne, *op. cit.*, t. II, s. 751.

Ponadto biskup Turzo określił majątek pobenedyktyński jako bezpański i opuszczony oraz zazaczył, że przeciw jego rozporządzeniu nikt nie wniósł sprzeciwu⁶⁵. Powyższe określenia biskupa i ksiąg pozwalają przyjąć tezę: współcześni nie znali benedyktynów słowiańskich. Przesuwając tę nieznaną przynajmniej na dwa pokolenia wstecz, można twierdzić, że od połowy XV w. nie było już w Oleśnicy mnichów słowiańskich. Czy ostatnim śladem trwania ich w Oleśnicy bądź na probostwie w Przeczowie do połowy XV w. byłoby spłacenie 50 grzywien wikariuszom katedralnym (1446 r.) — trudno dać jednoznaczną odpowiedź⁶⁶. Ci ostatni mogli tę sumę 50 grzywien otrzymać od osoby prawnej dzierżącej beneficium pobenedyktyńskie w Przeczowie.

Hipoteza przetrwania opactwa benedyktynów słowiańskich w Oleśnicy poza połowę XV w. wydaje się mało przekonywająca wobec spalania miasta przez własnych mieszkańców w obawie przed husytami (1432 r.) i znanej postawy stanów śląskich wobec husytyzmu. Śląsk ze swoimi biskupami wrocławskimi był wrogo nastawiony wobec „herezji czeskiej”. Tymczasem macierzyste opactwo Emaus związało się z ruchem husyckim⁶⁷ i na przeszło 100 lat pozostało jego twierdzą⁶⁸. Twierdzenie o nieprzetrwaniu benedyktynów w Oleśnicy poza połowę XV w. znajduje swoje potwierdzenie w drugiej fundacji polskiej, która mimo bardziej sprzyjających warunków nie przetrwała dłużej. Fundacja krakowska podupadła wraz ze śmiercią Jadwigi⁶⁹, choć definitywnie przestała istnieć najpóźniej w latach 1470—1480⁷⁰.

Pomimo trudności materialnych, a prawdopodobnie i personalnych, fundacja oleśnicka była ciekawą próbą osiedlenia na Śląsku zakonu władającego w liturgii językiem zbliżonym do polskiego. Słowiańskość języka z pewnością odegrała niemałą rolę w fundacji krakowskiej w warunkach nowego państwa polskiego. Podobnym motywem kierował się Karol IV przy założeniu opactwa benedyktynów słowiańskich w Pradze. On to ponadto zamierzał wykorzystać tych ostatnich do działalności unijnej i misyjnej wśród schizmatycznych Słowian⁷¹. Trudno przyjąć tę ostatnią motywację dla fundacji oleśnickiej. Historiografia niemiecka, w szczególności Wattenbach, dopatrywała się w fundacji oleśnickiej ekspansji elementu słowiańskiego w dziedzinie życia klasztornego. Dla historyków niemieckich Oleśnica była wyrazem przeniesienia, przeszczepienia „szowi-

⁶⁵ Wattenbach, *Das Slavenkloster...*, s. 209.

⁶⁶ Zob. aneks; pierwsza karta dokumentu została później przekreślona, a na marginesie dopisano: *reempti sunt 1446*; Knoblich, *op. cit.*, s. 495.

⁶⁷ Hilpisch, *op. cit.*, k. 843; Helmling, *Emaus*, s. 18.

⁶⁸ Frind, *op. cit.*, t. II, s. 259.

⁶⁹ Długosz, *Opera omnia*, t. XII, s. 488.

⁷⁰ Tenże, *Liber beneficiorum*, t. III, s. 226; Krukowski, *op. cit.*, s. 22.

⁷¹ Sasinek, *op. cit.*, s. 332.

nizmu" słowiańskiego na terenie życia klasztornego⁷². Natomiast u samego fundatora, Konrada II, trudno znaleźć oprócz wymienionych motywów religijnych elementy polityki propolskiej, choć księciu oleśnickiemu nie można odmówić zaangażowania się w politykę polską⁷³. Wbrew opinii dziejopisa Oleśnicy⁷⁴, moim zdaniem, dalsze dzieje benedyktynów słowiańskich w Oleśnicy nie miały nic wspólnego ze świadomym popieraniem polskości w księstwie oleśnickim przez Konrada II. Tendencje proceskie i słowiańskie łatwiej znaleźć w działalności opata Jana z Pragi, właściwego inspiratora fundacji oleśnickiej. Przeciwno jego wyborowi na opata na Piasku wystąpił samozwańczy rywal Mikołaj Klauss⁷⁵, który wbrew jednomyślności w wyborze Jana z Pragi szukał daremnie protekcji u Karola IV, aby obalić opata. To usiłowanie utracenia opata Jana przez kanonika regularnego z Piasku można uznać za przejaw narastającej walki narodowościowej. Na takie rozumienie wystąpienia Klaussa pozwala brzmienie jego nazwiska. Wraz ze śmiercią Jana z Pragi, protektora benedyktynów słowiańskich, opactwo znalazło się w trudnym położeniu materialnym. Dalszą egzystencję ratowało ono przez pożyczkę. Jednakże w zmiennych kolejach losu opactwo uległo całkowitemu zniszczeniu.

W Oleśnicy jedynym znakiem pobytu benedyktynów słowiańskich pozostał kościół pobenedyktyński. Budowany był prawdopodobnie z wielkim wysiłkiem i trudnościami. Ukończono go w końcu XIV w. bądź na początku XV w.⁷⁶ Planujący budowę kościoła nawiązali do istniejącej w Oleśnicy tradycji, stawiając swoją budowlę sakralną przy kościele kanoników regularnych. Nowy kościół zbudowano na miejscu rozebranej kaplicy Św. Krzyża i NMP. Był od niej niewiele większy. Kościołowi benedyktynów słowiańskich nadano wezwanie Bożego Ciała i do dziś stanowi z później przebudowanym kościołem Św. Jerzego jeden korpus zwieńczony dwoma dachami dwuspadowymi⁷⁷. Temu kościołowi protestanci przywrócili prawdopodobnie ze względów technologicznych tytuł dawnej kaplicy NMP⁷⁸. Był on budowlą halową o trzech nawach i prostokątnej absydzie. Do niego po zburzeniu starego kościoła Św. Jerzego kanonicy regularni przybudowali nowy, który w porównaniu z budowlą

⁷² Wattenbach, *Das Slavenkloster* ..., s. 207.

⁷³ *Historia Śląska* (PAU), t. I, Kraków 1933, s. 555.

⁷⁴ Sinapius, *op. cit.*, t. I, s. 128.

⁷⁵ SRS, t. II, s. 203.

⁷⁶ H. Lutsch, *Verzeichnis d. Kunstdenkmäler d. Provinz Schlesien*, t. II, Wrocław 1889, s. 545; Starzewska, *op. cit.*, s. 136.

⁷⁷ Podobną budowlę stanowi rotunda w Strzelinie. Zob. T. Kozaczewski, *Rotunda w Strzelinie*, Wrocław 1955, s. 4.

⁷⁸ Nie wykluczam pochodzenia wezwania NMP od nazwy kaplicy w Bramie Sycowskiej. Por. Schlitzberger, *Das Buch d. Stadt Oels in Schlesien*, Berlin 1930.

benedyktyńską nie przedstawiał żadnej wartości artystycznej⁷⁹. O kościół ten i całe opactwo po wygaśnięciu benedyktynów słowiańskich przez pewien czas troszczyli się sufragani wrocławscy. W 1505 r. opiekę nad całością budowli pobenedyktyńskiej przejęła prepozytura kanoników regularnych z Oleśnicy. Od niej po protestantyzacji księstwa oleśnickiego oba kościoły przeszły w posiadanie reformatorów, którzy je wielokrotnie modernizowali, nadając im kształt dzisiejszy⁸⁰.

Dotychczas nie odnaleziono żadnej spuścizny literackiej po benedyktynach słowiańskich z Oleśnicy, inaczej, niż to ma miejsce w Krakowie⁸¹ i ich wspólnej macierzy Emau⁸².

Szczupłość źródeł utrudnia ocenę opactwa benedyktynów słowiańskich z Oleśnicy co do jego roli i rangi, ale sam fakt fundacji cenobium używającego w funkcjach sakralnych języka słowiańskiego świadczy o żywotności słowiańszczyzny w XIV w. na Śląsku. Samo zagadnienie benedyktynów słowiańskich z Oleśnicy domaga się dalszych poszukiwań i badań.

ANEKS

Oleśnica, 1392

Opactwo benedyktynów słowiańskich zastawia swój roczny czynsz 5 grzywien ze wsi Przeczów za sumę 50 grzywien, które otrzymało od wikarych katedralnych z Wrocławia.

Or. nieznaną.

Kop. Wrocław, Arch. Archidiecezjalne: Rkps III, 1a.

Wzm. Knoblich, ZFGS, t. 10 (1871), s. 495.

Uw.: cała pierwsza karta jest przekreślona na krzyż, a na marginesie dopisano: reempti sunt 1446.

In nomine Domini amen. Noverint universi et singuli, quibus nosse fuerit opportunum, quod nos frater Jacobus dei gratia abbas, frater Benedictus prior conventus monasterii Sacri Dominici Corporis Christi ordinis Sclavorum in Olsna dioecesis Wratislaviensis, nostro et omnium fratrum et conventus dicti monasterii nominibus pro commodo et utilitate nostra et dicti nostri monasterii in Olsna ac inevitabili necessitate nos urgente, censum annum verum et liberum quinque

⁷⁹ Lutsch, *op. cit.*, s. 545.

⁸⁰ Sinapius, *op. cit.*, t. II, s. 162.

⁸¹ O śladach działalności benedyktynów słowiańskich w Krakowie zob.: MPH, t. I, Lwów 1864, s. 88; J. Zathej, *O kilku przypadkach zabytkach rękopiśmiennych Biblioteki Narodowej* (Studia z dziejów kultury polskiej, Warszawa 1949, s. 73).

⁸² Hilpisch, *op. cit.*, k. 843.

marcarum grossorum pragensium polonicalis numeri et pagamenti consueti, inde et super omnibus et singulis redditibus, proventibus et censibus iam habitis per nos et habendis, seu in futurum asquirendis communiter et divisum ubicumque et in quibuscumque locis consistant et specialiter in villa Preczaw districtus Beroldistandensis¹, inde et super omnibus rusticis — agricultoribus nobis et conventui dicti nostri monasterii qualicumque modo et forma subiectis, nullis exclusis penitus et exceptis, discretis viris dominis vicaris ecclesiae Cathedralis Wratislaviensis, qui sunt aut pro tempore fuerint, pro quinquaginta marcarum grossorum similium praedictorum nobis et dominico nostro monasterio in Olsna datis, pacatis^a, numeratis et integraliter persolutis et in utilitatem et commodum nostrum et praefati nostri monasterii realiter iam commissis, iusto venditionis et emptionis titulo intervenientes, rite et rationabiliter vendidimus et vendidisse praesentibus profitemur, dandum et solvendum necnon eundem censum in civitatem Wratislaviensem dictis dominis vicariis et eorum successoribus, qui pro tempore fuerint, sub nostris et dicti monasterii nostri in Olsna aut successorum nostrorum periculis, laboribus et expensis, praenotandum in terminis solutionis subscriptis videlicet in singulis quattuor temporibus unam sexagenam grossorum praedictorum et sic ulterius singulis annis in antea et futuris temporibus. Fiat solutio et praenotatio dicti census annui veri et liberi per nos Jacobum abbatem et conventum in Olsna et nostros successores, qui fuerint pro tempore, dictis dominis vicariis Wratislaviensibus et eorum successoribus facienda sub poena excommunicationis ecclesiastica et censura in nos et nostros successores, quoties contrarium in terminis solutinis praescriptis fecerimus per Officiale Wratislaviensem ferenda^b ac veraciter proroganda^c. Renuntiationem nichilominus pro nobis et nostris successoribus monasterii nostri praedicti nominibus quoad praescripta dumtaxat omnibus et singulis exceptionibus^d legis, cannonis, statuti, consuetudinis, appellationis, simulationis, contractis fratrum privilegio fori et paupertatis^e— Capitulo Odardus clericus epistolae divi Adriani de duobus vel pluribus reis debendi pecuniae non numeratae, non solutae et in evidentem utilitatem nostram et dicti nostri monasterii non conversae mali, doli, quod metus causa factum est pacti coniuncti et in factum actionem non sic celebrati contractis ultra dimidiam iusti precii decepti et lege dicente^f generalem renuntiationem non valere^e. Et praesertim omnibus et singulis litteris gratiis et privilegiis a Sede Apostolica vel alio quibuscumque modo et forma nobis et nostro monasterio praedicto indultis et concessis, imperatis et impetrandis, facientibus vel non facientibus expressam de praesenti contractu sive litteram memoratintis allisque omnibus et singulis exceptionis iurium et defensionibus utriusque iuris^g, exemptionibus per quas praesens emtionis et venditionis contractus diminui viciarive possit quodlibet vel infringi. Favent tum nobis et nostris successoribus memorati domini Vicarii, quod eundem censum quinque marcarum reemendi pro quinquaginta marcarum grossorum similium praedictorum simul et semel persolvendum dictis dominis Vicariis ementibus vel ipsorum successoribus quam hoc facere poterimus, habeamus liberam facultatem. In quorum omnium praemissorum evidens testimonium sigillum meum scilicet -abbatiae quo utor^h ad praesens meo, et totius conventus monasterii in Olsna saepe dicti nominibus qui conventus [plerumque promittit i], proprio cancelariae sigillo praesentibus est appensum. Datum et actum Olsnae in dominica qua in dei ecclesia „Invocavit me” decantatur anno Domini Millesimo CCC XC secundo.

^{1a} poprzednio: pacatis, poprawione tą samą ręką na: pagatis

^b ferendo

^c prorogando

d exceptionis	f legi dicenti
e-e fragment ten prawdopodobnie	g iure
został wtrącony przez kopistę i stanowi	h utur
odwołanie się do ówczesnego prawa	i promittitur
o kontraktach	

¹ Bierutów, pow. Oleśnica.

Oleśnica, 1392

Konrad, książę oleśnicko-kozielski, wyraża zgodę na zastaw czynszu benedyktynów słowiańskich ze wsi Przeczów.

Or. nieznaną.

Kop. Wrocław, Arch. Archidiecezjalne: Rkps III 1a.

Wzm. Knoblich, ZFGS, t. 10 (1871), s. 495.

In nomine Domini amen. Noverint universi et singuli praesentem notitiam habituri, quod coram nobis Conrado¹ dei gratia duce Slezie et domino Olsnicensi et Coslenci constituti principaliter ut venerabilis pater dominus Jacobus abbas sacri Dominici Corporis Christi ordinis Sclavorum in Olsna dioecesis Wratislaviensis, necnon totus conventus ibidem suo et suorum successorum nominibus, nobis affectuose et humiliter supplicarent ut cum id eorum necessitas exigatur et evidens utilitas persuadeatur eorum venditioni subscriptae, nostrum consensum ac voluntatem nostram dare et apponere dignaremur nobis venditionem huiusmodi exponentes, quod ipsorum venditium utilitate et necessitate suadentibus discretis viris dominis Vicariis Wratislaviensibus ecclesiae, qui sunt aut pro tempore fuerint quinque marcas annui et perpetui census grossorum pragensium polonialis numeri consueti pro quinquaginta marcis grossorum similium ipsis venditoribus iam datis et persolutis totaliter in numerata pecunia et parata, rite et rationabiliter vendidissent, dandum, tollendum et percipiendum dictum censum annum perpetuum de universis bonis, redditibus, proventibus et censibus iam habitis per eos et habendis seu acquirendis dictorum: abbas et conventus, ubicumque et in quibuscumque locis consistent, et specialiter in villa Preczav districtus Beroldistandensis², inde et super omnibus rusticis — agricultoribus domino abbati et conventui praedictis qualicumque modo et forma subiectis, inde singulis quattuor temporibus unam [marcam^a] sexagies grossorum usualis pecuniae census praedicti et sic in antea annis singulis et perpetuis temporibus dare et solvere ac praesentare in Wratislavia dictis emptoribus, praefati venditores cum suis tenebuntur laboribus, periculis et expensis, nos vero ad instantem petitionem dictorum venditium voluntarie annuimus et liberaliter ex nostra certa scientia consentimus, ut dicti venditores per se vel procuratorem sufficientem et idoneum se coram domino Officiali Wratislaviensi ad solutionem census praedicti dictis emptoribus sub excommunicationis poena et censura ecclesiastica obligent, submittant, fruantur et astringant super se et suos successores iurisdictionem ecclesiasticam prorogando. Quodque renuntiare debent et poterunt coram praefato domino Officiali, omnibus exceptionibus legis et canonis, statuti, consuetudinibus, privilegio paupertatis, necnon omnibus litteris, gratiis et privilegiis a Sede Apostolica vel alio quocumque modo concessis, impetratis vel impetrandis specialiter vel non facientibus expressam

de praesenti contractu sive litteram memorationis, et specialiter quibusvis aliis exceptionibus per quas possit praesens emptio et venditionis contractus diminui, viciari quodlibet vel infringi. Nos igitur Conradus, qui supra nostro ac heredum et successorum nostrorum nominibus praedictum censum perpetuum quinque marcarum super dictis dominis vicariis Wratislaviensibus et eorum successoribus incorporamus et ascribimus per praesentes, promittentes in nostra constantia et data fide non contra dicere consensui nostro et venditioni praedictorum per nos aut successores nostros vel alium seu alios, directe vel indirecte, publice vel occulte. In cuius rei testimonium sigillum nostrum praesentibus est appensum. Datum et actum Olsnae in Dominica, qua in dei ecclesia „Invocavit me“ decantatur. Anno Domini Millesimo Trecentesimo Nonagesimo secundo.

^a *opustka umyślna*

¹ *Konrad II., ksiąź oleśnicko-kozielski (ur. 1338, zm. 1403).*

² *Bierutów, pow. Oleśnica.*

ÜBER DEN AUFENTHALT DER SLAWENMÖNCHE IN OLEŚNICA

Die Ansiedlung in Oleśnica im Jahre 1380 der Slawenmönche aus Prag bildet ein interessantes Problem für die Geschichtsforschung. Der Verfasser verbindet die Einladung der Mönche aus Emaus nach Schlesien mit der Gestalt des Abtes der regulierten Kanoniker von der Sandinsel, Jan aus Prag. Auf dessen Antrieb hatte Konrad II., Herzog von Oleśnica und Koźle, das Slawenkloster mit den Einkünften aus der Pfarre in Przeczów begabt, Daraufhin wurde der Herzog als Stifter angesehen. Die Ausstattung der Stiftung in Oleśnica erwies sich als unzulänglich, die Mönche mussten den Zins verpfänden. Finanzielle Sorgen und Kaderschwierigkeiten, besonders nach dem Übergang des Mutterklosters zum Hussitismus, sowie mangelndes Verständnis von seiten des Herzogs Konrad II. und des lateinischen Klerus verursachten, dass sich das Oleśnicer Kloster nicht entwickeln konnte und nur bis zur Hälfte des XV. Jh. überdauerte. Ähnlich erging es übrigens dem zweiten auf polnischem Boden Slawenkloster in Kraków.

Bei der Beurteilung der Tätigkeit der Slawenmönche und der Bedeutung der Stiftung in Oleśnica für Schlesien bediente sich der Verfasser angesichts unzulänglicher Quellen einer Analogie zur Situation der heimatlichen Abtei Emaus und des Klosters in Kraków.

Bei Gelegenheit wurde nachgewiesen, dass man irrtümlich die Existenz eines Klosters der Schottenmönche in Oleśnica im XI—XII. Jh. angenommen hatte.

D. Třestík, *KOSMOVA KRONIKA. STUDIE K POČÁTKŮM ČESKÉHO DEJEPÍSECTVÍ A POLITICKÉHO MYŠLENÍ*, Praha 1968, ss. 254.

Książka D. Třestíka poświęcona analizie kroniki Kosmasa winna wzbudzić duże zainteresowanie historyków polskich. Dzieło ojca historiografii czeskiej stanowi przecież ważne źródło do dziejów początków państwa polskiego, źródło o pierwszorzędnym znaczeniu, a często u nas jakby nie doceniane. Dopiero w ostatnich latach zainteresowanie Kosmasem w Polsce wzrosło, co znalazło swój wyraz w kilku publikacjach na temat jego dzieła¹ i w polskim wydaniu *Kroniki Czechów*². D. Třestík zajmował się Kosmasem od dłuższego czasu. Prezentowaną tu pracę poprzedziły dwa artykuły³ i popularna książka o Kosmasie wydana w znanej serii „Odkazy pokrokových osobnosti naší minulosti”⁴.

Według zawartej we wstępie deklaracji książka nie jest wyczerpującą monografią Kosmasa i jego kroniki, lecz w pierwszym rzędzie próbą udowodnienia, że kronika ta może być, podobnie zresztą jak całe dziejopisarstwo średniowieczne, źródłem w nieco innym znaczeniu, niż rozumiała ją dawna historiografia, że stanowi ona nie tylko zbiór wiadomości, lecz jest sama częścią procesu historycznego, który w niej się odbija i który ona formowała⁵. Tego rodzaju podejście nie jest wprawdzie zupełną nowością. Wobec wykorzystania materiału faktograficznego kronik średniowiecznych i przebadania podstawowych spraw erudycyjnych z nimi związanych (sprawy autorstwa, filiacji rękopisów itd.) przez mediewistów XIX i początków XX w. zwrócono się w ostatnich czasach ku problematyce powiązania kronik i ich autorów z kulturą, życiem politycznym i szeroko pojętym całokształtem dziejów epoki, w której żyli. U nas w Polsce podobny w pewnym stopniu kierunek reprezentuje B. Kürbisówna. W tym miejscu wypada jednak stwierdzić, że realizacja nowatorskiego programu badań dziejopisarstwa pod tym kątem widzenia jest stosunkowo trudna. Dlatego też zdarza się często, że dzieła autorów głoszących potrzebę takich badań

¹ M. Wojciechowska, *Ze studiów nad rękopisami Kosmasa* (Sbornik historický, V, 1957, s. 5—20); taż, *Kosmas z Pragi a benedyktyni* (Opuscula Casimiro Tymieniecki septuagenario dedicata, Poznań 1959, s. 345—354); B. Krzemieńska, *Polska i Polacy w opinii czeskiego kronikarza Kosmasa* (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, ser. I, z. XV, 1960, s. 75—95); taż, *Kronika Kosmasa jako źródło do dziejów wojskowości* (Studia i Materiały do Historii Wojskowości, t. VI—VII, 1960, s. 57—90); R. Heck, *Problemy państwa i władzy w kronice Kosmasa* (Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 109, Historia XVII, 1970, s. 5—19).

² Kosmasa „*Kronika Czechów*”, przetłumaczyła, wstęp i komentarze opracowała M. Wojciechowska, Warszawa 1968.

³ D. Třestík, *Kosmas a Regino. Ke kritice Kosmovy kroniky* (Československý časopis historický, VIII, 1960, s. 564—587); tenże, *Kosmovo pojetí přemyslovské pověsti* (Český lid, LII, 1965, s. 305—314).

⁴ Třestík, *Kosmas*, Praha 1966.

⁵ D. Třestík, *Kosmova kronika*, s. 5.

ześlizgują się w konkretnych pracach ku tradycyjnej problematyce analizy erudycyjnej zabytków dziejopisarstwa. Tym bardziej interesujące jest bliższe przyjrzenie się książce D. Třestika.

Książkę swą podzielił D. Třestik na trzy części. Pierwsza z nich, zatytułowana „Kosmas i jego kronika”, pełni jak gdyby rolę wprowadzenia, analizy spraw podstawowych związanych z Kosmasem, jego dziełem i metodą pracy Autora nad wybranym tematem. Otwiera ją rozdział poświęcony dość efektownemu, choć może nieco zbyt skrótowemu omówieniu przedstawiania Kosmasy i jego kroniki w literaturze historycznej. Po nim następuje — mający właściwie charakter ekskursu — rozdział drugi o metodyce badań dziejopisarstwa średniowiecznego. D. Třestik zestawia w nim w skrótowy sposób na szeregu przykładów dzieje sposobu badań nad historiografią średniowiecza. Doceniając w zasadzie znaczenie poszczególnych etapów rozwoju tych badań dla ich ciągłego postępu, bywa mimo tego w krytyce przeszłości niekiedy chyba zbyt ostry, jak np. w ocenie XIX-wiecznych syntez dziejopisarstwa niemieckiego W. Wattenbacha i O. Lorenza czy czeskiego pióra F. Palackiego. Stwierdza mianowicie, że nie były one wcale rzeczywistymi dziejami historiografii, lecz tylko streszczeniami formalnej zewnętrznej i wewnętrznej krytyki poszczególnych jej dzieł⁶. W przedstawieniu postępu najnowszych badań Autor daje także akcenty krytyczne. Tak np. historykom radzieckim przyznaje osiągnięcia uzyskane na drodze analizy dziejopisarstwa ruskiego jako świadectwa rozwoju ruskiej myśli politycznej i historycznej, z drugiej strony zarzuca im jednak brak wrażliwości na inne niż ogólnoklasowe konflikty społeczne, co utrudnia im ponoć dojście do „bardziej subtelniejszych wyników w badaniu ideologii społecznej źródła!”⁷. Nie negując pewnego ukierunkowania historiografii radzieckiej w tym względzie, należałoby może jeszcze mocniej, niż uczynił to Autor, podkreślić, że właśnie to ukierunkowanie stanowi pewien oryginalny i twórczy wkład nauki radzieckiej w postępowanie badań światowych w tej dziedzinie, że poruszanie zagadnień społecznych w historiografii radzieckiej wywołuje także wzrost zainteresowania nimi w literaturze historycznej innych narodów.

D. Třestik ustosunkował się także do lansowanego w Polsce przez B. Kürbisównę kierunku badań historiograficznych, traktującego dzieła dziejopisarstwa jako zażytki rozwoju kulturalnego i świadectwa świadomości historycznej społeczeństwa o określonej strukturze klasowej. Autor widzi w tym wpływy mediewistyki francuskiej (zwłaszcza M. Blocha) i jej durkheimowskich koncepcji roli historii w świadomości społecznej. Stwierdza przy tym dość sceptycznie: „To samo w sobie nie znaczy, że takie rozumienie problemu musiałoby być błędne. Trzeba jednak stwierdzić, że dotychczasowe wyniki zdają się raczej świadczyć o tym, że jest mało obiecujące”⁸. W gruncie rzeczy wydaje się jednak, że sposób oddania intencji postulatów badawczych B. Kürbisówny przez D. Třestika nie jest najrzeczniejszy. Jej postulat badania zabytków historiograficznych na tle kultury epoki i jako pomnika tej kultury w ich różnorodnym uwarunkowaniu wydaje się głęboko słuszny.

Za najbardziej nowatorski kierunek studiów nad historiografią uważa D. Třestik podejście czeskiego historyka F. Grausa, który w badaniach kładł szczególną wagę na powiązanie historiografii średniowiecza z literaturą tej epoki. Według opierającego się na metodzie Grausa D. Třestika „średniowieczne dziejopisarstwo było przede wszystkim literaturą”⁹. Trzeba stwierdzić, że badanie dzieła historiograficznego na

⁶ Tamże, s. 19.

⁷ Tamże, s. 25.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, s. 26.

tle literatury epoki mieści się doskonale w postulatach metodologicznych B. Kürbi-sówny. Tak samo w postulatach tych mieści się trzypunktowy program metody badań nad każdym zabytkiem historiograficznym, przewidujący: a) krytykę erudycyjną (czas powstania, autor, źródła itd.), b) ustalenie miejsca dzieła w rozwoju danej formy literackiej, ze zwróceniem uwagi na tradycję literacką, od której jest zależne, c) analizę odbicia w badanym zabytku życia epoki, ideologii klasy społecznej czy grupy, której służy, i światopoglądu autora. Program ten nie zawiera elementów zupełnie nowych, w badaniach nad historiografią nie występujących. Jest jednak o tyle cenny, że wskazuje na konieczność wiązania wymienionych wszystkich trzech aspektów badawczych dla osiągnięcia możliwie najpełniejszej oceny analizowanego dzieła i uniknięcia fałszywych wniosków.

Kolejny rozdział pierwszej części książki poświęcony został osobie kronikarza. Ponieważ dane związane z jego biografią są niezwykle skąpe, Autor nie mógł tu wnieść nowych pewnych ustaleń, a jedynie zajął stanowisko wobec szeregu hipotez dotyczących twórcy *Kroniki Czechów*. Dla Polaków interesujące może być stanowisko D. Třestika w sprawie polskiego pochodzenia Kosmasa. D. Třestik, podobnie jak większość historyków czeskich i niemieckich, uważa Kosmasa za Czecha i wyklucza możliwość, że jego dziad lub pradziad był uprowadzonym z Polski w 1039 r. przez wojska czeskie księdzem. Jak wiadomo, spór o pochodzenie Kosmasa opiera się na interpretacji występującego w dwóch spośród najstarszych rękopisów kroniki zdania o sprowadzeniu do Czech wśród jeńców z wyprawy Brzetysława I do Gniezna księdza: „inter quos, heu male captus, adductus est meus attavus, consors in clero, presbiter officio”¹⁰. D. Třestik ma wprawdzie zastrzeżenia co do niektórych argumentów używanych w dyskusji nad tą kwestią. Wydawca najlepszego dotychczas wydania kroniki B. Bretholz był zdania, że słowa „meus attavus”, występujące tylko w dwóch rękopisach, określonych w jego schemacie filiacji jako A 3a i 3b, zostały dodane przez żyjącego później od Kosmasa kopistę, którego wspomniany ksiądz był przodkiem. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, aby kopista żyjący w drugiej połowie XII w., po sześciu generacjach od 1039 r., pamiętał, że ów polski ksiądz był jego przodkiem. D. Třestik ma rację, wysuwając tezę, że kluczowe znaczenie dla rozwiązania problemu ma sprawa ustalenia właściwej filiacji rękopisów, która mogła wyglądać nieco inaczej niż w schemacie Bretholza. Mimo różnego rodzaju zastrzeżeń pod adresem argumentacji szeregu historyków czeskich i niemieckich D. Třestik w nieco zaskakujący i niezbyt zrozumiały sposób dołącza się do zwolenników tezy, że ów ksiądz to nie przodek Kosmasa, lecz tylko jego „towarzysz w stanie kapłańskim” — „consors in clero”. Rozstrzygające znaczenie ma dla niego fakt, że Kosmas narodził się prawdopodobnie w 1045 r. w związku z czym „jest wykluczone, aby dopiero w 1039 r. przybył do Czech jego attavus”¹¹. Ogólnym podsumowaniem poglądu D. Třestika na ten temat jest zdanie: „Przeciw polskiemu pochodzeniu Kosmasa świadczą trzy okoliczności: fakt, że ksiądz przyprawiony w 1039 r. do Czech z trudem mógłby być »attavus« Kosmy urodzonego w 1045 r.; po drugie cała antypolska tendencja kroniki; wreszcie, a właściwie przede wszystkim, że w krytycznych słowach tekstu Kosmasa może chodzić o późniejszą interpolację”¹².

W odpowiedzi na te trzy argumenty D. Třestika można stwierdzić: 1. Argument, że ksiądz przyprawiony do Czech nie mógł być przodkiem Kosmasa, wcale nie

¹⁰ *Cosmae Pragensis „Chronica Bohemorum”*, wyd. B. Bretholz (Monumenta Germaniae Historica, nova series, t. II, Berlin 1923, s. 90).

¹¹ D. Třestik, *Kosmova kronika*, s. 40.

¹² Tamże, s. 39.

przekonuje. Książd ów mógł być przyprowadzony nie tylko sam, lecz równie dobrze z rodziną, w jakiej znajdował się syn lub wnuk bądź córka lub wnuczka, któremu lub której urodził się w Czechach syn Kosmas. 2. Antypolska tendencja kroniki nie musi wcale przeczyć polskiemu częściowo pochodzeniu jej autora. Kosmas urodzony i wychowany w Czechach nasiąknął patriotyzmem czeskim, mimo że jedno z jego rodziców mogło być pochodzenia polskiego. 3. Należy sądzić, że słowa „meus attavus” nie są późniejszą interpolacją, lecz oryginalnymi słowami kroniki, bez nich bowiem całe analizowane zdanie wygląda w sposób kaleki, dziwny i nienaturalny, co zauważył m. in. już dawno V. Hrubý¹³. Słowa te były jednak zapewne świadomie pomijane przez wielu czeskich kopistów kroniki, nie chcących przypominać czytelnikom, że twórca najstarszej historii Czech miał polskich przodków. Bez tych słów zresztą wyróżnienie i wymienienie spośród tłumy ludzi przywiezionych z Polski tylko owego księdza byłoby także zupełnie niezrozumiałe, jeśli nie łączyłyby z nim kronikarza bliższe więzy pokrewieństwa.

Część pierwszą zamyka rozdział poświęcony czasowi powstania i źródłom kroniki. Wywody Autora są tu przekonywujące. Zestawienie źródeł kroniki wydaje się ostrożne, a wnioski dotyczące tej kwestii instruktywne. Można mieć jedynie nieco żalu do Autora, że zbyt skrótowo i ogólnikowo potraktował kwestię najstarszych zaginionych roczników, na których opierał się Kosmas. Gdy o rocznikach tych i ich wpływie na Kosmasa dowiadujemy się bardzo niewiele, zdanie, że można by je łatwo odtworzyć, nie zadowala, lecz budzi raczej zdziwienie, czemu sprawie tej nie poświęcono w książce więcej uwagi¹⁴.

Druga część pracy zajmuje się miejscem Kosmasa i jego dzieła w twórczości literackiej i historiograficznej średniowiecza. Pierwszy z jej rozdziałów omawia *Kronikę Czechów* na tle ówczesnych gatunków literackich. Autor zajmuje się w nim obszernie teorią dziejopisarstwa średniowiecznego, a zwłaszcza jego podziałem na dwa gatunki literackie: historie i annalistykę (obejmującą roczniki i kroniki). Podstawowym kryterium tego podziału w odczuciu ówczesnych dziejopisarzy był styl. W annalistyce — kronikarstwie prosty, a w „historiach” ozdobny i rozwinięty. W dziele Kosmasa widać według D. Třestíka, zresztą jak w wielu dziełach owej epoki, wyraźne wyimieszczenie obu gatunków literackich. *Kronikę* Kosmasa zalicza Autor do całej fali rodzących się w XI i XII w. „historii narodowych”, związanych z rozwojem ówczesnych państw narodowych, jakie zastępowały dawne „historie” plemienne Franków, Sasów itd. Drugi rozdział tej części ma na celu przedstawienie Kosmasa jako historyka średniowiecza. Autor zestawia w nim na wstępie zasady ówczesnego rzemiosła historycznego. Do zasad tych należały: postulat pisania prawdy, jasność wykładu, krótkość wypowiedzi. Dążność do opisu wiernego-prawdziwego jest u Kosmasa jaskrawo widoczna. Natomiast od wymagań jasności i krótkości wykładu Kosmas odstępował w licznych ekskursach, ale i to mieściło się w ramach ówczesnej teorii i praktyki dziejopisarskiej. Ekskursy tego rodzaju służyły ożywieniu dzieła, czyniły je bardziej przystępnym i bawiły czytelnika. Autor dochodzi do wniosku uogólniającego, że w sposobie swej pracy Kosmas nie różnił się niczym bardziej istotnym od innych współczesnych mu historyków. Jest to wniosek na zasadzie słuszny, ale czy w pełni zadowalający? Sądzę, że czytelnik oczekiwałby raczej głębiej idących porównań, stwierdzenia, w czym jednak Kosmas wykazywał swoistą indywidualność. Ostatni rozdział tej części przedstawia Kosmasa jako literata. D. Třestík ukazuje zależność Kosmasa od wzorów ówczesnej retoryki, jego troskę

¹³ V. Hrubý, *Na okraj nového vydání Kosmovy kroniky* (Časopis Matice moravské, II, 1925, s. 374).

¹⁴ Zob. Třestík, *Kosmova kronika*, s. 61.

o ozdobną literacką formę i bogactwo środków literackich, dążność do opisu udramytyzowanego, nawet kosztem prawdy historycznej, którą Kosmas stawiał na drugim planie, po literacko-artystycznych walorach tworzonego przez siebie dzieła.

Nowatorska i bardziej interesująca jest trzecia część pracy, zatytułowana „Świat Kosmasa”, poświęcona światopoglądowi ojca czeskiej nauki historycznej. W pierwszym rozdziale tej części Autor zajmuje się próbą charakterystyki „świata Kosmasa”, konstatując, że jego *Kronika Czechów* jest właściwie historią władców, książąt czeskich i ich otoczenia. Dotyczy to w pełni dwóch pierwszych ksiąg, gdy natomiast w księdze trzeciej, opisującej wydarzenia kronikarzowi współczesne, jako właściwi bohaterowie występują raczej możni feudalowie niż książęta. W sumie więc Kosmas opisuje czyny feudalów, a nie ludu. Opis życia feudalów skupia się głównie na działalności politycznej i wojnach. D. Třestík słusznie zauważa, że nie jest to opis zbyt szczegółowy, jeśli chodzi o akcesoria i detale, w czym Kosmas ustępuje wyraźnie ówczesnej epice. Tendencja kroniki jest wyraźnie proksiążęca. Ostre elementy krytyki władzy książęcej występują jedynie w legendzie o Przemyśle Oraczu. Analizie tej interesującej legendy poświęcił D. Třestík następny rozdział dowodząc, że w jej opartym na elementach biblijnych opowiadaniu można dopatrzeć się także postawy proksiążęcej, mianowicie w tym, że władza panującego, powstała z woli ludu, w drodze umowy społecznej, jest już władzą trwałą i nienaruszalną. Wydaje się, że legendę przemyślidzką można interpretować w nieco inny sposób. Według mego zdania Kosmas zdawał sobie sprawę ze znaczenia siły jako istoty władzy. Temu też dał wyraz w legendzie przemyślidzkiej. Czy legenda przyczyniała się do wzmocnienia autorytetu Przemyślidów? Niewątpliwie tak. Mogłaby jednak funkcję tę spełniać również dobrze, a nawet chyba lepiej, bez pokazywania uciążliwych dla ludu form władzy. Legenda przemyślidzka w połączeniu z innymi wypowiedziami kronikarza daje w całości interesujące zestawienie jego poglądów na sprawę władzy książęcej, opartej na sile i dla ludu pod wieloma względami uciążliwej, ale jednocześnie potrzebnej¹⁵.

Trzecią część roprawy zamyka rozdział pod tytułem „Ideologia waclawska a państwo czeskie w XI i XII w.” Rozdział ten wychodzi właściwie poza temat pracy i tylko częściowo łączy się z Kosmasem, pokazując odbicie kultu św. Wacława w jego dziele. W gruncie rzeczy jednak zajmuje się znacznie szerzej tym kultem u jego kontynuatorów oraz ogólnym charakterem patronatu św. Wacława nad Czechami we wczesnym średniowieczu. Sprawa roli kultu św. Wacława w formowaniu się czeskiej ideologii państwowej jest niewątpliwie zajmująca i posiada już sporą literaturę¹⁶. Nic więc dziwnego, że Autor zafascynował się tym frapującym tematem i odbiegł w nieco niezbyt konsekwentny sposób od tematu swej rozprawy. Niemniej jego wywody rozpatrujące zagadnienie na ogólnoeuropejskim tle porównawczym są bardzo instruktywne i stanowią nie tylko cenny przyczynek do dziejów Czech, lecz także do dziejów rodzenia się idei państwowości w znacznie szerszej skali.

Książkę zamyka streszczenie w języku niemieckim oraz zestawienie literatury i niektórych pozycji źródłowych, źródeł opublikowanych poza znanymi kolekcjami historiograficznymi. Zestawienie to jest bardzo cenne i instruktywne, ponieważ wykracza szeroko poza problematykę Kosmasa, problematykę czeską, czy nawet ściśle historiograficzną. Uwzględniono w nim wiele starszych i najnowszych pozycji

¹⁵ Zob. He ck, *Problemy państwa i władzy...*, s. 7—11.

¹⁶ Sprawę tę poruszał ostatnio między innymi R. Nov ý, *Státní ideologie raně feudalních Čech* (Sborník prací in memoriam prof. Dr. Vaclava Husy, Praha 1966, s. 29).

dotyczących dziejów historiografii, literatury oraz ideologii politycznej w licznych krajach Europy.

W sumie książka D. Třestika stanowi wartościową trwałą pozycję w dorobku czeskiej nauki historycznej. Jest to najbardziej obszerna i najbardziej gruntowna praca o Kosmasie. Jest to zarazem pozycja nowatorska, wychodząca z nowych założeń metodologicznych, kładąca nacisk na zagańnienia wiążące kronikę Kosmasa z ówczesną kulturą i ówczesną ideologią. Dzięki szerokiemu tłu porównawczemu i nowatorskiemu ujęciu metodologicznemu posiada ona duże znaczenie jako konkretna próba nowego typu studiów nad historiografią średniowieczną. Należy sądzić, że książka D. Třestika wejdzie do zasobu klasycznych pozycji historiograficznych używanych i cytowanych w studiach nad dziejopisarstwem tej epoki nie tylko w Czechach, lecz także w krajach sąsiednich.

Roman Heck

B. Šindelář, VESTFÁLSKÝ MIR A ČESKÁ OTÁZKA, Praha 1968, ss. 378 + 6 nlb. + 32 ilustracje.

Obszerna, źródłowa monografia znakomitego historyka czeskiego z Brna B. Šindeláře poświęcona problemowi czeskiemu w czasie westfalskich rokowań pokojowych składa się z 11 rozdziałów, w tym jako osobne rozdziały potraktował Autor wstęp i uwagi końcowe. We wstępie B. Šindelář nakreślił szczegółowo cele swej pracy, w rozdziale II natomiast omówił drobiazgowo jej podstawę źródłową oraz literaturę dotyczącą pokoju westfalskiego. Rozdział III poświęcił krokom przedsięwziętym w latach 1620—1641 przez emigrantów czeskich w celu złagodzenia skutków klęski pod Białą Górą dla narodu i państwa czeskiego. Na problem nakreślony w tytule monografii przeznaczone są dopiero rozdziały IV—X, przy czym w pierwszym z nich Autor zajął się dziejami sprawy czeskiej od ogłoszenia preliminaryjnego układu Habsburgów z grudnia 1641 r. do zwołania kongresu westfalskiego, w następnych natomiast — w poszczególnych etapach tego kongresu aż do zawarcia traktatów pokojowych w Monasterze i Osnabrück. Na podstawie bogatego materiału faktograficznego B. Šindelář przedstawił złożoną sytuację polityczną i militarną, w jakiej toczyły się te rokowania, oraz wysiłki emigrantów czeskich, by sprawa ich narodu i państwa nie zniknęła z pola widzenia przywódców koalicji antyhabsburskiej, głównie Francji, Szwecji i protestanckich książąt Rzeszy, z kurfirmitami saskimi i brandenburskim na czele. Trafnie scharakteryzował też nastroje nurtujące emigrantów: optymizmu, nadziei, obaw, zwątpienia i pesymizmu, a wreszcie rozpacz, gdy Francja i Szwecja dla swoich egoistycznych celów i interesów pozostawiły Czechów ich własnemu losowi. Trafnie scharakteryzował również przyczyny, dla których mocarstwa te po-grzebały w pokoju westfalskim sprawę czeską (trwanie wojny francusko-hispańskiej, fronda we Francji oraz obawy szwedzkich czynników rządzących przed osamotnieniem w wojnie z cesarzem). Dążność dworu paryskiego i sztokholmskiego do zawarcia pokoju wykorzystwała sprytnie dyplomacja cesarska, by za cenę ustępstw na terenie Rzeszy uzyskać całkowicie wolną rękę w cesarskich krajach dziedzicznych, w tym i w Czechach. W ten sposób traktat międzynarodowy usankcjonował to, co od Białej Góry robili Habsburgowie w krajach Korony św. Wacława. W Czechach rozpoczęło się „obdobi temna”, okres trzywiekowej niewoli, charakteryzujący się wzmożonym uciskiem społecznoekonomicznym, politycznym, upadkiem życia i kultury narodowej oraz prześladowaniami religijnymi. Była to cena, jaką naród czeski zapłacił za korzyści wyniesione z wojny trzydziestoletniej przez Francję i Szwecję.

Mocarstwa te postąpiły „niehonorowo, ale za to zdrowo”. Jakże dobrze znamy to z własnej historii, gdy w niespełna 100 lat później w czasie wojny sukcesyjnej polskiej Rzeczpospolita znalazła się osamotniona wobec swoich przeciwników, bo załatwiwszy kosztem Polski swoje własne interesy Francja i w mniejszym stopniu Szwecja pozostawiły ją na łasce i niełasce zwycięzców¹. Stąd — konkluduje Autor — jeśli we wszystkich krajach, przez które przewalała się wojna trzydziestoletnia, zawarcie pokoju westfalskiego wywołało falę radości i entuzjazmu, to w Czechach zostało przyjęte z uczuciem smutku i przygnębienia.

Monografia B. Śindelářa oparta jest na bogatej literaturze przedmiotu oraz materiałach źródłowych, głównie drukowanych. Ze źródeł rękopiśmiennych wyzyskał Autor jedynie archiwalia wiedeńskie, i to nie wszystkie, lecz tylko dwa podstawowe dla jego monografii zespolo, a mianowicie Friedensakten der Reichskanzlei oraz Friedensakten der Staatskanzlei. Pominął natomiast inne zespolo, szczególnie dotyczące stosunków dworu wiedeńskiego z innymi państwami, choć i w nich znalazłoby się sporo materiału dotąd nie wyzyskanego przez historyków, a wnoszącego coś nowego do omawianego przez Niego zagadnienia. W równym, a może nawet w większym stopniu dotyczy to także licznych archiwów państw biorących udział w pokojowym kongresie westfalskim, zwłaszcza tych, których stosunek do sprawy czeskiej w czasie wojny trzydziestoletniej nie został dotąd opracowany. Pewnym zaskoczeniem dla czytelnika może być wreszcie niepowoływanie się przez Autora na archiwalia czeskie, szczególnie praskie, zawierające sporo materiału dotyczącego przede wszystkim sprawy Śląska w omawianym w pracy okresie. Przeprowadzenie tak szerokiej kwerendy źródłowej, zwłaszcza w zagranicznych archiwach i działach rękopisów bibliotek, przekraczało jednak możliwości jednego człowieka. Stąd trudno mieć pretensje do B. Śindelářa o pominięcie wielu archiwaliów zagranicznych. Dotyczyć mogą one jedynie niewyzyskania czeskich materiałów źródłowych. Te braki materiałowe Autor starał się zrekompensować niezwykle sumiennym zebraniem i przeanalizowaniem źródeł drukowanych. Wśród nich znajduje się sporo nie cytowanych, a więc przypuszczalnie nie znanych historykom polskim starszego i młodszego pokolenia, choć zawierają one dużo materiału do opisywanych przez nich spraw polskich, np. relacje Chanuta² lub korespondencja Mazariniego³.

Literatura na temat westfalskich rokowań pokojowych i związanych z nimi zagadnień jest dziś tak bogata, że nie sposób wyczerpać jej w całości. Z góry należy powiedzieć, że Autor recenzowanej monografii wyzyskał wszystkie najważniejsze pozycje z tej dziedziny. Można jedynie wysunąć pod Jego adresem pretensje o to, że w spisie literatury dał jedynie wybór prac, które cytował w przypisach. Bardziej celowe byłoby zamieszczenie spisu wszystkich prac, zwłaszcza że nie zwiększyłyby to wydatnie objętości monografii, a czytelnikowi znacznie ułatwiłyby kontrolę tekstu.

B. Śindelář porusza w swej monografii tak wiele zagadnień, że krytyczne omówienie wszystkich w krótkiej recenzji przekracza możliwości recenzenta. Z konieczności więc zatrzymam się nad tymi problemami, które odnoszą się bezpośrednio do historii Rzeczypospolitej szlacheckiej i Śląska. Sprawy polskie, aczkolwiek drugolub nawet trzecioplanowe dla B. Śindelářa, zajmują nieco miejsca w omawianej monografii w związku z próbami Władysława IV czynnego włączenia się do zmagañ

¹ M. Wodziński, *Król Stanisław Leszczyński w gościnie pruskiej*, Gdańsk 1938, s. 202.

² *Linage de Vauciennes, Mémoires de ce qui c'est passé en Suède et aux provinces voisines, depuis l'année 1645 jusques en l'année 1655 tirez des depeches de monsieur Chanut*, t. I—III, Paris 1676.

³ A. Chérueil, *Lettres du cardinal Mazarin pendant son ministère*, t. I—III, Paris 1872—1883.

w czasie wojny trzydziestoletniej bądź jego ofertami pośrednictwa pokojowego między walczącymi stronami. Należy od razu powiedzieć, że Autor odnosi się dość niechętnie do państwa polskiego pierwszej połowy XVII w. Wynika to z przyjętej przez niego, a stworzonej przez M. Hrocha i J. Poliśńskiego⁴ koncepcji wojny trzydziestoletniej jako zmagania się dwu obozów społeczno-politycznych w Europie: postępowego, prekapitalistycznego, w którym znaleźli się m. in. Czesi, i wstępnego, feudalnego, do którego zalicza i Polskę. Stąd wojna trzydziestoletnia nie kończy się dla B. Śindelára na pokoju westfalskim czy nawet pirenejskim, lecz na pokoju oliwskim. W rozumowaniu Autora tkwi jednak pewna niekonsekwencja. Ujmując tak szeroko koncepcję wojny trzydziestoletniej, należałoby jej zakończenie przesunąć co najmniej do traktatu polsko-rosyjskiego w Andruszowie w 1667 r. czy nawet pokoju Grzymultowskiego w 1686 r. Trzeba by też było przesunąć początki wojny na zaranie XVII w. (wybuchy wojny polsko-szwedzkiej, interwencja polska w Rosji, konflikt polsko-turecki i habsbursko-turecki), jak tego chce historyk S. H. Steinberg⁵.

Z recenzowanej monografii przebija niejako żal do polskich sfer rządzących pierwszej połowy XVII w., że w omawianym konflikcie europejskim Rzeczpospolita znalazła się we wrogim Czechem obozie i pośrednio przyczyniła się do „obdobiemna” w Czechach. Autor nie zastawia się jednak nad tym, czy było możliwe w ówczesnych warunkach politycznych i ideologicznych znalezienie się Polski w obozie przeciwników Habsburgów, czy społeczeństwo szlacheckie — podstawowa siła polityczna ówczesnego narodu polskiego — zgodziłoby się na wojnę przeciwko cesarzowi? Nie można również zapominać i o tym, że interes dynastyczny, bardzo istotny motor poczynań wszystkich ówczesnych władców europejskich i nieeuropejskich, w tym i polskich, szczególnie Zygmunta III Wazy, a w mniejszym stopniu i Władysława IV, skłaniał dwór warszawski raczej do sojuszu z Habsburgami niż z Francją i Szwecją, ponieważ szwedzkie koła rządzące nie tylko nie chciały uznać praw Wazów polskich do tronu szwedzkiego, ale nie zamierzały też dać im żadnej rekompensaty za ich zrzeczenie się. Szwecja w tym okresie nie myślała szczerze o pokoju z Polską. Jej interesy mocarstwowe (dominium maris Baltici) zagrażały pozycji politycznej Rzeczypospolitej w Europie środkowo-wschodniej i jej całości terytorialnej. Agresja szwedzka na Polskę była kwestią czasu. Dwór sztokholmski chciał tylko wybrać do niej najdogodniejszy dla siebie moment⁶.

Przy omawianiu szczegółowych problemów z zakresu polityki zagranicznej dworu warszawskiego w czasach Władysława IV Autor wyraża niekiedy opinie, z którymi trudno się zgodzić lub które są dyskusyjne. Czasami też popełnia pewne pomyłki lub nieścisłości. Przede wszystkim zbyt mało uwagi poświęca kwestii wpływu sytuacji wewnętrznej w Polsce na możliwości i uczyniania dworu królewskiego w zakresie polityki zagranicznej. W przeciwieństwie do Francji, Szwecji, Rosji i wielu innych państw europejskich plany i chęci króla oraz jego najbliższego otoczenia niewiele tu znaczyły, jeśli nie znalazły uznania w oczach magnaterii i szlachty.

⁴ J. Poliśenský, M. Hroch, *Die böhmische Frage und die politischen Beziehungen zwischen dem europäischen Westen und Osten zur Zeit des dreißigjährigen Krieges. Probleme der Ökonomie und Politik in den Beziehungen zwischen Ost- und Westeuropa von 17. Jahrhundert bis zur Gegenwart*, Berlin 1960.

⁵ S. H. Steinberg, *The Thirty Years' War and the Conflict for European Hegemony, 1600—1660*, London 1966.

⁶ O polityce polskiej tego okresu por. W. Czapliński, *Polityka Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1576—1648* (Pamiętnik VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie, 14—17 IX 1958, t. I, cz. 1, Referaty, wyd. 2, Warszawa 1960, s. 93—106).

Ograniczenia narzucone królom przez społeczeństwo szlacheckie udaremniły niejeden plan dyplomatyczny Zygmunta III lub Władysława IV. Przy analizowaniu polskiej polityki zagranicznej omawianego okresu musi się pamiętać o tym, że kształtował ją zarówno dwór królewski, jak i klasa rządząca. Tylko te pomysły posiadały szanse realizacji, na które wyraził zgodę główny organ przedstawicielski magnaterii i szlachty — sejm. Bez jego wiedzy i przyzwolenia król nie mógł przecież podejmować żadnych poważniejszych kroków na arenie międzynarodowej. Poza tym — jak to ostatnio zauważył A. Kersten — „w polityce międzynarodowej plany i zobowiązania o wiele częściej pozostają na papierze, niż wchodzą w stadium realizacji. Po wiekach budzą namiętności historyków, niepomierne mniej natomiast oddziałują na bieg wydarzeń”⁷. W dodatku najbardziej nas tutaj interesujący król polski Władysław IV był władcą pełnym inwencji w snciu planów i pomysłów, nierzadko zupełnie fantastycznych i nierealnych; poza tym brakowało mu siły woli i wytrwałości w doprowadzaniu ich do końca. Stąd tak niewiele weszło w stadium realizacji⁸.

To przecenianie przez B. Śindelářa możliwości Władysława IV i przywiązywanie zbyt dużej wagi do wysuwanych na dworze warszawskim projektów i planów widać doskonale na przykładzie niektórych szczegółowych problemów omawianych na kartach recenzowanej książki. Prześledźmy więc w porządku chronologicznym wszystko to, co na temat polityki zagranicznej Władysława IV i Rzeczypospolitej Autor napisał.

Mówiąc o rozejmie w Sztumskiej Wsi B. Śindelář pisze słusznie (s. 53), że Szwecja zabezpieczyła się w ten sposób przed wojną z Polską. Zaraz jednak, opierając się na stwierdzeniach B. F. Porszniewa⁹, dodaje, że najlepszą gwarancją dotrzymania pokoju przez Rzeczpospolitą była postawa Rosji, która w wypadku ataku polskiego na posiadłości szwedzkie miała uderzyć na Polskę. Tymczasem w świetle badań polskich¹⁰ i częściowo radzieckich¹¹ po pokoju polanowskim Władysław IV dążył systematycznie do polepszenia stosunków ze wschodnim sąsiadem i choć w Moskwie nie szybko zapomniano interwencję polską w wewnętrzne sprawy rosyjskie oraz utratę Smoleńszczyzny i Siewierszczyzny, stopniowo ulegały one poprawie na bazie wspólnego niebezpieczeństwa tatarskiego, szczególnie od momentu przeprowadzenia korzystnej dla Rosji korektury granicy polsko-rosyjskiej. W ostatnich latach rządów Władysława IV były one już tak poprawne, że na łożu śmierci car Michał Romanow „zalecił synowi pod błogosławieństwem, aby przyjaźń z królem polskim zachowywał”¹². Po objęciu rządów Aleksy Michajłowicz potwierdził pokój wieczysty z Rzeczpospolitą i wyznaczył posłów na dwór warszawski, którzy mieli się układać w sprawie wojny z Tatarami. Wprawdzie nie doszło do zawarcia między obu państwami traktatu zaczepno-obronnego, ale w wyniku misji kasztelana kijowskiego Adama Kisiela do Moskwy w połowie 1647 r. obie zainteresowane strony zobowiązały się nieść sobie nawzajem pomoc w wypadku najazdu tatarskiego. I tak już do końca życia Władysława IV stosunki polsko-rosyjskie układały się dobrze¹³. Gdyby istotnie wzgląd na stanowisko Rosji odgrywał najważniejszą rolę w hamowaniu

⁷ A. Kersten, *Na tropach Napierskiego. W kręgu mitów i faktów*, Warszawa 1970, s. 102.

⁸ W. Czapliński, *Na dworze króla Władysława IV*, Warszawa 1959, s. 97—98.

⁹ B. F. Porszniew, *Politiczeskije odnoszenija Zapadnoj i Wostocznoj Jewropy w epochu tridcatiletnej wojny* (Woprosy Istorii, 1960, nr 10).

¹⁰ Por. np. W. Godziszewski, *Polska a Moskwa za Władysława IV*, Kraków 1930.

¹¹ Por. np. *Oczerki istorii SSSR — XVII w.*, Moskwa 1955, s. 478—480.

¹² L. Kubala, *Jerzy Ossoliński*, Warszawa 1924, s. 179.

¹³ Tamże, s. 251.

nieprzyjaznych wobec Szwecji zapędów Władysława IV, to w 1635 r. nie czyniłby on tak intensywnych przygotowań do wojny ze Szwecją, bo wówczas stosunki polsko-rosyjskie były jeszcze bardzo naprężone. Najważniejszym czynnikiem hamującym wojenne zapędy króla była postawa magnaterii i szlachty, które poza pewnymi wyjątkami nie chciały wojny ze Szwecją i w rezultacie nie dopuściły do niej. Obawa przed Rosją odegrała tu zupełnie drugorzędą rolę, a potem w związku z ogólną poprawą stosunków polsko-rosyjskich zmalała do minimum.

Następnie Autor wspomniał krótko o zbliżeniu między dworem warszawskim a wiedeńskim przypieczętowanym w 1637 r. małżeństwem Władysława IV z Cecylią Renatą Habsburżanką, podkreślając szczególnie próby zmontowania w latach 1639—1640 koalicji antyszwedzkiej i antyfrancuskiej, w której skład miał wejść cesarz, Hiszpania, Anglia, Dania, Polska i Brandenburgia (s. 58). Miało o tym świadczyć aresztowanie we Francji brata królewskiego Jana Kazimierza, jadącego przez ten kraj do Hiszpanii z tajną misją dyplomatyczną, której ostrze było skierowane przeciw monarchii burbońskiej, oraz przygotowania do ataku z Prus Książęcych na Inflanty szwedzkie prowadzone przez pułkownika cesarskiego Hermana von Bootha, a finansowane przez kurfirsta Jerzego Wilhelma i Władysława IV. W historiografii polskiej na te plany nie zwrócono dotąd należytej uwagi, choć zajmowano się i sprawą Bootha¹⁴, i uwięzieniem Jana Kazimierza¹⁵ i choć wspominali o nich historycy niepolscy¹⁶. Odwrotnie, tak wybitny znawca historii Polski pierwszej połowy XVII w., jak W. Czapliński, pisze wręcz: „Lata 1639—1642 są tymi latami, w których Rzplta nie bierze prawie żadnego udziału w sprawach zajmujących środkową Europę. Cała prawie jej uwaga skierowuje się ku sprawom wewnętrznym lub też Bliskiego Wschodu. Są to lata zastoju, pozbawione szerszej inicjatywy i politycznej działalności w większym stylu . . . Ze stanu tego zdawano sobie dobrze sprawę na dworze Władysława . . . Nie spotykamy też ze strony króla polskiego żadnej poważniejszej akcji w celu wypłynięcia na szersze wody polityki europejskiej. Powoli likwiduje się jedynie sprawy pozostałe z lat uprzednich..”¹⁷ W świetle ustaleń C. T. Odhnera i B. Śindeląra powyższą opinię należałoby poddać dość znacznej rewizji. Opowiada się za nią i W. Czapliński. Ostatnio zwrócił mi uwagę na opublikowane w tym roku materiały hiszpańskie, mówiące wyraźnie o próbach zawarcia sojuszu polsko-hiszpańskiego skierowanego przeciwko Francji¹⁸. Potwierdzają one w poważnym stopniu sądy C. T. Odhnera i B. Śindeląra. Zresztą i te plany sojuszu z Hiszpanią trzeba uznać za fantastyczne. W jaki sposób król polski mógł udzielić Hiszpanii pomocy w wojnie z Francją, oczywiście poza kwestią ewentualnych werbunków hiszpańskich na terenie Rzeczypospolitej? Czy polskie czynniki rządzące zgodziłyby się na wysłanie wojsk polskich nad Ren? Magnateria i szlachta w dalszym ciągu nie chciały żadnej wojny zaczepnej. Dlatego pertraktacje polsko-hiszpańskie prowadzono w całkowitej tajemnicy przed nimi. Dlatego Władysław IV wyparł się swego udziału w aferze Bootha, choć potem potajemnie sponażył kurfirstowi brandenbur-

¹⁴ Np. W. Czapliński, *Polska a Prusy i Brandenburgia za Władysława IV*, Wrocław 1947, s. 221 n.

¹⁵ L. Kubala, *Szkice historyczne*, t. I, Lwów 1923 (szkic: *Królewicz Jan Kazimierz*).

¹⁶ Przede wszystkim C. T. Odhner, *Die Politik Schwedens im Westphälischen Friedenskongress und die Gründung der schwedischen Herrschaft in Deutschland*, Gotha 1877, a za nim B. Śindelą w recenzowanej pracy.

¹⁷ W. Czapliński, *Władysław IV wobec wojny 30-letniej (1637—1645)*, Kraków 1937, s. 27.

¹⁸ *Documenta Polonica ex Archivo generali Hispaniae in Simancas*, VII Pars, edidit V. Meysztowicz (Elementa ad fontium editiones, t. XXI, Romae 1970, s. 26 n.).

skiemu kwoty wyłożone na akcję Bootha. Dlatego wreszcie strona szwedzka przyjęła za dobrą monetę wyjaśnienia senatorów polskich, że Rzeczpospolita nie miała nic wspólnego z tą akcją¹⁹. W tym momencie nie zależało jej przecież na wojnie z Polską, a postawa szlachty i magnaterii była najpewniejszą gwarancją dochowania przez króla rozejmu.

W swej monografii B. Śindeláf wspomina krótko o wpływie klęski Danii i pokoju w Brömsebro na stosunki polsko-szwedzkie, podkreślając, że odtąd Polska wołała już nie angażować się w żadnej akcji przeciwko Szwedom (s. 102). Napomyka też o wysiłkach dyplomacji francuskiej, by po śmierci Cecylii Renaty oderwać Polskę od przymierza z cesarzem i pozyskać ją dla Francji (s. 131, przypis 20). W tym celu Mazarini chciał ożenić Władysława IV z księżniczką francuską, co mu się ostatecznie udało, bo w 1645 r. król pojął za żonę księżniczkę Marię Ludwikę de Gonzaga-Nevers. Autor nie dodał jednak, że małżeństwo to ani nie izolowało Władysława IV od cesarza, aczkolwiek po 1644 r. nastąpiło znaczne ochłodzenie stosunków między dworem warszawskim a wiedeńskim, ani też nie doprowadziło do zawarcia sojuszu polsko-francuskiego skierowanego przeciw cesarzowi. Z cesarzem bowiem wiązała wówczas króla polskiego sprawa księstwa opolsko-raciborskiego oraz plany wojny tureckiej²⁰. Dlatego unikał on otwartego zerwania z dworem wiedeńskim. Sukces dyplomacji francuskiej polegał na tym, że odwróciła ona uwagę Władysława IV od wydarzeń w Europie środkowej i zachodniej i skierowała ją na południowy wschód.

Efektorem zbliżenia polsko-francuskiego była powolna, lecz systematyczna poprawa stosunków między dworem warszawskim a sztokholmskim. Jeszcze do wiosny 1646 r. układały się one źle. Władysław IV stanowczo protestował przeciwko możliwości oddania Szwedom Pomorza Zachodniego i ewentualnie Śląska, upatrując w tym — i słusznie — zagrożenie dla Rzeczypospolitej, ponieważ musiałyby ona wówczas graniczyć ze Szwecją także od zachodu. Sam też zgłaszał pretensje do niektórych powiatów Pomorza Zachodniego. Wniósł też do kancelarii kongresu pokojowego w Monasterze uroczysty protest przeciwko rozszczeniu szwedzkim, o czym Autor zresztą wspomina (s. 148). W tym czasie stosunki polsko-szwedzkie zakłócała również sprawa księstwa opolsko-raciborskiego, najeżdżanego i łupionego przez oddziały gen. Wittenberga²¹. Z czasem jednak dało się te nieporozumienia usunąć, co z kolei przyczyniło się do normalizacji stosunków polsko-szwedzkich. Momentem przełomowym była tu deklaracja Władysława IV z 11 VI 1646 r., w której król zobowiązał się ściśle przestrzegać postanowień rozejmowych z Sztumskiej Wsi. Następnie pod jego wpływem sejm wyznaczył komisję do rokowań o wieczysty pokój ze Szwecją²². Władysław IV był następnie nawet gotów zrzec się swych pretensji do tronu szwedzkiego za drobną rekompensatą dla swego jedyne go syna Zygmunta Kazimierza²³. Jego pragnienie pokojowego ułożenia stosunków ze Szwecją (lata 1646—1648) było na pewno szczere. W żadnym wypadku nie zamysłał on w tym czasie o wojnie z północnym sąsiadem. Stąd pewne zdziwienie budzi stwierdzenie B. Śindeláfa, że pod koniec życia przed atakiem na Szwecję powstrzymał go wybuch powstania Bohdana Chmielnickiego na Ukrainie (s. 216,

¹⁹ Czaplínski, *Władysław IV...*, s. 29—30; tenże, *Polska...*, s. 229, 233.

²⁰ Tenże, *Władysław IV...*, s. 102.

²¹ J. Leszczyński, *Władysław IV a Śląsk w latach 1644—1648*, Wrocław 1969, s. 113 n., 136 n.

²² W. Czermak, *Plany wojny tureckiej Władysława IV*, Kraków 1895, s. 364—366.

²³ Tamże, s. 366—367.

przypis 133), bo na wiosnę 1648 r. król polski absolutnie nie myślał o wojnie ze Szwecją. Zdziwienie to jest tym większe, że Autor sam krytykuje B. F. Porszniewa za przywiązywanie zbyt dużej wagi do obaw szwedzkich czynników rządzących przed możliwością ataku polskiego (s. 216, przypis 67). Ślusznie przecież pisze, że choć w Sztokholmie z niepokojem obserwowano zbrojenia polskie w 1646 r., nie liczone się jednak z atakiem na posiadłości szwedzkie. Dobrze zorientowany w tym, co się dzieje na terenie Rzeczypospolitej, kanclerz Axel Oxenstierna oświadczył wręcz na forum szwedzkiej rady państwa w połowie listopada 1646 r., że przeprowadzane przez króla polskiego zbrojenia nie obrócą się ani przeciw Szwecji, ani przeciw Turcji, lecz mogą doprowadzić do wojny domowej między Władysławem IV a szlachtą (s. 195—198). Podobnie w październiku 1647 r. stwierdził on m. in., że ze strony Polski Szwecja nie ma się czego obawiać, ponieważ sytuacja wewnętrzna nie pozwala jej na wojnę zaczepną (s. 270). B. Śindeláf nie ukrywa wreszcie, że to właśnie Szwecji nie zależało na trwałym pokoju z Rzeczpospolitą. Wprawdzie Oxenstierna zgodził się na prowadzenie z nią rokowań pokojowych, ale był to tylko wybieg taktyczny ze względu na nadzwyczaj skomplikowaną sytuację militarną w Rzeszy po zawarciu na wiosnę 1647 r. rozejmu w Ulm. Sytuacja ta nie zachęcała szwedzkiego kanclerza do zawarcia z cesarzem pokoju na skromnych warunkach, gdyż stwarzała możliwość rzucenia cesarza i jego sprzymierzeńców na kolana, a tym samym uzyskanie znacznie korzystniejszych warunków pokoju. Rokowania pokojowe z Rzeczpospolitą miały tylko zabezpieczyć Szwecję przed ewentualnym, aczkolwiek mało prawdopodobnym atakiem polskim. Toteż gdy Szwedzi osiągnęli swe cele na terenie Rzeszy, zerwali negocjacje z Polską (s. 200—201).

Przy omawianiu stosunków polsko-szwedzkich w ostatnich latach wojny trzydziestoletniej Autor na podstawie relacji posła francuskiego w Sztokholmie Piotra Chanut wydobyl niezwykle ciekawy i dotąd zupełnie nie znany historykom polskim fakt, stwierdzając, że z początkiem wiosny 1647 r. dwór sztokholmski zaproponował zawarcie z Polską wieczystego pokoju pod warunkiem zrzeczenia się przez Władysława IV pretensji do tronu szwedzkiego oraz odstąpienia Inflant i Prus. Dalej pisze, że król polski był gotów zgodzić się na te warunki w zamian za trwałe pozyskanie Śląska oraz ożenek swego wówczas 8-letniego syna Zygmunta Kazimierza z Krystyną szwedzką (s. 201). Natomiast nie wspomina ani słowem o dalszych losach tej ciekawej sprawy. Widocznie Szwedzi nie przystali na warunki postawione przez Władysława IV bądź dalsze rokowania przerwała śmierć syna królewskiego na początku sierpnia 1647 r. Sprawie tej jednak warto się przypatrzeć bliżej, ponieważ potwierdza ona panującą powszechnie w historiografii polskiej tezę o silnym zainteresowaniu Władysława IV kwestią pozyskania Śląska. Można przyjąć, że zarówno propozycja szwedzka, jak i kontrpropozycja króla polskiego były nie do zrealizowania przez stronę przeciwną. Wprawdzie B. Śindeláf nie zaznacza, o które tu Inflanty i Prusy chodziło, ale można się domyśleć, że przedmiotem żądań szwedzkich było wyrzeczenie się przez Polskę praw do Inflant szwedzkich i cedowanie na Szwecję lenna pruskiego. Polska dotąd nie zrzekła się formalnie swoich praw do Inflant i Szwecji chodziło zapewne o usankcjonowanie traktatem stanu faktycznego. Jeśli chodzi o Prusy Książęce — bo wykluczam całkowicie możliwość zgody Władysława IV na odstąpienie Szwedom Prus Królewskich — to i król polski, i Szwedzi mieli poważne powody do szukania okazji do odegrania się na kurfirście Fryderyku Wilhelmie. Władysław IV był bardzo niezadowolony z powodu niezalatwienia przez niego w myśl swoich życzeń sprawy cel pruskich²⁴, natomiast między Szwecją a Brandenburgią toczyła się zacięta walka dyplomatyczna o Pomorze Zachodnie,

²⁴ Dokładnie omawia ją W. Czaplinski, *Polska...*, s. 270 n.

szczególnie o Szczecin²⁵. Nasuwa się jednak pytanie, czy Rzeczpospolita podobnie jak król zgodziłaby się na żądania szwedzkie? Przystąpiłaby chyba chętnie na zręczenie się przez króla praw do tronu szwedzkiego, gdyż sprawa ta od pół wieku zatruwała stosunki polsko-szwedzkie i sprowadziła na Polskę szereg ciężkich wojen, kosztownych i okupionych stratami terytorialnymi. Na większe opory natrafiliby zapewne wyrzeczenie się pretensji do Inflant, choć może królowi po pewnym czasie udałoby się je przełamać. Mam jednak poważne wątpliwości, czy magnateria i szlachta zgodziłyby się na odstąpienie Szwecji Prus Książęcych. Wpuszczenie Szwedów na ten teren stanowiłoby bowiem pokaźne zagrożenie dla Prus Królewskich, zwłaszcza Gdańska, i nie ma powodu rozwodzić się w tym miejscu, czym on był dla Rzeczypospolitej, szczególnie dla szlacheckiego handlu zbożem. Poza tym Brandenburgia miała sporo zwolenników w kręgach magnackich i szlacheckich, czego nie można powiedzieć o Szwecji.

Jeszcze bardziej nie do przyjęcia były warunki postawione przez Władysława IV Szwecji. Zgoda na małżeństwo Krystyny z Zygmuntem Kazimierzem oznaczała praktycznie dopuszczenie Wazów polskich do tronu szwedzkiego, a tego szwedzkie koła rządzące absolutnie sobie nie życzyły. Przecięły przecież zdecydowanie starania Władysława IV o rękę Krystyny. Również nie na rękę było im popieranie ewentualnych starań Władysława IV o cały Śląsk. Wiadomo przecież, że dyplomaci cesarscy na westfalskie traktaty pokojowe z Maksymilianem Trauttmansdorffem na czele robili wszystko, by zachować Śląsk w posiadaniu domu austriackiego, nawet kosztem znacznych ustępstw na terenie Rzeszy²⁶. W poważnym stopniu przypaść one miały Szwecji. Nie mogła zatem ona działać na swoją niekorzyść, bo starając się o Śląsk dla króla polskiego musiałaby zrezygnować przynajmniej z części wytargowanych już od cesarza terytoriów. Wiadomo też dobrze, że dwór wiedeński wcale nie był skory do wpuszczenia Władysława IV na Śląsk, a tym bardziej do odstąpienia mu w całości tej prowincji²⁷. Omawiana sprawa z góry więc skazana była na fiasko.

Chanut był sumiennym i dobrze zorientowanym w swym rzemiośle informatorem swego rządu. Można więc przypuszczać, że ta wiadomość o obustronnych warunkach zawarcia między Polską a Szwecją wieczystego pokoju jest prawdziwa. Nie znajduje ona jednak potwierdzenia w innych przekazach źródłowych. Że nie wspomina o niej zazwyczaj dobrze poinformowany i świetnie orientujący się w tym, co się dzieje na dworze warszawskim, rezydent cesarski w Warszawie Hubert Walderode von Eckhausen, jest zrozumiałe. Królowi i jego najbliższemu współpracownikom nie zależało wcale, by doszła ona do jego uszu. Ponadto w maju 1647 r. opuścił on Polskę na stałe. Bardziej dziwne jest, że o omawianej sprawie nie wspomina ani słowem poseł francuski w Warszawie Mikołaj de Brégy, choć w swych relacjach do Mazariniego i przedstawicieli Francji na westfalski kongres pokojowy pisze on wiele o stosunkach polsko-szwedzkich. Prowadził też ożywioną korespondencję z Chanutem. Jeśli zaczerpnięta z relacji Chanuta wiadomość jest prawdziwa, muszę poddać rewizji wyrażoną niedawno opinię, że „zajęty przygotowaniami do wojny tureckiej Władysław nie zamierzał interesować się bliżej całym Śląskiem, ani tym bardziej go zająć”²⁸.

Pisząc o sprawach polskich w ostatnich latach życia Władysława IV Autor recenzowanej monografii popełnia pewien błąd, twierdząc, jakoby sejm nadzwyczajny

²⁵ Pisze o tym wiele i Autor recenzowanej pracy.

²⁶ F. Dickmann, *Der Westfälische Frieden*, Münster 1959, s. 342 n.

²⁷ W. Czaplinski, *Ziemia zachodnie w polityce Rzeczypospolitej szlacheckiej (1572—1764)* (Kwartalnik Historyczny, R. LXVIII, 1961, nr 1, s. 15).

²⁸ Leszczyński, *op. cit.*, s. 205.

czajny z maja 1647 r. uchwalił królowi poważne kwoty na wojsko (s. 232). Wprawdzie kanclerz Jerzy Ossoliński złożył na tym sejmie wnioski o zapłacenie długu zaciągniętego przez króla na werbunek żołnierza w poprzednim roku, ale posłowie odczytali tę sprawę do następnego sejmku, „co było właściwie złagodzoną formą odmowy”. Sejm zgodził się jedynie na udzielenie królowi i hetmanom pełnomocnictwa „do użycia w razie nagłego napadu Tatarów pewnych sum zapasowych, złożonych w kasach wojewódzkich, na cele obrony, jako też do ściągnięcia z każdego województwa jakiegoś oddziału wojska bez uprzedniego odwoływania się do Stanów”²⁹. O jakichkolwiek nowych uchwałach podatkowych na wojsko na tym sejmie trudno więc mówić. Mam również pewne wątpliwości, czy pokój oliwski przyniósł Szwecji i jej sprzymierzeńcom poważne korzyści (s. 341). Usankcjonował tylko prawnie istniejący od wielu lat stan faktyczny w zakresie stosunków polsko-szwedzkich. Szwedzi rozpoczynając drugą wojnę północną z Polską w 1655 r. spodziewali się znacznie poważniejszych zdobyczy, a początkowe sukcesy wzmogły jeszcze apetyty szwedzkie. Tymczasem pokój oliwski poza tym, co posiadali oni przed wybuchem wojny, nie dał im nic nowego, nie licząc zrzeczenia się przez Jana Kazimierza od dawna już iluzorycznych praw do tronu szwedzkiego. Brandenburgia natomiast uzyskała Prusy Książęce nie jako sprzymierzeniec Szwecji, lecz jako sojusznik Rzeczypospolitej.

Sporo miejsca w monografii B. Śindelařa zajmuje problematyka śląska. Jest to zupełnie zrozumiałe, ponieważ w czasie wojny trzydziestoletniej Śląsk stanowił nadal jeden z krajów Korony św. Wacława; jego więc problem był ściśle związany ze sprawą czeską. Autor rozpatruje kwestię śląską pod dwoma punktami widzenia, często zresztą łączącymi się ze sobą i uzupełniającymi. Szczególnie dużo miejsca poświęca staraniom samych protestantów śląskich z Piastowiczami brzesko-legnickimi na czele oraz protestanckich stanów Rzeszy, w tym szczególnie kurfurstów saskiego i brandenburskiego, i Szwecji o zapewnienie swobód religijnych na Śląsku, a więc respektowanie postanowień listu majestatycznego z 1609 i akordu drezdeńskiego z 1621 r. (s. 149, 155—156, 162, 166—167, 168—174, 199—202, 224—225, 238, 273, 277, 291, 344—346). Jak wiadomo, te zjednoczone wysiłki nie dały właściwie rezultatu. 22 X 1646 r. Trauttmansdorff oświadczył wręcz protestanckim stanom Rzeszy, by nie zabiegały o wolność wyznania w cesarskich krajach dziedzicznych, w tym i na interesującym nas bezpośrednio Śląsku, bo Ferdynand III do śmierci nie wyraził na nią zgody. Nic więc dziwnego, że na mocy pokoju westfalskiego cesarz otrzymał w krajach dziedzicznych *ius reformandi religionis*. Na Śląsku wyłączono spod tego prawa jedynie książąt piastowskich z Brzegu, Legnicy i Wołowa, księcia oleśnickiego oraz miasto Wrocław, łącznie z podległymi ich władzy terytoriami.

Drugim problemem z zakresu historii Śląska poruszonym w recenzowanej monografii było zagadnienie politycznych losów tej prowincji (s. 94, 135, 148—150, 156, 198—201, 214, 259, 302). Autor omawia więc kolejno mniej więcej od 1641 r. zabiegi Szwecji, Brandenburgii i Saksonii o pozyskanie części lub nawet całości Śląska oraz stosunek do nich dyplomacji cesarskiej, która na polecenie dworu wiedeńskiego paraliżowała zdecydowanie wszelkie próby pozbawienia cesarza tej części Korony św. Wacława. Stanowisko dworu wiedeńskiego w kwestii śląskiej i w ogóle cesarskich krajów dziedzicznych najjaśniej zostało sformułowane w oświadczeniu złożonym na ręce przewodniczącego delegacji szwedzkiej na westfalskie traktaty pokojowe Jana Oxenstierny przez dyplomatów cesarskich 11 XI 1646 r.: „Należy wiedzieć jedno, że Jego Cesarska Mość nie ustąpi ze Śląska i pozostałych ziem dzie-

²⁹ C z e r m a k, *op. cit.*, s. 276—278.

dzicznych ani piędzi ziemi" (s. 214, przypis 78). W tej sytuacji nie budzi zdziwienia fakt, że wszystkie te starania o Śląsk poniosły fiasko i prowincja ta — „pupilka w oczach cesarza”³⁰ — pozostała w rękach Habsburgów. Odbyło się to jednak kosztem znacznych ustępstw na rzecz Szwecji i Brandenburgii na terenie Rzeszy. B. Śindelář nie pisze jednak, że według nie sprawdzonych wieści, które dotarły aż do Polski, Ferdynand III chciał w lecie 1645 r. ze względu na poważne kłopoty finansowe prehandlować Fryderykowi Wilhelmowi brandenburskiemu księstwo głogowskie, a Janowi Jerzemu I saskiemu księstwo świdnicko-jaworskie³¹.

Autor wielokrotnie wspomina o polityce śląskiej Władysława IV, o opiece, jaką otoczył protestantów śląskich w okresie pokoju praskiego, gdy opuściła ich zarówno Saksonia, jak i Brandenburgia (s. 51), o pozyskaniu przez niego księstwa opolsko-raciborskiego (s. 224 i 248, przypis 35), o wspomnianym wyżej projekcie pozyskania Szwecji dla jego planów trwałego usadowienia się na całym Śląsku (s. 201). Nie mówi natomiast prawie nic o próbach pozyskania Władysława IV dla sprawy koalicji antyhabsburskiej przez dyplomację francuską tak w 1635, jak i 1645 r. Przypominała ona królowi polskie „droits sur la Silésie” i obiecywała „le r couvrement de la Sil sie”³². B. Śindelář pomija wreszcie milczeniem starania kr la polskiego z 1642 r. o oddanie całego Śląska w depozyt Rzeczypospolitej, a nie — jak dotychczas bywało — tylko polskim Wazom³³. Mówiąc o oddaniu księstwa opolsko-raciborskiego Władysławowi IV w zastaw hipoteczny popelnia on pewną nieścisłość. Według Niego kr l polski zyskał je za nie spłacone sumy posażne Habsburżanek — żon Zygmunta III Anny i Konstancji oraz Władysława IV — Cecylii Renaty. Nie wspomina natomiast o tym, że ponadto Władysław IV musiał pożyczyc cesarzowi 200 000 dukatów gotówką³⁴. Jest zrozumiałe, że Autor nie zajmuje się rządami kr la polskiego na tym terenie. Wydaje mi się jednak, że powinien wspomnieć o faworyzowaniu przez niego protestanckiej szlachty, która pod jego rządami odzyskała pełnię praw politycznych odebranych jej po 1629 r. przez ultrakatolickich starostów Jerzego Oppersdorfa i Melchiora Ferdynanda Gaschina³⁵. B. Śindelář pisze tylko o rekatolizacyjnej działalności Oppersdorfa, a następnie o tym, że pod koniec maja 1647 r. protestanckie stany księstwa zebrane w Koźlu po wielu latach milczenia zwróciły się do elektora saskiego z prośbą o interwencję u przedstawicieli cesarskich na wesifalski kongres pokojowy w sprawie swobód religijnych na Śląsku (s. 224). Przemilcza jednak fakt, że to wystąpienie było możliwe właśnie w tym momencie dzięki spowodowanemu przez Władysława IV wycofaniu załóg cesarskich z księstwa³⁶. Gdyby kr l polski nie sprzyjał protestantom, wysłanie takiej prośby byłoby niemożliwe, tak jak nie było możliwe w czasach przed zastawem. Po prostu całą akcję stordedowałyby administracja kr lewska ze starostą Franciszkiem Magnim na czele. Warto przy tym dodać, że z podobnymi prośbami protestanckie stany księstwa opolsko-raciborskiego zwracały się również do kr la polskiego oraz do jego brata, biskupa wrocławskiego Karola Ferdynanda³⁷.

³⁰ Dickmann, *op. cit.*, s. 271.

³¹ Leszczyński, *op. cit.*, s. 69—70.

³² Czaplinski, *Ziemia zachodnie...*, s. 14, przypis 39; Leszczyński, *op. cit.*, s. 85, przypis 10.

³³ Czaplinski, *Władysław IV...*, s. 38 n.

³⁴ Leszczyński, *op. cit.*, s. 41.

³⁵ Tamże, s. 162 n.

³⁶ Tamże, s. 122 n.

³⁷ Szerzej zajmuję się tym w oddanej do druku rozprawce pt. *Rządy Karola Ferdynanda w księstwie opolsko-raciborskim*.

Na zakończenie należy wspomnieć, że obraz kwestii śląskiej nakreślony w recenzowanej książce jest prawie dosłownym powtórzeniem tego, co Autor napisał na ten temat w opublikowanym kilka lat wcześniej artykule³⁸.

Monografia B. Sindelářa zawiera wiele problemów i sądów dyskusyjnych. Nie jest również wolna od pewnych niedomówień, niejasności, a nawet pewnych błędów i usterek rzeczowych. Jest zarazem książką, wobec której i ze względu na niezwykłą sumienność warsztatową, i z uwagi na bogactwo poruszanych w niej problemów nie można przejść obojętnie. Zdaniem niżej podpisanego jest to jedna z najlepszych pozycji, jakie ukazały się po II wojnie światowej na temat wojny trzydziestoletniej.

Józef Leszczyński

K. Matwijowski, *UROCZYŚĆCI, OBCHODY i WIDOWISKA W BAROKOWYM WROCŁAWIU* (Monografie Śląskie Ossolineum, pod red. J. Gierowskiego, t. XVIII), Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, ss. 216 + 2 nlb. + 10 ilustracji.

Renesans zainteresowań życiem codziennym ludzi minionych epok znalazł żywy oddźwięk w historiografii polskiej. Stosunkowo słabo na ten kierunek badawczy zareagowali tylko historycy zajmujący się dziejami Śląska. Z tym większym uznaniem i zainteresowaniem należy zatem przyjąć monografię K. Matwijowskiego poświęconą wielu aspektom życia codziennego w jednym z największych miast polskich epoki późnego feudalizmu — we Wrocławiu. Po wycinkowych badaniach K. Kwaśniewskiego¹ i Z. Staszczak² praca ta przynosi najpełniejszy obraz uroczystości, obchodów i widowisk w barokowym Wrocławiu. Wydaje mi się, że nakreślone przez Autora w tytule ramy chronologiczne i merytoryczne monografii są zbyt wąskie w stosunku do tego, co istotnie ona zawiera. Autor objął bowiem badaniami zarówno schyłkowy okres odrodzenia śląskiego, jak i początki oświecenia. Nie ograniczył się też do przedstawienia uroczystości, obchodów i widowisk we Wrocławiu, lecz starał się ukazać wszelkie formy spędzenia wolnego czasu przez jego mieszkańców. Stąd tak ważne i dla mnie najciekawsze partie pracy, jak życie kulturalne i towarzyskie we Wrocławiu, nie znalazły wcale odbicia w tytule.

Recenzowana monografia składa się ze wstępu, 5 rozdziałów i zakończenia. We wstępie Autor nakreślił cele swej pracy, scharakteryzował literaturę przedmiotu i źródła oraz dał zwięzły zarys historii stosunków wewnętrznych we Wrocławiu w okresie późnego feudalizmu. Zarys ten jest tak krótki i ogólnikowy, że właściwie można go było całkowicie pominąć. W rozdziale I Autor dał obraz uroczystości i widowisk organizowanych przez władze miejskie, świąt państwowych obchodzonych z okazji koronacji władców ziemi śląskiej, imienin, urodzin i pogrzebów w rodzinie panujących, wjazdów władców i dostojników państwowych oraz organizowanych w czasie ich trwania zawodów i widowisk (zawody strzeleckie, zabawy, loterie, zawody konne, turnieje, egzekucje skazanych na śmierć, wreszcie umieszczanie winnych naruszania

³⁸ B. Sindelář, *Slazská otázka na mirovém kongresu vestfálském 1643—1648* (Sborník praci filosofické fakulty brněnské university, R. X, 1961, Rada historická, C. 8, s. 266—295).

¹ K. Kwaśniewski, *Niektóre obrzędy ludowe dawnego Wrocławia* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, R. XVI, 1961, nr 1, s. 54 n.).

² Z. Staszczak, *Śląska forma obrzędu marzanny i gaika na tle porównawczym*, Opole 1964.

określonych przepisów pod pręgierzem). Rozdział II K. Matwijowski poświęcił obchodom i uroczystościom kościelnym oraz szkolnym, zarówno protestanckim, jak i katolickim (nabożeństwa, ceremonie kościelne związane z określonymi dniami świątecznymi, śluby, chrzty, pogrzeby, bractwa kościelne, inauguracje roku szkolnego, uroczystości organizowane po nominacji nauczycielskiej, jubileusze nauczycielskie, teatry szkolne), ukazując w specyficznej sytuacji wyznaniowej Wrocławia ich wzajemny wpływ na siebie. Duchowieństwo obu wyznań — katolickiego i luterańskiego — prześcigało się w wynajdywaniu najlepszych i najskuteczniejszych metod oddziaływania na umysły i uczucia ludzkie, przejmując od konkurentów wszystko to, co gwarantowało sukces, a było zgodne z wyznawaną doktryną. W rozdziale III jest mowa o obchodach i uroczystościach cechowych związanych z przyjmowaniem uczniów i czeladników oraz z nadawaniem praw mistrzowskich, z udziałem w życiu kościelnym oraz z zebraniemi kwartalnymi. Znacznie ciekawszy jest rozdział IV poświęcony uroczystościom rodzinnym, jak zaręczyny, przedślubiny, wesela, chrzciny, pogrzeby, oraz przepisom prawnym regulującym wystawność związanych z nimi uczt i styp. Rzuca on bowiem sporo światła na poziom życia różnych warstw mieszkańców Wrocławia, przede wszystkim patrycjatu i pospólstwa. Pokazuje też, że normy prawne szły swoją drogą, a życie — swoją.

Za najcenniejszy uważam rozdział V, w którym Autor zajął się indywidualnymi rozrywkami mieszkańców Wrocławia, głównie szlachty, patrycjatu i częściowo pospólstwa, bo ogromne niedostatki materiałów źródłowych nie pozwoliły zająć się owym „socjologicznie czystym” czasem wolnym biedoty wrocławskiej. Omówił więc kolejno rozwój czytelnictwa i związanego z nim ściśle bibliotekarstwa, generalnych i specjalistycznych „gabinetów osobliwości”, w tym galerii malarstwa i rzeźby, zbiorów numizmatycznych i naturaliów, życia naukowego i muzycznego, opery i teatru oraz stowarzyszeń o charakterze moralno-naukowym. Nie pominął też życia towarzyskiego, urządzanych w mieście balów i przyjęć, spotkań mieszczan i przyjezdnych gości w Piwnicy Świdnickiej, gospodach i karczmach oraz powstających od końca XVII w. kawiarniach i herbaciarniach. Nie zapomniał również o spędzaniu wolnego czasu na grach hazardowych w karty, kregle lub w bilard. Nieco miejsca poświęcił wreszcie spacerom w ogrodach miejskich, wyjazdom na świeże powietrze za miasto oraz peregrynacjom do wód leczniczych Dolnego Śląska, zwłaszcza do Kudowy. W zakończeniu K. Matwijowski nie tylko dokonał podsumowania wyników swoich dotychczasowych rozważań, ale starał się je rzucić na szersze tło porównawcze. Chodziło Mu o wydobycie tego, co jest specyficzne dla Wrocławia, i ustalenie pewnych prawidłowości charakterystycznych dla wszystkich miast mniej więcej różnych rangą Wrocławowi, szczególnie w Rzeczypospolitej. W konkluzji Autor stwierdził, że „przy całym charakterystycznym dla baroku pędzie do wystawności i przepychu, przy istniejących dużych podobieństwach między formami życia rozrywkowego w różnych miastach wrocławskie uroczystości, ceremonie i rozrywki wypadają jednak trochę bladej w zestawieniu z miastami, które w innych dziedzinach były równe rangą naszemu grodowi” (s. 208).

Swe rozważania K. Matwijowski oparł na wzorowo wyzyskanej literaturze przedmiotu oraz bogatych materiałach źródłowych, zarówno rękopiśmiennych, jak i drukowanych, zwłaszcza na starodrukach. Na szczególne podkreślenie zasługuje przy tym niezwykle szeroki wachlarz wykorzystanych źródeł: od rachunków cechowych i miejskich, poprzez ustawy cechowe, rozporządzenia władz państwowych i rady miejskiej aż do kronik oraz pamiętników tak mieszczkańskich, jak i szlacheckich. Jest tylko niezrozumiałe, dlaczego we wstępie Autor mówi tylko o diariuszu O. W. Nostitza obejmującym lata 1727—1729 oraz 1737—1746 (s. 16—17), a pomija

milczeniem równie ciekawy i bogaty w fakty pamiętnik Ottona Nostitza z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XVII w., skoro w dalszej części pracy cytuje go wielokrotnie w przypisach. Przekonania o dużej solidności warsztatowej recenzowanej monografii nie są w stanie podważyć zauważone przez recenzenta drobne omyłki w odczytaniu tekstów źródłowych, zwłaszcza literowe, oraz nie zawsze szczęśliwe skróty długich, iście barokowych tytułów rękopisów lub starodruków.

K. Matwijowski jest badaczem dojrzałym. Nie tworzy pięknych koncepcji, nie wyciąga błyskotliwych wniosków nie znajdujących uzasadnienia w przedstawionym materiale faktograficznym. Swe sądy i opinie formułuje ostrożnie, z rozwagą, w sposób przemyślany. Budzą więc one zaufanie czytelnika i przekonują go. Jak to zwykle bywa w każdej dużej pracy, Autor nie ustrzegł się jednak pewnych omyłek, nieścisłości czy wręcz nieprecyzyjnego formułowania myśli i sądów. Nie rozwiązał też pewnych spraw do końca. I tak księżę wrocławski Henryk VI zmarł w 1335 r., a nie w 1235 r. (s. 27). Nie było elektora saskiego Jana Jerzego VI (s. 33), a hołd od Ślązaków przyjmował Jan Jerzy I. Według W. Dworzaczka³ Leopold I ożenił się z Klaudią Felicitas 15 X 1673 r., a nie — jak podaje Autor — 15 IX 1673 r. (s. 45). W 1611 r. Maciej Habsburg nie był jeszcze cesarzem, nie mógł więc w tym charakterze występować we Wrocławiu (s. 71). O Janie Jerzym Hohenzollernie Autor raz pisze księżę Jan Jerzy, księżę karniowski (s. 40), a innym razem nazywa go margrabią Janem Jerzym brandenburskim (s. 72), przez co mniej wyrobiony czytelnik może sądzić, że chodziło tu o dwie różne osoby. Mam wątpliwości, czy żołnierze mogli być odziani w liberie (s. 30, 32), a nie w mundury. Jakie zwycięstwo wojsk cesarskich w 1738 r. miał na myśli Autor? Wywody Autora zyskałyby często na jasności, gdyby znajdowały się w nich daty opisywanych wydarzeń, np. wjazdu do Wrocławia księcia neuburskiego, a zarazem biskupa wrocławskiego Franciszka Ludwika (s. 36). Chyba niesłusznie przy nazwiskach kobiecych Autor dodaje końcówkę „in”, zresztą niekonsekwentnie, np. Herbstin, Panckalin itp. (s. 73, 75, 83, 88, 158 itd.), choć ta forma wyszła już dawno z użycia w języku niemieckim.

Recenzowana monografia przynosi sporo nowych materiałów do wizyt magnatów polskich we Wrocławiu oraz ich udziału w życiu towarzyskim miejscowej arystokracji. W 1653 r. przebywał tutaj np. kanclerz litewski Stanisław Albrycht Radziwiłł, czego potwierdzenie znajdujemy również w *Memoriale*⁴, i wojewoda kaliski Andrzej Karol Grudziński (s. 183). Autor traktuje jednak te „wrocławskie spotkania” dość ogólnikowo. Często nawet nie wiemy, o którego przedstawiciela polskiej magnaterii mu chodzi, np. który Opaliński przebywał we Wrocławiu w 1657 r.? Podobnie nie wiemy, których Lubomirskich miał Autor na myśli, odnotowując ich pobyt w stolicy Śląska w latach 1739—1740? Można też do Niego mieć pretensje o prawie całkowite pominięcie mecenatu kulturalnego królewiczów Sobieskich we Wrocławiu⁵. Te nie znane dotąd wizyty magnackie we Wrocławiu i przyświecające im cele zasługują na wnikliwsze opracowanie.

Na zakończenie chciałbym podnieść jeszcze jedną kwestię. Wydaje mi się, że wydawanie monografii bez indeksu nazw osobowych i miejscowości jest w naszych czasach anachronizmem. Indeks taki nie zabiera zbyt wiele miejsca, a dla czytelnika stanowi nieocenioną pomoc przy wyszukiwaniu w danej książce interesujących go wiadomości.

³ W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, tab. 49.

⁴ S. A. Radziwiłł, *Memoriale*, Biblioteka Zakładu Nar. im Ossolińskich, rkps 117, k. 197.

⁵ W. Roszkowska, *Oława królewiczów Sobieskich*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, s. 157 n.

Powyższe drobne uwagi krytyczne nie umniejszają w niczym dużej wartości naukowej recenzowanej monografii. Jest ona pierwszą naprawdę udaną próbą w historiografii polskiej przedstawienia życia codziennego w późnofeudalnym Wrocławiu.

Józef Leszczyński

E. Naujoks, BISMARCKS AUSWÄRTIGE PRESSEPOLITIK UND DIE REICHSGRÜNDUNG (1865—1871), Wiesbaden 1968, ss. 464.

Obszerna praca oparta jest przede wszystkim na znacznej liczbie materiałów archiwalnych z NRF i Austrii, przy czym najważniejsza jest korespondencja między berlińską centralą a pruskimi przedstawicielami w kilku głównych stolicach Europy. Ze względu na wypadki lat 1865—1871, tak istotne dla dziejów Niemiec, znaczna większość pracy dotyczy walki prasowej między Berlinem a Wiedniem i Paryżem (stosunkowo niewielkie jej fragmenty zawierają informacje o pruskiej akcji prasowej w Anglii, Włoszech, Rosji i Belgii), przy czym wyraźną przewagę posiadają rozgrywki Bismarcka z Beustem. Tak więc pod terminem „Reichsgründung”, wymienionym w tytule książki, należy rozumieć raczej wypadki poprzedzające wojnę francusko-pruską niż ogłoszenie cesarstwa.

W pracy Naujoksa dominuje bogaty materiał nad wyciągniętymi z niego wnioskami. Autor wykracza niejednokrotnie poza politykę prasową w ścisłym tego słowa znaczeniu, pisząc także o akcji dyplomatycznej (por. np. s. 164 nn.) związanej mniej lub więcej wyraźnie z tą polityką. Bardzo ciekawe są liczne fragmenty, w których znaleźć można szczegóły techniki polityki prasowej, sposoby pozyskiwania pism czy oddziaływania na nie. Natomiast opisy analogicznej techniki stosowanej przez Wiedeń wynikają chyba bardziej ze źródeł dostępnych Autorowi niż z potrzeb pracy. Na skutek nagromadzenia ogromnej liczby szczegółów książka jest nużąca, a szkoda, gdyż można z niej wydobyć sporo ciekawego materiału i pozwala ona także na ogólniejsze spostrzeżenia.

Wiadomo, że Bismarck — zwłaszcza w tym okresie swoich rządów — nie przywiązywał wielkiej wagi do oddziaływania na opinię przez prasę, że przekładał ponad to grę dyplomatyczną i starał się nawet na stanowisko poszczególnych gazet oddziaływać przez naciski dyplomatyczne (przykłady tego można znaleźć także w pracy, por. np. s. 168, 204, 217). Słusznie też Naujoks przypomniał określenie „żelaznego kancлера” jako „Pressepolitiker wider Wille” (s. 16). Z pracy widać, jak powoli i z jakimi oporami rozwijała się polityka prasowa, posiadająca zresztą słabe tradycje w poczynaniach Berlina poprzednich dziesięcioleci. Także pod względem finansowym nakłady na tę politykę nie były wielkie, nawet po uruchomieniu znanego welfickiego „funduszu gadzinowego” (w tym zakresie ciekawy jest dokładny wykaz wydatków poczynionych z tego funduszu w ciągu trzech kwartałów 1869 r., s. 216). Najważniejsze były jednak liczne błędy i potknięcia, a w ich konsekwencji porażki w usiłowaniach pokrzyżowania akcji austriackiej. Przykładów niepowodzeń pruskiej polityki prasowej podać można na podstawie rozprawy sporo, a więc np. kompromitacja akcji w Monachium w 1867 r. (s. 122—123), małe osiągnięcia w Niemczech południowych po 1866 r. (s. 136), wyparcie wpływów pruskich z prasy francuskiej na przełomie 1868 i 1869 r. (s. 174), spadek znaczenia „Süddeutsche Presse”, gdy Berlin pozyskał to pismo (s. 187), nieudane próby pozyskania wpływów w Wirtembergii w 1868 r. (s. 192—199), przewaga propagandy austriackiej w 1868 r. (s. 228, 295), antypruski

ton prasy francuskiej w kwietniu 1868 r. (s. 254 nn.), odwrót Prus z prasy paryskiej w zimie 1866/1867 r. (s. 280) itd. Dopiero w 1870 r. w niektórych częściach Niemiec południowych wpływy prasowe Berlina zaczęły przeważać nad wpływami Wiednia (s. 301), choć nadal nawet wówczas pod wieloma względami Austria miała przewagę (s. 306).

Niemniej jednak w pracy widać także wzrastające nasilenie akcji prasowej Bismarcka, która w latach 1869—1870 zaczęła wreszcie przynosić poważniejsze sukcesy (por. np. s. 399—401, 407—408, 414). W sumie jednak Autor nie bez racji mógł stwierdzić w poczynaniach Prus przewagę polityki i dyplomacji nad publicystyką. Nawet w latach 1869—1870 Bismarck nie występował energicznie przeciw propagandzie partykularystycznej w Bawarii (s. 384). A przecież były to lata nie byle jakich sukcesów pruskich, Beustowi zaś w jego rywalizacji z Bismarckiem nie na wiele przydały się sukcesy jego polityki prasowej. Okazało się, że w takiej grze politycznej, jaką prowadził premier pruski, prasa, którą nieraz wręcz lekcewał, mogła odgrywać tylko drugorzędą rolę. Nie dzięki polityce prasowej Prus Niemcy południowe w 1870 r. stanęły do walki z Francją czy Austria zachowała neutralność wobec wojny francusko-pruskiej.

Adam Galos

G. D. Feldman, ARMY, INDUSTRY AND LABOR IN GERMANY 1914—1918, Princeton 1966, XVI, ss. 572.

Badania nad dziejami I wojny światowej przechodziły wyraźną ewolucję. Przez długi czas dominowały prace nad militarną stroną kataklizmu lat 1914—1918 i częściowo nad akcją dyplomatyczną. Ich liczba spowodowała, że kilkanaście lat temu jeden z historyków stwierdził, iż „historia lat 1914—1918 zbadana jest tak dobrze, jak żadna inna epoka”. Wywołało to zresztą natychmiastową replikę innego naukowca, F. Fischera, który niebawem w swojej obszernej pracy (*Griff noch der Weltmacht*) udowodnił, ile jeszcze można znaleźć nowego materiału odnoszącego się do polityki czasów wojny. Książka Fischera jest jednym z opracowań dotyczących celów wojennych Niemiec, a prac poświęconych temu zagadnieniu, jak również polityce niemieckiej na terenach okupowanych, ukazało się sporo. Wreszcie w ciągu ostatnich lat pojawiło się kilkanaście poważniejszych rozpraw na temat stosunków wewnętrznych w państwach walczących, w tym także w Niemczech. Problem to bardzo istotny, gdyż I wojna światowa, swoim charakterem różniąc się zasadniczo od wojen poprzednich, wywarła głęboki wpływ na stosunki gospodarcze, społeczne i polityczne w krajach walczących, w Niemczech zaś wpływ ten był może nawet większy niż w państwach pozostałych (z wyjątkiem oczywiście Rosji).

Obszerna książka Feldmana ukazała się wprawdzie już przed paroma laty, nie była jednak dotąd omawiana w Polsce, a warto na nią zwrócić uwagę. Oparta została przede wszystkim na różnorodnych materiałach archiwalnych, zwłaszcza z archiwów w NRF. Autor korzystał także z mikrofilmów nadesłanych mu z Poczdamu i Merseburga, stwierdził jednak, że „znaczna większość materiałów dokumentarnych” potrzebnych mu znajduje się na Zachodzie (s. 543). Wobec zebrania rzeczywiście niebywale obfitych źródeł można Mu w poważnej mierze wierzyć (praktyka działalności administracji w Rzeszy Niemieckiej powodowała, że te same lub podobne dokumenty znajdują się nieraz w różnych zespołach), ale zawsze pozostaje trochę niepokoju, iż nie zostały uwzględnione centralne archiwa Prus i Niemiec. Zebrane źródła dotyczą

także nierównomiernie poszczególnych części państwa, i tak np. z ziem polskich poza Górnym Śląskiem mowa jest tylko o rejencji bydgoskiej, której akty znajdują się w Berlinie Zachodnim.

Konieczność mobilizowania do celów wojny coraz to nowych zasobów społeczeństwa wywołała w Niemczech daleko idące skutki. Według Autora na plan pierwszy wysunęły się trzy czynniki: armia, przemysłowcy i „praca”, pod którą rozumie przede wszystkim przywództwo związków zawodowych, naciskane mniej czy więcej skutecznie przez żywioły bardziej rewolucyjne.

Sporo miejsca w książce zajmuje dokładny opis tworzenia i funkcjonowania różnego rodzaju urzędów wojennych, zaczynając od znanego Kriegs-Rohstoffabteilung na początku wojny. Autor wydobyl przy tym wiele nowych faktów. Ważne jest jednak nie tylko to, ale jeszcze w większym stopniu wskazanie na rolę armii w działalności tych urzędów. Nie brak tu ciekawej charakterystyki sporej grupy czołowych jej przedstawicieli, aby wspomnieć o Groenerze, którego rola od czasu wydania pamiętników i osobnej biografii poważnie wzrosła. Feldman skupił uwagę na centralnych organach władzy, a mniej jej poświęcił lokalnym komendom wojskowym (ściślej mówiąc „zastępczym komendom wojskowym”, gdyż dowódcy korpusów znajdowali się na froncie). Dlatego też nie jestem pewny, czy gen. Vietinghoff ze Szczecina (znany ze swej tępej surowości, a nieobcy ludności polskiej, gdyż jego komendzie podlegała część prowincji poznańskiej) był rzeczywiście postacią wyjątkową (s. 127).

Przy całym uznaniu dla osiągnięć Autora wydaje się, że zbyt mało zwrócił on uwagi na wzajemny stosunek władz wojskowych i cywilnych. To prawda, że pozycja wojska od początku wojny, nie mówiąc już o latach tzw. „trzeciego dowództwa”, była wyjątkowo silna (już współczesny publicysta polski, K. Rose, stwierdził, że Niemcy zostały podzielone na dwadzieścia kilka okręgów wojskowych z dowodzącymi generałami na czele, od których woli zależeć praktycznie wszystko), ale wojsko nie posiadało przecież odpowiednio rozbudowanego aparatu administracyjnego, aby mogło wyprzeć biurokrację. Charakterystyka tej współpracy nie byłaby bez znaczenia.

Najważniejszym jednak problemem, który przewija się przez karty pracy Feldmana, jest stanowisko armii wobec stosunków między kapitałem a pracą. Pod tym względem można stwierdzić w książce jak gdyby dwa nurty. Na tle oceny korpusu oficerskiego w epoce poprzedniej (por. s. 35—38, armia była źle przygotowana do odegrania roli w życiu wewnętrznym, a wojna groziła według Autora radykalizacją i „demokratyzacją” militarysty) początkowe interwencje w sprawy społeczne ocenia stosunkowo pozytywnie (np. s. 126 i n.), co wynikało zresztą z faktu, że wojsko uznawało przydatność związków zawodowych do organizowania produkcji wojennej, a w końcowej fazie wojny także do przewidywanej demobilizacji (s. 436). Armia musiała w pewnym stopniu ograniczać zacofanie stosunków społecznych, gdyż uniemożliwiały one prowadzenie nowoczesnej wojny (s. 95). W rezultacie zdarzały się wypadki, że socjaliści przekładali władze wojskowe nad cywilne (s. 97). Kontynuacją tego nurtu była później polityka Groenera, którego charakterystyka zawiera wiele stwierdzeń ciekawych, choć dyskusyjnych. Groener góruje w pracy indywidualnością nad Ludendorffem, miał dążyć do liberalizacji cesarstwa, aby uratować, co się da, gotowy był na zbliżenie do socjaldemokracji, gdyż już w 1917 r. przewidywał rewolucję (por. np. s. 370 i 403).

W tym właśnie nurcie Feldman jakby dostrzegał genezę porozumienia między Groenerem i Ebertem w jesieni 1918 r. W ogóle bowiem cechą charakterystyczną

pracy jest to, że wojna w niej służy w jakimś stopniu do wytłumaczenia układu sił po jej zakończeniu (np. z supremacji zorganizowanej pracy i kapitału, wyrosłej w czasie wojny, Autor wyprowadza także ugodę między Stinnesem a Legieniem z 15 XII 1918, s. 5). Za mało jednak przy tym uwzględniony został wpływ rewolucji 1918 r., która w silniejszym stopniu niż wojna wpłynęła na stosunki w końcu 1918 r.

Ten nurt wniosków Autora wiąże się z tezami popularnymi w wielu pracach zachodnioniemieckich i anglosaskich, szukających głęboko wstecz niektórych zjawisk powojennych. I tak dla wytłumaczenia parlamentaryzacji Niemiec w 1919 r. sięgano kiedyś do okresu rządów Maxa Badeńskiego, dziś pojawia się nawiązywanie nawet do wypadków lat 1908—1909 — kryzysu związanego z wywiadem Wilhelma II w „Daily Telegraph” i z upadkiem Bulowa. U Feldmana takim „poważnym krokiem ku parlamentaryzacji” jest ustawa o pomocniczej służbie ojczyźnianej (s. 247), co jest twierdzeniem dyskusyjnym. Innym przykładem może być pogląd na zbliżanie się robotników do państwa, określane jako integracja. Wysuwa się dziś przeciw Bismarckowi zarzut, że proces ten poważnie utrudnił ustawą antysocjalistyczną z 1878 r. I znowu u Feldmana krokiem ku integracji proletariatu jest ustawa z grudnia 1916 r. (s. 247). Dalej Autor pisze, że po jej ogłoszeniu Hindenburg gratulował Bethmannowi, a powinien gratulować Legienowi (s. 249) — stwierdzenie mocno dyskusyjne.

Drugim nurtem w ewolucji polityki społecznej było popieranie przez armię ciężkiego przemysłu. Na tle dążenia do maksymalnego podniesienia produkcji wojennej dochodziło nieraz — jak pisze Autor w swoich obszernych wywodach — do zatargów między wojskiem a przemysłem (np. s. 56 inn.), skomplikowane były zwłaszcza stosunki finansowe (np. s. 60), ale w sumie polityka wojska w coraz większym stopniu szła na rękę kołom przemysłowym. Przykładem „bezradności” było oddanie w końcu 1914 r. w ręce przemysłowców stosowania zwolnień od służby wojskowej (s. 65). Kiedy indziej Autor uznaje nawet, że przemysłowcy Ruhry i Śląska mieli generałów w kieszeni, a ministerstwo wojny było wobec nich bezsilne (s. 93). A dalej jako triumf ciężkiego przemysłu Feldman określa program Hindenburga (s. 149) i politykę Ludendorffa (s. 149—150). Ten nurt został przez Autora przedstawiony bardzo ciekawie (por. np. uwagi o programie Hindenburga i jego niepowodzeniu, s. 266, czy o tym, w jaki sposób spowodował on orgię dążenia do zysków, s. 383). Należy tu także pomieścić politykę samych przemysłowców, z jednej strony starających się usilnie, a przeważnie z powodzeniem, o wykorzystanie warunków wojennych dla wyśrubowywania do maksimum zysków, z drugiej ciągle jeszcze w poważnym odsetku stojących na stanowisku „Herr im Haus” (s. 420), czyli pragnących nie dopuścić do czyjejkolwiek interwencji we własne sprawy (np. opór wobec zasady arbitrażu, s. 82). Warto zaznaczyć, że w pracy są także fragmenty poświęcone stosunkom na Górnym Śląsku, które pozwalają na lepszą ocenę polityki przemysłowców górnośląskich, zwłaszcza przez porównanie jej ze stanowiskiem kapitalistów z innych okręgów państwa.

Pomimo wspomnianego szukania przez Autora w okresie wojny genezy stosunków późniejszych podkreśla On, że drugi z wymienionych nurtów przeważał, a za punkt zwrotny w przesunięciu się na prawo uważa dymisję Groenera (s. 404).

Jak widać z powyższych uwag, niektóre wyniki i wnioski Autora są dyskusyjne. Góruje jednak nad tym niebywale bogaty materiał przynoszący wiele nowych ustaleń o polityce gospodarczej i społecznej prowadzonej przez armię i przemysłowców w obliczu wojny na wyczerpaniu.

ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW POWSTAŃ ŚLĄSKICH, pod red. Kazimierza Popiołka, tom II: styczeń—grudzień 1920. Opracowali Tadeusz Jędruszczak i Zygmunt Kolanowski, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, ss. 577 + mapa.

W 1963 r. otrzymaliśmy część 1 tomu I *Źródła*. Obecnie zamiast spodziewanej drugiej części tegoż tomu, która objąć miała międzynarodową problematykę pierwszego powstania śląskiego, otrzymujemy tom II, zawierający materiały związane z drugim powstaniem śląskim oraz z sytuacją na Górnym Śląsku w 1920 r. Nie wiemy, co wpłynęło na taką zmianę kolejności wydawnictwa, witamy jednak z uznaniem kontynuację edytorską serii po przydługiej co prawda przerwie, bo wynoszącej aż 7 lat.

Z obszernego wstępu wydawców (s. 5—24) dowiadujemy się, że tom zawiera 154 teksty źródłowe plus 6 rejestrow. Większość tekstów pochodzi z CAW (60), reszta z WAP w Katowicach (37), z AAN, WAP w Opolu i archiwum wrocławskiego. Wśród katowickich materiałów na specjalną uwagę zasługują fotokopie 11 dokumentów niemieckich, uzyskane ze zbiorów DZA w Merseburgu. 14 dokumentów — to artykuły i notatki prasowe; w aneksie znalazł się „Dziennik marszów i działań Naczelnego Dowództwa Wojsk Alianckich na G. Śląsku” (15 XI 1919—25 X 1920). Teksty ogłoszone w językach oryginałów (polski, niemiecki, francuski, angielski, rosyjski).

Dobór dokumentów i ich selekcja z olbrzymiej ilości materiału, który przyniosła specjalnie przeprowadzona kwerenda, wydają się w zasadzie prawidłowe. Kośćcem konstrukcyjnym tomu są równoległe sprawozdania głównego dowództwa POW (w jego każdorazowych formach i odmianach organizacyjnych) i miesięczne meldunki niemieckiego pełnomocnika dla górnośląskiego okręgu plebiscytowego. Dzięki temu czytelnik ma możliwość stałej konfrontacji punktów widzenia obydwu zwalczających się na terenie plebiscytowym stron. Obraz wypadków i ocena sytuacji uzupełnione zostały z kolei prezentacją stanowiska polskich partii politycznych, Komisji Międzysojusznicy, centralnych władz polskich, duchowieństwa; dobry był pomysł ogłoszenia drukiem kompletnego zestawu dokumentów jednego z terenowych ogniw POW (okręg VII: katowicko-pszczyński), co daje wgląd w bezpośrednie działanie placówki na niższym szczeblu.

Nie oznacza to jednak, by nie zrodziły się pewne wątpliwości. Przede wszystkim uderza dość niemile fakt, że w całości pominięto dokumenty obrazujące stanowisko politycznego kierownictwa polskiego obozu narodowego na Górnym Śląsku. Na czoło wysunięto teksty ilustrujące pracę i dążenia wojskowego kierownictwa, które było pod przemożnym wpływem W. Korfanteo. Z jego sprawozdań, adresowanych do rządu polskiego, nie ogłoszono niczego (kilka takich relacji znajduje się w AAN)¹. Trzeba tego żałować, gdyż — jak to powszechnie wiadomo — POW nie stanowiła samodzielnej siły politycznej, a w ostatecznej instancji zasadnicze decyzje podejmował Korfanteo, który swą indywidualnością przytłaczał niewątpliwie ludzi z kierownictwa POW. Byłoby to ważne i ciekawe nie tylko dla merytorycznej oceny działalności kierownictwa polskiego obozu, ale i dla charakterystyki samego Korfanteo, którego linia polityczna do dnia dzisiejszego budzi liczne kontrowersje.

Druga wątpliwość dotyczy rejestrow. Pomijając fakt, że jednego z nich (nr 56)

¹ Tu należy zasadniczy dokument: Sprawozdanie Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego dla Górnego Śląska o strajku generalnym i ruchu zbrojnym w dniach od 19 sierpnia do 26 sierpnia 1920, z 2 IX 1920 r., AAN, Biuro Sejmu RP, 1, k. 112—122. W tym samym zespole jest kilka pism W. Korfanteo w sprawie jego stosunku do wojny polsko-radzieckiej. W tzw. Archiwum Paderewskiego (708, k. 49 i in.) znajdują się drukowane odezwy Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego z 1920 r.

nie uwidoczniiono w „Spisie dokumentów” jako regestu oraz że w obcojęzycznych streszczeniach (s. 535, 537, 539, 541) mówi się *expressis verbis* tylko o 5 regestach (choć jest ich 6), trzeba zwrócić uwagę na niekonsekwencję ze strony wydawców. Kilkanaście dokumentów przedrukowano ze znanych zbiorów W. Dąbrowskiego i J. Ludygi-Laskowskiego. I chyba słusznie zrobiono, gdyż książki te są obecnie raczej trudno dostępne; dlaczego jednak dokumenty nr 56, 154 i 158, pochodzące z tych samych zbiorów, zasygnalizowano jedynie w formie regestu? Na to pytanie odmówiono czytelnikowi odpowiedzi we „Wstępie” wydawców. To samo dotyczy dokumentu nr 45, pochodzącego z „Dziennika Ustaw RP” z 1920 r. Wreszcie dwa pozostałe regesty (nr 121 i 151) pochodzą z niedawno wydanego zbioru dokumentów². Ale i ich zamieszczenie budzi pewne wątpliwości. Oto znaczna część dokumentów źródłowych w prezentowanym tomie porusza incydentalnie działalność górnośląskich komunistów. Ze zrozumiałych powodów wzmianki te mają charakter antykomunistyczny i przedstawiają dążenia lewicowego skrzydła ruchu robotniczego w krzywym zwierciadle. Wydawcy poświęcili tej sprawie osobny ekskurs we „Wstępie”, wyjaśniając obszernie (s. 7—10) genezę wypadów antykomunistycznych i przedstawiając we właściwym świetle rolę górnośląskiego ruchu komunistycznego. Otóż wydaje się, że istniała jeszcze alternatywa, naszym zdaniem lepsza: można było w szerszym wyborze przedstawić pełne dokumenty proveniencji komunistycznej, które naświetlałyby rzeczywisty stosunek komunistów do ówczesnej problematyki górnośląskiej. Takie rozwiązanie w wydawnictwie nie przeznaczonym przecież dla masowego odbiorcy (nakład: 800+130 egz.) wydaje się bardziej celowe.

Sporo pretensji można by zgłosić pod adresem zasad edytorskich. Wobec braku obowiązującej instrukcji wydawniczej dla źródeł XX-wiecznych wydawcy wyłożyli swoje kredo w tej dziedzinie dwukrotnie: we wstępnych uwagach do cz. 1 t. I i do t. II. Dwukrotnie też na czoło swej koncepcji wysunęli zasadę czytelności źródła, na drugim miejscu stawiając wierność historyczną. Nie zamierzamy tego stanowiska kwestionować. Jeżeli jednak przyjęto już czytelność przekazu historycznego jako zasadę naczelną, to należało się jej konsekwentnie trzymać. Naszym zdaniem „czytelność” wcale nie jest równoznaczna z „ograniczeniem do minimum ingerencji edytorskiej w sam tekst” (t. I, cz. I, s. 28); wręcz przeciwnie, zasada ta w odniesieniu do źródeł historii najnowszej implikuje eliminację wszystkich oczywistych błędów. A pod tym względem prezentowany tom aż roi się od błędów literowych, o których nie wiadomo, komu je przypisać. Do tomu dołączono 4-stronicową erratę, zawierającą 200 poprawek(!); Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, cieszące się opinią najlepszej oficyny wydawniczej, tym razem nie popisało się. Już na pierwszy rzut oka widać, że errata, jak to zwykle bywa, nie obejmuje wszystkich błędów — na s. 413 poprawiono 4 błędy (w tym jeden źle), pozostawiając bez korekty 3 dalsze błędy i wobec tego nie wiadomo, kto był ich autorem: wystawca czy wydawca. Naszym zdaniem, błędy wystawców należało bezwzględnie poprawić w imię zasady czytelności dzieła; chodzi o błędy typu „Sowoschau” zam. Lowoschau (s. 154), „zniesienia” zam. zrzeszenia (s. 161), „Bauerbund” zam. Bauernbund (s. 190). Nie doszłoby wtedy do takich anomali, że użyte w niemieckim tekście wyrażenie „Kolko” (s. 416) wydawca zaopatruje nic nie znaczącą uwagę „tak w tekście” (chodzi oczywiście o kółko rolnicze).

Wielokrotnie wspomina się w tekstach o ruchu autonomistów górnośląskich. Czy nie warto było umieścić kilku dokumentów tej właśnie proveniencji, aby

² Organizacje komunistyczne na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim 1918—1922. Materiały źródłowe, Zebrali i opracowali M. Antonow, H. Rechowicz i J. Sochanik, Katowice 1958.

jaśniej wyłożyć, do czego ten ruch zmierzał? Stanowił on wprawdzie margines na tle panoramy politycznej Górnego Śląska, ale w pewnych okresach swego działania miał wielu zwolenników. Czy nie należało przedstawić kilku dokumentów dotyczących rad zakładowych? Odczuwa się pewien brak dokumentacji obejmującej niemiecką działalność propagandowo-wieczową, jak np. wielki wiec niemiecki z 13 IV 1920 r. w Opolu³, związany ze strajkiem urzędników aparatu wymiaru sprawiedliwości i ze strajkiem robotników opolskich cementowni. Sprawy te tylko częściowo zostały poruszone w dokumentach nr 17 i 26.

W przypisach rzeczowych popełniono kilka błędów. Rychtal (niem. Reichthal) nie należał do powiatu kluczborskiego (s. 88), lecz do namysłowskiego (obecnie do kępińskiego). Dlaczego nie objaśniono wyrażenia „Polacy listopadowi” (s. 102)? Rozwiązanie skrótu SPD jest nieprawidłowe (s. 137). Organisation Escherich nie powstała w marcu 1920 r. (s. 462), lecz 9 V 1920 r.⁴ Przypisy te w ogóle są zbyt skąpe. Nie wyjaśniono istoty niemieckich organizacji Flurschutz i Einwohnerwehr (nr 29); przydołoby się więcej objaśnień typu biograficznego (Brüning, Lüttwitz, Jadasch, Reginek itd.), tym bardziej że indeks nazwisk nie zawiera nawet imion osób. Zastosowane objaśnienia biograficzne są zupełnie przypadkowe (np. E. Młynarski, s. 246).

Wymienione usterki w niczym nie podważają wartości dzieła. T. Jędruszczak, najlepszy bezsprzecznie znawca dziejów II powstania śląskiego, który w swoim czasie obronił postępowy charakter tego ruchu zbrojnego, wyłożył we wstępie zasadnicze elementy obrazu historycznego, przedstawiającego sytuację na Górnym Śląsku w 1920 r. Prezentowany tom źródeł potwierdza zasadność tez Autora w jego dotychczasowych opracowaniach⁵.

Czy wszystkie sprawy związane z drugim powstaniem zostały dotąd wyjaśnione? Omawiany tom źródeł znacznie rozszerzył horyzonty badawcze, uwypuklił jaśniej pewne problemy, wskazał na nierozdzielny związek między walką społeczną a dążeniami narodowowyzwoleńczymi ludu śląskiego, ugruntował pogląd o plebejskim charakterze polskiego czynu zbrojnego, skonkretyzował przejawy polsko-francuskiej fraternalizacji, wskazał wreszcie na pewne słabe strony polskich przygotowań powstańczych (np. stan permanentnej reorganizacji w instancjach POW). Nadal jednak niektóre problemy pozostają do wyjaśnienia: czy Niemcy posiadali konkretny plan wzniesienia rewolty przeciw Komisji Międzysojuszniczej? Czy była to dyrektywa berlińska, czy też pomysł ten narodził się wśród bojówek niemieckich? Jaki był wpływ Le Ronda na genezę powstania? Czy górnośląscy komuniści zdawali sobie w okresie przedpowstaniowym sprawę z tego, że obok nich istnieje jeszcze druga siła organizująca manifestacje proradzieckie? W jakim stopniu decyzja Korfantego w sprawie likwidacji powstania była jego własnym dziełem lub wynikiem konsultacji z rządem polskim, ewentualnie z Le Rondem? Jakie były reperkusje drugiego powstania na arenie międzynarodowej?

Te i dalsze pytania nie zmieniają raczej już utrwalonego w nauce polskiej poglądu na postępowy i celowy charakter drugiego powstania. Omawiany tom źródeł stanowi znakomitą podstawę do dalszych pogłębionych badań historycznych. Jego wydawcy dobrze się przysłużyli sprawie postępu w historiografii powstań śląskich.

Franciszek Hawranek

³ „Neue Oberschlesische Volkszeitung”, nr 85 z 15 IV 1920.

⁴ *Die bürgerlichen Parteien in Deutschland*, t. II, Lipsk 1970, s. 459.

⁵ *W sprawie drugiego powstania śląskiego* (Kwartalnik Historyczny, 1955, nr 4–5); *Polityka Polski w sprawie Górnego Śląska 1918–1922*, Warszawa 1958; *Powstania śląskie*, Katowice 1959; *Historia Polski*, t. IV, cz. I, Warszawa 1969, (s. 435–450).

J. C. Fest, *OBLICZE TRZECIEJ RZESZY*, tłum. E. Werfel, Przedmowa F. Ry-
szki, Warszawa 1970, s. 630.

Książka zachodnioniemieckiego historyka i publicysty J. C. Festa pt. *Oblicze Trzeciej Rzeszy* to kolejna ukazująca się w tłumaczeniu polskim ciekawa publikacja, której „bohaterami” są przywódcy Trzeciej Rzeszy¹. Nie słabnące zainteresowanie zjawiskiem hitleryzmu w ćwierć wieku po upadku Trzeciej Rzeszy dowodzi ciąglej żywotności dążeń do znalezienia możliwie wszechstronnej odpowiedzi na pytanie o źródła i mechanizm ludobójczego systemu. Odpowiedź na to pytanie posiada znaczenie nie tylko historyczne. Jej polityczną aktualność uzasadniają wciąż jeszcze niewygasłe ambicje pogrobowców Hitlera².

J. Fest ukazał sylwetki psychologiczne czołowych postaci hitlerowskiego reżimu, których cechy — jego zdaniem — są charakterystyczne dla oblicza Trzeciej Rzeszy. Autor stwierdza we wstępie, że postanowił „zbadać indywidualnie i psychologiczne tło panowania narodowych socjalistów” (s. 11). Nieco dalej dodaje, iż zamierzał „uwzględnić wszystkie istotne cechy tego systemu władzy, tak że czytelnik otrzymuje w końcu więcej aniżeli obraz określony samą ramą wybranych osób” (s. 12). W ten sposób powstało dzieło będące — jak pisze Autor w słowie wstępnym — zbiorem portretów, które „w pierwotnej wersji stanowiły część szeroko zakrojonej serii audycji radiowych o najnowszej historii Niemiec, napisanej na zamówienie rozgłośni RIAS w Berlinie Zachodnim” (s. 11). Zbiór tych portretów nie jest jednak luźny, stanowi pewną logiczną całość dzielącą się wyraźnie na dwie części. W pierwszej części poszczególne rozdziały ukazują sylwetki Adolfa Hitlera, Hermanna Göring, Josepha Goebbelsa, Reinharda Heydricha, Heinricha Himmlera, Martina Bormanna, Ernsta Röhma, Franza von Papena, Alfreda Rosenberga, Joachima von Ribbentropa, Rudolfa Hessa, Alberta Speera, Baldura von Schiracha i Rudolfa Hoessa. Tę elitę faszystowską, najbliższych pomocników Hitlera, Fest totalnie potępił. Nie ustrzegł się przy tym pewnej demonizacji czołowych postaci zbrodniczego systemu w drugiej części poprzez syntetyczne sylwetki generała, intelektualisty i kobiety ukazane jest całe społeczeństwo niemieckie opętane przez elitę.

Dzieło Festa posiada oryginalną konstrukcję: charakterystyka poszczególnych postaci stanowi niejako pretekst do analizy określonych zjawisk życia politycznego hitlerowskich Niemiec. I tak np. w związku z postacią Goebbelsa ukazana została rola i technika propagandy hitlerowskiej, w połączeniu z osobą Ribbentropa — styl i metody polityki zagranicznej Rzeszy. Największym chyba walorem dzieła jest niezwykle plastyczna, ujęta w pięknej literackiej formie, charakterystyka życia duchowego głównych osobistości i niektórych grup społeczeństwa hitlerowskiej Rzeszy. Rozprawił się Fest z pokutującymi jeszcze legendami na temat hitlerowskiej elity rządzącej. W sposób prawdziwy, bez wszelkich osłonek ukazał głęboką amoralność tej elity: Hitler był zdolnym graczem politycznym, świetnym mówcą, doskonale wyczuwającym nastroje mas, a przy tym człowiekiem wiarołomnym i okrutnym; przekonanym o swej wielkiej misji dziejowej, a jednocześnie ogarniętym głębokim

¹ Dotychczas ukazały się m. in.: L. Bezymiński, *Z Hitlerem i bez Hitlera*, Warszawa 1970; A. Bullock, *Hitler. Studium tyranii*, Warszawa 1969; R. Manvell, H. Fraenkel, *Goebbels*, Warszawa 1962; A. Rogalski, *Taki był Hitler*, Warszawa 1961; H. Rzevska, *Śmierć Hitlera bez legend*, Warszawa 1966; H. R. Trevor-Roper, *Ostatnie dni Hitlera*, Poznań 1962.

² Zjawisko to sygnalizują m. in.: A. J. Kamiński, *Neohitleryzm. Ideologia, propaganda, formy działania i warunki rozwoju ruchu neohitlerowskiego*, Poznań 1962; P. Lippoczy, J. Sułek, *Spadkobiercy swastyki. NPD*, Warszawa 1969; M. Podkowiński, *Od Adolfa Hitlera do Adolfa von Thadena*, Warszawa 1969.

kompleksem niższości; trzeźwym taktikiem, a jednocześnie nie znającym granic możliwości szaleńcem. Göring był gangsterem politycznym, pozbawionym skrupułów, nie uznającym żadnej ideologii; dążenie do zdobycia władzy traktował jako drogę do uzyskania bogactw. Goebbels, ta „kanalia ludzka”, był mistrzem kłamliwej propagandy, Himmler — płaskim filistrem i wielkim inkwizytorem, Bormann, „dyktator przedpokojów” — biurokratą partyjnym dążącym w ukryciu do skupienia w swych rękach rzeczywistej władzy. Wysocy dygnitarze musieli swą przynależność do najbliższego kręgu führera okupić wielkim poniżeniem, skrajnym serwilizmem wobec Hitlera. Środowisko funkcjonariuszy hitlerowskiego reżimu najdosadniej scharakteryzował sam Goebbels: „To przecież w najlepszym razie miernoty. Ani jeden spośród nich nie miał kwalifikacji na polityka średniej skali, nie mówiąc już o formacie męża stanu. W dodatku wielu z nich tę trochę rozumu, która kiedyś doprowadziła ich do ruchu, przepiło przez dwanaście lat dobrobytu. Ta zgraja złośliwych dzieciaków, z których każde intryguje przeciw każdemu, które dbają tylko o osobisty interes i o własną pozycję u führera, sumę tych wszystkich działań nazywają »urządzeniem«, teraz, kiedy führer nie trzyma ich mocno za kark, robi, co chce” (s. 493).

Fest demaskuje szczególnie potworny typ esesmana — technologa śmierci, którego uosobieniem był Rudolf Hoess, komendant obozu oświęcimskiego: „Praktyka codziennego mordowania i niemal czule stosunki rodzinne, dyskusje na temat podniesienia »wydaźności« pieców krematoryjnych i prawie przysłowiowe wieczory muzykowania przy świecach, bezsensowna surowość oraz szykany wobec ofiar i twarda etykieta »przyzwoitości«, zdolna do głębokiego oburzenia z powodu okradania żydowskich więźniów przez ich kolegów — to wszystko istniało tuż obok siebie, a jeśli Rudolf Hoess skarży się, że »on także miał serce«, że »nie był zły«, to te jego zapewnienia robią tak przerażające wrażenie właśnie dlatego, że w pewnym stopniu odpowiadają prawdzie” (s. 495).

W sposób dobitny wykazał Autor cały faisz i nicość ideologii hitlerowskiej, według której podstawową prawidłowością życia społecznego jest brutalna walka między ludźmi, że zwycięzcy zostają osobnicy obdarzeni lepszymi cechami rasowymi. Niemcy, obdarzeni rzekomo lepszymi cechami rasowymi, powołani są niejako przez prawa natury do ujarzmiania innych narodów. Ideologia ta szerzyła się w sprzyjających warunkach długiej obskurantkiej tradycji niemieckiego życia duchowego. „Całe pokolenie profesorów uniwersyteckich, literackich pseudoproroków, przewodniczących towarzystw patriotycznych pracowały nad stworzeniem atmosfery, w której wrogość wobec rozumu, zbrutalizowanie życia, skompromitowanie kryteriów moralnych czekały tylko na zaostrenie sytuacji politycznej i porywającego masy rzeźnika, by wybuchnąć z niszczycielską siłą” (s. 500). Autor ukazał złowrogie skutki wcielania w życie rasistowskiej ideologii. Przystąpiono do wychowania młodego pokolenia zgodnie z postulowanym modelem człowieka rasy panów — posłusznego, a jednocześnie okrutnego i nieustraszonego. Z inicjatywy Himmlera podjęto próby planowej hodowli „nadludzi” w oparciu o partnerów dobranych według tzw. cech rasowych. Jednocześnie wskazuje Autor na sprzeczność rzeczywistości z ideałem człowieka. Wśród wąskiej elity rządzącej mało było osobników odpowiadających ideałowi „rasowego” Niemca. Na ironię zakrawa fakt, że przodek Heydricha, jedyne go wśród elity, który zewnątrz odpowiadał ideałowi tzw. rasy nordyckiej, był Żydem.

Najwyżsi dygnitarze Trzeciej Rzeszy, z wyjątkiem może Himmlera, Hessa i Rosenberga, nie krępowali się w politycznym działaniu zasadami ideologii narodowo-socjalistycznej. Sam Hitler nie przejawiał wierności wobec sformułowanych przez

siebie celów i zasad ruchu, chyba z wyjątkiem konsekwencji w tępieniu Żydów i komunistów. Dla niego nadrzędnym celem, któremu podporządkował swą działalność, było nieustanne dążenie do coraz większej władzy — najpierw nad partią, potem nad narodem, wreszcie nad światem.

Interesujące są wywody Autora na temat pozycji kobiet w hitlerowskiej Rzeszy. W ruchu narodowosocjalistycznym nie było prawie miejsca dla kobiet. Według określeń przywódców hitlerowskich „bojowym zadaniem” kobiety niemieckiej było wydanie na świat jak największej liczby potomstwa zgodnie z potrzebami państwa zmierzającego do podboju świata. Kobiety niemieckie odegrały ważną rolę w sukcesach wyborczych hitlerowców z początkiem lat trzydziestych. One obok młodzieży stały się najbardziej podatne na propagandę narodowosocjalistyczną. Sam führer zresztą przyznał, że w swych przemówieniach „nastawiał się systematycznie na gust kobiet” (s. 440).

Dzieło Festa posiada niewątpliwie wartości poznawcze i polityczne. Dostarcza bogatej wiedzy o życiu duchowym społeczeństwa Trzeciej Rzeszy, w sposób jednoznaczny ukazuje prawdziwe oblicze jej przywódców. Trzeba jednak zgłosić zastrzeżenia natury metodologicznej, w żadnym wypadku nie można też zgodzić się z szeregiem ocen i uogólnień zawartych w tej książce. Dominuje w niej czynnik psychologiczny traktowany jako główny czynnik sprawczy. Uwzględnienie go w opracowaniach historycznych jest rzeczą cenną, często nie docenianą przez historyków marksistowskich. Jednakże jednoczesne pominięcie szerokiego kontekstu uwarunkowań ekonomicznych, socjalnych i politycznych prowadzi do wypaczenia obrazu historycznego. Ukazując bardzo trafnie psychologiczne sylwetki czołowych dygnitarzy hitlerowskich, nie uwzględnił Autor klasowych źródeł i funkcji hitlerowskiego systemu władzy, będącej przecież reprezentantem interesów najbardziej reakcyjnych sił społecznych w Niemczech. Wyszukanie na pierwszy plan psychologicznych przyczyn zjawiska hitleryzmu doprowadziło go do przecenienia osobistych cech i dążeń czołowych funkcjonariuszy, a szczególnie Hitlera, w rozwoju, zwycięstwie i upadku nazistowskiego systemu. Pomijanie skomplikowanego spłotu warunków wewnętrznych i międzynarodowych, w ramach których hitleryzm był w stanie opanować Niemcy i zagrozić światu, może prowadzić do wniosku, że to ambicje i urojenia jednego niedouczonego półinteligenta w połączeniu z jego niemal szatańską zdolnością uwodzenia mas wywarły decydujący wpływ na losy Niemiec i Europy w latach trzydziestych i czterdziestych naszego stulecia. Przy szerszym spojrzeniu na dzieje oszalałającej, a zarazem złowieszczej kariery Hitlera staje się rzeczą jasną, że gdyby nie sprzyjające dla rozwoju ruchu narodowosocjalistycznego warunki okresu republiki weimarskiej pozostałby Hitler zapewne do końca życia mało znanym, sfrustrowanym rozbitek życiowym.

Analizując okoliczności dojścia Hitlera do władzy w 1933 r. wyszedł Autor z fałszywego naszym zdaniem założenia, które sformułował w sposób następujący: „Wśród warunków, które umożliwiły ówczesne wydarzenia, trudności lat dwudziestych i początku lat trzydziestych nie stoją na pierwszym miejscu; to raczej symptomy niż przyczyny katastrofy. Przesłanek władzy totalitarnej w jakimś kraju szukać należy w pokładach głębszych, są one następstwem fałszywej samowiedzy człowieka” (s. 499). Ta idealistyczna interpretacja, sprowadzająca zagadnienie przyczyn zwycięstwa faszystwu w Niemczech do „fałszywej samowiedzy człowieka”, prowadzi do zastępowania precyzyjnej argumentacji naukowej subtelnymi, ale raczej intuicyjnymi, trudnymi do zweryfikowania rozważaniami. Przy tego rodzaju interpretacji znika gdzieś podstawowa prawda o społecznych źródłach faszystwu, o tym, że dyktatura hitlerowska była przede wszystkim rezultatem głę-

bokich sprzeczności klasowych nurtujących burżuazyjne społeczeństwo niemieckie w latach republiki weimarskiej. Znajdujemy w książce Festa liczne przykłady upatrywania w cechach osobowości führera istotnych przyczyn sukcesów ruchu hitlerowskiego. Stwierdza np., że „połączeniu w osobie Hitlera zręczności taktycznej z nieomylnym wyczuciem nastrojów mas należy przypisać, że w ciągu niespełna roku NSDAP zdobyła nie tylko całą władzę, lecz również większość narodu niemieckiego” (s. 79). Jeszcze bardziej wyolbrzymił rolę Hitlera w rozpętanu II wojny światowej, a następnie w doprowadzeniu Rzeszy do klęski. Na dowód można przytoczyć takie oto sformułowania: „Do struktury osobowości Hitlera musi wracać każdy, kto szuka najgłębszej przyczyny rozpętanu i stylu prowadzenia tej wojny” (s. 99); „Niczym nie hamowane zadufanie stawało się w sposób coraz bardziej oczywisty jedną z przyczyn upadku, przezierającego już nawet z triumfów” (s. 105); „Hitler zniszczył nie tylko Niemcy, lecz spowodował również koniec dawnej Europy” (s. 121). Jesteśmy dalecy od chęci pomniejszania roli Hitlera w II wojnie światowej, lecz nie możemy się zgodzić z tak jednostronnym ujęciem. Fest nie potrafił tutaj ustrzec się przed błędem częstokroć popełnianym przez autorów opracowań biograficznych, którzy eksponując swego bohatera skupiają się głównie na ukazaniu jego podmiotowej roli w danej epoce, mało natomiast uwagi poświęcają oddziaływaniu warunków zewnętrznych na postawę ich bohatera.

Szczególnie rażą nas, polskich czytelników, stwierdzenia Festa, które można przypisać zarówno wpływom hitlerowskiej propagandy, jak i świadomym zamiarom kultywowania pewnych mitów. Autor *Oblicza Trzeciej Rzeszy* zafascynowany walorami armii niemieckiej triumfalnie stwierdza: „Polska została pobita w ciągu dziesięćdnastu dni...”, a „Wyższość strategii niemieckiej polegała nie tyle na przewadze materiałowej lub liczebnej, ile na niezmiennej zasadzie błyskawicznych operacji ruchomych, które w połączeniu z nagłymi atakami lotniczymi, desantami powietrznymi na tyłach frontu nie tyle »rozbiły« przeciwnika w sensie klasycznym tego słowa, ile całkowicie go dezorientowały, pozbawiały zdolności bojowej i zmuszały do kapitulacji” (s. 100). Tego rodzaju stwierdzenia budzą co najmniej zdziwienie i nieufność wobec prawdziwych intencji Autora. Równocześnie nieodparcie nasuwają się pytania co do celów i zadań książki. Materializm historyczny uczy nas, aby każde zjawisko rozpatrywać w powiązaniu z warunkami, miejscem i czasem, w którym ono powstało. Jeżeli w ten sposób potraktujemy dzieło Festa, to wiele nie zrozumiałych dla nas sprzeczności wyjaśni się, a konstrukcja, metody i forma publikacji nabiorą w tym kontekście właściwego znaczenia. *Oblicze Trzeciej Rzeszy* — przypominamy — zostało napisane głównie dla masowego odbiorcy i wydane w Monachium w 1963 r., a więc w ostatnim roku kadencji kanclerza Adenauera. Ostatnie lata rządów Adenauera — to początek uelastycznienia i zmiany polityki, która rozwijała się dotychczas w oparciu o wytyczne kanclerza: nie myślcie o wyważeniu odpowiedzialności, nie dumajcie o przeszłości, „zapomnijcie o wszystkich tych sprawach, to nie jest najważniejsze. Celem jest podniesienie Niemiec z ruin i stworzenie dobrobytu. Niech każdy myśli o sobie, o swoich sprawach”³. Potem przyszedł okres „cudu gospodarczego”, NRF ugruntowała swoją pozycję w NATO i wśród państw zrzeszonych w EWG. Nie cierpiącą zwłoki potrzebą w tych nowych warunkach stała się rehabilitacja pewnych wartości zdyskredytowanych przez faszyzm, a niezbędnych przy formowaniu nowego wzorca obywatela kapitalistycznego „państwa dobrobytu”. Celem pierwszorzędnej wagi stało się przełamanie nieufności podstawowych mas społeczeństwa do obarczonych główną winą za rozszerzenie się

³ M. F. Rakowski, *Klimaty w NRF* (Polityka, 3 I 1970).

i zwycięstwo hitleryzmu w Niemczech kół wielkiego kapitału i korpusu oficerskiego. Cel ten musiano zrealizować w imię istniejącego ustroju. Wymagało to ogromnej pracy, najnowszych zdobyczy techniki indoktrynacyjnej oraz zdolnych i inteligentnych ludzi. Nie wystarczyły już prymitywne metody z okresu zimnej wojny, należało znaleźć nowe, bardziej wyrafinowane⁴.

Zagadnienie rozrachunku z przeszłością ciąży na rzeczywistości zachodnioniemieckiej w sposób istotny. W zależności od zapotrzebowania określonych kręgów politycznych, od interesów tych czy innych grup społecznych eksponowano lub tuszowano różne aspekty hitleryzmu, czyniono próby syntezy, podawano różnorakie interpretacje. Wszelkiego rodzaju prace na ten temat odzwierciedlają niewątpliwie aktualne tendencje społeczeństwa, w którym żyje jeszcze pokolenie będące bezpośrednim uczestnikiem dramatu — „pokolenie poparzone”. W zasadzie zachodnioniemiecką literaturę rozrachunkową można zaszeregować do trzech grup o raczej płynnych granicach. Pierwszą reprezentują siły opozycyjne w stosunku do polityki rządu federalnego, elementy odwetowe i rewizjonistyczne. Usiłują one wybielić najbardziej drastyczne momenty rzeczywistości Trzeciej Rzeszy, a nawet niekiedy posuwają się do apologetyki *expressis verbis* niektórych haseł faszystowskich. Kwaśnowo odmienne stanowisko zajmuje tak zwane „młode pokolenie”, zgrupowane wokół SPD, a zwłaszcza jej przybudówki, Jungsozialisten. Chyba najbardziej reprezentatywny dla tej grupy jest młody historyk I. Geiss, uprawiający w historiografii NRF nurt antyrewizjonistyczny i antynacjonalistyczny. Te dwa skrajne stanowiska są jasne i nasz stosunek do nich określa się w sposób jednoznaczny. Nieco inaczej należy traktować stanowisko, które opiera się na założeniach wypracowanych przez rządzącą wiele lat partię chadecką, a które forsując najbardziej nowoczesne zasady demokracji burżuazyjnej nie zapomina przy tym o „narodowych” interesach Niemiec.

Fest adresując swoją książkę przede wszystkim do czytelnika niemieckiego zapewnia go: „Niemcy epoki pohitlerowskiej zdecydowały się na tę koncepcję współczesności, do której porzednie pokolenia zdawały się zawsze niezdolne i której brak należał do głównych słabości politycznych narodu niemieckiego” (s. 501). Opierając się na takim określeniu rzeczywistości, postawił sobie zadanie udowodnienia czytelnikowi nieprawdziwość tezy, „jakoby szczyty korpusu oficerskiego i koła wielkiego przemysłu okazały się najslabszym ogniwem wobec uwodzicielskiego kunsztu i szantażowych manewrów [faszystowskiego — W.B, J.W.] reżimu” (s. 413). Zadanie takie starali się zrealizować już inni metodą „tworzenia kozłów ofiarnych”, Fest spróbował innej metody. Sądził, że poprzez rozłożenie winy równomiernie na cały naród, wina ta rozplynie się. Trywialnie można to ująć w ten sposób, że żaden Niemiec nie powie drugiemu: zwinileś, bo będzie obawiał się podobnego oskarżenia. W tym kontekście staje się zupełnie zrozumiałe stwierdzenie; „Przywódcy narodowosocjalistyczni byli w gruncie rzeczy tylko szczególnie wyrazistymi przedstawicielami typu, który można było spotkać w całym społeczeństwie, a oblicze Trzeciej Rzeszy stanowiło w tym sensie oblicze całego narodu” (s. 499). Wydaje się, że Fest w swoich dywagacjach zaadresowanych przede wszystkim do społeczeństwa niemieckiego założył, iż „cud gospodarzy”, stworzenie atmosfery stabilizacji i dobrobytu zrehabilitowało koła wielkiego kapitału. Inaczej rzecz ma się z armią, której obrona wymaga specjalnych zabiegów.

Próbę wybielenia korpusu oficerskiego ułatwił sobie Autor przez zastosowanie

⁴ Na literaturę okresu zimnej wojny usiłującą bronić „wartości zdyskredytowanych przez faszyzm” wskazują m. in.: J. Sawicki, *Od Norymbergi do układu paryskiego*, Warszawa 1955; Podkowiński, *op. cit.*

analizy psychologicznej, pozwalającej na zaciemnienie niektórych zbyt wymownych faktów, a uwypuklenie mało konkretnych, trudno uchwytnych i subiektywnych czynników stymulujących działania ludzkie. Stworzył przez psychologiczne podejście atmosferę nie odkrytych możliwości człowieka i pokazał tajemniczość motywów jego działania. Wyzyskał przy tym grunt przygotowany przez takich interpretatorów zjawisk, jak W. Reich, freudyista, który faszystowską zaborczość sprowadził do nie wyższych instynktów seksualnych, czy E. Fromm, który wskazał na sadomasochizm drobnomieszczańskiej inteligencji⁵. Fest usiłuje wpoić w czytelnika przekonanie, iż nie należy obarczać winą poszczególnych grup społeczeństwa, że nie było właściwie grup społecznych zainteresowanych w zbrodniach hitlerowskich. Były po prostu jednostki obdarzone „szatańskimi” walorami, które wykorzystując znajomość charakteru człowieka zdolały zawiadnąć społeczeństwem. Uważa, że „zło” jest immanentną cechą charakteru ludzkiego, a czyny człowieka są zdeterminowane właśnie tym charakterem. Dochodzi do wniosku, że „w czasach burzliwych wychodził na wierzch prawdziwy charakter każdego człowieka, jego najciemniejsze strony, ambicjonerstwo, intryganctwo, święcili wprawdzie triumfy w postaci oszalałających karier” (s. 429). Dowodzi dalej: „Prawo do błędu jest na pewno jednym z podstawowych praw, a w błędzie nie ma nic godnego potępienia” (s. 429). W innym miejscu stwierdza wprost: „ludźmi rządzi niewierność, wyrachowanie i strach” (s. 77).

Autor uważa, że oficerów Wehrmachtu nie można obarczać winą specjalną, że ciąży na nich ta sama wina, co na całym społeczeństwie. Ulegli, bo i u nich doszedł do głosu „prawdziwy charakter człowieka”. Fest autorytatywnie stwierdza, że w okresie umacniania się władzy Hitlera niemiecki korpus oficerski nie stanowił jednolitej całości. Między starszą a młodszą, aktywną generacją oficerów zaznaczał się wyraźny rozłam. „Starsza generacja zachowywała się w stosunku do rosnącej partii hitlerowskiej z rezerwą lub otwartą wrogością” (s. 390). Czynnikiem łączącym obie generacje była tylko „wspólna obu stronom antypatia do republiki weimarskiej” (s. 391). Fest uważa, że młodszą generacją oficerów została wciągnięta bez reszty w tryby totalitarnej maszyny i dlatego trzeba ją złożyć w ofierze krytyce publicznej. Starszą generację natomiast, kontynuatorkę militeryzmu pruskiego, stawianą za wzór żołnierzom Bundeswehry, Fest próbuje rozgrzeszać. Posługuje się pojęciem „żołnierza apolitycznego”. Idea tego żołnierza przyświecała koncepcji związania armii z monarchią, a później, w okresie republiki, z dowództwem armii. Opierając się na tej idei, usprawiedliwia Fest armię, stwierdzając: „Główna wina Reichswehry w rozwoju wypadków, które doprowadziły do 30 stycznia 1933 roku, polega nie na aktywnym poparciu NSDAP czy na mniej lub bardziej wyraźnych interwencjach na korzyść Hitlera, jak twierdzi kierując się różnymi uprzedzeniami historiografia, lecz przede wszystkim na upartej zasadzie stania na uboczu w charakterze »państwa w państwie«” (s. 391). Po określeniu stanowiska starej generacji „apolitycznych żołnierzy” tłumaczy Fest poparcie udzielane przez Reichswehrę Hitlerowi dążeniem do zachowania wierności wobec Hindenberga: „Nad poszczególnymi odruchami rezygnacji czy nawet sprzeciwu ... przeważała gotowość widzenia w tym dokonany fakt przed wszystkim decyzji Hindenburga, a Hindenburg dla Reichswehry jeden jedyny, niezależnie od wszystkich przesunięć w parlamencie czy rządzie Rzeszy, łącznie z aktem 30 stycznia 1933 roku, reprezentował państwo” (s. 392). Specjalnie podkreślił Autor specyficzną rolę, jaką obarczyło społeczeństwo żołnierzy Trzeciej Rzeszy, wyeksponował sposób i treści wychowania oraz wy-

⁵ F. Ryska, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław 1964, s. 457.

kształcone nawyki. Obciążony takim bagażem żołnierz nie mógł wyzwolić się od kategorii myślenia określonych rozkazem oraz posłuszeństwem wobec dowódcy i przełożonego. Oficer poszedł więc za Hindenburgiem, a kiedy dostał się już pod nowe dowództwo, musiał słuchać nowych rozkazów.

Autor *Oblicza Trzeciej Rzeszy* poprzez udramatyzowanie postaci oficera pragnie go przybliżyć czytelnikowi, pokazać bardziej „ludzkim”. U oficera po 30 I 1933 r. tworzy się „konflikt sumienia”, „konflikt wewnętrzny”, wyrosły z „bezsilności człowieka, który żyje wyobrażeniami swojej kasty”, i niemożności „wyzwolenia się od respektowania chociażby już tylko formalnej więzi przysięgi wierności i posłuszeństwa złożonej Hitlerowi”. Szczególnie jasno uwidacznia się ten konflikt w niezdecydowaniu oficerów planujących usunięcie Hitlera. Fest stwierdza, że „w gruncie rzeczy działał tu przeciw brak zdecydowania do czynu sprzecznego ze wszystkimi normami, jakie nauczono ich szanować”, że „brak zdecydowania czyni z nich osobliwych nowożytnych Hamletów” (s. 402). Nowym czynnikiem usprawiedliwiającym czyny „apolitycznego żołnierza” stało się widmo klęski wojennej i konieczność działań defensywnych, w których obliczu wszelkie opory wobec reżimu zostały zdominowane obawą przed żądaniami bezwarunkowej kapitulacji. „Być może — stwierdza Fest — w tej przymusowej sytuacji doprawdy nie było już innego wyjścia niż to, które wybrała podstawowa masa wyższych dowódców na frontach: toczył dalej walkę” (s. 408).

Najbardziej wyraźną próbą wybielenia sztabu generalnego Trzeciej Rzeszy jest następujące stwierdzenie Festa: „Rzadko któremu dowództwu wojskowemu tak niesłusznie zarzucano zaborczą agresywność, jak niemieckiemu sztabowi generalnemu owych lat” (s. 409). Chociaż prawdą jest, że sztab generalny próbował nieraz pohamować zbyt ryzykowne poczynania Hitlera, nie oznaczało to w żadnym wypadku braku agresywnych zamiarów ze strony niemieckich sztabowców⁶. Przeciwnie niemal natychmiast po klęsce poniesionej w I wojnie światowej niemiecki sztab generalny (występujący okresowo pod bardziej niewinną nazwą) planował agresję przeciwko innym państwom Europy, najpierw pod hasłem „naprawienia krzywdy wersalskiej”, a później pod hasłem zdobycia nowego „Lebensraumu” dla niemieckiego „Herrenvolku”⁷. Dużo miejsca poświęca się w książce opisowi enigmatycznych prób usunięcia Hitlera od władzy planowanych w środowisku wyższych oficerów niemieckich. Były wprawdzie próby przeciwstawienia się Hitlerowi w pierwszych latach jego panowania, ale wystarczyło usunąć Fritscha i Blomberga, aby armia stała się mocną podporą faszystowskiego państwa. W okresie zwycięskiej realizacji polityki podbojów i koncepcji „Grossdeutschland” korpus oficerski był wierny Hitlerowi. Oficerowie śmiali się z byłego „gefreitra”, ale bez szemrania wykonywali jego rozkazy. Dopiero w obliczu klęsk wojennych odrodziła się znowu opozycja, jeżeli w ogóle wolno określić tym mianem kilka luźno związanych ze sobą grupek spiskowców, którym brak było wspólnej organizacji i konkretnego programu⁸. Nie było więc rzeczą przypadku niepowodzenie wszystkich prób usunięcia Hitlera pomimo bohaterskiej postawy pułkownika von Stauffenberga. Warto podkreślić, że dążenia spiskowców do obalenia Hitlera wcale nie oznaczały opozycji przeciw zaborczej polityce Trzeciej Rzeszy, a były jedynie próbą usunięcia przeszkody na drodze do uzyskania korzystniejszych warunków przerwania działań wojennych w obliczu zbliżającej się nieuchronnie klęski⁹.

⁶ J. Wiatr, *Socjologia wojska*, Warszawa 1964, s. 237.

⁷ J. Krasuski, *Historia Rzeszy Niemieckiej, 1871—1945*, Poznań 1969, s. 280.

⁸ Bullock, *op. cit.*, s. 582.

⁹ Krasuski, *op. cit.*, s. 453.

Nie ukazał natomiast autor prawdziwych przeciwników hitlerowskiej dyktatury — niemieckich antyfaszystów wywodzących się z lewicy społecznej, głównie z szeregow komunistów. Oni od początku walczyli z hitleryzmem — legalnie przed 1933 r., a później w podziemiu i na emigracji. To oni stali się pierwszymi ofiarami bestialskiego terroru na ulicach w więzieniach i obozach koncentracyjnych. W świetle tej — wydawałoby się — powszechnie znanej prawdy nieuprawnione jest stwierdzenie autora, że winę za istnienie zbrodniczego systemu hitlerowskiego ponosi cały naród niemiecki (s. 498). Fest nie zdobył się jednak na przypomnienie w NRF prawdy o tym, że prawdziwymi obrońcami honoru Niemiec wobec świata byli niemieccy antyfaszyści, a wśród nich szczególnie komuniści.

Książka Festa pomimo zgłoszonych pod jej adresem zastrzeżeń natury merytorycznej i metodologicznej, pomimo zawartych w niej ocen i uogólnień budzących nasz sprzeciw posiada cenne walory poznawcze. Doskonale została w niej przedstawiona mentalność czołowych dygnitarzy hitlerowskich. Z dużą znajomością psychologii potrafił Autor zrekonstruować opierając się na bogatej podstawie źródłowej życie duchowe przywódców i pewnych grup społeczeństwa Trzeciej Rzeszy.

W. Bokajło, J. Wendt

Z. Konečný F. Mainuš, OBOZY JENIECKIE NA GÓRNYM ŚLĄSKU (Z DZIEJÓW STALAGU CIESZYŃSKIEGO), pod redakcją A. Szefera, Katowice 1969, ss. 136 + mapa.

Książka zajmuje specjalne miejsce w literaturze historycznej traktującej o obozach jenieckich na Śląsku w okresie II wojny światowej. Historycy pracujący nad odtworzeniem losów ludzi przetrzymywanych w licznych na obszarze Śląska tego rodzaju miejscach kaźni napotykają bardzo poważne trudności wynikające z braku dokumentów skrzętnie niszczonej przez hitlerowców w końcowej fazie wojny. Częściej niemyymi świadkami są groby zamordowanych lub też relacje nielicznych świadków tych tragicznych wydarzeń. Tymczasem Z. Konečný i F. Mainuš odkryli całość archiwaliów jednego z największych na Śląsku obozu jenieckiego. We wstępie do omawianej książki podkreślono, że „oto zupełnie przypadkowo zachował się komplet dokumentów archiwalnych, dotyczących jednego z obozów (Stammlager), który miał swą siedzibę w Cieszynie. Chodzi tu o jeden z największych obozów i zarazem najważniejszych, a to dlatego, że zaopatrywał on w siłę roboczą śląski okręg przemysłowy zarówno po polskiej, jak i czeskiej stronie. Okręg ten przedstawiał w czasie wojny ogromną wartość dla gospodarki wojennej” (s. 6). Na podstawie zachowanych materiałów Autorzy odtworzyli nie tylko strukturę wewnętrzną obozu, ustalili liczbę jeńców, warunki życia i pracy, ale także szereg szczegółowych problemów, jak nazwiska więzionych itp., gdyż zachowały się spisy imienne itp. dane. Podstawą, na której oparto książkę, były archiwalia obozu, a uzupełnienie stanowiła literatura i relacje świadków, bądź też samych jeńców.

Stalag został założony w Cieszynie na wiosnę 1941 r. na terenie starych zabudowań wojskowych. Stanowił on samodzielną jednostkę we Wrocławskim Okręgu Wojskowym (okręg VIII), od września 1942 r. stał się filią obozu w Łambinowicach, a następnie od schyłku 1943 r. do końca wojny był samodzielnym obozem jenieckim. Przez cały okres istnienia obozu w Cieszynie przebywały małe grupy jeńców, ale faktycznie podlegały mu ich dziesiątki tysięcy. W trzeciej fazie istnienia stalagu komendzie cieszyńskiej podlegało około 300 obozów rozmieszczonych głównie na Gór-

nym Śląsku. W pierwszej połowie 1944 r. pracowało w nich łącznie ponad 74 tys. jeńców. Pod względem liczebności jeńców stalag cieszyński znajdował się na pierwszym miejscu wśród obozów rozmieszczonych na Śląsku, tzn. przed Łambinowicami, Zgorzelcem i Żaganiem. Autorzy książki zwracają uwagę na to, że „od 1943 roku stalag cieszyński stał się jednym z najważniejszych stalagów w Rzeszy, a to dzięki ogromnemu znaczeniu gospodarczemu górnośląskiego zagłębia węglowego” (s. 31).

Najliczniejsze grupy jeńców w omawianym obozie stanowili jeńcy radzieccy i Anglicy. Na dalszym miejscu znajdowali się Jugosłowianie, Francuzi i Polacy. Jeńców polskich było tu wyjątkowo mało. U schyłku wojny sprowadzono także liczną grupę jeńców włoskich.

Żołnierze pozostający w niewoli byli zatrudnieni we wszystkich podstawowych działach ówczesnej gospodarki, zwłaszcza w przemyśle ciężkim i górnictwie. Na łamach książki Autorzy wymieniają dziesiątki kopalń i hut górnośląskich, przy których znajdowały się obozy jenieckie. Rozmieszczenie filii stalagu cieszyńskiego ilustruje załączona do książki mapa.

Książka została podzielona na pięć rozdziałów zaopatrzonych następującymi tytułami: „Organizacja obozu”, „Jeńcy najtańszą siłą roboczą”, „Warunki życia obozowego”, „Jeniecki ruch oporu”, „Ewakuacja obozu”. Autorzy starali się odtworzyć całościowo stosunków panujących w organizacji obozu cieszyńskiego. Uwzględniono nie tylko liczebność jeńców, warunki przebywania i odżywiania się, ale także bardzo zróżnicowaną politykę władz państwowych i samych kapitalistów zmierzających do maksymalnego wyzyskania jeńców jako najtańszej siły roboczej. Okazuje się np., że już od jesieni 1943 r. pod naciskiem kapitalistów w wielu zakładach przemysłowych na Górnym Śląsku „wprowadzono zróżnicowanie racji żywnościowych zależnie od wydajności pracy”. Przeprowadzając tego rodzaju zmiany „pracodawcy mieli do dyspozycji stale tę samą ilość środków spożywczych, którą tylko w inny sposób starali się podzielić” (s. 34). Autorzy książki wykazują na licznych przykładach, jak tego rodzaju zbrodnicza kalkulacja przemysłowców doprowadzała do wyniszczania fizycznego dużych grup jeńców, zwłaszcza obywateli radzieckich, którzy byli najgorzej traktowani. W ślad za tym mnożyły się wypadki przy pracy. W innej części książki Autorzy zwracają uwagę na wysokość i zróżnicowanie racji żywnościowych dla poszczególnych grup jeńców i na różnorodne sposoby okradania żołnierzy pozostających w niewoli zarówno przez funkcjonariuszy wojskowych, jak i administrację kopalń i hut. Do rzędu ciekawych relacji należą części traktujące o formach jenieckiego ruchu oporu i pomocy udzielanej jeńcom przez robotników górnośląskich.

Omawiana książka została napisana w bardzo spokojnym tonie. Wymowa faktów jest jednak jednoznaczna. Bez zbędnych komentarzy los jeńców został nakreślony w sposób nie budzący wątpliwości. Przy wszystkich zaletach książki Autorzy nie mogli dać pełnych wypisów dokumentów. Nie pozwalały na to rozmiary pracy. Takiego też celu nie stawiali sobie piszący. Ze względu jednak na wagę problemów i unikalny charakter dokumentów wydaje się celowe opublikowanie zbioru, czy też wyboru najważniejszych materiałów do dziejów jeńców zatrudnionych na Górnym Śląsku. Takie przedsięwzięcie pozwoliłoby historykom polskim opracować szerzej zagadnienie jeńców zatrudnionych tu i ułatwiłoby ustalenie wielu szczegółów dotyczących m. in. nie wyjaśnionych do końca niektórych aktów zbrodniczych itp. Problem ten jest złożony, gdyż wymagałby akceptacji tego pomysłu ze strony Autorów książki znających najlepiej archiwum stalagu cieszyńskiego i pomocy specjalistów z instytucji naukowych w Polsce, a zwłaszcza z ośrodka katowickiego. Trud taki opłacałby się.

Przy lekturze omawianej książki nasuwa się kilka uwag w sprawie przypisów.

Większość tytułów zespołów archiwalnych podano w języku czeskim, co jest zapewne zgodne ze sposobem porządkowania akt. Pomyłką jest jednak podanie w języku czeskim (s. 20, przyp. 5) nazwy archiwum w Poczdamie. W innym wypadku (np. s. 20, przyp. 15) nazwę tę podano w innym języku. Ponadto wydaje się, że niektóre przypisy są zbyt lakoniczne: występują w nich niemal wyłącznie skróty, brak jest tytułów dokumentów itp.

Są to jednak sprawy drobne. Nie podważają one wartości tej ciekawej pracy do dziejów Górnego Śląska.

Jerzy Pabisz

L. Izbiński, STRONNICTWO LUDOWE W POWIECIE BRZESKIM NA TLE OGÓLNEJ SYTUACJI W RUCHU LUDOWYM NA DOLNYM ŚLĄSKU (1945—1949), Instytut Śląski w Opolu, 1968, ss. 85.

„Bez dokładnej znajomości dziejów ruchu ludowego — pisze we wstępie Izbiński — poprzedzonej wnikliwą analizą badawczą nie sposób w pełni zrozumieć węzłowe problemy polskiego procesu historycznego” (s. 7). Jest to prawda z rzędu oczywistych. Trudno natomiast zgodzić się z hipotezą Autora, że dzieje ruchu ludowego „w aspekcie jednego powiatu”, nawet z uwzględnieniem — jak pisze Izbiński — „generalnych rozstrzygnięć w skali ogólnopaństwowej, strategii i taktyki partii politycznych pozwoli na stworzenie marksistowskiej syntezy dziejów polskiego ruchu ludowego” (s. 7). Jeżeli nawet założyć, że syntezę ruchu ludowego należałoby rozpoczynać od powiatu (choć dlaczego nie od gromady?!), to do zbudowania „syntezy marksistowskiej” niezbędna jest krytyczna i wnikliwa analiza wybranego fragmentu historii. Natomiast to, co prezentuje Autor na temat ruchu ludowego w ogóle, a w powiecie brzeskim w szczególności, jest właśnie przykładem braku „wnikliwej analizy badawczej”. Piszę o tym z tym większym uczuciem zażenowania, ponieważ przykład to niestety nie odosobniony na gruncie badań regionalnych nad historią polityczną Polski Ludowej (por. recenzję M. Orzechowskiego pracy W. Lacha, *Z problemów życia politycznego na terenie miasta Opolu i powiatu opolskiego w latach 1945—1948*, Opole 1966, zamieszczoną w „Śląskim Kwart. Hist. Sobótka” 1967 nr 4, s. 589—591).

Z jednej strony chce Autor zrozumieć, że podjął się zadania trudnego, zakreślił tak chronologiczne, jak i problemowe ramy tematu bardzo szeroko i dlatego musiał ograniczyć się jedynie do rejestru faktów i zdarzeń z historii ruchu ludowego. Przygotował więc Izbiński „częściowy zarys” (s. 11) problemu z punktu widzenia naukowej pracy niezadawalający.

Razi w „szkicu” Izbińskiego przesada w kreśleniu np. roli i znaczenia Stronnictwa Ludowego w powiecie brzeskim w latach 1945—1949. Można zrozumieć lokalny patriotyzm Autora, ale nie sposób przyjąć jego prawd, wówczas gdy są one co najmniej wątpliwe. Wtedy kiedy Stronnictwo stawiało dosłownie pierwsze kroki działalności organizacyjnej, Izbiński pisze, że było wprawdzie „nieliczne, niemniej działacze ruchu ludowego wykazywali duże zaangażowanie w życiu społeczno-politycznym powiatu” (s. 13). Albo wówczas, kiedy z trudem odradzało się po okresie wewnętrznej kryzysu w 1946 r., Autor stwierdza (s. 46), że jego udział w Referendum Ludowym „był niezwykle ambitny” (należało wówczas do SL około 100 członków, s. 49). Równie wysoką ocenę uzyskało Stronnictwo w kampanii wyborczej (s. 52—53).

Izbiński przyjmuje bezkrytycznie pewne zdarzenia, następnie je opisuje bez

najmniejszej nawet refleksji badawczej. Np. pisząc o częstych zmianach zarządów powiatowych w Brzegu, Autor nawet nie próbuje wyjaśnić jednym zdaniem, co było tego przyczyną (s. 13, 19, 20, 22). Podobnie niektóre informacje źródłowe cytowane przez Izbińskiego są po prostu zbędne, o niczym nie mówią i niczego nie wyjaśniają. Np. fragment sprawozdania WZ SL z pierwszego organizacyjnego zebrania: „Zebrani wychodzą z założenia, że powołanie do życia organizacji Stronnictwa Ludowego jest koniecznością natury ogólnopaństwowej . . . po wyczerpującej dyskusji postanowili powołać Wojewódzki Zarząd Stronnictwa Ludowego” (s. 12). Bardziej przecież istotna, choć też ogólna, była deklaracja polityczna działaczy Stronnictwa Ludowego opublikowana w „Zielonym Sztandarze”: „Członkowie Stronnictwa Ludowego, którzy tu przyjechali jako najodpowiedniejsze siły do pracy pionierskiej, będą stać trwale i mocno na straży polskich ideałów demokratycznych i służyć będą wiernie tym sprawom, które nas tu skierowały” („Zielony Sztandar”, 20 V 1945 r.). Podobne informacje źródłowe cytuje Izbiński na s. 15, 39, 40, nie podejmując nawet cienia krytycznej analizy w odniesieniu do prasy.

Zastrzeżenia budzi także statystyka Autora. Rozwój ilościowy Stronnictwa Ludowego w ogóle jest zwykle trudny do uchwycenia. Owczesna statystyka posiada przecież zasadnicze mankamenty, była tendencyjna i zawyżona. Autor niestety takich wątpliwości nie ma. Liczby, jakie podaje, o niczym nie mówią. Izbiński pisze, że Stronnictwo w powiecie brzeskim do 15 IX 1945 r. „wyrażało się liczbą 129 członków. Członków z legitymacjami było 43. Zebrań organizacyjnych odbyło się 6” (s. 15). Czy to jest dużo, czy mało? Co to są członkowie z legitymacjami i bez? Nawet jeżeli porównać, jak to zrobił Autor, liczbę członków SL z liczbą członków PPR czy PPS (s. 15), to o niczym to jeszcze nie mówi. Nie można — wydaje mi się — przy statystyce pozostać jedynie przy ogólniku, że „w omawianym okresie szeregi Stronnictwa Ludowego zaczęły szybko wzrastać” (s. 15). Podobne zresztą wątpliwości powstają przy danych liczbowych z 1946 r. (s. 16) czy z 1947 r. (tab. 1, s. 17). Powołuje się w tym wypadku Izbiński na sprawozdanie ZP SL z listopada 1947 r., że słaby wzrost liczebny SL był spowodowany tym, iż „jedynie tylko trzech członków Zarządu Powiatowego prowadziło pracę w terenie w kierunku rozwoju Stronnictwa. Realnej pomocy ze strony terenowego aktywu nie było” (s. 17). Natomiast na s. 18 pisze, że „Szeregi Stronnictwa zaczęły szybko rosnać”. Jeśli mowa o rozwoju liczbowym Stronnictwa, to warto odnotować fakt, że Izbiński nie radzi sobie także ze zjawiskiem gwałtownego spadku ilości członków w 1949 r. (styczeń 1949—729, grudzień — 551, tab. 5, s. 22). Jego wyjaśnienie niczego nie wyjaśnia. Izbiński bowiem na s. 23 pisze: „Dla wyjaśnienia należy dodać, że ubytek 274 członków tłumaczy się uporządkowaniem dotąd chaotycznie prowadzonej ewidencji, gdzie figurowali członkowie, którzy już dawno zmarli bądź wyjechali z powiatu brzeskiego. Ponadto 90 członków SL nie przyjęło wniosków na legitymacje stałe i w rezultacie rzekło się przynależności partyjnej do ZSL. Według sprawozdania PKW ZSL w Brzegu za grudzień 1949 roku prezesi zarządów gromadzkich nie powiadomili o powyższym fakcie PKW ZSL. Nadmienić wypada, że część członków wykluczono z szeregów Stronnictwa Ludowego w okresie jednoczenia się ruchu ludowego” (podkr. B. P.).

Zbyt ogólnie i jednostronnie potraktował także Izbiński udział Stronnictwa Ludowego w zasiedlaniu i zagospodarowaniu powiatu (rozdział II, s. 24—30). Znalazło się tu zwłaszcza jedno stwierdzenie, którego nie można pozostawić bez wyjaśnienia. Proces integracji społeczeństwa ziem zachodnich — zdaniem Autora — rozpoczął się już w 1945 r. Jednak z przytoczonych przez samego Autora faktów wynika wręcz coś innego (s. 25). Trudno bowiem uznać za początek integracji etap wyraźnych

konfliktów grupowych, narodowościowych. W 1945 r. społeczeństwo zarówno brzeskie, jak i dolnośląskie zaczęło się tworzyć, nie mogły się odbywać procesy integracji w ramach olbrzymiej „wędrówki ludów”. Izbiński sam pisze, cytując wypowiedź wójta z 1946 r., że „wzajemny stosunek osadników i repatriantów jest zgryźliwy, nie ma szczerości, osadnicy kierują się zazdrością, nie chcą dobrze pracować” (s. 25). Wydaje się, że na procesy integracyjne zasadniczy wpływ wywierała sytuacja polityczna, jednocześnie się społeczeństwa wokół obrony ziem zachodnich. Przejawy te obserwujemy właśnie w 1946 r. (por. M. Orzechowski, *Procesy integracji społecznej na ziemiach zachodnich i północnych po drugiej wojnie światowej*, „IX Powszechny Zjazd Historyków”, s. 209 i n.).

Lektura „szkicu” Izbińskiego skłania dodatkowo do innej refleksji. Autor wyraźnie przeceniał rolę propagandy. Uważa, że nawet w najtrudniejszych sprawach można przy jej pomocy załatwić wszystko. Pisząc np. o akcji siewnej, która napotykała — jak wiadomo — szereg trudności, Izbiński pisze: „Jesienna akcja siewna była próbą sprawności i możliwości wyzyskania przez partie polityczne i władzę terenową swego autorytetu oraz sprawdzianem wartości aktywu partyjnego. Przystąpiono energicznie do pracy uświadamiającej wśród repatriantów . . . Aby ludność wiejską wyrwać z oportunistów, przeprowadzane są w powiecie wiece propagandowe przez Urząd Propagandy i Informacji . . . przy współudziale przedstawicieli czterech stronnictw politycznych i przedstawicieli urzędów państwowych” (s. 27). Podobnie w walce z plagą gryzoni Izbiński odwołuje się do pomocy „komitetu powiatowego”, który „jednocześnie poczynił odpowiednie przygotowania do orki jesienniej” (s. 28).

Problemem samym w sobie jest kwestia rozłamu w ruchu ludowym (rozdz. III, s. 31—37). Problem to złożony, kontrowersyjny i nie należy się dziwić, że Izbiński nie mógł sobie z nim poradzić. Poszedł więc w ślady literatury, która niestety jeszcze w tym przedmiocie nie zrobiła dobrego kroku naprzód. W związku z tym Autor „szkicu” potraktował ten problem w utartym schemacie: PSL to reakcja, główne nieszczęście dla Polski i ruchu ludowego to Mikołajczyk, który zbyt późno uciekł z Polski. Bowiem: „z chwilą ucieczki Stanisława Mikołajczyka z Polski, sytuacja polityczna została wyjaśniona” (s. 37). Izbiński nawet uważa, że powiat brzeski był wyjątkiem, bo „nie było tam większych rozgrywek między członkami PSL a Blokiem Demokratycznym, jak to miało miejsce na innych terenach Dolnego Śląska” (s. 37). Walkę z PSL Autor dostrzegł jednak pisząc kilka stron dalej: „Blok Demokratyczny przystąpił do zwalczania wpływów PSL, otwierając tym samym Stronnictwu Ludowemu drogę na utracone tereny” (s. 41). Według Autora jedynie kampania propagandowa, zwłaszcza w okresie referendum, prowadzona pod hasłem „referendum stanie się kłesłą reakcją”, unieszkośliwiła PSL, jak również „skupione wokół niego podziemie reakcyjne” (s. 45).

Gładko i bezkonfliktowo przedstawił Izbiński również zagadnienie współpracy Stronnictwa z innymi partiami politycznymi. Według niego współpraca rozpoczęła się w 1947 r., natomiast o pierwszych latach nawet nie wspomina. „Trzeba stwierdzić — pisze — że stosunki Stronnictwa Ludowego z Polską Partią Robotniczą zarówno na szczeblu wojewódzkim [skąd taka pewność — B. P.], jak i na omawianym terenie układały się pomyślnie. Nie można jednak tego powiedzieć o stosunkach między PPS a SL, mimo czynionych przez kierownictwo SL pewnych kroków celem osiągnięcia zbliżenia i współpracy” (s. 63). „Między SL a SD nie było prawie żadnej współpracy, co wiązało się z faktem, że władze powiatowe SD pozostawały pod silnym wpływem PPS” (s. 63—64). Nie sposób kontynuować rozważań nad „szkicem” Izbińskiego, choć jest tam wiele jeszcze wątpliwych ocen na temat udziału SL w umacnianiu władzy ludowej (s. 38—53), udziału w radach narodowych i admini-

stracji (s. 54—61) czy samego zjednoczenia ruchu ludowego (s. 72—75). Nie dostrzega Izbiński np. tego, że zjednoczenie ruchu ludowego odbyło się w nowych warunkach, że wyrażało nowe tendencje w polityce zjednoczonej partii. W samym fakcie zjednoczenia ruchu ludowego widzi on jedynie „jeszcze jeden cios w plecy reakcji” (s. 72). Nie przeszkadza to zgodzić się z konkluzją Autora, że „idea zjednoczenia ruchu ludowego, sojusz robotniczo-rolniczy, utworzenie ZSL — to wszystko było wyrazem zwycięstwa radykalnego nurtu ruchu ludowego” (s. 75).

Zakończyć chciałbym swoje uwagi raczej pesymistycznym stwierdzeniem, że próba „szkicowania” tylko historii przynosi zazwyczaj nauce więcej szkody niż pożytku. Nie tak należy chyba pojmować prace nad stworzeniem „marksistowskiej syntezy dziejów ruchu ludowego”.

Bronisław Pasierb

A. Smołański, SZKOLNICTWO PODSTAWOWE NA DOLNYM ŚLĄSKU W LATACH 1945—1965, Wrocław 1970, ss. 251.

Wydana w ramach serii Monografii Pedagogicznych Komitetu Nauk Pedagogicznych i Psychologicznych PAN praca A. Smołańskiego jest pierwszą próbą całościowego ujęcia rozwoju szkolnictwa podstawowego na Dolnym Śląsku w pierwszym 20-leciu władzy ludowej na tym terenie. Czytelnikowi nasuwa się z miejsca myśl, że zakres treści pracy nie odpowiada temu, co czytelnik spodziewałby się znaleźć w książce zawierając tylko tytułowi. Tytuł bowiem jak i pierwsze zdania wstępu podsuwają myśl, że praca obejmie całość problemu historycznego rozwoju szkolnictwa podstawowego, czyli instytucji nauczającej i wychowującej na określonym w tytule poziomie w tamże określonym miejscu i czasie. Ograniczenie się zaś jedynie do dwóch w zasadzie zagadnień — rozwoju organizacji szkół podstawowych i charakterystyki pracujących w tych szkołach nauczycieli — wymaga podtytułu bliżej określającego zawartości pracy.

Wydaje się jednak bezsporne, iż do osiągnięć Autora należy:

1. Wykazanie, że mimo rozpoczęcia pracy oświatowej od zera w dziedzinie organizacji szkół podstawowych osiągnęliśmy niezaprzeczalne sukcesy, wykonując np. postanowienia ustawy o Planie 6-letnim w zakresie wzrostu liczby szkół pełnych i pobierających w nich naukę uczniów. Z założonych na 1955 r. 87% wszystkich uczniów w szkołach pełnych osiągnięto na Dolnym Śląsku w roku szkolnym 1955/56 88,1%, a w 1966/67 r. odsetek ten wyniósł już 95%. Podobnie ma się rzecz, gdy chodzi o ilość nauczycieli. W takim np. pow. bolesławieckim rozpoczynało pracę w 1945 r. 3 nauczycieli, a w 1966 r. było ich 490, czyli nastąpił wzrost 163-krotny.

2. Wykazanie przy pomocy licznych danych, iż szkolnictwo podstawowe Dolnego Śląska wyróżniało się w latach 1945—1965 szybszym tempem wzrostu liczby szkół i uczniów, jak również wyższym stopniem organizacyjnym niż szkolnictwo tego samego typu w całym kraju.

3. Wykazanie specyficznych warunków demograficzno-socjologicznych istniejących na Dolnym Śląsku, w jakich przyszło władzom oświatowym działać, jakich gdzie indziej nie spotykamy. Wyrażało się to m. in. w niskim odsetku młodzieży szkolnej w pierwszych latach po wojnie i jej stosunkowo dużym rozproszeniu w wyniku ciągłej migracji rodziców, co zmuszało z kolei władze do ciągłej reorganizacji sieci i systemu szkolnego. Wyższy również niż w innych regionach Polski przyrost naturalny z równoczesnym niskim odsetkiem liczby ludności w wieku poprodukcyjnym mogącej młodzieży szkół podstawowych zapewnić lepszą opiekę wychowawczą

w domu rodzinnym stwarzał szkołom specjalne zadania nie spotykane na taką skalę w reszcie kraju.

4. Ukazanie wielkiego wkładu pracy i energii, a czasem samozaparcia, nauczycieli dolnośląskich w rozwój liczbowy i organizacyjny szkół podstawowych Dolnego Śląska.

5. Zebranie i pracowite zestawienie dziesiątków i setek danych statystycznych (sam aneks wypełniony głównie zestawieniami statystycznymi zajmuje ponad 40 stron pracy) ze źródeł najczęściej rękopiśmiennych, dając w ten sposób materiał dla dalszych badań.

Równocześnie jednak wypada żałować, że mając do dyspozycji często bezcenny materiał archiwalny, który — jak stwierdza sam Autor (s. 18) — po prostu ginie z dnia na dzień, nie pokusił się On o rozszerzenie bądź chociaż zapowiedź rozszerzenia w przyszłości zakresu swoich badań na całą działalność szkół podstawowych Dolnego Śląska. Z pracy Smolańskiego niestety nie dowiadujemy się prawie wcale o pracy polityczno-społecznej i dydaktyczno-wychowawczej wewnątrz szkół i oddziaływaniu tej pracy na środowisko. Wspomnę chociażby dwie wielkie akcje o znaczeniu historycznym, jak udział szkół w akcji repolonizacyjnej czy likwidacji analfabetyzmu. Kilkomna zdaniem kwituje Autor problem wielkiego wpływu szkoły na adaptację i integrację ludności Dolnego Śląska (s. 63, 65), ale nie dokumentuje swoich wypowiedzi. Podobnie, gdy stwierdza, że brak opieki ze strony starszych nad dziećmi szkół podstawowych musiałyby zastępować szkoły dolnośląskie specjalnymi formami działania (s. 77 n.), aż się prosiło o szersze zbadanie tego zasygnalizowanego problemu! A gdzie akcja budowy tysiąclatek? Czyżby ten fakt nie miał wpływu na stan sieci i organizację szkół podstawowych, jak również na kadre nauczycielską Dolnego Śląska? Kiedy Autor w zakończeniu pisze, że o wysokim stopniu poczucia zawodowego nauczycieli dolnośląskich świadczy szeroki ruch inicjatyw pedagogicznych i coraz lepsze efekty szkół (s. 186), musimy to stwierdzenie przyjąć na wiarę, ponieważ czytelnik książki o tych sprawach się z niej nie dowie.

Z innych spraw warto zwrócić uwagę, że w dość obszernej bibliografii załączonej do pracy (s. 234—244) zabrakło dwóch pozycji: „Biuletynu Służbowego Dolnośląskiej Rady Narodowej” wychodzącego w latach 1947—1949, gdzie można znaleźć m. in. dane dotyczące szkół podstawowych na Dolnym Śląsku, oraz wydawnictwa: *Śląsk Dolny w drugą rocznicę powrotu do Polski. 1945—1947*, Wrocław 1947, gdzie specjalny rozdział poświęcono szkolnictwu. Tam też opublikowano część danych statystycznych (s. 169), które Autor przedstawił w tab. 3 (s. 36) i tab. 11 (s. 121) na podstawie źródeł rękopiśmiennych. Wydaje się też, że należało wykorzystać akta władz centralnych, np. Ministerstwa Ziem Odzyskanych czy Ministerstwa Oświaty, a nie jedynie źródła terenowe. Nie można też oprzeć się wrażeniu, iż naświetlenie sytuacji zawodowej i życiowej nauczycieli dolnośląskich jedynie na podstawie dokumentów urzędowych (akta Kuratorium Szkolnego, Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego czy „Głos Nauczycielski”) nie jest pełne. Mimo zastrzeżeń Autora, że do jego pracy źródła te wystarczają, myślę, że konfrontacja z innymi materiałami typu socjologicznego (pamiętniki, wspomnienia, wywiady, ankiety) spowodowałaby powstanie bardziej jasnego i historycznie bardziej prawdziwego obrazu pracy i życia nauczycieli oraz tego, jak ich pracę oceniało ówczesne społeczeństwo dolnośląskie.

Na zakończenie jedna uwaga zasadnicza. Książka A. Smolańskiego na obecnym etapie zapotrzebowania społecznego mimo wielorakich zalet wcześniej podkreślonych już nie wystarcza. Dała nam ona w zasadzie wgląd w liczbowy rozwój szkół podstawowych Dolnego Śląska, zabrakło zaś przedstawienia i analizy jakości tych szkół. Musimy jeszcze poczekać na książkę, która odpowie nam, jak szkoły podstawowe

Dolnego Śląska dokonały przygotowania „najważniejszego współczynnika produkcji dóbr materialnych, jakim jest pracownik produkcji” (T. Kotarbiński, *Studia z zakresu filozofii, etyki i nauk społecznych*, Wrocław 1970, s. 64.).

Jerzy Ratajewski

PRZEMYSŁ DOLNEGO ŚLĄSKA (Roczniki Dolnośląskie, t. I), Wrocław 1969, ss. 567.

Dolny Śląsk z peryferyjnej ekonomicznie i tkwiącej w recesji prowincji Rzeszy przekształcił się w 25-leciu Polski Ludowej w przodujący pod względem gospodarczym region Polski, należący do najbardziej uprzemysłowionych okręgów kraju. Zlokalizowano tutaj — po wojnie zbudowany od podstaw — przemysł elektrotechniczny, a także maszynowy, środków transportu i niektóre inne nowoczesne gałęzie. Przemysł dolnośląski stał się integralną częścią polskiego organizmu gospodarczego. Odbudowie i procesowi integracji gospodarczej z resztą kraju towarzyszyło stale duże zainteresowanie piśmiennictwa polskiego historią gospodarczą tego regionu. Wynikało to z oczywistej potrzeby poznania procesów i kierunków przeobrażeń gospodarczych w przeszłości. Na ogół jednak badacze zwracali uwagę na dzieje wcześniejsze. Już w 1960 r. J. Popkiewicz pisał, że takie ukierunkowanie badań doprowadziło do zgoła paradoksalnej sytuacji, w której lepiej jest znana dawna historia Śląska niż jego dzieje w Polsce Ludowej¹. Dlatego też z uznaniem należy powitać pierwszą monografię rozwoju przemysłu dolnośląskiego Polski Ludowej.

Recenzowana publikacja ma charakter popularnonaukowy, co jednak nie umniejsza jej walorów społeczno-politycznych i poznawczych. W liczącym 21 osób zespole autorskim znajdujemy nazwiska znanych działaczy politycznych, dziennikarzy, naukowców oraz przedstawicieli szeregu gałęzi przemysłu, którzy ex professo znają doskonale ich problematykę. Wydawnictwu przyświecają dwa cele: naukowy, tj. przedstawienie najnowszej historii gospodarczej Dolnego Śląska, oraz praktyczny, czyli informacja o aktualnym stanie przemysłu, rozmieszczeniu zakładów przemysłowych i asortymencie produkcji. Cele te znajdują swe odbicie w konstrukcji książki, która składa się z 4 części: w pierwszej omawia się zniszczenia wojenne, zagospodarowanie i odbudowę Dolnego Śląska; w drugiej — rozwój przemysłu dolnośląskiego w latach 1950—1965; w trzeciej — stan i kierunki rozwoju w latach 1966—1967; czwarta część stanowi leksykon zakładów przemysłowych, informując w czterech językach o poszczególnych przedsiębiorstwach przemysłu kluczowego.

Odzyskany w 1945 r. Dolny Śląsk przedstawiał — jak wiadomo — obraz olbrzymich zniszczeń wojennych, które stanowiły aż 20% strat poniesionych przez Polskę w jej obecnych granicach. Stąd pierwsza część monografii rozpoczyna się od przedstawienia przyczyn i rozmiarów strat w poszczególnych gałęziach przemysłu, łączności i komunikacji. Następnie charakteryzuje proces zagospodarowania i odbudowy w rozbiciu na dwa okresy: od wyzwolenia do końca 1946 r. oraz lata planu trzyletniego. Na uwagę zasługuje tu wykorzystanie wspomnień pionierów, z których szczególnie cenne wydają się nie publikowane dotychczas materiały T. Oryńskiego. Ich uwzględnienie pozwoliło oddać niepowtarzalny klimat okresu „pionierskiej improwizacji”. Warto również zwrócić uwagę na tę część rozdziału, w której omówiono mniej-

¹ J. Popkiewicz, *Stan badań nad rozwojem gospodarczym Śląska w okresie Polski Ludowej* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, R. XV, 1960, nr 3, s. 305).

sce regionu w planach przebudowy struktury gospodarczej kraju. Problem ten znalazł najpełniejszy wyraz w uchwalonym przez KRN 3 IX 1946 r. Planie Odbudowy Gospodarczej. Jednym z jego głównych zadań było bowiem scalenie Ziemi Odzyskanych z dawnymi, które miało polegać m. in. na „stworzeniu harmonijnej całości przemysłowego aparatu produkcyjnego” (s. 56). Szybka integracja tych dwóch członów stać się miała jednym z istotnych czynników rozwoju przemysłu dolnośląskiego.

Rozdziały II i III zawierają bogaty materiał faktograficzny dotyczący czynników, które zadecydowały o rozwoju poszczególnych gałęzi produkcji, oraz ich miejsca w życiu gospodarczym kraju, a także dane o rozwoju ważniejszych zakładów przemysłowych. Swego rodzaju symbolem przemian strukturalnych regionu może być przemysł elektrotechniczny, którego udział w ogólnej wartości produkcji przemysłowej Dolnego Śląska sięga obecnie 7%. Większość z 21 dużych i średnich zakładów tego przemysłu utworzono po II wojnie światowej — niektóre w budynkach fabrycznych przeznaczonych dawniej na inną produkcję, inne w obiektach nowych specjalnie wybudowanych w tym celu. Zaangażowanie licznego — jak wspomniałem — zespołu autorskiego, zwłaszcza do przedstawienia rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu, doprowadziło do pewnej niejednorodności w formie i konstrukcji pracy. Dotyczy to zwłaszcza rozdziału II, omawiającego ten rozwój w latach 1950—1965. W części tej daje się odczuć brak artykułu podsumowującego, charakteryzującego ogólny kierunek przemian oraz węzłowe problemy rozwoju przemysłu dolnośląskiego jako całości. Sprawy ogólne omawia jedynie artykuł końcowy tomu, który jednak ogranicza się wyłącznie do okresu ostatnich 5 lat (1966—1970). Nie wypełnia wspomnianej luki także i artykuł wstępny Z. Tępskiego, zatytułowany *U progu planu sześciolletniego*. Powinien on dotyczyć przełomu lat 1949—1950. Tymczasem Autor wybiega tu stale naprzód (por. np. tablice: wszystkie zawierają dane z lat 1950, 1960 i 1965).

Pisząc o niedociągnięciach publikacji, należy również zwrócić uwagę, że spis przemysłowy z 1945 r., na którego wyniki powołuje się Autor rozdziału I, nie objął tak ważnych ośrodków, jak Wrocław czy Wałbrzych. Fakt ten należałoby zasignalizować choćby w przypisach. Zastrzeżenia budzi też sposób wykorzystania niektórych tablic statystycznych w drugiej części pracy (brak odsyłaczy do źródeł może być usprawiedliwiony popularnonaukowym charakterem wydawnictwa). Na s. 94 np. znajduje się tabela, która — jak wynika z tekstu — ma ilustrować wzrost udziału węgla wsadowego w produkcji przemysłu węglowego, tymczasem tabela ta zawiera dane dotyczące produkcji globalnej i zatrudnienia w całym przemyśle paliw. Do przemysłu paliw zaliczamy jednak — jak wiadomo — nie tylko kopalnie węgla kamiennego, ale także węgla brunatnego oraz elektrownie, gazownie, brykietownie i koksownie. Konfrontacji z odpowiednimi źródłami wymaga, naszym zdaniem, przytoczona przez Autora wielkość wydobycia w Zagłębiu Dolnośląskim w 1949 r. — 4—5 mln ton (s. 57). Liczby tej nie potwierdzają oficjalne statystyki resortu².

Ostatnią część książki stanowi leksykon zakładów przemysłu dolnośląskiego, nb. wydany także osobno pod tym samym tytułem. Pod względem przyjętego kryterium podziału przemysłu Dolnego Śląska leksykon stanowi zupełnie odrębną część opracowania. Kryterium to stanowi podział województwa na podregiony, obejmujące obszary o podobnym charakterze ekonomicznym, posiadające powiązania wewnętrzne. Wyodrębniono więc następujące podregiony: wrocławski, miedziowy, południowo-zachodni, Kotliny Kłodzkiej i jeleniogórski. Wydaje się, że wydawca powinien uzasadnić przyjęcie właśnie tej koncepcji, tym bardziej że zasadniczo różni się ona od prezentowanych w innych publikacjach³.

² Np. *Statystyka przemysłu węglowego w Polsce za l. 1948—1960*, Warszawa 1962.

³ Por. np. *Dolny Śląsk*, cz. II, praca zbiorowa pod red. K. Sosnowskiego, Poznań 1948.

Mimo tych czy innych potknięć recenzowane wydawnictwo powinno przyczynić się do pogłębienia naszej wiedzy o osiągnięciach Polski Ludowej w odbudowie i rozwoju gospodarczym Dolnego Śląska.

Ludwik Skiba

„ŚLĄSKIE STUDIA HISTORYCZNO-TEOLOGICZNE”, t. I, Katowice, Księgarnia św. Jacka, ss. 184; t. II, Katowice 1970, ss. 238, „ROCZNIK TEOLOGICZNY ŚLĄSKA OPOLSKIEGO”, Opole 1968, Wydawnictwo św. Krzyża, ss. 493; „WROCŁAWSKIE STUDIA TEOLOGICZNE-COLLOQUIUM SALUTIS”, Wrocław, Wydawnictwo Księgarni Archidiecezjalnej, ss. 286.

W ostatnich latach we wszystkich trzech diecezjach śląskich zaczęły ukazywać się publikacje stanowiące dorobek naukowy poszczególnych ośrodków. I tak w 1968 r. wyszedł w Katowicach pierwszy rocznik „Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych”, a w roku następnym, ale za r. 1968, opublikowany został w Opolu „Rocznik Teologiczny Śląska Opolskiego”, natomiast w 1970 r. pojawiły się w sprzedaży „Wrocławskie Studia Teologiczne — Colloquium Salutis”. Chociaż tylko w tytule wydawnictwa katowickiego występuje przymiotnik „historyczny”, we wszystkich trzech znaczne miejsce zajmują zagadnienia historyczne.

Wydaje się, że ponieważ „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” wyszły jako pierwsze i z uwagi na to, że w roku bieżącym ukazał się już rocznik II, prezentację trzech publikacji diecezjalnych należy zacząć właśnie od nich. W obu rocznikach „Śląskich Studiów” istnieje prawie identyczny podział na: „Artykuły”, „Uwagi praktyczne”, „Notatki wydawnicze”, „Recenzje” i „Informacje”. Z rocznika II znikł dział „Miscellanea”. Warto zwrócić uwagę na podtytuł „Notatek wydawniczych”: „Przegląd artykułów związanych tematycznie z dziejami Kościoła na Śląsku. Ważniejsze pozycje wydawnicze ostatnich lat dotyczące obszaru diecezji. Obecny stan badań nad najstarszymi parafiami w diecezji katowickiej”. Dział ten może służyć jako bibliografia dla zainteresowanych tematyką historii Kościoła na Śląsku. Znajduje się tu przegląd artykułów związanych tematycznie z dziejami Kościoła na tym terenie, a opublikowanych w latach 1946—1967 w „Zaraniu Śląskim”, „Kwartalniku Opolskim”, „Naszej Przeszłości”, „Zeszytach Naukowych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach” i „Sobótce”. W sumie w roczniku I na 7 artykułów głównych 2 dotyczą zagadnień historycznych, natomiast w roczniku II na 8 artykułów — aż 4. Drugi w kolejności ukazania się „Rocznik Teologiczny Śląska Opolskiego” nie ma żadnego podziału tematycznego i zawiera oprócz tłumaczenia i komentarza do *Zwięzłego opisu ziemi śląskiej* B. Steine 16 artykułów, w tym 7 historycznych.

Natomiast „Wrocławskie Studia Teologiczne” składają się z pięciu działów: „Sprawy współczesne”, „Z historii”, „Z zagadnień dogmatyczno-filozoficznych”, „Z teologii praktycznej” oraz „Omówienia i recenzje”, z łączną liczbą 14 artykułów, w tym 3 historyczne.

Pierwszy z artykułów historycznych w roczniku I, „Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych”, ks. G. Kłapucha *Centrum a polska mniejszość narodowa na terenie Niemiec w okresie Kulturkampf*, jest interesującym przyczynkiem do zagadnienia tytułowego. Wywody Autora oparte zostały na opracowaniach i źródłach niemieckich i polskich, głównie sprawozdaniach stenograficznych z posiedzenia Parlamentu Rzeszy i Sejmu Pruskiego oraz prasie centrowej. 34-stronicowy tekst, nie licząc przypisów, tylko w połowie dotyczy problemu tytułowego, resztę stanowi znana z opracowań ogólnych charakterystyka położenia żywiołu polskiego w Niemczech w okresie

poprzedzającym Kulturkampf oraz ukazanie ogólnych zasad polityki Centrum. Autorowi udało się uniknąć uproszczeń i w sposób dowolny wykazał on ewolucję Centrum od popierania z korzyścią dla siebie spraw polskich aż do postawy wyrażającej się w zaniechaniu potrzeby szukania popularności wśród mas polskich z chwilą zakończenia Kulturkampfu. Trudno natomiast zgodzić się z opinią Autora, że jakoby jednym z czynników umożliwiających w okresie Kulturkampfu nawiązanie przyjaznych stosunków pomiędzy Centrum a ludnością polską były „ogólne zasady postępowania tej frakcji — kierowanie się przy rozstrzyganiu zagadnień politycznych i społecznych chrześcijańskimi normami moralnymi” (s. 40). Niestety, Autor uległ opinii źródeł; decydującym bowiem czynnikiem był interes polityczny Centrum.

Drugi z kolei artykuł historyczny z rocznika I, ks. S. Bisty *Zarys rozwoju instytucji naukowo-wychowawczych kleru diecezjalnego*, z pewnością zainteresuje historyka wychowania. Stanowi bowiem zwężone ujęcie dziejów przygotowania młodzieży do kapłaństwa w okresie przedtrydenckim. Następnie zaś Autor podkreślił zmiany, jakie wprowadził sobór trydencki, stwarzając instytucje seminariów duchownych. Rocznik II „Śląskich Studiów” przynosi zakończenie artykułu ks. Bisty. Autor omawia rozwój seminariów duchownych do czasu ostatniego soboru. Krytyczne spojrzenie na proces wychowawczy księży i badanie przyczyn upadku systemu kształcenia kościelnego w średniowieczu, a następnie próba ukazania kryzysu i nieprzystosowności seminariów w czasach współczesnych do wymogów życia są przyczynkiem o dużej wartości do dziejów wychowania.

W roczniku tym na wyróżnienie zasługuje praca ks. F. Mamonía *Rozwój sieci parafialnej w diecezji katowickiej aż do końca XV wieku*. Po wstępie historyczno-etnograficznym odnoszącym się do obszarów dzisiejszej diecezji katowickiej Autor na podstawie licznych wydawnictw źródłowych dotyczących Śląska scharakteryzował powstanie 95 parafii. Zarówno ze względu na materiał faktograficzny, jak i wykazanie bezsprzecznie polskiego charakteru tworzących się parafii jest to cenna praca. Artykuł ks. J. Drabiny *Wrocławska kapituła katedralna i jej stosunek do politycznych wydarzeń lat 1453—1471* omawia interesujące szczegóły dotyczące postawy wyższego duchowieństwa wrocławskiego wobec Władysława Pogrobowca i Jerzego z Podiebrad. Napięcia i konflikty w łonie kapituły i jej wewnętrzne rozbieżności, pertraktacje z Pragą, Krakowem i królem węgierskim przedstawione zostały w kontekście szerokiego tła polityki międzynarodowej. Artykuł podkreśla znaczenie Wrocławia dla ówczesnych konfiguracji politycznych. Ostatni z prezentowanych artykułów to praca J. Bernhardt *Sredniowieczny moralitet w śląskim piśmiennictwie ludowym XIX wieku*. Odrodzenie się średniowiecznej literatury w piśmiennictwie ludu w XIX w. i wiązanie tego faktu z działalnością J. Ligonía z pewnością zainteresuje historia literatury.

Artykuły historyczne w „Śląskich Studiach Historyczno-Teologicznych” nacechowane są wysokim poziomem naukowym, starannością i poprawnością aparatu bibliograficznego. Streszczenia niektórych artykułów w języku łacińskim lub francuskim w zależności od charakteru pracy stosowane w roczniku II przydają walorów naukowych „Studiom”.

Jeśli idzie o „Rocznik Teologiczny Śląska Opolskiego”, to na pierwszy plan wysuwa się *Zwężony opis ziemi śląskiej* Bartłomieja Steina w tłumaczeniu, ze wstępem i komentarzem ks. F. Ilków-Gołąba. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż jest to pierwsze tłumaczenie na język polski. Interesująca jest również rozprawa ks. K. Borcza pt. *Synod biskupa Marcina Gerstmann*. On to bowiem zwołał synod w 1580 r., na którym wprowadzono w życie w diecezji wrocławskiej uchwały soboru trydenckiego. Autor pisze, że „Na Śląsku były wprawdzie zwoływane takie

synody już w czasie lub bezpośrednio po soborze, ale one poza zebraniem skarg niczego nie wniosły. Dopiero od Marcina Gerstmannna (1574—1585) zaczyna się wreszcie na Śląsku »przeciwreformacja«. Po kilkudziesięciu latach niezupełnie biernej wprawdzie, ale niedostatecznie zdecydowanej postawy biskupów wrocławskich wobec przemian, jakie się wtedy dokonywały — otrzymał Śląsk biskupa, który ze względu na swoją działalność zaliczany jest do wybitniejszych” (s. 293). Ks. Borcz w swej rozprawie przedstawia genezę tego synodu, na którym oprócz dekretów soborowych omówiono także niektóre uchwały synodu piotrkowskiego, mające znaczenie dla diecezji wrocławskiej. Autor wskazuje również na zależność biskupstwa wrocławskiego od metropolii gnieźnieńskiej i uważa, że biskupowi Gerstmannowi zależało na tym, aby go nie pościć o chęć zerwania związku z Gniezmem. W wydanym bowiem dokumencie — aktach i statutach synodu — zamieścił całą korespondencję, jaką prowadził w sprawie zwołania synodu piotrkowskiego, na którym zresztą z powodów od siebie niezależnych był nieobecny.

Należy również zwrócić uwagę na rozprawkę s. T. Ochot pt. *Modlitewniki górnośląskie do 1914 r.* Autorka przedstawia ruch wydawniczy, ośrodki wydawnicze, wymienia także nakładców i autorów modlitewników. Ciekawie wygląda zestawienie modlitewników z lat 1841 i 1914. W tym czasie bowiem ukazało się 312 modlitewników, w tym 284 po polsku, 26 niemiecko-polskich, a tylko 2 niemieckie. Oczywiście Autorka się zastrzega, że zestawienie jest niepełne, obejmując tylko te pozycje, do których można było dotrzeć poprzez biblioteki i katalogi wydawnicze. Artykuł s. Ochot dopełnia alfabetyczne zestawienie modlitewników wydanych na Górnym Śląsku do 1914 roku. Do silesianów należy również artykuł ks. R. Bigdonia pt. *Działalność duszpasterska ks. Józefa Szafranka w parafii bytomskiej na tle epoki — 1839—1874.* Autor omawia pracę i postać jednego z wybitniejszych duszpasterzy na Śląsku, a zarazem trybuna ludu śląskiego ks. J. Szafranka. Kierował on parafią bytomską w latach 1839—1874. Były to lata bardzo trudne, przypadają bowiem na okres tworzenia się ośrodka przemysłowego w ziemi bytomskiej. Ks. Bigdoń w swym studium omija znaną działalność parlamentarną ks. Szafranka, a koncentruje się na mało znanej jego pracy duszpasterskiej, do której materiały źródłowe znajdują się w archiwum parafii NMP w Bytomiu. Do tematyki historycznej odnosi się także szkic historyczny pióra ks. K. Doli o szpitalach średniowiecznych na Śląsku, uzupełniony ich wykazem. Autor omawia początki szpitalnictwa na Śląsku, szpitale klasztorne, zakony szpitalne działające na tutejszym terenie oraz szpitale biskupie, miejskie i specjalne. Historyków sztuki zainteresuje na pewno artykuł ks. E. Frankiewiczza, w którym Autor omawia odkrycia w prokatedrze opolskiej. Ten zabytek architektury nie ma jeszcze dotąd swojej monografii, a renowacja w 1965 r. pozwoliła na dokładniejsze zbadanie i poznanie go. Podkreślić należy fakt, iż wszystkie prace zamieszczone w „Roczniku” znamionuje poprawność aparatu naukowego.

Artykuły historyczne prezentowane w „Colloquium Salutis” to dwie rozprawki bpa W. Urbana: *Polskie kazanie ze Smogorzowa z 1859 roku* i *Pomoc Józefa Lompy dla kościoła w Smogorzowie* oraz ks. J. Swastka *Proweniencja i rozwój kultu św. Jerzego w Polsce w świetle wezwań kościołów w okresie przedtrydenckim.*

Oba artykuły ks. Urbana oznaczają się, jak zwykle u tego Autora, rzetelnością i precyzją; są dobrym materiałem dotyczącym polskości Śląska. Jak wynika z badań Autora, do 1897 r. w Smogorzowie kazania wygłaszane były na przemian po polsku i po niemiecku. W kościele zaś filialnym jeszcze w 1900 r. kazania były tylko w języku polskim. Był więc Smogorzów — wedle przekazu Długosza rezydencja pierwszych biskupów śląskich — silnym ośrodkiem polskości. Świadczą o tym także

zabiegi Lompy, by kościół spalony po pożarze w 1854 r. przywrócić do stanu dawnej świetności. Kiedy nie udało się Lompie wydać *Zywotów biskupów Śląskich*, z czego dochód miał być przeznaczony na odbudowę, pomagał on przy sprzedaży krzyżyków wykonanych z ocalałego krzyża świątyni. Tematyka artykułu ks. Swastka z pewnością odbiega od zainteresowań historyków świeckich, niemniej wskutek wskazania przez Autora na Śląsk i Pomorze jako obszary o dużej gęstości świątyń p. w. św. Jerzego historyk zyskuje jeszcze jeden dowód żywotności zachodnich rubieży w obrębie młodego organizmu polskiej państwowości.

Dla badacza zajmującego się powojennymi dziejami Śląska z pewnością nie będą obojętne jeszcze dwa artykuły zawarte we „Wrocławskich Studiach Teologicznych”: ks. K. Jandziszaka *Studium nad powołaniami kapłańskimi w archidiecezji wrocławskiej w latach 1945—1967* i J. Ozdowskiego *Przemiany wsi i rolnictwa na ziemiach zachodnich*. Pierwszy z artykułów porusza ciekawy problem, będący ważnym przyczynkiem do badania zagadnień przemian społecznych na Dolnym Śląsku. Zainteresowania Autora ześrodkowały się przede wszystkim wokół zagadnienia stopniowego i dynamicznego wypierania czynnika pozaśląskiego z kadry kapłańskiej i zastępowania go ludźmi na stałe osiadłymi na tym terenie. Rokroczny wzrost liczby rodzimego, śląskiego elementu (na I i II roku studiów w seminarium duchownym we Wrocławiu wynosił w sumie 57,3%) wśród duchowieństwa świadczy o stabilizacji i integracji ludnościowej na Śląsku. Artykuł byłby zarówno dla historyka, jak i socjologa jeszcze cenniejszy, gdyby Autor nie ograniczył się tylko do wykazania motywów wstępowania do seminarium w oparciu o wpływ środowiska parafialnego, analizę grup migracyjnych czy stan ekonomiczny rodziny, ale starał się dojść innych motywów, np. chęci znaczenia, pomnożenia swego stanu materialnego bądź swoich krewnych i in. Artykuł ks. Jandziszaka pod wieloma względami (niejasność niektórych tabel, powtarzanie się) wymagałby dopracowania. Artykuł J. Ozdowskiego nie wnoszący wprawdzie nowych elementów do zagadnienia rolnictwa i wsi na ziemiach zachodnich jest może dlatego godny uwagi, że środowiskom, do których adresowane są „Wrocławskie Studia Teologiczne”, pozwoli na lepsze uświadomienie sobie przemian, jakie przeszła wieś w XXV-leciu Polski Ludowej.

Niewątpliwie szata graficzna „Wrocławskich Studiów” jest najbardziej nowoczesna spośród trzech wydawnictw. Doskonale są też zdjęcia. Pozytywnie należy także ocenić streszczenia w języku francuskim. Niestety, publikacja ta nie zawiera roku wydania, a notki przy artykułach opatrzone są wprawdzie datą 1969 r., lecz skądinąd wiadomo, że „Studia” wyszły w 1970 r. Nie wiadomo jednak, czy będą kontynuowane. Niektóre artykuły cechuje pewna surowość stylu i odnosi się wrażenie, że nie przeszły one przez surową recenzję wewnętrzną.

Jest rzeczą zrozumiałą, że trudno o ocenę całości prezentowanych trzech tytułów pozycji, które są przeciwieństwami wydawnictwami kościelnymi i gros materiałów zawartych w nich dotyczy zagadnień religijnych. Ocenę taką należy więc pozostawić osobom kompetentnym. Historyk może i powinien natomiast odnotować jako fakt pozytywny, że na odzyskanym Śląsku pojawiły się nowe publikacje kościelne mówiące o jego polskości i o związkach kościelnych z Macierzą.

Jan Miś, Józef Pucilowski

Roman Heck

KONFERENCJA REGIONALNA W RACIBORZU

W dniach 29—30 V 1970 r. odbyła się w Raciborzu Krajowa Konferencja Regionalna Polskiego Towarzystwa Historycznego poświęcona problematyce śląskiej, ze szczególnym uwzględnieniem spraw południowej części Górnego Śląska. Organizatorami były z ramienia Zarządu Głównego PTH Oddziały w Raciborzu, Katowicach, Opolu i Wrocławiu. Główny ciężar organizacji imprezy spoczął oczywiście na Oddziale raciborskim. W obradach uczestniczyli historycy raciborscy, katowiccy, wrocławscy i szeregu innych miast śląskich oraz gość czechosłowacki doc. dr A. Grobelný ze Śląskiego Instytutu Naukowego w Opawie. Symboliczny wydzźwięk miał fakt, że konferencja obradowała we wspaniałym gmachu Studium Nauczycielskiego zbudowanym w Polsce Ludowej na miejscu, w którym w 1935 r. hitlerowcy zakazali kontynuacji rozpoczętej przez Polonię raciborską budowy polskiego liceum żeńskiego. Zapowiedź jednego z polskich murarzy, którego wówczas zegnano z budowy, A. Parkosza, „my tu jeszcze wrócimy”, spełniła się i dziś w polskiej szkole w Raciborzu kształcącej polskich nauczycieli mogła obradować konferencja polskich historyków Śląska.

Konferencję zagał prezes Oddziału PTH w Raciborzu mgr A. Nowara. Zebranych powitał w imieniu lokalnych władz I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR, historyk z wykształcenia, mgr S. Przybycień. Obradom przewodniczył jako wiceprezes PTH prof. dr R. Heck. W pierwszym dniu konferencji wygłoszono trzy referaty. Pierwszy z nich, doc. dr A. Brożka (Opole) *Miejsce ziem śląskich byłego pogranicza prusko-austriackiego w stosunkach polsko-czechosłowacko-niemieckich w latach 1918—1922*, przynosił nowatorskie ujęcia szeregu podstawowych problemów powstań śląskich. Podniósł on m. in. w zupełnie nowy sposób zagadnienie stosunków polsko-czechosłowackich w tej epoce. Naświetlił też po nowemu politykę Ententy wobec Niemiec, Polski i Czechosłowacji. Wykazał, że konflikty czesko-polskie szkodziły długofalowym interesom obu narodów i wzmocniały niebezpieczny dla nich imperializm niemiecki. Wskazał wreszcie, że kapitalne znaczenie dla powstań śląskich miało zaplecze w państwie polskim. Brak tego zaplecza w Raciborskiem odbił się ujemnie na działalności powstańców w tym rejonie. Drugi referent dr W. Zieliński (Katowice) przedstawił studium *Propaganda plebiscytowa na Górnym Śląsku ze szczególnym uwzględnieniem powiatów: głubczyckiego, kozielskiego i raciborskiego*. I ten referat był pod wieloma względami nowatorski. Autor zajął się w nim wszechstronnie propagandą polską i niemiecką, omawiając ich organizację, środki i treść. Referat trzeci, dra J. Gruszki (Racibórz) *Rola Ziemi Raciborskiej w ruchu narodowym na Śląsku*, wykazał przodującą rolę tego regionu w budzeniu nowoczesnej polskiej świadomości narodowej w skali całego Śląska.

W bogatej i interesującej dyskusji nad powyższymi referatami poruszono bardzo wiele różnorodnych kwestii. Dr F. Szymiczek (Katowice) zajął się kwestiami roli Raciborzan w rozwoju polskiej kultury i świadomości narodowej na terenie Górnego Śląska i Wrocławia. Prof. dr H. Zieliński (Wrocław) mówił m. in. o przyczynach skłaniających polityków francuskich epoki powstań śląskich do opowiadania się w sporach polsko-czechosłowackich po stronie Pragi. Podniósł też konieczność stosowania metody socjologicznej w badaniach nad propagandą plebiscytową. Dr F. Biały (Wrocław) przedstawił zagadnienie stosunków politycznych w republice weimarskiej w latach 1920—1921 ze szczególnym uwzględnieniem roli SPD i jej odejścia od linii rewolucyjnego marksizmu. Mgr Z. Surman (Wrocław) zajął się stanowiskiem Reichstagu wobec Polski i Czechosłowacji w latach 1919—1921 oraz rolą środowisk robotniczych w rodzeniu się polskiej świadomości narodowej na Górnym Śląsku na przełomie XIX i XX w. Doc. dr A. Grobelny przedstawił stanowisko prasy czechosłowackiej wobec konfliktu polsko-niemieckiego w epoce powstań śląskich. Wykazywał, że mimo sporu czesko-polskiego zachowywała ona w informacjach o tym konflikcie najczęściej postawę obiektywną. Podnosił też fakt, że chociaż obawiano się zbytniego wzmocnienia Polski, to jednak ze względu na sympatie słowianofilskie szereg pism życzyło zwycięstwa Polakom. Mgr A. Nowara naświetlił niektóre zagadnienia ruchu narodowego na Raciborszczyźnie, omówił postawę tamtejszych Morawian w czasie plebiscytu i postulował zajęcie się dziejami słynnego Zuchthausu w Raciborzu. Mgr T. Chmielewski (Śląwęcice) przypomniał działalność ruchu polskiego w Śląwęcicach i zasługi prof. E. Romera dla sprawy Śląska.

W drugim dniu konferencji wygłoszono także trzy referaty. Dr J. Szydłowski (Bytom) wystąpił z bardzo gruntownym opracowaniem pt. *Przegląd badań archeologicznych w południowej części Górnego Śląska ze szczególnym uwzględnieniem badań w okresie PRL*. Referat doc. dr J. Jarosa (Katowice) *Dzieje górnictwa węglowego w ROW* dał szczegółowy szkic rozwoju kopalnictwa w tym rejonie od XVIII w. do najnowszych osiągnięć Polski Ludowej. Ostatni z referatów, doc. dra K. Fiedora i dra B. Pasierba (Wrocław) *Stan i potrzeby badań nad 25-leciem PRL na Śląsku*, stanowił pierwszą wszechstronną próbę podsumowania dorobku i rejestracji potrzeb w tej dziedzinie. Podkreślono w nim poważne osiągnięcia, wskazując zarazem na olbrzymie potrzeby, konieczność pogłębienia badań i ich koordynacji.

W dyskusji nad referatami mgr A. Nowara podniósł wielkie znaczenie regionalistyki na Śląsku i potrzebę koordynacji w skali mikrorejonów. Doc. dr S. Michalikiewicz (Wrocław) zajął się tempem rozwoju ROW i wysunął postulat ustalenia periodyzacji historii Śląska w PRL. Dr S. Popiołek (Opole) rzucił hasło szerszego propagowania akcji pisania kronik lokalnych. Domagał się należytego zabezpieczenia akt do historii PRL na Śląsku przez przekazywanie ich archiwom. Apelowal o prowadzenie zbieractwa materiałów ikonograficznych i pamiątek historycznych przez towarzystwa regionalne. Dr F. Szymiczek podkreślił wielki rozmach badań śląskoznawczych w PRL. Mgr J. Szukałowski (Racibórz) poruszył zagadnienia opieki nad zasobami archiwalnymi w instytucjach administracyjnych i gospodarczych. Postulował też lepsze przygotowanie uczniów szkół administracyjnych do prac kancelaryjnych. Mgr. Z. Kowalski (Opole) domagał się poszerzenia akcji wydawania źródeł do współczesnej historii Śląska i częstszych spotkań historyków współczesności tej ziemi.

W podsumowaniu obrad prof. dr R. Heck podkreślił duże znaczenie konferencji jako spotkania historyków wszystkich ośrodków śląskich. Zapowiedział też, że

wyłoszone referaty zostaną wraz z pełnym aparatem naukowym opublikowane w najbliższej przyszłości przez Oddział PTH w Raciborzu. Uczestnicy obrad mieli okazję zwiedzenia jednego z głównych zakładów przemysłowych miasta Raciborskiej Fabryki Kotłów.

Karol Fiedor

JEDNODNIOWA SESJA NAUKOWA W ZGORZELCU W DNIU 4 VII 1970 R.

W dwudziestą rocznicę podpisania układu między Rzeczpospolitą Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej odbyła się w Zgorzalcu sesja naukowa. Jej organizatorami były: Uniwersytet Wrocławski, Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu, Rada Naczelna Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich oraz Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych we Wrocławiu. Na sesji wygłoszono trzy referaty: K. Fiedor, *O źródłach powrotu Polski na Zachód*; M. Orzechowski, *Opinia polska wobec powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej*; K. Jonca, *Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej w óktrynie polityczno-prawnej Niemieckiej Republiki Federalnej 1950-1970*.

K. Fiedor przedstawił dzieje myśli powrotu Polski nad Odrę i Bałtyk od czasów Jana Długosza do 1945 r. Szczególne zainteresowanie powrotem Polski na piastowskie ziemie — stwierdził Autor — dało się zauważyć po klęsce wrześniowej. W okresie okupacji hitlerowskiej bowiem myśl powrotu Polski na zachód stała się jednym z dominujących motywów niemal wszystkich programów politycznych zarówno ugrupowań lewicowych, jak i zachowawczych. Każda prawie partia dążyła do urzeczywistnienia owej idei powrotu na piastowskie rubieże. Stosunkowo wiele miejsca poświęcała tym zagadnieniom lewica polska. Koncepcje powrotu nad Odrę i Bałtyk rodziły się we wszystkich ośrodkach tak na emigracji, jak i na ziemiach okupowanych przez najeżdżęc. Program terytorialny nowego państwa nakreślony przez te siły polityczne rodził się w nieustannej walce o jak najpełniejsze uwzględnienie interesów narodowych, opierając się na zasadniczych wskazówkach marksizmu-leninizmu w kwestii narodowej, to jest na prawie do stanowienia o swym losie i zasadzie etnograficznej przy wytyczaniu granic państwowych i rozstrzyganiu sporów terytorialnych.

Trud owych setek tysięcy Polaków — stwierdził w zakończeniu swojego wystąpienia K. Fiedor — włożony w odbudowę gospodarczą ziem nadodrzańskich stanowi dziś dodatkowy argument za nienaruszalnością zachodnich granic państwa polskiego.

M. Orzechowski skoncentrował się nad opinią polską wobec powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Stwierdził on, iż wśród czynników wpływających w sposób decydujący na charakter i kształt polskiej opinii, wobec zachodzących za Odrą przemian, rolę szczególną odgrywały doświadczenia dziejowe w stosunkach polsko-niemieckich w okresie międzywojennym 1918-1939. Pogłębiły się one jeszcze w latach okupacji. Toteż po pokonaniu Niemiec faszystowskich naród polski nie miał złudzeń, że już przestał istnieć problem niemiecki. Nadal pozostawał on centralnym zagadnieniem nie tylko wielkiej polityki europejskiej, lecz i węzłowym punktem stosunków polsko-niemieckich. Chodziło bowiem nie o rewanż za niezliczone krzywdy, jakich dopuścił się na narodzie polskim niemiecki faszyzm, lecz wkroczenie na drogę demokratyzacji Niemiec, wyrwania i zniszczenia ideologii hitlerowskiej, ducha wojny i agresji przez lata zaszczepianego całemu społeczeństwu.

Toteż — stwierdził dalej Orzechowski — społeczeństwo polskie z dużą uwagą śledziło to „nowe”, co rodziło się między Odrą a Renem, i z dużym zadowoleniem przyjmowało fakt wcielania w życie w strefie radzieckiej, leżącej po drugiej stronie granicy polskiej, ducha postanowień poczdamskich. Stopniowo gruntowało się we wszystkich warstwach społeczeństwa przekonanie o możliwości urzeczywistnienia głębokich i demokratycznych przemian wewnętrznych u zachodniego sąsiada Polski. Powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej przyjęto w Polsce jako fakt przełomowy w dziejach narodu niemieckiego, otwierający nowy etap w stosunkach polsko-niemieckich, nie znany w ciągu wielowiekowej przeszłości obu narodów.

K. Jonca zatrzymał się w swoim referacie na zagadnieniu granicy na Odrze i Nysie w doktrynie polityczno-prawnej Niemieckiej Republiki Federalnej. Podstawą jego rozważań były dokumenty związane z umową poczdamską jako aktu prawnego i wykonawczego w stosunku do wielostronnej umowy jaltańskiej z 11 II 1945 r. Autor stwierdził, że skrajnie odmienne stanowisko od poczyńań w NRD zajęła Niemiecka Republika Federalna, a szczególnie rządy kanclerza Adenauera, Ehrharda i Kiesingera. Reprezentowały one pogląd, iż umowa poczdamska nie może nakładać żadnych zobowiązań na państwo niemieckie, dotyczą one bowiem jedynie rządów mocarstw okupacyjnych. Tezę tę podchwyciły nie tylko kręgi prawnicze, lecz pravicowe organizacje i instytucje zajmujące się krzewieniem wśród szerokich warstw poglądów rewizjonistycznych. Do głosu doszła przede wszystkim spora grupa naukowców zachodnioniemieckich, zrzeszonych wokół ośrodków badawczych nad Wschodem (Ostforschung), popieranym między innymi przez organizacje przesiedleńcze. Częścią składową zachodnioniemieckiej doktryny, negującej granice na Odrze i Nysie Łużyckiej, stało się „prawo do ojczyzny” oraz „prawo do powrotu”.

Nad wygłoszonymi referatami rozwinęła się z kolei dyskusja. Wzięli w niej udział przybyli na sesję przedstawiciele ośrodków badawczych Katowic, Opola, Poznania, Zielonej Góry i Wrocławia. Po zakończeniu sesji naukowej uczestnicy zwiedzili kopalnię węgla brunatnego i elektrownię w Turossowie oraz ośrodek wypoczynkowy na zalewie Witki.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIALOWE

	Str.
H. Tomiczek, Rozwój organizacyjny ruchu spółdzielczego na Górnym Śląsku do 1939 r.	561
K. Fiedor, Charakter pomocy państwa niemieckiego dla wschodu w latach 1919—1933	587
E. Paliński, Działalność Państwowego Urzędu Repatriacyjnego we Wrocławiu w latach 1945—1950 w zakresie opieki społecznej	621
Z. Szkurłatowski, Przemiany w gospodarstwie i rodzinie wiejskiej w silnie uprzemysławianym powiecie lubińskim w świetle badań z 1967 r.	629
A. Szajnowska i B. Miszewska, Analiza funkcjonalna Sobótki	655
S. Rybandt, O pobycie benedyktynów słowiańskich w Oleśnicy	665

RECENZJE

D. Třestik, Kosmova kronika. Studie k počátkům českého dějepisectví a politického myšlení — R. Heck	681
B. Sindelář, Vestfálský mir a česká otázka — J. Leszczyński	686
K. Matwijowski, Uroczystości, obchody i widowiska w barokowym Wrocławiu — J. Leszczyński	696
E. Naujoks, Bismarcks auswärtige Pressepolitik und die Reichsgründung (1865—1871) — A. Galos	699
G. D. Feldman, Army, Industry and Labor in Germany 1914—1918 — A. Galos	700
Zróżła do dziejów powstań śląskich — F. Hawranek	703
J. G. Fest, Oblicze Trzeciej Rzeszy — W. Bokajło, J. Wendt	706
Z. Konečný, F. Mainus, Obozy jenieckie na Górnym Śląsku (Z dziejów stalagu cieszyńskiego) — J. Pabisz	713
L. Izbiński, Stronnictwo Ludowe w powiecie brzeskim na tle ogólnej sytuacji w ruchu ludowym na Dolnym Śląsku (1945—1949) — B. Pasierb	715
A. Smolalski, Szkolnictwo podstawowe na Dolnym Śląsku w latach 1945—1965 — J. Ratajewski	718
„Przemysł Dolnego Śląska” — L. Skiba	720
„Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”, t. I; „Rocznik Teologiczny Śląska Opolskiego”; „Wrocławskie Studia Teologiczne — Colloquium Salutis” — J. Miś, J. Puciłowski	722

KRONIKA NAUKOWA

R. Heck, Konferencja regionalna w Raciborzu	727
K. Fiedor, Jednodniowa sesja naukowa w Zgorzelcu w dniu 4 VII 1970 r.	729

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii
R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacane z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście, jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy Oddział lub Delegatura „Ruchu”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8-14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej zł 50.—
rocznej zł 100.—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze numerów zdezaktualizowanych można nabywać w Przedsiębiorstwie Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” we Wrocławiu, ul. Hubska 8-14, konto w NBP I OM Wrocław, nr 1641-6-99.